

~~18085~~

B. P. im. L.



1800884293

18085

EKONOMIKA

PRZEMYSŁOWA.

SZEREG ODCZYTÓW W STOWARZYSZENIU POLITECHNICZNEM
W PARYŻU.

461

okład

A. N.



2849195

166224

TOM PIERWSZY.

Odbitka z „Ekonomisty.”



WARSZAWA.

Drukiem Aleksandra Pajewskiego,
ulica Niecała Nr. 12 nowy.

1872.

18085

B. P. im. Ł.

А. П. П. П. П.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 14 (26) Февраля 1872 года.



П-323995 / Т. А

33

EKONOMIKA PRZEMYSŁOWA.

Szereg odczytów w Stowarzyszeniu Politechniczném.

W r. 1830 paryzka szkoła politechniczna zawiązała Stowarzyszenie pod nazwą „*Association polytechnique*,” którego główném zadaniem było szerzenie nauki w klasie robotniczej, zupełnie dotąd oświaty pozbawionój.

Pomijając szczegóły rozwoju tego Stowarzyszenia i jego działalności, przytoczymy tylko, że ono dało początek popularnym odczytom publicznym. Najznakomitsi profesorowie brali w nich udział, a szczególnie ekonomika silnie była reprezentowana.

Szereg odczytów z ostatnich lat, traktujących różne działy ekonomiki, zebrany i ogłoszony został przez Ewarysta Thévenin w 7-u tomach, obejmujących następujące przedmioty:

1. Przedmiot ekonomiki przemysłowej—wyłożył J. Garnier.
2. Kapitał Baudrillart.
3. Machiny Horn.
4. Praca i zarobek Batbie.
5. Korporacje i wolność pracy Levasseur.
6. Stowarzyszenia spółdzielcze J. Duval.
7. Zamiana i moneta Wołowski.
8. Odsetek i lichwa Courcelle-Seneuil.
9. Kredyt P. Coq.
10. Wolność handlu F. Passy.
11. Zawładnięcie bogactwem Courcelle-Seneuil.
12. Własność i prawo spadkowe F. Passy.
13. Podział pracy Horn.
14. Spółzawodnictwo J. Garnier.
15. Zmowy i koalicje Batbie.

- | | |
|--|--------------|
| 16. Emigracja ludności wiejskiej | Baudrillart. |
| 17. Kwestja ludności | Duval. |
| 18. Handel | Du Puynode. |
| 19. Oszczędność | P. Coq. |
| 20. Ubezpieczenia | Levasseur. |
| 21. Wystawa powszechna w 1867 r. | Audigane. |

Dosyć jest spojrzeć na powyższy spis przedmiotów i na nazwiska obok nich postawione, aby mieć pojęcie o wartości tego zbioru, którego pierwsza część stanowi rodzaj wstępu do następnych. Podajemy powyższe wykłady w całkowitym przekładzie, lub w streszczeniu w miarę ważności przedmiotu.

PRZEDMIOT EKONOMIKI PRZEMYSŁOWEJ

WYŁOŻYŁ

J. Garnier.

I.

Zadaniem obecnego wykładu ma być odpowiedź na proste zapytanie — czém jest ekonomika przemysłowa, jaki jój zakres i doniosłość?

Przedmiot téj nauki — a raczej całej grupy umiejętności — stanowi *społeczeństwo*, rozważane ze stanowiska specjalnego i zasadowego zarazem.

Pod społeczeństwem rozumiemy całą ludzkość—ludzkość pojmowaną tak w swój całości jak i składowych pierwiastkach, tak w jednostkach jak i w grupach jakie one tworzą, czy to przez węzły naturalne w rodzinie, dowolne w stowarzyszeniu, czy téż przez połączenia obszerniejsze w gminach, narodach i związkach państwowych.

Jestto więc przedmiot bardzo specjalny, lecz zarazem i zasadowy.

Ekonomika przemysłowa zajmuje się badaniem *potrzeb* człowieka, narzuconych mu przez przyrodę i uspołecznienie.

Na pierwszy rzut oka, określenie to zdaje się zbyt ciasne stawiać przedmiotowi granice. Jednak, skoro się zastanowimy nad tém, że oprócz różnorodnych fizycznych potrzeb, niezbędnych do zaspokojenia pod grozą cierpień lub śmierci, przyroda dała nam instynkta intelektualne i moralne, a więc i potrzeby umysłu i serca, które również wymagają zaspokojenia, pod obawą cierpień duszy,—to z łatwością przekonamy się, jak zakres téj nauki, który w początku zdawał się być tak zacieśnionym i wyłącznie materialnym, rozszerza swe granice.

Ekonomika przemysłowa zatem, o ile się zajmuje potrzebami ludzi, tak w społeczeństwie jak i pojedynczo rozważanych, a następnie i usiłowaniami, do jakich ludzie ci są zmuszeni dla zaspokojenia swych potrzeb — jest przedmiotem specjalnym i zasadowym. W rzeczy saméj

wszyscy zarówno zajęci jesteśmy nieustanną troską o przedłużenie życia, o jego uprzyjemnienie, o zdobycie sobie największego dobrobytu, największego zadowolenia fizycznego, umysłowego i moralnego, — na koniec o jak najmniej bolesne rozstanie się z tém życiem, gdy nadejdzie stanowcza chwila. Zajmujemy się nadto życiem pozaświatowém, i szukamy w niém ideału przyszłego szczęścia.

Dla otrzymania tych rezultatów, ludzie używają wszelkich środków, jakie mają w swój mocy, i starają się zmusić siły czynników natury do wspólnego działania, stowarzyszają się niejako z naturą, by zużyć wszystko na swoją wyłączną korzyść. W tym celu ludzie, za pomocą sił intelektualnych i fizycznych, obracają na swą korzyść wszelkie środki jakie natura daje, wysilają swój umysł na wszelkie możliwe sposoby, stają przemyślnymi, słowem—*pracują!*....

P r a c a—oto jeden z najpotężniejszych wyrazów, jedno z największych zadań ludzkości.

Ludzie pracują dla nabycia, posiadania, zachowania; pracują nie tylko dla siebie samych, lecz i dla bliźnich — dla swych rodzi, swych przyjaciół; pracują równie i dla zaspokojenia zbiorowych potrzeb mniejszych lub większych grup społecznych, do jakich należą (gminy, plemiona, narody).

Działalność zatem, praca jest rzeczą powszechną na świecie. Ziemia zajęta jest przez istne mrowiska, w których każda jednostka oddaje się pewnej wyłącznej pracy.

Jedni nurtują wnętrza ziemi dla wydostania z niej kruszców, paliwa i innych różnorodnych materiałów; drudzy uprawiają jej powierzchnię dla zapewnienia sobie pokarmu, odzieży, pomieszkania, sprzętów; ci przetwarzają tysiąciami sposoby surowe płody ziemi, dla przysposobienia ich do rozmaitego użycia, dla zaspokojenia różnorodnych potrzeb, tamci przenoszą przedmioty z miejsca w których były wytworzone do miejsc w których mają być spożyte; inni wznoszą domy mieszkalne, zabudowania fabryczne; ci przygotowują narzędzia niezbędne dla przemysłu i sztuki; tamci urządzają środki komunikacyjne; inni wreszcie budują okręta i t. p.;—są tacy na koniec, którzy trudnią się nagromadzeniem zapasów różnych rzeczy do zaspokojenia potrzeb służących, tak aby je mieć na pogotowiu na żądanie potrzebujących.

Lecz nie są to jedyne drogi dla działalności ludzkiej wytknięte.

Przyjrząwszy się ruchowi społecznemu, widzimy grupy pracowników zajętych wykryciem praw natury i zasad naukowych, udoskonaleniem sposobów technicznych, — usiłujących zastosować te sposoby, udzielić je drugim.

Widzimy liczne grupy zajęte zaspokajaniem potrzeb różnego rodzaju: jednych oddanych leczeniu chorych; innych nauczaniu bliźnich; tych dostarczających im przyjemności artystycznych; tamtych udzielających rady różnego rodzaju i t. p.,—a wszystko to dokonywa się nieprzerwanym szeregiem wysiłń, to jest pracą.

Następnie widzimy ludzi oddanych utrzymywaniu porządku, czuwaniu nad sprawiedliwością, bezpieczeństwem publicznem, tak aby każdy członek społeczeństwa mógł spokojnie pracować i swobodnie używać owoców swęj pracy, aby był zabezpieczony od przemocy i mógł spełniać zadanie swego życia w sposób najużyteczniejszy.

Oto obraz mrowiska, albo raczej różnych mrowisk społecznych, obejmujących nieskończoną ilość pracowników wszelkiego rodzaju!

Węzeł niewidzialny łączy to wszystko — istnieje pewne uczucie powszechne, panujące nad wszystkimi ludźmi, istnieje pewna siła, pewien rodzaj spójni, atrakcji społecznej, która zwraca wszystkie usiłowania z jednej strony ku zaspokojeniu potrzeb jednostkowych, z drugiej ku użyteczności powszechnej, ku pożytkowi społeczeństwa,—a tą siłą jest *interes osobisty*.

Każdy z nas wdzi się zmuszonym przez naturę do dbałości o samozachowanie. Pod wyrazem *każdy* rozumiemy tu jednostkę zupełną, t. j. głowę rodziny, jednostkę przewodniczącą i odpowiedzialną za całą grupę.

Każda więc z tych jednostek powoduje się interesem osobistym. Lecz natura rzeczy jest taką, że każdy bez wyjątku, myśląc o sobie, o zaspokojeniu swych potrzeb, pracując od rana do wieczora we własnym interesie, pracuje zarazem i w interesie innych. Rolnik wstając rano, nie mówi sobie: „zasieję zboże w interesie mych bliźnich, dla stania się im użytecznym.“ Nie,—owszem, powiada on sobie: „zasieję zboże dla wyżywienia własnego i utrzymania swęj rodziny, nadto dla otrzymania przewyżki którą ustąpię innym, co mi *w zamian* zboża dadzą wyroby własnej pracy.“ W taki to sposób ród ludzki utrzymuje się działalnością interesu osobistego, powodującego tu rolnikiem.

Zamiana! to znów inne wielkie słowo, wielka dźwignia społeczna!

Podobny stosunek istnieje pomiędzy wszystkimi innymi gałęziami działalności społecznej.

Wszyscy pracując dla siebie samych, pracujemy dla innych, w skutek téj siły, téj atrakcji naturalnej, która spoczywa w sercu każdego człowieka, a którą jest interes osobisty.

Interes ten osobisty wcale nie wyłącza żadnego innego prawego uczucia. Nie wyłącza miłości rodziny, ponieważ jest on najbardziej drażliwym, gdy właśnie chodzi o rodzinę; nie wyłącza uczucia obowiązku, uczucia sprawiedliwości, ponieważ ostatecznie sprawiedliwość jest

uznanie interesu innych, interesu powszechnego. Tém bardziej nie wyłącza uczucia życzliwości, miłosierdzia, ani téż uczucia miłości sławy, uczucia piękna i t. p., ponieważ wszystko to jest użytkowaniem, rzecz można, serca, użytkowaniem umysłu, i koniec końcem stanowi najmilsze zaspokojenie potrzeb, z których wypływa interes osobisty.

Widzimy stąd, że już na samym wstępie w zakres naszej nauki, spotykamy powszechne a bardzo pocieszające prawo,—prawo *harmonji interesów*.

II.

Ludzie zapewniają sobie zaspokojenie swych potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, za pomocą nieskończonej liczby środków, które w całości stanowią to, co zowiemy *przemysłem (Industrie humaine)*.

Wyliczyć wszystkie podejmowane przez człowieka środki, wszystkie używane przez niego sposoby, wysilenia i wykonywane prace jest niepodobieństwem.

Dla łatwiejszego jednak zrozumienia samego przedmiotu, można te różnorodne czynności człowieka rozklasyfikować.

Obecnie wchodzić zaczyna w użycie powszechne, podział ekonomiki przemysłowej na sześć części, według klas przemysłu, a mianowicie:

1. *Przemysł górniczy* (industrie extractive), obejmujący wszelką pracę, mającą na celu wydobywanie użytecznych przedmiotów z głębi ziemi.

2. *Przemysł przewozowy* (industrie voiturière) zajmujący się przemieszczaniem przedmiotów.

3. *Przemysł budowniczy* (industrie constructive), czyli prace poświęcone wszelkiego rodzaju budowie, tak domów mieszkalnych jak i fabrycznych, statków, dróg komunikacyjnych, portów i t. d.

4. *Przemysł rękodzielniczy* (industrie manufacturière), podzielony na *sztuki i rzemiosła*,—którego zadaniem są wszystkie prace zwrócone ku zmianie formy ciał użytecznych.

5. *Przemysł rolniczy* (ind. agricole), wyzyskujący siłę roślinną ziemi przy pomocy innych czynników przyrody.

6. *Przemysł handlowy* (in. commercante ou commerciale), którego głównem zadaniem jest zaspokajanie potrzeb człowieka za pośrednictwem wymiany.

Zauważmy przytém, że *zamiana* jest czynnością spólną wszystkim pracownikom różnych kategorii zawartych w tych klasach, jak równie i kategorii, o których dalej będzie mowa.

Można bowiem jeszcze przeprowadzić klasyfikację metodyczną, t. j. ustanowić pewne podziały, pewne kategorie, w rozmaitych zatrudnieniach, mających za przedmiot potrzeby człowieka.

W taki sposób można utworzyć jedną wielką klasę pracowników ze wszystkich tych, którzy się trudnią ulepszeniem *fizycznej* strony człowieka;

Drugą klasę pracowników — ze wszystkich tych, których szczególniejszym zadaniem jest doskonalenie *umysłu* człowieka;

Inną klasę—mającą wyłącznie na celu polepszenie *moralności* człowieka;

Inną wreszcie,—któręj wyłącznym zadaniem jest uprzyjemnienie życia, *zabawa* człowieka;

Inną nakoniec—stanowiąc będą ci, którzy zajmują się czuwaniem nad bezpieczeństwem człowieka i społeczeństwa, ci którzy swemi usiłowaniami zapewniają społeczeństwu porządek, sprawiedliwość, uszanowanie osób i własności,—jednym słowem *bezpieczeństwo*.

Mamy więc drugi szereg pięciu klas zatrudnień, przedstawiający w sposób bardzo wybitny, bardziej stanowczy, ogół prac zawartych w *przemysle ludzkim*.

Zauważmy przytém, że każde z tych zatrudnień oddziaływa na człowieka, tak w znaczeniu specjalnym jak i ogólnym; uprawa umysłu podnosi moralność i odwrotnie, — toż samo się dzieje i z udoskonaleniem fizycznym i t. d.

Dodajmy tu jeszcze uwagę filologiczną, że wyraz *przemysł (industrie)*, pojmowany bywa tak w znaczeniu ogólnym jak szczególnym. W języku pospospolitym, pod wyrazem przemysł rozumie się bardziej *przemysł rękodzielniczy*,—gdy loicznie i naukowo, wyraz ten stosuje się równie dobrze do przemysłu rolniczego, jak handlowego, kopalnego, przewozowego i w ogóle do każdej z wyżej wymienionych kategorii zatrudnień, oddziaływających na człowieka.

Wprowadzając powyższą klasyfikację, dokonywamy podział daleko lepiej, jak przy klasyfikacji zwykłej, wyróżniającej tylko przemysł rolniczy, rękodzielniczy i handlowy — a która przemysł przewozowy zalicza do handlowego, przemysł zaś kopalny pomija lub łączy z rolniczym.

Dzielono także wszystkie znaczniejsze prace ludzkości na dwa działy: *przemysł fabryczny* i *przemysł handlowy*; rozumiejąc pod pierwszym wszelki rodzaj przeobrażenia płodów, pod drugim zaś przemieszczenia onych. W témże znaczeniu Włosi używają terminów: *transformatywny* i *translokacyjny*.

Wyróżnienia te istotnie są bardzo loiczne, lecz nie klasyfikują dostatecznie przedmiotu.

III.

Wszystkie te działy przemysłu, całe życie, cała działalność pracowników, nie dopełniają się przypadkowo; wszystko to nie jest wynikiem kapryśnej opatrności, zmieniającej co chwila życzenia i rozkazy. Nie;— wszystko to wypływa ze stałych *praw naturalnych*, któremi ludzkość się rządzi od początku świata i zapewne rządzić się będzie na wieki,— praw, których siła jednak mniej lub więcej osłabia się lub wzmacnia przez prawa jakie ludzie nadają sobie dobrowolnie i swobodnie, lub jakie sobie narzucają.

Otóż, oddając się badaniom ekonomiki przemysłowej, staramy się poznać te prawa naturalne, poruszające życiem ludzkości; staramy się zdać sobie sprawę z następstw spowodowanych przez prawa sztuczne władz rozkazujących ludziom, z dobrych i złych skutków rozporządzeń ludzkich, a to celem utrzymania tych praw w pierwszym, a poprawienia w drugim razie. Stąd *reformy społeczne*.

Oto pierwsze zadanie ekonomiki przemysłowej, pierwszy jej cel. Naprzód stwierdzenie naturalnych praw ludzkości w zakresie pracy i przemysłu, i usiłowań podejmowanych dla zaspokojenia potrzeb człowieka; następnie stwierdzenie dobrych lub złych skutków praw sztucznych, narzuconych przez prawodawców i rządy;—oto dlaczego nauka ta nazywa się ekonomiką, t. j. organizacją, całością systematyczną!

Wyraz „ekonomja“ ma dwa znaczenia. Ma naprzód znaczenie organizacji, systemu, mechanizmu powszechnego: tak naprzykład używamy wyrażenia „ekonomja zwierzęca“ gdy mówimy o ogóle układu pierwiastków ciała ludzkiego; powiadamy „ekonomja przemysłowa“ rozumiejąc przez to naturę, organizację, naturalny system przemysłowych prac ludzi. A następnie „ekonomja“ ma znaczenie ściślejsze, znaczenie *oszczędności*— jako czynność robienia zasobu dla utworzenia potężnego pomocnika— *kapitału*, któremu często dają nazwę *ekonomji*, grosza zaoszczędzonego. Nazwę *ekonomiki* dajemy nauce.

Oszczędność jest jednym z ważniejszych faktów jakie bada *ekonomika przemysłowa*. Przywiązuje ona do niej bardzo wielką wagę; jednak oszczędność nie stanowi wyłącznego jej przedmiotu, jakby się to pozornie zdawać mogło.

Po takim wywodzie, znamy już choć w części znaczenie wyrażenia— *ekonomika przemysłowa*.

Lecz używany jest i inny wyraz—*ekonomja polityczna*.

Termina te, równie jak i miano *ekonomja społeczna*, dawane tej nauce, są najzupełniej równoznaczne.

Zastanówmy się chwilę nad tém.

Mówimy „ekonomja polityczna!“ Dlaczegoż *polityczna*? Ponieważ wyrażenie to pochodzi od słowa greckiego *polis*, znaczącego *miasto*. Stąd—ekonomja miasta, a w obszerniejszém znaczeniu ekonomja społeczeństwa, ekonomja *społeczna*, *socjalna*. Ostatni wyraz jest łaciński i pochodzi od *societas* społeczeństwo.

Ekonomja polityczna albo społeczna jest więc ekonomją, organizacją społeczeństwa, pracującego oczywiście; a stąd ekonomika przemysłowa jest trzecim synonimem, gdyż pod przemysłem rozumiemy ogół prac ludzi żyjących i zorganizowanych w społeczeństwie.

Jednak, mówiąc „ekonomja polityczna“ często łączono błędnie tę naukę z *polityką*, od której ekonomika przemysłowa różni się zasadniczo. Istotnie polityka, jako nauka, zajmuje się mechanizmem władz, ich atrybucjami, ich działaniem; ekonomika zaś przemysłowa wcale nie wkracza na to pole badań. Polityka, jako sztuka, zajmuje się administracją swych agentów, prowadzeniem zbiorowych interesów narodu, w których zakresie, ekonomika, polityczna i przemysłowa zostaje rozsądną doradczynią, nie będąc wcale spółzawodniczką.

Z wyrażeniem „ekonomja społeczna“ dopuszczano się innego rodzaju zamącenia pojęć. Istniało i istnieje wielu zwolenników systemów społecznych — nowych lub za nowe podawanych, którzy marzą o systemach *organizacji pracy*, mniéj więcéj fantastycznych i o społeczeństwie bez własności i swobody pracy, i którzy chcą widzieć w swych ideach, w swym sposobie pojmowania organizacji ludzkości, *ekonomję społeczną*, a nawet całą umiejętność społeczną—obejmującą ogół usystematyzowany umiejętności moralnych i publicznych: filozofję, etykę, prawnoustwstwo, historję, statystykę, ekonomikę przemysłową i społeczną i t. d.

Nie małe zamieszanie pojęć wprowadziło wyrażenie *socjalizm*, od lat 25 w najrozmaitszy sposób używane, a dziś już nieco zaniechane. Istotnie, niektórzy oznaczają tym wyrazem jedną z doktryn nowych wyżéj wspomnianych, a stąd wyraz ten ma tyle znaczeń ile istnieje doktryn. Inni dają socjalizmowi znaczenie postępu i zastosowania zasady stowarzyszenia,—choć wyraz *asocjacja* był przecie dostatecznie zrozumiałą i nie potrzeba go było zastępować innym. Niektórzy przez socjalizm rozumieją ideę miłosierdzia i dobroczynności publicznej, albo ideę rewolucji lub téż formę rządu, któryby dokonał przetworzenia społecznego wbrew zasadom własności i wolności.

Stąd jeśli dla jednych socjalizm jest liberalizmem i postępem, dla drugich wyraża reglementację i samowolę. Nieodrodnym jest zawsze, przed rozpoczęciem rozpraw nad przedmiotem, poprzednio porozumieć się co do znaczenia nadawanego wyrazom.

Ostatecznie prayszło do tego, że użyto nazwy ekonomji politycznej do oznaczania wszystkich doktryn, gwałcących własność i swobodę i zmierzających do pochłonięcia działalności indywidualnej przez państwo, t. j. do komunizmu i samowładztwa, zupełnie z nim jednoznaczego.

Wracając do przedmiotu głównego, powtarzamy, że pomimo obawy zawikłania wyobrażeń, wyrażenia „ekonomja społeczna“ i „ekonomja polityczna“ należyce pojmowane, są synonimami „ekonomji przemysłowej.“

My trzymać się będziemy ostatniego wyrażenia.

Wprawdzie wyrażenie to może oznaczać ograniczony zakres studjów, odnoszących się w taki sposób do przemysłu rękodzielniczego, jak ekonomja rolna i ekonomja handlowa wskazują na ograniczony zakres kwestij dotyczących wyjątkowo rolnictwa i handlu. Lecz mimo to, nie posiadamy terminu lepszego.

Jest jeszcze jedno wyrażenie, mniej odpowiednie jak powyżej przytoczone, a mianowicie *ekonomja publiczna*. Wyrażenie to wiuno być używanym dla oznaczenia jedynie tego, co istotnie znaczy: administracji ogólnych interesów miasta, prowincji lub państwa. „Ekonomja publiczna“ istnieje tak samo jak „ekonomja domowa;“ w podobny sposób jak się zarządza sprawami wewnątrz domu (*domus*), administruje się też interesem ogólnym, interesami społeczności:—gospodarzy się, *ekonomizuje*, używa się rzadnie a oszczędnie zasobów publicznych lub zbiorowych. Stąd wypływa, że „ekonomja publiczna“ nigdy nie powinna być uważana za synonim ekonomji politycznej lub przemysłowej.

Z powodu tych rozmaitych wyrażień, powstały pewne różnice pomiędzy specjalistami, lecz różnice te w istocie rzeczy są mało znaczące. Tak np. jedni przenoszą wyrażenie ekonomji społecznej dla powiększenia zakresu atrybucyj nauki. Inni, używając nazwy ekonomja polityczna, dają nauce ciaśniejszy zakres niż oznaczony dla ekonomji społecznej, a większy jak dla ekonomji przemysłowej. Mało jednak znaczą różnice pojęć co do granic pola nauki, byle istniała zgoda co do jego uprawy,—co właśnie ma miejsce. Nie ma to większej wagi nad pretensję jaką mogliby mieć np. pewni fizycy, wprowadzając jakąś część chemji do swęj nauki, albo odwrotnie, nad pretensję chemików, chcących przyswoić należący do fizyki dział o świetle.

Jeszcze jedna uwaga. W przedmiocie nazw umiejętności i wynikających stąd wniosków co do zakresu traktowanego przez nie przedmiotu, nie trzeba przywiązywać żadnej wagi do etymologii wyrazów, a rozważać jedynie istotę nauki samej w sobie. *Fizyka* np. oznacza naukę o naturze; opierając się zatem na etymologii, wszystkie nauki jak chemja, astronomja, botanika i t. d. traktujące naturę, byłyby częściami składowymi fizyki, —gdy tymczasem tak nie jest, gdyż pod fizyką rozumiemy pewną tylko część nauk przyrodniczych nie będących przedmiotem ani botaniki, ani astronomji, ani chemji, ani innych nauk, zwanych przyrodniczymi.

Toż samo zupełnie dzieje się z imionami osób: gdy zowiemy kogo po imieniu, uwaga nasza zwraca się przede wszystkim ku osobie nazwanej, nie zaś ku atrybutowi jaki to imię wyrażać może.

Również, gdy się mówi: „ekonomja polityczna, społeczna lub przemysłowa,“ należy usunąć z myśli znaczenie wyrazów (rzeczownika i przymiotników) składających pomienione wyrażenia: jedyny to środek uniknięcia mglistych, nieużytecznych, pretensyjnych rozpraw. Dla uniknięcia wyżej dotkniętych rozróżnień; niektórzy z ekonomistów podawali wniośki za oznaczeniem przedmiotu ich studjów jednym wyrazem. Żadna przecie z tych prób nie powiodła się; posiadamy jednak szczęśliwy synonim ekonomji politycznej w wyrażeniu „umiejętność ekonomiczna“ podległem mniej od innych błędnemu tłumaczeniu (1).

IV.

Sądząc z powyższych danych, zdawałoby się że wykład ekonomiki przemysłowej winien był być daleko powszechniejszym, niż jest dotąd; że powinien być zwrócony nietylko ku pewnym klasom społeczeństwa, lecz ku wszystkim klasom bez wyjątku, ponieważ obejmuje on zakres kwestij obchodzących wszystkie warstwy społeczeństwa, równie jednostki z klas najliczniejszych, jak i należące do klas najlepiej uposażonych. Wszyscy więc powinni posiadać dokładne pojęcie pod tym względem. Pomimo to, jak powszechnie wiadomo, publiczny wykład ekonomiki zaledwie teraz dopiero poczyna na prawdę wchodzić w życie.

(1) Najodpowiedniejszym jednak terminem jest wyraz grecki, przywołany do życia przez samego profesora (Garnier)—mianowicie *ekonomika* tak wybornie odpowiadający terminom: statystyka, polityka, fizyka i t. p. Dlatego też termin ten został przyjętym i przez redakcję *Ekonomisty*.

Skąd podobne opóźnienie? stąd że ten rodzaj studjów był szczególnie zapoznany i osławiony, że nawet powaga nauki ekonomicznej była skompromitowana.

A naprzód, pierwsza przyczyna leży w różnicy nazw samej nauki, pochodzących z przeszłości. W XVIII wieku mówiono ekonomja polityczna, dziś—ekonomja społeczna; powstało stąd zamieszanie wyobrażeń; obudziło ono obawę niebezpieczeństwa, znaleziono tedy powód usunięcia nauki ekonomicznej z wykładu publicznego.

Daliej studja ekonomiczne prowadzą do stwierdzenia wadliwości praw społeczeństwa, a następnie do reformy radykalnej, do zniesienia *nadużyć*. Stąd oburzenie ludzi korzystających z tych nadużyć, którzy będąc rozdrażnieni na punkcie ekonomiki, wypowiedzieli jej zawziętą wojnę, nieszczędząc nieraz i samej czci jej zwolenników.

Z innej strony studja ekonomiczne zaczęły odbywać się porządnie i naukowo dopiero od wieku, a zasady do jakich one doprowadziły, spotkały przeciwników we wszystkich tych, którzy byli przez nie dotknięci w swych pojęciach,—między filozofami, moralistami, publicystami, ludźmi politycznymi, a nawet pomiędzy duchownymi. Oprócz licznego zastępu nadużyć i nie mniej licznych przesądów ludowych, to jedno już wystarczy do wytłumaczenia zaciętej niechęci; jaka tak długo spotykała ekonomikę przemysłową.

Dotąd jeszcze wielu ludzi widzi w niej nie naukę, lecz zaledwie tylko studjum.

Jestto jednak dziecinna gra słów tylko. Studjum czy nauka—mniej-sza oto.—Zapytajmy: Czy w usiłowaniach dokonywanych przez ludzi dla zdobycia sobie zaspokożenia swych potrzeb, w działalności i objawach społeczeństwa pracującego, w grze przemysłowych interesów—znajduje się specjalny przedmiot postrzeżeń, przyrodzone prawa do stwierdzenia, następstwa pogwałcenia tych praw przez prawa sztuczne, ludzkie? Czy jest w tém treść do badania, czy badanie to stanowi przedmiot szczególnej gałęzi wiedzy ludzkiej? Oczywiście musimy odpowiedzieć twierdząco. Czy istnieje jaka inna nauka zajmująca się temi rozmaitemi przedmiotami? Oczywiście nie istnieje. Stąd się okazuje, że nasza nauka ma zadanie jasno wytknięte, i granice ściśle określone. Pytamy następnie, czy w ekonomice przemysłowej są pewne axiomy, prawdy zasadnicze na których możnaby się oprzeć, jak to widzimy we wszystkich naukach? Najniezawodniej? Czy są twierdzenia stawione i udowodnione w sposób zadowalniający dla umysłu i rozumu? Są bez zaprzeczenia. Pytamy wreszcie, czy nie trałają się takie kwestje, które nie będąc ostatecznie rozwiązanemi, są jednak ciągle badane i zgłębiane o tyle, że stanowią przedmiot studjów metodycznych i naukowych? Bez żadnego wątpienia.

Inna przyczyna, wpływająca z samej natury tych studjów, tłumaczy jeszcze więcej trudności jakie spotykało i spotyka rozpowszechnienie ekonomiki.

Przedmiotem tych studjów jest życie powszednie, rozwiązanie pytań dotyczących codziennych naszych interesów, badanie położenia w którym żyjemy; każdemu zatem zdaje się że jest zdolnym do sądzenia o tém i do objawienia swego zdania. Każdy zapewne ma pewne prawo do tego; lecz ten dopiero nabywa go w zupełności, kto nieco popracował nad temi przedmiotami, kto zajął się zdaniem sobie sprawy z objaśnień podanych przez ludzi nauki, którzy już pierwój myśleli i zastanawiali się. Jeśli pewne pytania zostały rozjaśnione, pewne trudności usunięte, trzeba je koniecznie poznać, ażeby nie rozpoczynać nanowo błędnego krążenia w témże samém kole.

Stąd wypływa, że studja metodyczne ekonomiki przemysłowej są niezbędne.

Studja takie dziś jeśli się odbywają, to tylko przypadkowo — i nic dziwnego, jeśli np. ktoś słysząc iż pieniądz, *moneta*, stanowi przedmiot poważnego naukowego wykładu, w prostocie ducha, nie rozumie wcale jego potrzeby.

Spoczywa w tém jednak wielki błąd: trzeba być specjalnie wykształconym, ażeby mieć dokładne pojęcie o narzędziu wymiany. Nie wystarczy tu mieć pieniądz w rękę; wcale téż nie ci co posiadają najwięcej pieniędzy, znają najlepiej ich naturę. Publicysta lub ekonomista, który czasem, jak to mówią, nie ma grosza przy duszy, zna się na istocie pieniędzy lepiej jak profan posiadający krocie.

Inny bardzo ważny przykład przedstawia bank poddany publicznemu badaniu, śledztwu. Dlaczego powołują do tego śledztwa ludzi obcych, a nie bankierów i ich klientów? Odpowiedź łatwa: dlatego że jeśli są ludzie praktyczni umiejący nie tylko być bankierami lecz i rozumować o kwestjach banku, jest równie wiele osób, które najzupełniej nie umiejąc spełniać obowiązku bankiera lub handlującego, umieją jednak lepiej sądzić o kwestjach banku jak sami bankierowie.

Oto są powody dla których studja ekonomiczne, pomimo ich ważność, spotykały tyle przeszkód, i dla których wykład publiczny nie odpowiada jeszcze potrzebie publicznej.

V.

Dla dokładniejszego ocenienia istoty ekonomiki przemysłowej, wróćmy raz jeszcze do pierwszego założenia.

Wiemy, iż człowiek podejmuje znaczne usiłowania dla wytworzenia wszystkiego co mu jest niezbędne do zaspokojenia potrzeb. Cóż mu jest niezbędném? Wiele rzeczy, które jednak można określić nie wielu wyrazami.

Człowiek dla zaspokojenia swych potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, potrzebuje: z jednój strony—*przedmiotów materialnych*, z którychby mógł wyciągnąć korzyść, a które są wytworem przemysłu ludzkiego; z drugiej zaś strony—*pracy*, t. j. rezultatu usiłowań swych bliźnich, lub *posług* przez nich świadczonych. Można wyrazić się jeszcze krócej, obejmując różne wytwory, pracę i posługi, jednym wyrazem *bogactwo*.

Tu właściwie odstępujemy nieco od zwykłego znaczenia bogactwa, dającego nam pospolicie wyobrażenie czegoś niezwykłego. Tak np. mówi się o osobie mającej piękne mieszkanie, pełną szkatułę i mnóstwo pięknych rzeczy, iż jest bogatą. Tu zaś nazywamy bogactwem zarówno drobnostkę jak i rzecz wielkiej wagi. Najmniejszy przedmiot, najmniejszy talent, skoro są użyteczne, stanowią bogactwo, — ponieważ bogactwem jest wszystko, co tylko może zaspokoić nasze potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne.

Bogactwo otrzymuje się przez *produkcję*, wytwór. Wytwarza się ono zewsząd, a wytworzone staje się przedmiotem przyswojenia i gromadzenia. Ludzie starają się mieć je dla siebie, zachowywać, posiadać, pomnażać. Tak zdobyte bogactwa, *dzielą* się między ludźmi podług pewnych praw; używają się dla zaspokojenia potrzeb czyli *spożywają* się. * Wszystko to się odbywa z tém większą łatwością, użytecznością i korzyścią dla rodu ludzkiego, im mniej ludzie spotykają przeszkód fizycznych, administracyjnych lub politycznych, albo też obyczajowych, im z większą swobodą mogą się oddawać swym zatrudnieniom, a nakoniec im lepiej przestrzegają między sobą zasad słuszności i sprawiedliwości.

Bogactwo zdobywa się przez pracę; zawiera ono w sobie dwie własności, określone dwoma wyrazami bardzo powszechnymi, a nie bardzo zrozumianymi: *użyteczność* i *wartość*.

Użyteczność—jestto zbiór własności wszelkiego rodzaju, czyniących przedmioty zdolnymi do zaspokojenia naszych potrzeb.

Wartość—jestto ta druga własność rzeczy użytecznych, która je czyni zdolnymi do zamiany na inne im równoważne. Posiadam np. drzewo lub żelazo, które mi są użyteczne: otóż przedmioty te mogą być równie użyteczne dla innych, którzy mi dadzą w zamian za nie cukru, chleba, wina, sukna, wełny i t. d. w ilości równoważnej.

Wartość jestto zatem potęgą nabycia przedmiotów, bogactwa. Rzeczy, czyli wszelkie wytwory materialne, mają tę własność; praca, usłu-

gi, posiadają ją również. Człowiek, przez użycie swych rąk lub zdolności do pracy, ma środek zdobycia sobie równoważników tej pracy, których następnie używa do zaspokojenia swych potrzeb.

Wartość więc wyraża się przez *zamianę*.

Wartość różni się od użyteczności tém, że użyteczność zawiera się w wartości, a nie odwrotnie. Użyteczność, jak wiemy, jest sumą własności sprawiających, iż rzecz pewna jest potrzebną lub przyjemną; wartość, jest własnością rzeczy użytecznych, mogących stać się równoważnemi innym rzeczom.

Równoważność ta wyraża się czynnością *zamiany*, która wypływając z instynktu ludzkiego, jest właściwą wszelkiemu przemysłowi i wszystkim ludziom. Zamiana jest drugim rodzajem wytwarzania (produkcji). Wytwarzamy bezpośrednio niezbędne nam przedmioty; następnie zaspokoiwszy swe potrzeby z zasobu własnego wytworu, z pozostałą resztą zwracamy się do innych, również go potrzebujących, a mogących dać nam natomiast odpowiednią ilość ze swego wytworu. Stąd wielki podział pracy w świecie między miejscowościami, przemysłami i ludźmi; stąd różność zatrudnień i zabiegów.

Co jest *wytwarzanie*? Co się zawiera w tém zjawisku? Cóż bardzo proste; lecz o czém z góry koniecznie mieć trzeba dokładne pojęcie, dla możności zupełnego zrozumienia wszystkich kwestij ekonomicznych.

W wytwarzaniu, nie ma „tworzenia“ w absolutném znaczeniu wyrazu, jest tylko wyrobienie użyteczności i wartości. Człowiek nie jest w stanie, jak tego dowodzi chemja, stworzyć cokolwiekbądź w zakresie materji; równie nie jest on zdolnym zniszczyć cokolwiek: spożywając lub wytwarzając, przeobraża tylko. Dla wytworzenia np. szklanki używa się mieszaniny krzemionki i sody, która pod wpływem wysokości temperatury rozpuszcza się w tyglu, a następnie nadaje się temu roztworowi żadaną formę. W czasie palenia się lampy, zużywa się oliwa, lecz tworzy się natomiast gaz, pozostający w powietrzu. Jest zatem przeobrażenie tylko; zniszczenia, we właściwém znaczeniu—nie ma.

Człowiek więc nie tworzy, lecz tylko przetwarzając, wytwarza użyteczność i wartość. Jeśli się zaś mówi że człowiek tworzy, to tylko przez obrazowość mowy, co w istocie rzeczy nie jest dokładném. Człowiek swą pracą sprawia że przedmioty nie mające użyteczności i wartości, nabywają je, lub że przedmioty mające tylko pewną użyteczność, pewną wartość—nabywają ich większej; lecz czego innego nie tworzy.

Oto całe zjawisko wytwarzania.

Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób człowiek dochodzi do owego wytwarzania użyteczności i wartości?



Dwoma drogami bardzo prostemi.

Naprzód przeobraża materję — to przez zbliżenie, to przez rozłączenie, przez związek lub roskład, mieszanie lub wydzielenie. Robiąc szkło np. zbliża krzemionkę z sodą; działa wtedy przez zbliżenie. Wyrabiając sodę, wydziela ją z materij w których się zawiera, i wtedy działa przez rozłączenie, rozłożenie, oddzielenie. Naucza nas tego chemja.

Drugi sposób wytwarzania stanowi *zmiana miejsca*. Dany przedmiot posiada użyteczność i wartość różne zupełnie, stosownie do tego, czy się znajduje w tém lub inném miejscu; tam gdzie będzie więcej dostępnym dla spożywcy, zdobędzie większą użyteczność, większą wartość.

Wytwarzanie takie odbywa się w rozmaity sposób: na barkach ludzkich, na grzbiecie mułów lub koni, drogami żelaznemi, lokomotywami; biedny podwodnik wytwarza, z punktu widzenia ekonomicznego, równie jak najbogatsze stowarzyszenie ze swemi drogami żelaznemi i wspaniałemi lokomotywami.

Zmiana więc postaci lub miejsca i powiększenie przez to użyteczności i wartości,—oto zjawisko wytwarzania — twórczości ludzkiej, używając zwykłego języka przenośni. Jakikolwiekbyśmy przemysł rozważali, nie znajdziemy innego objawu nad prostą zmianę postaci i miejsca, z czego powstaje wytwór użyteczności i wartości nowych.

IV.

Wartość, jak widzieliśmy już, wyraża się w *zamianie*; zamiana jest drugim rodzajem wytwarzania. Zastanówmy się nad tém:

Zamiana bywa albo zupełnie prostą (le troc), albo nieco więcej skomplikowaną.

Prostą jest wtedy, gdy się bezpośrednio zamienia rzecz na rzecz, pracę na pracę, rzecz na pracę lub pracę na rzecz. Jestto zamiana odbywająca się codziennie w najrozmaitszych warunkach życia; zamiana panująca prawie wyłącznie w krajach mało posuniętych w oświacie lub mało zaludnionych. Na wsi np. wieśniak bierze kilka jaj, niesie je do karczmy i dostaje za nie wódki: oto prosta zamiana. Lecz czynność zamiany, komplikując się nieco, staje się tém nie mniej łatwiejszą w wykonaniu, w krajach zaludnionych i przemysłowych.

Oddawna znane były dwa pierwiastki, dwa kruszce—złoto i srebro—posiadające, w daleko wyższym stopniu nad wszystkie inne, pewne własności fizyczne, chemiczne, estetyczne i ekonomiczne, czyniące je najwięcej zdolnemi do zamiany. Ludzie czują chęć i potrzebę nosić je na

sobie, ozdabiać niemi swe sprzęty i rozmaite przedmioty; znajdują je przyjemnemi dla siebie — i stąd powstaje spożycie ich ogólne, powszechne. Te zatem kruszce mają wielką użyteczność ze stanowiska ekonomicznego. Zdrowy rozsądek, gdyby go słuchano, mógłby często używanie tych kruszców potępić jako zbytek; lecz, ze stanowiska ekonomicznego, skoro tylko się używają i spożywają, skoro posługiwanie się niemi sprawia przyjemność, skoro się robi ofiary dla ich nabycia, — trzeba zgodzić się na to, iż posiadają one istotnie bardzo wielką użyteczność. Wreszcie przedmioty te z powodu właściwych im przymiotów, są poszukiwane dla użytku artystycznego, przemysłowego, lekarskiego.

Wszyscy przeto przyjmują chętnie złoto i srebro w zamianie, ponieważ jest pewność łatwego ich zbycia lub zastosowania; i właśnie dlatego, że każdy je przyjmuje z łatwością, wszyscy się przyzwyczajają do tego rodzaju zamiany, często powtarzanéj. Każdy z nas, nie będąc kupcem, nie robiąc nawet żadnego zakupu i sprzedaży, dopełnia téj czynności w swym umyśle kilkakrotnie na dzień; oblicza np. że pewna ilość *złota* lub *srebra* mogłaby mu dostarczyć pewną ilość *chleba*, *wina*, innych przedmiotów pierwszej potrzeby lub przyjemności i t. d.; powoli przyzwyczajają się do tych obliczeń. Tym sposobem dwa te towary (bo złoto i srebro są takiemiż towarami jak każdy inny przedmiot) w postaci *monety* stają się pośrednikami, narzędziami powszechnemi zamiany i obiegu.

Z powodu uznania wartości monety, posługujemy się nią chętnie jako pośrednikiem, nietylko dla dopełniania zamiany, lecz i dla oceniania wszelkich bogactw. Z trudnością zdalibyśmy sobie sprawę z wartości jakiego przedmiotu, gdybyśmy, porównywając go z różnemi innymi przedmiotami, mówili: wart on tyleż co ten, lub półtora, dwa razy tyle co tamten, dziesięć razy tyle co inny i t. d. Lecz zamieniwszy wartość tych przedmiotów na wartość złota lub srebra (biorąc za jednostkę ocenienia wartość pewnej ilości stałej dwóch tych kruszców czyli monety), dokonywamy daleko łatwiej porównania — ustanawiamy wspólnego mianownika pomiędzy rozmaitemi przedmiotami, przenosimy wartość wszystkich rzeczy na wartość złota lub srebra, t. j. *monety*, i następnie otrzymujemy ich *cenę*, t. j. wartość rzeczy wyrażoną w wartości złota i srebra.

Kwestje *ceny* i *monety* są bardzo ważne w nauce, i znajdują w niej dostateczne rozwiązanie.

VII.

Wracając do głównego naszego założenia, jakiem jest rozwiązanie pytania: czém jest ekonomika przemysłowa? przypomnieć sobie musimy, iż jest ona naprzód *nauką przemysłu*, w ogólném jego znaczeniu; następnie *filozofją* niejako kwestij rolnictwa, handlu, rękodzieł i t. d., a nawet poniekąd *fizjologją* społeczeństwa.

Nazywano ją równie *nauką o pracy*, nauką o *wartości*; — są to również na względ zasługujące nazwy, ponieważ pojęcia pracy i wartości wchodzą w jej zakres i są główną jej podstawą.

Możnaby ją nazwać jeszcze *nauką o zamianie*, tém słuszniej, że pojęcie zamiany jest równie powszechne i związane ze wszystkimi ekonomicznymi objawami.

Nakoniec nazywano ją najpospoliciej *nauką o bogactwie*, nie dlatego wszakże ażeby to miała być nauka wskazująca jak zostać bogatym, lecz z powodów daleko ważniejszych. Rozważa ona bowiem istotę bogactwa, przyrodzone prawa jego różnych zwrotów i przeobrażeń, warunki w jakich ono się tworzy najkorzystniej, tak dla pracujących nad jego zdobyciem, jak dla społeczeństwa w ogóle; dalej—rozważa zasady naj-słuszniejszego podziału bogactwa,—nareszcie bada pod pewnemi względami najrozumniejsze i najkorzystniejsze użycie bogactwa.

Oto dlaczego ekonomika przemysłowa jest nauką o bogactwie.

Widoczném jest, że nauka ta dotyka również idei prawa, sprawiedliwości, słuszności, swobody. Widoczném jest wreszcie, że naucza również bogatych jak i ubogich, że jest nauką dla wszystkich, badającą naturę rzeczy ze stanowiska ekonomicznego i wskazującą odpowiednio do obecnego stanu wiadomości:—jaka produkcja jest najkorzystniejszą dla jednostek i dla społeczeństwa, jaki obieg najodpowiedniejszy, podział naj-słuszniejszy, i jakie najrozumniejsze spożycie tego wszystkiego, cośmy zwykli nazywać bogactwem.

Widzimy więc, że zadaniem ekonomiki jest badanie wszystkiego tego co jest użyteczne i słuszne, i objaśnianie jednego przez drugie.

To wszystko cośmy dotąd powiedzieli o téj nauce jako traktującej o bogactwie, nieuwalnia jej na pozór od zarzutu materjalizmu. Zarzut ten wszakże upadnie sam przez się, skoro przypomnimy, że przez bogactwo należy rozumieć wszystko to co przyczynia się do zaspokojenia nietylko fizycznych, lecz także umysłowych i moralnych potrzeb człowieka. Nadto, należałoby zarówno objąć tym zarzutem wszystkie

gałęzie przemysłu ludzkiego i nauki zajmujące się ich postępem. Rozsądek zatem powiada, że zarzut podobny jest bezzasadny.

VIII.

Lecz materjalizm nie jest jedynym zarzutem. Jest jeszcze wiele innych, jak np. zarzut dążności antidemokratycznej, czyniony ze strony osób, które nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że ekonomika właśnie zrehabilitowała pracę i upomniała się o jej prawa. Powiadają znowu, że ekonomika jest przeciwną nauce chrześcijańskiej, lecz ci co tak twierdzą, nie zastanawiali się, że zastosowanie zasad ekonomiki prowadzi do harmonji pomiędzy różnymi klasami społeczeństwa, do braterstwa ludów, do zmniejszenia występków i nędzy. W skutek takiego zapatrywania się, znaleźli się ludzie którzy mieli pretensję utworzenia ekonomiki chrześcijańskiej, inni ekonomiki demokratycznej, inni wreszcie ekonomiki narodowej,—francuskiej i t. p. Jestto tak samo niemożliwe jak utworzenie chemji chrześcijańskiej, demokratycznej lub narodowej,—jak gdyby nauka i prawda wynikały z dogmatu jakiegoś, z formy rządu lub położenia geograficznego!

Nakoniec zarzucają ekonomice, że pragnie wszystko zagarnąć. Gdyby tylko poprzestawała na rolnictwie, handlu, drogach komunikacyjnych lub nawet na statystyce, kwestjach finansowych,—nie byłoby nic przeciw temu do powiedzenia. Lecz ona zagarnia pod swą chorągiew wszystkie nauki, sztuki, literaturę, administrację, wychowanie publiczne, pedagogię i t. d. Chce więc ovladnąć całą nauką społeczną pod pretekstem że przybiera niekiedy nazwę ekonomiki społecznej! chce zatem zmaterjalizować sztukę, literaturę i wszystko najszlachetniejsze....

Ekonomika wszakże nie popadła w ten błąd. Jak nie ma pretensji kształcenia w zawodzie technicznym rolnika, kupca, fabrykanta i t. p.; tak równie nie rości sobie prawa do dawania rad malarzowi co do jego utworów, profesorowi co do jego wykładu, urzędnikowi co do sposobu wymierzania sprawiedliwości, a księdzu co do dogmatu. Lecz zastanawia się nad tém, jak wszyscy ci ludzie pracują i żyją ze swęj pracy, i bada ich li-tylko z tego wyłącznego stanowiska ekonomicznego—co właśnie leży w jej zakresie. Ekonomika rozbiera rzeczy po swojemu i powiada ludziom wszelkich warstw społeczeństwa: wszyscy ludzie pracy—czy praca ta będzie miała za przedmiot fizyczną czy moralną stronę człowieka—są zarówno użyteczni, wszyscy są wytwórcami na tej samęj zasadzie, ponieważ wytwarzają użyteczność i wartość — dwie

własności bogactwa, — ponieważ wszyscy dla wytwarzania używają pracy, kapitału, ziemi i czynników przyrody. Zatem w obrębie ekonomiki wszyscy ludzie pracujący, czyli przyczyniający się do wytwarzania użyteczności i wartości — czy to bezpośrednio czy pośrednio, są równi. Tylko próżniacy stanowią klasę nieplodną.

Oto prawo *równoważności* zajęć ze stanowiska społecznego. Istnieje również prawo *solidarności* rozmaitych gałęzi przemysłu, ponieważ wszystkie posługują się sobą wzajemnie, używają wzajemnego względem siebie odbytu, korzystają z postępu jaki każda z nich czyni; wreszcie cierpią z powodu strat przez którąkolwiek poniesionych.

IX.

Z tych rozbiórów, zdań i określeń, wypływa naturalny podział przedmiotów odnoszących się do ekonomiki—na 1) wytwór; 2) podział; 3) spożycie bogactw.

Możnaby z korzyścią dodać jeszcze dział jeden i umieścić go na drugim miejscu, mianowicie obieg (cyrkulację) bogactw i objąć tym działem pytania odnoszące się do zamiany, odbytu i kredytu. Zresztą podział jest rzeczą dosyć obojętną, byle tylko treść nauki była odpowiednio przedstawioną.

Wprawdzie jest różnica między podziałem więcej lub mniej metodycznym, lecz i najlepsza metoda w tym względzie nie ma zbyt wielkiego znaczenia; istotę rzeczy stanowi jasność wykładu.

X.

Dla wytworzenia zmian i przeobrażeń, z których wypływa powiększenie użyteczności i wartości rzeczy, ludzie organizują się w ten sposób, że jedni przyjmują na siebie główny kierunek i są przewodnikami pewnych przedsięwzięć, inni ich pomocnikami; ci pomocnicy znów mogą się stowarzyszać w taki sposób, że nie potrzebują przewodnika i sami sobie przewodniczą. Dalej są ludzie nie mogący niczem więcej rozrządzać jak tylko swą pracą, inni zaś posiadający obok tego narzędzia do pracy. Pomiedzy temi narzędziami pracy jedne są dane przez naturę, — jak ziemia i czynniki przyrodzone wszelkiego rodzaju; inne są owocami ludzkiego przemysłu i oszczędności, i te nazwiemy *kapitałem*.

Kapitał na polu przemysłowym przedstawia się najczęściej, prawie zawsze, pod postacią maszyn lub udoskonalonych narzędzi, a także pod

postacią nowych wynalazków. *Maszyny* zatem muszą stanowić ważny dział ekonomicznego wykładu,

Daliej następuje *praca*, ponieważ przez nią, t. j. za pośrednictwem czynnych sił człowieka, wprawia się w ruch kapitał i odbywa się wytwarzanie.

Skoro bogactwo jest wytworzone, należy ono słusznie do tych, którzy się do jego wytworzenia pracą lub kapitałem przyłożyli. Stąd w wykładzie ekonomiki z kolei następuje dział o wynagrodzeniu, o *zapłacie*.

Stąd również wypływają pytania odnoszące się do *odsetku (procentu)*, jako wynagrodzenia za najem kapitału: jak np. czy operacje kredytowe powinny być pewnymi przepisami ścieśnione, czy wysokość odsetku winna być dowolną, czy też przez prawo ograniczoną i t. d.

Daliej nasuwa się ważne pytanie, — w jakich warunkach powinni się znajdować ludzie, aby wytwór najkorzystniej był prowadzony i aby podział wytworzonych bogactw najsprawiedliwiej był dokonany?—czy przy organizacji sztucznej, czy też w warunkach swobody? Odpowiedź na to nauka podaje w ustępie o *korporacjach* przeszłości i o *swobodzie pracy*, jako jednej z najważniejszych zasad ogłoszonych przez rewolucję francuską.

Lecz robotnicy swobodni, mogą się stowarzyszać dowolnie dla powiększenia owoców swjej pracy. Ta możność stanowi treść ustępu o stowarzyszeniach ludowych, znanych od niedawna pod nazwą *Towarzystwo spółdzielczych* (*sociétés coopératives*), tak nas dziś zajmujących.

Daliej widzieliśmy, że drugim rodzajem wytwarzania jest *zamiana*, a najgłówniejszém narzędziem zamiany—*moneta*. Otóż w dalszym swym rozwoju, nauka z kolei te dwa przedmioty rozbiiera.

Następnie: ponieważ zamiana odbywa się nietylko za pośrednictwem samej monety, lecz również za pomocą znaków reprezentujących monetę, wartość czyli bogactwo,—zatem w dalszym wykładzie musi z kolei zająć miejsce ustęp o *kredycie*.

Nakoniec, z powodu że zamiana prowadzi się nietylko z najbliższymi sąsiadami, lecz i z mieszkańcami krajów więcej lub mniej oddalonych, żyjącymi na innych ziemiach, w innych okolicznościach i pod innemi prawami, — wypływa wielkie pytanie *wolności handlowej*, wolności handlu międzynarodowego, wolnej zamiany, która od dwóch wieków tak żywo dotąd porusza powszechne umysły.

Rozwiązanie tego ważnego pytania kończy systematyczny wykład wyżej wskazanych pojedynczych ustępów ekonomiki.

K A P I T A Ł.

WYŁOŻYL

Baudrillart.

I.

Przedmiotem każdej nauki jest człowiek rospatrywany z pewnej wyłączonej strony, którą ona za pomocą analizy wyjaśnić usiłuje. Człowiek z naturalnego usposobienia poszukuje *prawdy*, chociaż ją często miesza z błędem; poszukuje *dobra* i stąd tworzy sobie ideał cnoty i honoru; szuka *piękna*, — stąd tworzy sztuki; szuka *towarzyskości*, *życia publicznego*, — wytwarza zżółm konstytucje i prawa; nakoniec dla własnego zachowania musi pracować, *wytwarza* i *spożywa* bogactwa.

Tę ostatnią stronę człowieka rospatruje *Ekonomia*, pozostawiając inne filozofom, moralistom, artystom i politykom. Wytwór i spożycie, — oto jest sfera życia ekonomicznego; zamyka się ono całkiem w sferze *użyteczności*.

Jaki jest stosunek wzajemny spożycia do wytworu? To główna kwestja. Jeżeli potrzeby spożycia przechodzą środki wytworu, wtedy jest nędza. Kiedy zachodzi prosta równowaga pomiędzy potrzebami spożycia i środkami wytworu, — wtedy jest za-stój. Kiedy wreszcie wytwór stale przewyższa a przynajmniej dąży do przewyższenia spożycia, tak iż są lub mogą być otrzymane oszczędności, — wtedy jest postęp.

Śmiało powiedzieć można że rodzaj ludzki, pomimo błędy w jakie wpadał przez niedoświadczenie, pomimo wiele przyczyn zniszczeniu jakie sam na siebie niebaczenie sprowadzał, rozstrzygnął jednak kwestję w kierunku ostatniej alternatywy. Ludzkość różni się od dzikich zwierząt pożerają-

cych swoją zdobycz bez względu na jutro, różni się od stad bydła przemijających bez śladu. Węzeł nieprzerwany łączy jedno usiłowanie z drugim, jedną epokę z drugą, jedno pokolenie z drugim. Zdobycze przeszłości oddziałują na przyszłość; budowa cywilizacji wznosi się piętrami, — i ludzkość, wzięta w swęj całości, coraz bogatsza w skarby wszelkiego rodzaju: idei, odkryć, rezultatów materialnych, jest jakby jeden człowiek, który się uczy, wytwarza i żyje wiecznie!

Jakimże cudem spełnia się ten wielki fakt? Co wytwarza te coraz nowe skarby? Odpowiadam: — k a p i t a ł.

Trzy są powszechnie przyjęte wielkie czynniki wytworu: 1) ziemia i inne czynniki przyrodzone, 2) praca, 3) kapitał. Co do tego podziału można zrobić kwestję: czy ziemia i w ogóle czynniki przyrodzone, jako przywłaszczone przez człowieka środki wytworu, są czém inném jak kapitałem? Pomijając jednak tę kwestję, przystępuję do wyjaśnienia pojęcia i znaczenia kapitału, — a uczynię to z tém większą starannością, że ten czynnik wytworu był przedmiotem namiętnych sporów i napadów. Widziano w nim ciemiężącą pracę, tyrana ludu. Studium nasze zapewne rosproszy te błędy, powstałe jedynie z nieporozumienia. Nie będzie to wszakże apologja kapitału. Śmieszny byłby astronom, któryby pisał ody do słońca, kiedy najlepszą pochwałą tego ogniska światła i ciepła jest umiejętne jego opisanie. Ta metoda wiele przysłużyła się postępowi nauk doświadczalnych; będziemy się jęj trzymać, — będziemy dowodzić postrzeżeniami, pozostawiając innym tworzenie społeczeństw idealnych i próby urzeczywistnienia fantazji, bądź drogą przekonania, bądź gwałtu. Według nas, obserwacji świata nic nam zastąpić nie zdoła, nawet praca nad jego przekształceniem. Wszelkie użyteczne reformy są zapewne bardzo pożądane; ale pierwszym warunkiem ich urzeczywistnienia jest dokładna znajomość faktów. Pierwszém naszym zadaniem jest zaznaczyć porządek z natury rzeczy wpływający. Badamy ciało społeczne, jak fizjolog bada ciało ludzkie, i szukamy również prawa życia.

Zważmy czém byłaby ludzkość zredukowana do dwóch pierwszych czynników wytworu: ziemi z innemi czynnikami natury, i pracy. Czémże jest ziemia? Pisarz rzymski, znakomity naturalista, Pliniusz starszy, określił dobitnie położenie człowieka rodzącego się na ziemi w stanie pierwotnym, opisując nagiego człowieka na nagiej ziemi (*nudus in nuda humo*). Znajduje on wszystko jakby sprzysiężone przeciw niemu: drapieżne zwierzęta, trujące rośliny, powietrze niezdrowe, wilgotne, zarażane, niszczące uragany, ogniste wulkany, burzliwe morze, — oto jest świat jaki człowiek znalazł! Taki jest świat pierwotny, nie już ów dawny w wyobraźni naszej odtwarzany, ale i dziś przedstawiający się oczom naszym w nieuprawnych przestrzeniach Ameryki, gdzie pierwsza praca pionierów wycina lasy, oczyszcza powietrze,

wprowadza uprawę ziemi. Tu mamy nieustający obraz pierwotnej ludzkości,— z tą jednak wielką różnicą, że tu człowiek posiada już potężny czynnik, jakiego pierwotna ludzkość nie miała.

Człowiek ma inteligencję i pracuje; — zapewne, i w tém leży sekret wyższości jego nad światem, wyższości z początku tak mało widocznej. Pascal słusznie powiedział: „Człowiek to słaba trzcina, ale trzcina która myśli. Dość kropli wody, pary, żeby go zabić; ale choćby świat cały dokonywał jego zniszczenia, człowiek pozostanie zawsze wyższy od téj siły niszczącej, bo on wie że umiera, a świat o działaniu swoim nie ma żadnego pojęcia.” Ale człowiekowi nie dość *wiedzieć* że jest zwyciężony, on sam chce zwyciężyć. Otóż do tego zwycięstwa pierwotna inteligencja nie wystarczy, mniej jeszcze niż inteligencja dzikiego, posiadająca już pewne tradycje, korzystająca z pewnych wynalazków, elementarnych zapewne, ale tak ważnych, że je uznawano za dary Nieba, albo puściznę wieków. Stan pierwoty wyłącza wszystkie te nabytki: umysł ludzki przedstawia się tu w całej prostocie niczém niezbogaconej, — i taką bronią, niekształtną i bezwiedną, człowiek miałby tryumfować nad siłami natury!

Człowiek, powiadają, winien pracować. Tak, praca jest to jego prawo i powinność, jego wielkość, jego siła. Ale czemuż jest praca w sobie samą? Ekonomiści tak ją określają: jestto zastosowanie sił i zdolności ludzkich do wytworu. Wystawmyż sobie człowieka pracującego jedynie przy pomocy swych sił i zdolności naturalnych, w stanie pierwotnym, opatrzonego tylko paznociami i zębami! Czyż takimi środkami miałby zwyciężyć naturę?... Potrzebuje więc czynnika dodatkowego,—a tym jest k a p i t a ł.

II.

Co jest kapitał?

Zanim odpowiem na to pytanie określeniem naukowym (definicją), spróbuję wyjaśnić przedmiot przez opisanie. Określenia grają rolę użyteczną w naukach, ale mają słabą stronę: zapominają się dlatego że są pojęciami oderwanemi; opisanie przemawiają żywymi obrazami i wrażają się w pamięć.

Zważmy nasamprzód, czy kapitałem, którego pojęcia szukamy, są pieniądze? Pieniądz, moneta, jest przedmiotem tak widocznym, tak ważną rolę w zamianach odgrywającym, a tak często pod oczy podpadającym, że długo uważany był za same bogactwo,—i zaledwie powstanie nowéj nauki Ekonomiki XVIII-m wieku zdołało w części usunąć ten błąd, dotąd zresztą w części istniejący. Ekonomia wykazała, że zapatrywać się w ten sposób— jestto brać część za całość, i to część stosunkowo słabą. W istocie, ludz-

kość potrzebuje zboża i innych roślin, zwierząt, żelaza, węgla,—pierwej niż drogich kruszców. Wartość tych ostatnich w monecie jest bagatelą w porównaniu z ogromną masą wartości przez ludzkosć wytwarzanych i spożywanych. Ekonomia zaś wyprowadza bogactwo ze źródła więcej daleko wzniesłego i moralnego niż moneta — z *pracy*, która i same pokłady złota odkrywa i wyzyskuje.

Jeżeli tedy bogactwo i moneta są rzeczy z natury swęj różne, to jakim sposobem można mieszać kapitał z monetą? Czy pieniądz sam przez się jest owęm narzędziem zdolnęm urzeczywistnić nasze życzenia, — wykarczować lasy, uprawić ziemię, przebić góry, osuszyć bagna, przenieść człowieka za morze, dać mu możność pomnażania bogactwa? Czy sztuki monety rozrzucone dają żniwo?... Wiemy zapewne że dziś wiele rzeczy robi się za pomocą pieniędzy, bo za pieniądze kupuje się wszystko; — ale pieniądz nic nie wytwarza bezpośrednio. I nie dość że pojęcie monety różni się od pojęcia kapitału; dodamy nadto, że często moneta wcale kapitałem nie jest. Na zapytanie, czy pieniądze które mamy w kieszeni są kapitałem, — każdy nie myśląc odpowiada: tak. Otóż, powiadam, to kwestja. Trzeba naprzód wiedzieć na co one będą użyte. Jeżeli ich użyjemy na zakupienie przedmiotów spożycia, staną się funduszem naszego utrzymania; jeżeli zaś na cel wytwórczy—będą kapitałem.

Ten pogląd prowadzi nas do innęj kwestji: czy kapitał jest funduszem spożycia? Poszukamy przykładów w rzeczach najzwyczajniejszych i postaramy się dokładnie określić znaczenie pewnych wyrażeń w ekonomice używanych. Czy odzienie które mamy na sobie jest kapitałem? Każdy z pewnością bez pomocy nauki odpowie: Nie,—jest to część mego funduszu spożycia, rzecz która mi do wygody służy; ale której nigdy nie nazywam kapitałem. Koszula (w XIV wieku uważana za zbytek niemoralny), chustka do nosa (której nieużywano przy dworze Henryka II), kapelusz, obuwie,—wszystko to nie jest kapitałem, również jak zegarek który mamy dla własnego użytku, dla mierzenia czasu. Ale skoro kto sprzedaje zegarki i ma ich znaczny zapas,—jest zegarmistrzem; wtedy należy zrobić wyróżnienie: sprzęty, bielizna, odzienie, żywnosć i t. p. stanowią jego fundusz spożycia; a zegary, zegarki i narzędzia zegarnicze, zapełniające skład, magazyn, — są jego kapitałem.

Weźmy robotnika. Zapytany czy posiada kapitał, odpowie że nie. A jednak ma pewne oszczędności, w każdym zaś razie narzędzia, które są kapitałem. Ażeby go można było nazwać kapitalistą w właściwem znaczeniu, do tego z czasem doprowadzić powinny instytucje, będące dziś na porządku dziennym; ale nie można twierdzić że nie posiada wcale kapitału.

Tak więc, jeśli nie wiemy jeszcze dokładnie co jest kapitał, wiemy już co nie jest kapitałem. Mianowicie nie jest nim moneta, ani fundusz spożycia.

Zanim powiem co jest właściwie kapitał, chcę dalej posunąć analizę i przytoczę przykład, którego zresztą sam nie wynalazłem.

Wystawmy sobie, że człowiek dziki zabija jelenia. Z tej zwierzyny,— która jest niezaprzeczenie *wytworzoném bogactwem*, bo była przedmiotem pracy, polowania, — oddziela on naprzód część mięsa dla swego pożywienia,—jestto fundusz spożycia. Drugą część mięsa odkłada na jutro,—i to fundusz spożycia, bo takie jest jego przeznaczenie; jestto wprawdzie oszczędność, ale w widokach spożycia nie zaś nowego wytworu. Dalej zauważywszy na głowie jelenia twardy róg, z którego można zrobić łuk, zachowuje go na ten użytek,—i tu już można zaznaczyć istnienie kapitału.

Jeżeli tenże dziki człowiek używa drzewa dla ogrzania się, dla zbudowania sobie mieszkania, — wtedy drzewo to jest funduszem spożycia; lecz jeśli z niego robi narzędzie, łódź i t. p. przedmiot służący do wykonania jakiegoś przemysłu, jakiejś pracy,—przedmiot ten jest już kapitałem.

Tak więc skoro napotykamy *przedmiot oszczędzony w widokach dalszego wytworu*, nazywamy go kapitałem.

Oto jest kapitał w stosunku do jednostki, do pojedynczego człowieka.

Obaczmy teraz co jest kapitał w stosunku do społeczności, do narodu i czem się między sobą różnią pojęcia kapitału i bogactwa.

Przykład możemy wziąć skądkolwiek, bo zasady są powszechne: nauka nie ma granic krajowych; prawda oświeca i ogrzewa wszystkich, jak swoje dzieci.

Poszukując kapitału narodowego, udajmy się np. do Rzymu. W dzień Wielkiéjnocy odprawia się tam nabożeństwo w kościele ś. Piotra. Wystawa jest wspaniała, ołtarz błyszczy złotem, rozlegają się harmonijne śpiewy. Nie jest to już prostota apostolska, ale tryumf religii, przedstawiony w świetnej formie sztuki: budownictwo, rzeźba, malarstwo, muzyka, łączą tu swoje arcydzieła. Podziwiam te boskie utwory sztuki, a podziwienie moje podwaja się, kiedy zwiedzam owe pomniki i zbiory, czyniące z wiecznego miasta prawdziwe muzeum świata. Zastanawiam się nad temi bogactwami i nad ich wpływem moralnym i umysłowym, promieniejącym na wszystkie strony, a w żaden rachunek nie ujętym. Lecz uważając rzeczy ze stanowiska ekonomisty, ze stanowiska pracy i rozwoju obecnego cywilizacji,—widzę w tej wielkiej stolicy katolicyzmu obojętność, zaniedbanie, do żebractwa posunięte, brak życia teraźniejszego, w obec tylu pomników przeszłości.

Miasto jedyne pamiątek sztuki i bogactw nagromadzonych, czyżby nie mogło, bez ubliżenia swojej wielkości zająć się pracą pożyteczną, za pomocą

której kapitał staje się potęgą wytwórczą, która utrzymuje ruch, życie, energję; a dając masom zamożność, jedynie zdolna jest wlać w nie ducha swobody i godności, tworzącego narody!

Ażebym lepiej pochwycić różnicę pomiędzy bogactwem nabytym, a kapitałem który je wytwarza, przejdźmy do Lyonu. Miasto to, wcale do Rzymu niepodobne: posiada ono wiele warstatów, a mało sztuki; pomniki jego są to fabryki. Mało tu przeszłości, zapewne, mało bogactw nagromadzonych; lecz prawie wszystko jest kapitałem.

Pójdźmy jeszcze do kraju bardzo mało mającego pomników literatury i sztuki, mało tradycji świetnej przeszłości, — do Stanów Zjednoczonych. Co za działalność przemysłowa! co za wspaniały widok energii wytwórczej!

Naród ten amerykański zaledwie ukończył straszłą wojnę, która pochłonięła miliony ludzi i miljardy kapitałów, lecz która, dodajmy, raz na zawsze zniosła w tym wolnym kraju ciężką plagę niewolnictwa. Otóż w tym kraju wczorajsi generałowie i żołnierze dziś powracają do fabryk i warstatów, do pluga; naród ten, lecząc świeże a głębokie rany, wytwarza kapitał.

Skoro za pomocą podobnych przykładów uprzytomnimy sobie myśl, że z pojęciem kapitału nierozłączne jest pojęcie siły czynnej, wciąż odradzającej się i wzrastającej, — wtedy powtórzmy przyjętą przez niektórych ekonomistów formułę, że kapitał jest termometrem, nie tylko materialnym ale i moralnym, rozwoju narodu. Rzeczywiście naród co w ten sposób wytrwale i energicznie odradza swoje zasoby, przynajmniej wzięty w masie, musi być narodem zdrowym i postępowym.

Z tych postrzeżeń niech nam wolno będzie wyciągnąć o nowych społeczeństwach sąd korzystniejszy niż o nich zwykle wydają. Nie przeczę, że im jeszcze wiele brakuje; mają one swe słabe strony, zwłaszcza moralne. Lecz niepodobna się zgodzić z tymi, co je widzą w upadku. Bo kiedyż praca zajmowała w życiu ludzkim poważniejsze jak obecnie miejsce? Kiedyż pracowano więcej u góry i u dołu piramidy społecznej, — w gabinecie uczonego i w warstacie rzemieślnika? kiedy tak powszechnie jak dziś wytrwała praca i oszczędność służyły za podstawę zamożności i fortuny? Nigdy jeszcze zdobycie prawdy przez pracę umysłową, a panowania nad światem przez pracę przemysłową, nie było przedmiotem tylu usiłowań. Sama zachodnia Europa nigdy nie wydawała takiej masy wytworu codziennej pracy. I czyż to narody tak ustawicznie zajęte pracą użyteczną, dla pewnych zboczeń spekulacji, albo pewnych usterków moralnych, miałyby być uważane jako do gruntu zepsute! Nie, — to nie jest prawdopodobne, ani loiczne. Praca i kapitał, w ścisłym połączeniu, są zbawieniem i przyszłością społeczeństw europejskich.

Zastanówmy się teraz nad zastosowaniem kapitału do rozmaitych gałęzi przemysłu. Ciekawą jest rzeczą, a zarazem pouczającą, widzieć jak kapitał, jeden i ten sam z natury swojej, rozmaity jest w swych przejawach, w sposobach działania. Wszelki przemysł używa kapitału w mniejszej lub większej ilości, i nieinaczej rozwija się i potężnieje, jak przez coraz większe, że tak powiem, wsiąkanie tej nieskończonej siły wytwórczej.

Tak rolnictwo coraz więcej używa kapitału, i nikt już nie wątpi, że kwestja postępu rolniczego jest kwestją kapitału. Czémże są jeśli nie kapitałem: zawodnienie, sączkowanie, nawozy, — budowle i całe fermy zbliżające się do fabryk, — bydło dające siłę roboczą, mięso i nawóz, — narzędzia i maszyny rolnicze, poczynając od prostego pługa aż do młocarni zastępującej 24-ch robotników?

Kapitałem rolniczym są zatem rozmaite materiały i narzędzia, których ono używa i coraz więcej używać będzie, gdyż rolnictwo jest jeszcze zadowolone: podział pracy z trudnością daje się w niem stosować, — pory roku i wpływy atmosferyczne grają w niem ważną rolę, — ziemia jest nieposłusznym czynnikiem wytworu, — natura żywa daleko mniej niż materja martwa ulega woli człowieka. Dążność do użyźnienia i przekształcenia ziemi za pomocą kapitału jest nowym zjawiskiem.

Przemysł fabryczny jest również tryumfem kapitału. Świadczą o tém wystawy powszechnie. Co za olbrzymi rozwój sił, jakie masy rezultatów zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach!

W jednym z następnych odczytów p. Horn przedstawi potęgę wytwórczą maszyn i wpływ ich na stan robotników. Łatwo będzie pojąć, jak dalece temu zastosowaniu kapitału na wielką skalę zawdzięczamy wyższość przemysłu fabrycznego. Ja tu zaznaczam tylko istnienie kapitału w kształcie materiałów fabrycznych, jak żelazo, wełna, bawełna, jedwab' i t. p., a także w kształcie narzędzi i maszyn, od najprostszych, elementarnych, do najpotężniejszej maszyny parowej — tego prawdziwego cudu najnowszych czasów.

Co do handlu, czy potrzeba wskazywać co stanowi jego kapitał? Weźmy handel cząstkowy, detaliczny, mniej kapitału używający. Obliczono że handel roczny Paryża, po większej części detaliczny, dochodzi do cyfry 3.369 milionów franków. Jakiegoż kapitału potrzeba do tego obrotu handlowego! Weźmy miarę z cyfr indemnizacji przyznawanych z powodu wywłaszczenia zakładom handlu cząstkowego. Tak np. za zwinięcie kawiarni przy bulwarze Temple, wyznaczono 750.000 fr. A zatem wyrobiona klientela ma także znaczenie kapitału, i to dość znacznego.

W urządzeniu dróg, kapitał grał zawsze wielką rolę, szczególnie zaś w ostatnich latach. Wiadomo z jakim staraniem i jakim kosztem urządzone były drogi rzymskie; lecz były to drogi wojskowe, — prawdziwe drogi komuni-

kacyjne i handlowe zaledwie istniały w starożytności. Cierpiał od tego handel, cierpiała i towarzyskość.

Kanały — te „drogi chodzące” są niezaprzeczenie kapitałem, który oszczędza wiele czasu i pracy. Przewóz 1000 kilogramów na jeden kilometr dokonuje się na kanałach za 1½ centima, kiedy na drogach kołowych kosztuje 25 centimów.

Co do dróg żelaznych, poprzestaną na wzmiance; przedmiot jest tak wielki, że lepiej jest zaznaczyć tylko tę wielkość niż dać opis niedostateczny. Wiadomo, w jak ogromnym stosunku oszczędzają one czas i siły, zwiększają masę życia, które się mierzy nie tylko ilością godzin, ale także ilością otrzymanych wrażeń, nabytych pojęć, dokonanej pracy.

III.

Nie będę się dłużej zatrzymywał nad opisem i określeniem kapitału; dość tego co powiedziano, ażeby sobie o nim utworzyć pewne stałe pojęcie. Przejdźmy do innej strony przedmiotu, niemniej ważnej; obaczmy jakie są rozmaite rodzaje kapitału.

Nauki zajmują się nie tylko postrzeganiem, odbywają one jeszcze dwie inne operacje, — klasyfikują i wywodzą wnioski. Ekonomika przemysłowa, jako nauka doświadczalna, zajmuje się także klasyfikacją. Porównywa badane przedmioty, uważa zachodzące między nimi różnice i podobieństwa. Wreszcie co do kapitału, ekonomika w ogóle rozróżnia dwa jego rodzaje: kapitał *obrotowy* i *stały*.

Do kategorii kapitałów *o b r o t o w y c h* należą wszelkie kapitały służące jako materiały surowe przy wyrobie lub sprzedaży, dające dochód przy każdej zmianie właściciela albo kształtu.

Kapitałami *s t a ł e m i* są głównie kapitały zakładowe, służące jako narzędzie, czyniące dochód na długi przeciąg czasu, bez względu na zmianę właściciela i kształtu.

Widzimy że podział ten wcale nie polega na rozróżnieniu stopnia trwałości kapitałów. Kapitał stały może być wcale nie trwały, jak np. igły; przeciwnie najnocniejsze maszyny mogą być kapitałem obrotowym, np. u fabrykanta który je sprzedaje, gdyż w takim razie dają one dochód przy zmianie właściciela.

Tak więc pierwszą cechą, po której się odróżnia kapitał stały od obrotowego, są warunki w jakich one dochód przynoszą. Skoro dla tego potrzebną jest zmiana właściciela lub formy, albo obu razem,—mamy kapitał obrotowy; w każdym innym razie—kapitał stały.

Ale pocóż ta klasyfikacja? może kto zapyta. Odpowiadamy że potrzebna jest dla lepszego porządku w pojęciach, dla pewnego rozjaśnienia w umyśle. Nauki nie są wprawdzie powołane do nadawania swym klasyfikacjom charakteru użyteczności praktycznej. Że jednak w tym wypadku mamy do czynienia z nauką przeważnie praktyczną, to też jej klasyfikacje, chociaż na pozór tylko teoretyczne, mają wielkie znaczenie praktyczne i społeczne. Ważną jest rzeczą wiedzieć jaki stosunek zachodzi pomiędzy kapitałami obrotowymi a stałymi i w jakim stosunku należy je wytwarzać. Stąd potrzeba dobrego ich rozróżnienia.

Kto z nas nie zna przesileni handlowych, a nawet niedoświadczył pośrednio lub bezpośrednio ich wpływu? Przyczyny tych przesileni mogą być rozmaite; ale jedna z nich jest najpospolitsza. Często słyszymy narzekania, że *unieruchomiono, uwięziono za wiele kapitału*. Cóż to znaczy? Wyjaśnienie będzie proste, skoro mamy rozgraniczenie kapitałów stałych od obiegowych. Przypuśćmy, że jestem fabrykantem, kupuję maszyny, łożę kosztu na ulepszenie narzędzi. Jeżeli przytém dochód mój nie zwiększył się, zmuszony jestem, chociaż czasowo, zmniejszyć mój kapitał obiegowy, albo uciec się do kredytu. Zapewne, powiększenie kapitału stałego może w następstwie korzystnie oddziaływać i na kapitał obiegowy; ale ten nie zawsze bez szkody może być zmniejszony: składa się on z kapitału właściwego spożycia i kapitału *obrotowego*, t. j. użytego w przemyśle, na utrzymanie kapitału stałego,—maszyn, budowli, na ulepszenia i t. p.; słowem z tego obiegowego kapitału ja żyję i operuję, a zatem zmniejszenie jego może być połączone z wielkimi niedogodnościami.

Weźmy teraz pod rozwagę całą społeczność,—naród. Czy charakter tego zjawiska zmieni się? Bynajmniej. Tysiące ojców rodzin składających naród, społeczność, wiedzą że buduje się droga żelazna, że to daje sposobność dobrego umieszczenia funduszu, a nawet korzystnej spekulacji na giełdzie; używają oni znacznej części swych dochodów na tego rodzaju lokację i spekulację, a niekiedy dochodzą w tym kierunku do roznamiętnienia i zaślepienia. Czy spekulacje udadzą się, czy najlepsze lokacje przyniosą spodziewane korzyści? to kwestja. Ale przypuśćmy dobre rezultaty. W każdym razie ci ludzie, których dochody nie zwiększyły się, muszą oszczędzać na swym kapitale obiegowym, mniej kupują odzienia, sprzętów, wyrobów różnego rodzaju. Stąd wyradza się przesilenie w obrocie i wytworze przedmiotów, które nazwaliśmy kapitałami obiegowymi, sprzedaż ich ogranicza się; nastaje przesilenie handlowe, — a to z powodu iż wielka część kapitału obiegowego została uwięzioną, zamienioną na stały.

Widzimy więc, że rozróżnienie kapitałów stałych od obiegowych ma nie tylko teoretyczne, lecz także i praktyczne znaczenie, ma swoją użyteczność

w sferze przemysłowych interesów. Jednostki i rządy powinny to zawsze mieć na uwadze i troskliwie utrzymywać równowagę między temi dwoma głównymi kategorjami kapitałów.

Jeszcze jedno ważne rozróżnienie uczynić należy. Łatwo zauważyć, że wszystko cośmy dotąd wskazali jako kapitał, ma cechę materialną. Otóż pytamy: czy nie istnieją kapitały innej, wyższej natury, niemniej jednak wytwórcze? słowem, czy nie istnieje, tak dla jednostki jak dla narodu, dla społeczeństwa, *kapitał niematerialny*? Istnienie tego kapitału uznane zostało prawie przez wszystkich ekonomistów. Adam Smith, którego uwagi o kapitale są bardzo trafne, pomieścił *talenta nabyte* w kategorji kapitałów stałych, obok wydoskonalenia uprawy ziemi. Zbliżenie to jest pouczające i nie małej doniosłości. Jeden z nowoczesnych filozofów, Cousin, powiedział: „Rozum jestto pierwotny kapitał, który obejmuje i wytwarza wszystkie inne. Słowa te zawierają nietylko uznanie istnienia tego rodzaju kapitału, ale zarazem podniesienie jego znaczenia.

Ten kapitał niematerialny, według natury rzeczy, jest także podzielny. Wymienimy tu naprzód kapitał *umysłowy*, do którego należą wszelkie użyteczne wiadomości, znajomość sposobów postępowania i metod w pracy wytwórczej; następnie kapitał *moralny*, którego treścią są wszelkie obyczaje i zwyczaje — porządku, pilności, oszczędności, będące zarówno skarbem bogatego, — bo bez nich wszelkie inne skarby marnieją, jak i ubogiego, — bo dla niego ten kapitał moralny jest jedyną nadzieją dobrobytu, a może i bogactwa.

Dla dobitnego okazania ważności ekonomicznej kapitału niematerialnego, pozwolę sobie zrobić hipotezę excentryczną i nieprawdopodobną.

Przypuszczam, że nowi barbarzyńcy, zaciekli przeciwko cywilizacji, nacierają Francję, Europę, cały świat ucywilizowany, że w swém zaślepieniu niszczą drogi żelazne, telegrafy, wszystko w czém świetnie przejawia się istnienie kapitału materialnego, nawet drukarnie, tak potężnie służące ku rozpowszechnieniu myśli. Czy i w tém przypuszczeniu cywilizacja byłaby zgubiona? Plany dróg, telegrafów, kanałów, pozostałyby wyryte w mózgu inżynierów i uczonych. Wszelkie wiadomości, odkrycia, metody, istniałyby jako skarb niespożyty, obiegając do czasu w cieniu i niepostrzeżone dla barbarzyństwa, pomiędzy licznymi przyjaciółmi oświaty i nauki; a w końcu skutkiem wytrwałych usiłowań kapitału niematerialnego, ów zniszczony kapitał materialny musiałby być odbudowany. Tym sposobem kapitał niematerialny zbawiłby świat! A tymczasem jest on jego zachowawcą: wszystko zależy od rozwoju myśli i moralności; za niemi idzie wszelki postęp, bez nich wszystko się zniża, nikczemnieje!

Wreszcie objawem niewątpliwym, praktycznym, istnienia tego kapitału niematerialnego jesteśmy my sami. Człowiek jest kapitałem! Wyrażeniu temu można nadać znaczenie materialne; ale zdaje się, że tém co powiedziano uprzędziliśmy błąd podobny. Mówiąc że człowiek jest kapitałem, rozumiemy przez to, że on przedstawia siłę wytwórczą, zawartą w jego przymiotach moralnych i zdolnościach umysłowych; a tém samém, wielkiem zadaniem ekonomiki jest wychowanie, wykształcenie człowieka. Za pierwszą z umiejętności ludzkich poczytywano rolnictwo; otóż według nas, pierwszeństwo należy się sztuce wykształcenia człowieka,—bo uprawa człowieka powinna przodować uprawie ziemi; ona to wydobywa z jego umysłu obfite i świetne owoce!

IV.

Wypada mi teraz powiedzieć słów kilka o moralnej stronie formowania kapitału. Uderza nas wspaniały widok materialnego kapitału w rozmaitych kształtach. Zwróćmy teraz uwagę na siebie samych, a ujrzemy wielkość innego rodzaju,—wielkość moralną, najwznieślejszą ze wszystkich. A z pomiędzy wielkości moralnych najwyższą, najczystszejszą jest poświęcenie.

Poświęcenie objawia się w rozmaitych formach: może być w formie czystej serdeczności, wylania się,—i wtedy należy ją odnieść do religji i filozofji moralnej; może też być w mniej czystej formie, kiedy człowiek poświęca swoje poziome namiętności, przez przezorność, dla widoków na przyszłość. Powiedzą nam może że to niskie wyrachowanie. Przeciwnie, szlachetną jest rzeczą poświęcać swe chwilowe namiętności dla ważniejszego interesu przyszłości, bo w tém przewidywaniu przejawia się moralna strona człowieka, tu jest początek panowania nad samym sobą. A jeżeli nadto nie o nas samych chodzi, ale o rodzinę, o jej utrzymanie i wychowanie,—natenczas nie jest to już tylko zaszczytnym aktem panowania nad sobą, ale pięknym i cnotliwym czynem.

Interes osobisty—ta sprężyna ekonomiki—nieśluszenie był poniżany. Odsobniony i wygórowany do egoizmu, może on być potępiany; ale interes osobisty jako źródło wytworu kapitału, jako źródło oszczędności, jakkolwiek osobisty w swym początku, jest społecznym w swych następstwach. Pracujemy, zapewne, dla siebie; ale z naszej pracy korzystają inni i korzyść będzie nasza potomność; skutki naszej pracy promieniają na wszystkie strony,—tak iż słusznie powiedziano, że kto realizuje oszczędność, a tém samém siłę wytwórczą dla przemysłu, jest dobroczyńcą społeczności.

Dodamy jeszcze jedną uwagę do tego faktu moralnego oszczędności. Już teraz postrzegamy zaród faktu ekonomicznego, o którym dalej będzie mowa, — chcę mówić o odsetku czyli *procencie od kapitału*, który niewłaściwie nazywano procentem od *pieniędzy*. Boć gdyby pieniądze wcale nie istniały, a wszelkie transakcje, wszelkie zamiany odbywały się w naturze, to i wtedy przecież istniałby procent.

Ten kto wypożycza np. worek zboża swego wyplodu, ma zupełne prawo żądać wynagrodzenia za dogodność jaką tём wyświadcza. Ażeby wytworzyć tę wartość, musiał on naprzód oszczędzić, t. j. wstrzymać się od użycia części swojego dochodu; jeśli zatem teraz, zamiast sam tём wartości używać lub posiłkować nią pracę swoją, oddaje ją na użytek innego, to za tę ofiarę może od niego żądać wynagrodzenia. Pomijam już wszelkie inne względy uzasadniające procent od kapitału.

Taki jest początek tego wielkiego faktu ekonomicznego, który ludzkość nie potępiać ale błogosławić powinna; bo gdyby nie procent, nie tworzyłyby się kapitały, a bez kapitału nie mógłby świat bogacić się i cywilizować. Za sprawą tego czynnika ustępuje niewolnictwo, a ludność robotnicza stopniowo się podnosi. Procent nie tylko nie przeczy postępowi idei równości, ale mu owszem sprzyja. Bez niego byłiby tylko uposażeni, bogaci i ubodzy bez wyjścia, nędzarze; a jedynym środkiem zaprowadzenia równości byłby przymus, jedynym systematem równości — komunizm.

Kapitał ma zatem pewny charakter moralny. Rozwinięcie tego tematu mogłoby być bardzo zajmujące. Można by tu przedstawić kapitał w stosunku do trzech najwznioślejszych własności natury ludzkiej. Człowiek jest istotą swobodną i moralną; w kapitale przejawiają się te własności, gdyż jest on owocem swobodnej pracy i dobrowolnej oszczędności. Człowiek jest istotą towarzyską, społeczną; własność ta również objawia się w kapitale, gdyż on jest łącznikiem wymiany, ułatwia podział pracy i spółdzielanie w wykonaniu prac zbiorowych, grupuje pracowników, łączy całe ich grupy, — a wreszcie jest on puścizną, przechodzącą z ojca na syna, z jednego pokolenia na drugie. Człowiek jest istotą postępową; otóż kapitał jest wyrazem i prawie jednoznacznikiem doskonałości ludzkiej, — bo wszelkie wydoskonalenie jest kapitałem. Najzaszczytniejszym wyrazem postępu ludzkości jest kapitał.

V.

Pytam się teraz, jeśli o to pytać można, — czy kapitał jest tyranem, ciemiężcą pracy?

Przytaczają niekiedy starcia cząstkowe, antagonizm chwilowy kapitalistów i pracowników. Te delikatne kwestje będą przedmiotem osobnego odczytu; tu tylko o nie potrącamy, pozostając w granicach naszej rozprawy, poświęconej opisowi i wyjaśnieniu natury kapitału w samym sobie, jego rodzajów, działania i wytwórczości, pod trojakim względem — materialnym, umysłowym i moralnym. Biorę kapitał w znaczeniu ogólnem, w całej jego rościąłości, i stawię pytanie: czy kapitał z natury swojej, rozważany w samym sobie, może być nieprzyjacielem pracy? Te wszystkie materiały, narzędzia, maszyny, miałyby być nieprzyjazne pracy! Ależ to wyraźna sprzeczność. Jeśli tylko rozważać będziemy fakta ogólne, na których wszelki gruntowny sąd o rzeczy opierać się powinien, to niewątpliwie uznamy, że kapitał jest pomocnikiem i odkupicielem pracy.

Że kapitał jest dźwignią, pomocnikiem pracy, — to rzecz bardzo prosta. Żaden rolnik nieźlorzeczy swemu pługowi, jakoby ten go wyzyskiwał.

Wyrażenie że kapitał jest odkupicielem pracy, może się wydać nieco zagadkowym, ale jest prawdziwe. Pracowite życie człowieka jest szeregiem faktów odkupienia, wyzwolenia. Wyzwala się on od ciemnoty przez naukę, owoc pracy umysłowej, od niskich namiętności przez cnotę, od nędzy przez kapitał. I w jakiż sposób dokonywa się to wyzwolenie? Powiemy o tém słów kilka.

Kapitał wyzwala pracę dwojakim sposobem: z jednej strony przez zastąpienie swoją potęgą siły muskularnej człowieka, z drugiej przez użycie darowych czynników przyrodzonych, dających siłę nieograniczoną.

Potęga kapitału w żadnej innej formie nie wyraziła się tak wspaniale jak w maszynach i rozmaitych narzędziach, któremi człowiek dopełnia organizm swęj ręki. Tu właśnie mówić wypada o wyzwoleniu. Czy pług nie wyzwolił tych milionów ludzi, którzyby musieli rękami przewracać ziemię, ażeby się choć nędznie wyżywić? czy żagiel nie wyzwolił owych wioślarzy, skazanych na pracę galerników? Młyn wyzwolił tych, co z wielkiem wysileniem i stratą czasu ręcznie rozcierali zboże. A iluż to ludzi wyzwoliła para! Wreszcie, jedném słowem, kapitał wyzwolił całą ludzkość z niewolnictwa. Ekonomia nieraz powoływała się na powagę wielkiego myśliciela, Aristotelesa, który powiedział: „Gdyby czółenko tkackie i nożyce mogły chodzić same, niewolnictwo niebyłoby potrzebne.”

Otóż czółenko i nożyce chodzą same. Wiele innych narzędzi, kiedyś ręką ludzką poruszanych, chodzą dziś same. I ludzkość została wyzwoloną!

Ta potęga wyzwolenia mas zaprzeczaną była szczególnie co do tęg części kapitału, którą stanowi m o n e t a. Narzekano nieraz na tyranję pieniędzy. Do moralistów mało obeznanych z ekonomiką, którzy potępiali wynalazek pieniędzy, jako źródło zepsucia, przyłączyli się pisarze ludowi, upa-

trujący w nich narzędzie ucisku i przyczynę nierówności. Sąd taki polega na pomieszaniu pojęć. Przyczyna nierówności leży w naszych zdolnościach, w ich dobrém lub złém użyciu, w rozmaitych okolicznościach, których tu opisywać nie możemy, a wreszcie w posiadaniu różnego rodzaju kapitałów, które moneta tylko utrzymuje w obiegu i sprowadza niejako do jednego mianownika. Jeśli ona ma większą potęgę nabycia niż wszelki inny towar, to potęga ta wyraża się tylko w zastosowaniu do innych kapitałów, — płodów i wyrobów rolniczych, przemysłowych, które właściwie stanowią mienie pojedynczych ludzi, i mniej lub więcej nagromadzone, czynią człowieka bogatym lub biednym. Moneta wcale się nie przyczynia do tej nierówności, którą wreszcie usprawiedliwić musimy, jeśli tylko nie wypływa z przywileju; przeciwnie, podniecając i ułatwiając ruch bogactwa, moneta wpływa raczej na zrównoważenie zamożności. Ona ułatwia oszczędność w trwałym kruszcu, daje człowiekowi rządmemu sposób pozyskania niezależności, możność nabycia ziemi, długo niedostępnej pod rządem przywileju. Moneta najmniej ulega tyranji, uciskowi; wszelkie zakazy są względem niej bezskuteczne. Bez monety, jako ważnego czynnika oszczędności i handlu, daleko więcej byłoby stałych przyczyn nędzy, więcej sposobów ucisku. Nic słusniejszego jak dawać pierwszeństwo kapitałom moralnym nad złotem i srebrem i w ogóle bogactwem materialnym. Ale nie należy potępiać ważnego czynnika życia ekonomicznego za pomocą błahych deklamacji, które ustępują przed loiką faktów ogólnych.

Darmość czynników przyrodzonych jest ostatecznym wyrazem demokratycznej dążności kapitału. Widzieliśmy jak kapitał wyzwala pracę; obaczmy teraz jak wprowadza równość za pomocą tej darmości, która się staje elementem spólności.

Darmość czynników, jak wiatr, woda, para, elektryczność, magnetyzm i inne, istniejące bez kosztu, — wtenczas kiedy siłę muskularną człowieka i zwierząt trzeba podtrzymywać wielkim kosztem, — darmość ta służy ku pożytkowi człowieka za sprawą kapitału; bez niego byłaby to po większej części siła stracona. Do czego np. służyłby wiatr, gdyby nie żagiel, do czego siła wody, gdyby nie stosowne przyrządy? Na coby się przydał magnetyzm bez busoli, elektryczność bez rozmaitych przyrządów i sposobów jej użycia? A wszystkie te urządzenia i sposoby wchodzą do pojęcia kapitału. Każda siła przyrodzona skupiona i zużytkowana jest kapitałem, — zważmy to dobrze. Zatem użyteczność nagromadzona, nie zaś praca nagromadzona, jak niesłusznie sądzono, stanowi kapitał. Siła nieokreślona i nie mająca przedmiotu działania, staje się siłą czynną, użyteczną, zastosowaną do pewnego celu. Zastosowanie czynników przyrodzonych przynosi oszczędność w kosztach wytworu, a to zmniejszenie kosztów oddziałuje na obniżenie ceny

sprzedaży. W ten sposób liczne przedmioty spożycia, co dawniej uchodziły za zbytkowe i były dostępne tylko dla arystokracji, stały się przedmiotami powszechnego użytku. Tu należą: tkaniny, książki i bardzo wiele innych rzeczy, bo potęża kapitału przeniknęła do wszystkich gałęzi przemysłu, zrównoważyła ceny, a nawet warunki klimatu. Siła darma wprowadzona do wytworu wyradza taniłość. Wielka to dźwignia postępu!

VI.

Gruntowne i jasne pojęcie o przedmiocie tak ważnym jak kapitał prowadzi do rezultatów praktycznych. Łączą się z niem pewne życzenia, a nawet pewne obowiązki.

Jako życzenie, postawimy nasamprzód to, ażeby się kapitał pomnażał. Zdaje się że mówić o tém jest rzeczą zbyteczną, a tymczasem tak nie jest. Są ludzie nawet światli i poważni, którzy się obawiają zbytku kapitału; i we Francji znaleźli się mówcy i publicyści, co powtarzają z trwogą, że „Francja za wiele wytwarza!”—słowa te dziwne i przykre sprawują wrażenie. Pytamy: czegożto Francja wytwarza za wiele? czy zboża, —kiedy jest tyle rodzin bez chleba? czy mięsa, — kiedy się ono tak drogo opłaca? czy sukna, — kiedy dla wielu jeszcze wełniane odzienie jest zbytkiem? czy drzewa, —kiedy biedni ludzie marzną dla braku opału? czy wreszcie środków oświaty i wychowania, — kiedy masy ludności zaledwie czytać umieją lub wcale nie czytają?

Życzenie ażeby się kapitał pomnażał w rozmaitych formach, aby się rozpowszechniał we wszystkich kierunkach, aby promieniejąc, przenikał we wszystkie sfery i warstwy społeczeństwa, — życzenie to nie ma granic. Wszyscy ku temu dążyć powinniśmy, gdyż nie jest to wyłączna kwestja bogactwa materialnego, ale zarazem kwestja moralności i cywilizacji!

Co do obowiązków, — czyż nie widzimy ich już w tém co powiedziano? Słuszną jest i pożyteczną rzeczą szczerzyć kapitał istniejący, nabyty, jako owoc poprzedniej pracy i oszczędności, szanować jego bezpieczeństwo i swobodę. W najgorszym nawet przypuszczeniu, że bardzo mało uczestniczymy w posiadaniu istniejącego kapitału, mamy wszakże wielki w tém interes, ażeby kapitał rozwijał się i działał swobodnie, by nie ulegał niszczącemu działaniu zaburzeń społecznych. Interes ten jest trojaki:

1. Im więcej społeczność posiadać będzie przedmiotów użytecznych, bogactw nagromadzonych, tém łatwiej każdemu mieć w tém bogactwie udział coraz zuacniejszy.

2. Ze wzrostem kapitału, praca więcej jest żądana i zarobek wzrasta. Słusznie Cobden powiedział: „Kiedy dwóch przedsiębiorców ubiega się o jednego robotnika, zarobek się zwiększa; kiedy przeciwnie dwóch robotników szuka pracy u jednego przedsiębiorcy, zarobek się zmniejsza.”

3. Przy pomnożeniu kapitału, a zarazem liczby kapitalistów (bo pomijamy monopol, jako nadużycie), ich spółzawodnictwo sprowadza konieczne następstwo—zniżenie procentu. Tym sposobem kapitał, wielka dźwignia pracy, staje się dostępniejszym dla robotnika. Przypomina się tu piękne porównanie Turgot'a: „Obniżenie procentu, to jakby zniżenie poziomu morza, które odsłania i oddaje pod uprawę ogromne przestrzenie.”

Ale życzenia i obowiązki nasze dalej jeszcze sięgają. Nie dość przyczyniać się pracą do wzrostu kapitału, potrzeba jeszcze oszczędzać. Stan średni we Francji, tą drogą postępując, doszedł do niezależności i znaczenia. Dla klas wyrobniczych dojście do posiadania kapitału połączone jest z wielkimi trudnościami, wiele z ich strony potrzeba poświęceń i cnoty; ale tu wspierać je powinny instytucje ekonomiczne, najpewniejsza rękojmią ich dobrobytu. Kasy oszczędności i stowarzyszenia wzajemnej pomocy wiele już zdziałały. Życzymy najlepszego powodzenia i rozwoju stowarzyszeniom spółdzielczym, zwłaszcza kredytowym, za pomocą których kapitał dojdzie do mas ludności.

Jednym z główniejszych obowiązków ekonomicznych człowieka jest: *więcej wytwarzać jak się spożywa*. Kto w życiu swoim więcej spożył niż wytworzył (wyjąwszy, rozumie się, niemożność bezwzględną, okoliczności które uszanować trzeba), ten żył kosztem innych, okradał społeczność, nie spełnił swego przeznaczenia. Dodajmy że nieograniczamy się tu na samych bogactwach materialnych; nietylko w swojej oszczędności, ale i w usługach oddanych społeczności, można zostawić zasób, z którego potomność skorzysta.

M A C H I N Y.

WYŁOŻYŁ

H o r n.

Każdy wiek ma pewną charakterystykę i nazwę, których jednak zwykle nie używa w początku, ani nawet po większej części w swym biegu, lecz dopiero na schyłku lub po zupełnym upływie. Wiek nasz ma wybitną cechę postępu przemysłowego; a chociaż jeszcze w znacznej części nie upłynął, lecz jest nawet w okresie swego rozwoju i siły, możnaby mu śmiało dać nazwę *wieku machin*.

Machina, zwłaszcza parowa, tak przeważne dziś stanowisko zajmująca, jest właściwie dzieckiem XIX-go wieku; bo chociaż wynalazek tej maszyny przez Papin'a sięga blisko lat 200, to jednak zastosowanie jej na wielką skalę nastąpiło zaledwie w pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku. W r. 1818 pierwszy statek parowy Savannah przepłynął ocean; w 1820 poraz pierwszy w Anglii zastosowano fabrycznym sposobem parę do przędzenia; w 1825 pierwsza lokomotywa przebiegła po szynach pomiędzy Liverpool a Manchester.

Machina będąc w ten sposób dziełem XIX-go wieku, daje mu w zamian swoje piętno, a nawet wytyka mu pewny określony kierunek.

Nie należy jednak przeceniać znaczenia potęgi materialnej, jaką nas machina parowa obdarzyła. I owszem, przyznając w maszynie potężne źródło wzrostu bogactwa materialnego, widzę w niej coś więcej — widzę świadectwo najwymowniejsze postępu duchowego naszej epoki. Wszelki postęp dzisiejszy na polu przemysłu jest następstwem i niejako uosobieniem, wcieleniem postępu naukowego. Wyzwolenie ducha i swobodny jego polot — oto pra-

wdziwa podstawa coraz większego panowania człowieka nad materją, nad światem. *Wiek encyklopedystów* przygotował *wiek machin* i jedynie też do tego był zdolny. Voltaire, Rousseau, Diderot, d'Alembert, niemniej bezwątpienia jak Watt i Arkwright, Fulton i Stephenson, przyczynili się do postępów materialnych naszego wieku. *Mens agit molem*. Duch działa; a materja, działaniu jego posłuszna, coraz więcej mu się poddaje, pełni wolę człowieka.

Tak jest niewątpliwie, machina parowa dowodzi wielkich postępów w pracach umysłowych, w naukach, w sztukach technicznych, w mechanice, i wskazuje jak daleko może zejść umysł ludzki, kiedy mu sprzyja choć niezupełnie zdobyta swoboda myśli i pracy, a tém bardziej kiedy ta zdobycz stanie się prawdziwą, zupełną, powszechną.

Powtarzam, że widzę w maszynie parowej świadectwo nie tylko naszej siły materialnej, ale zarazem rozwoju duchowego, — i w tym sensie nazywam wiek nasz wiekiem machin i nazwę tę uważam za usprawiedliwioną pod każdym względem: jestto nasza chluba, a zarazem źródło nieprzebranej potęgi i bogactwa.

Co do mnie, gdy wchodzę do fabryki machin, lub innego zakładu działającego za pomocą wielkich machin parowych, pierwsze uczucie jakiego doznaję, jest pewna przykrość, pewne uczucie poniżenia. Mówię sobie mimomownie: „Czémże my jesteśmy w obec tych żelaznych olbrzymów, któreby nas na miazgę zetrzeć mogły, które igrają sobie z największemi ciężarami i najtwardszemi masami, — a które jednak wykonywają wszystkie swoje ruchy, wszystkie prace, nie tylko z zadziwiającą dokładnością, ale z nieporównaną lekkością, elegancją, z gracją?”

Lecz to przykre wrażenie nie trwa długo. Zadaję sobie zaraz pytanie: „Któż jest autorem tych cudownych machin, kto je urządził, kto je ożywia, kto nimi kieruje?” — Wszystko to jest dziełem człowieka, jego inteligencji! Jeżeli więc potężną jest machina, to potężniejszy daleko jest jej autor i kierownik — człowiek!

Żeby mieć pojęcie o rościągłości tej potęgi, tak niedawno zrodzonej, przypomnijmy Leviatan'a czyli Great-Eastern, — statek parowy o sile 3000 koni, który pożera dziennie 250 tonn węgla, a przewozi 30.000 tonn towarów.

Podajemy wreszcie kilka cyfr znaczących o działaniu machin w kraju największego ich rozwoju.

Znakomity inżynier angielski Fairbairn, w dziele wydanem w r. 1861, oblicza siłę machin w Anglii na 3.650000 koni parowych. Dodajmy, że w tę rachubę nie wchodzi maszyny poruszane wodą, gazem, powietrzem ogrzanem, elektrycznością, siłą zwierzącą.

Zważmy co znaczy cyfra podana 3.650000 koni. Koń parowy oznacza w przemyśle siłę potrzebną do podniesienia w sekundę ciężaru 75 kilogra-

mów do wysokości 1 metra, przedstawia zatem, według zwyczajnego obliczenia, siłę roboczą 3-ch koni pociągowych, czyli 21 robotników,—gdyż siła konia równa się sile roboczej 7-u ludzi.

Mnożąc liczbę 3,650000 przez 21, znajdziemy że podana siła machin parowych w Anglii, przedstawia siłę przeszło 76 milionów robotników. Że zaś ledwo liczyć można jednego robotnika na 4-ch mieszkańców (potracając dzieci, kobiety i próżniaków), przeto 76 milionów robotników reprezentują ludność około 300 milionów, t. j. więcej niż ludność całej Europy! Tak więc, użycie machin parowych daje Anglii więcej siły, niżby dostarczyć mogła praca ręczna całej ludności europejskiej.

Zanim przystąpimy do ocenienia korzyści i niedogodności machin (bo są i niedogodności), nie będzie zbyt cennym określić bliżej znaczenie samego wyrazu *machina*.

W poprzednim odczycie—o kapitale—p. Baudrillart powiedział, że mógłby określić kapitał, dać jego definicję, ale że woli go opisać. Ja nie mam tej łatwości wyboru, a raczej równie trudne jest określenie jak i opisanie maszyny. Zwykle odróżniano maszynę od narzędzia. Rozróżnienie to staje się prawie niepodobnym przy dzisiejszym rozpowszechnieniu maszyny przenośnej i ręcznej—maszyny-narzędzia, nawet w drobnym przemyśle. Pomijając jednak pewne modyfikacje i kombinacje drugorzędne, można oddzielić dość wyraźnie właściwe narzędzie które do niedawna było jedynym pomocnikiem robotnika, od maszyny, która dziś jest jego potężnym współdziałaczem.

Narzędzie, przynajmniej w pierwotnej swjej formie, jest niczem innym jak przedłużeniem, wzmocnieniem siły muskularnej człowieka, zwłaszcza ręki — głównego organu pracy. Tak młot jest przedłużeniem i wzmocnieniem pięści, cęgi—paznogci, łyżka nawet jest udokładnieniem dłoni do właściwego użytku. Słowem, narzędzie jest prostym bezpośrednim przyczynkiem siły człowieka, wzmocnieniem jego ręki.

Machina wcale inne ma cechy. Machina nie przedłuża ani zwiększa bezpośrednio siły roboczej człowieka; ale staje obok niego, osobno od niego. Machina w ogóle, czy to poruszana siłą żywotną czy parą i t. p. jest automatem,—jakkolwiek dowcipne zastosowanie, zwłaszcza w przedzalni, nadaje jej pewnego rodzaju samodzielność (*self-acting*). Machina jest towarzyszem pracy, a raczej niewolnikiem człowieka,—jedynie godziwy rodzaj niewolnictwa! W dawnym niewolnictwie i średniowiecznym poddaństwie, a do niedawna nawet w stosunkach wielkiej republiki amerykańskiej, człowiek był przedmiotem ucisku, siłę jego wyzyskiwali inni ludzie. W maszynie przedmiotem wyzysku jest materja; przez nią człowiek się niejako pomnaża,

tworząc zewnątrz siebie siłę dodatkową, współpracownika, którego kierunek i nadzór sobie pozostawia.

Potęgą inteligencji ludzkiej, o jakiejś świadczą maszyny, nie mniej jest widoczna, jak potęga materialna, którą nawzajem dla niego wytwarzają. Pierwszą podstawą ustroju maszyny parowej jest nieśmiertelny wynalazek ulicznika angielskiego Humphry Potter'a, który zawdzięczamy dowcipnemu jego lenistwu. Główną zasadniczą częścią maszyny jest zawsze cylinder, w którym chodzi stempel (piston), nadający za pomocą ramienia ruch pierwotny mechanizmowi, w którym następnie ruch ten rozkłada się według potrzeby. Źródłem siły i ruchu są własności pary—rosprężliwość przy ogrzaniu i gwałtowne skroplenie się przy oziębieniu. Oba te zjawiska następują kolejno skutkiem działania dwóch otworów w cylindrze, z których jeden wypuszcza parę, a drugi (w przeciwnym końcu) zimną wodę. Otóż w pierwszej maszynie parowej, ustawionej przez Newcomen'a do pompowania wody z kopalni, obsługiwane tych otworów dokonywało się przez osobnego robotnika, który na dziesięć obrotów w minutę musiał po 10 razy otworzyć i zamknąć każdy otwór, a zatem wykonać 40 operacji. Pewnego razu, gdy Newcomen porucił tę czynność wspomnianemu ulicznikowi Potter'owi; ten widząc bawiących się swoich towarzyszy, obmyślił sposób zastąpienia swojej ręcznej obsługi za pomocą sznurków umocowanych do dwóch końców ramienia, i nieprzerwywając działania maszyny, przyłączył się do grona uliczników. W kilka lat potem mechanik Beighton zastąpił sznurek prętem metalowym, i pomysł Potter'a utrwalił się jako jedna z głównych zasad ustroju maszyny parowej.

Rola maszyn jest wyzwolenie człowieka z ciężkiej i przykrzej pracy materialnej. Od najprostszego narzędzia jak rydel starożytny, aż do świeżego wynalazku dowcipnej maszyny do szycia, wszystkie te przyrządy zmniejszają pracę ręczną człowieka, czynią ją coraz szlachetniejszą, coraz więcej duchową. Z każdym postępem maszyny zmniejsza się w danej ilości pracy wysiłek zwierzęcy, a wzrasta wysiłek duchowy; a przy danej ilości wysiłku człowieka zwiększa się stopniowo ich płodność,—bo maszyna przysparza człowiekowi sił zewnętrznych pod jego kierunkiem będących, pomnaża, ułatwia, upładnia jego pracę.

Zresztą płodności maszyny nikt nie zaprzecza; ale robią jej zarzut, że wytwarzając łatwiej i prędzej jak człowiek, staje się dla niego strasznym spółzawodnikiem,—odbiera często pracę robotnikowi, zastępuje go, a niekiedy rujnuje. Zarzut to nie nowy i nie przez samych robotników czyniony, a zawsze polega na błędnym pojęciu rzeczy i atakuje właśnie najlepszą stronę maszyny—oszczędzanie pracy ludzkiej.

W XVII-m wieku robotnicy angielscy którzy wprowadzili warstwy do robienia pończoch, musieli się ukrywać w piwnicach, a w roby swoje roznosić

w nocy, albo przebrani żeby ich niepoznano,—tak dalece praca ich mechaniczna wzbudzała nienawiść ludową.

W Holandji nawet, gdzie w owym czasie przemysł i handel znaczne poczynił postępy, zabroniono urzędzenia tartaka, wtedy właśnie wynalezionego, który przy jednym robotniku mógł wykonać pracę 20 zwyczajnych pilarzy. Władza kazała go zburzyć właśnie dlatego że miał oszczędzać pracę.

W bliższym już czasie, wynalazca warstata do przędzenia bawełny, Heargraves, musiał uciekać z prowincji Lancashire, unikając prześladowania za swój użyteczny wynalazek.

Już w początku XIX-go wieku wiadomo jakiego przyjęcia doznał Jacquart, który sprawił zupełną rewolucję w przemyśle tkackim: rada przemysłowa lyońska zgodnie ze zdaniem wielu robotników potępiła jego pomysł jako zagrażający pozbawieniem ich zarobku.

Niedawno wreszcie w Meksyku, Santana odrzucił projekt budowy drogi żelaznej z Vera-Cruz do Prota, jedynie przez wzgląd na „biednych przewoźników na mułach” którychby kolój pozbawiła tego sposobu do życia. A w Hiszpanji junta barcelońska w *pronunciamiento* 1857 r. obiecywała zniszczyć maszyny, zastępujące lub oszczędzające w znacznej ilości ręczną pracę.

Nie sami tedy robotnicy sądzą że maszyna, zmniejszając pracę, działa na ich niekorzyść, nawet na zgubę; wielu tak samo myśli, a nawet rościaga to zgubne działanie do innych klas przemysłowych, którym ona wytwarza konkurencję. Obawy i niezadowolenie z tego względu dochodziły często do gwałtowności, szczególnie w Anglii.

Zarzut ten stawiany maszynie zasługuje na bliższe zbadanie. Rozsądek sam nakazuje wątpić o jego prawdziwości, zanim zaprzeczą mu stanowczo fakta. Posłuchajmy co mówi rozsądek i obaczmy fakta.

Przeszły już owe czasy, kiedy przechowywano ukryte skarby, zakopując w ziemi, albo zawiązując w pończochy wełniane wszelkie fundusze pozyskane z oszczędności, pracy, przemysłu i handlu. Dziś, z rzadkimi wyjątkami, każdy robi użytek ze swego kapitału, czy to spożywając go, czy lokując korzystnie, czy w inny sposób posiłkując przemysł. W każdym z tych wypadków fundusz ten opłaca pracę.

Dajmy na to, że pewny robotnik, czy mieszczanin, mógł kiedyś za oszczędzone 50 franków kupić suknię bawełnianą dla swjej żony. Jeżeli dziś maszyna sprawiła, że takąż samą suknię może nabyć za 10 franków, to co zrobi z pozostałemi 40 frankami? Kupi może dwie suknie, kilka mebli, książek i t. p., słowem użyje téj sumy na zakupy, albo ją ulokuje.

Zakupując, opłaca on bezpośrednio pracę dokonaną i zachęca do nowéj; lokując robi to samo, tylko pośrednio, przez tych którym swe fundusze po-

wierza. Jestto przeniesienie, przestawienie pracy: zamiast coby w pierwszym wypadku pracowało np. tysiąc robotników w jednym przemyśle, a tysiąc w drugim, może się stać, że 800 będzie zajętych w jednym, a 1200 w drugim. Ilość pracy żądana i zapłacona nie zmienia się skutkiem wprowadzenia machin, ale nie wszystka będzie użyta w tenże sam sposób, na te same przedmioty.

Ale to nie wszystko. Nie dość że każdy postęp maszyny otwiera nowe drogi przemysłowi, nowe pole działalności ludzkiej; nie ogranicza się ona na prostém przeniesieniu pracy, na kompensacie. W gałęzi przemysłu gdzie maszyna największe robi zdobycze, zwiększa się jeszcze użycie pracy ludzkiej. Może się to nam wydać nieprawdopodobnem, kiedy zważymy jaką masę pracy zastępuje maszyna. Tak np. w przędzalni jeden robotnik przy maszynie nie może wykonać robotę, na którą potrzeba 300 do 400 ręcznych przadek. Na wystawie londyńskiej 1861 r. widziano maszynę wyrabiającą koronki, która już w samym początku, nie będąc wydoskonaloną, zastępowała sto robotnic; widziano też maszynę do wiązania sieci rybackich, która robiła 300000 węzłów dziennie, kiedy najrzeczniejszy robotnik może ich zrobić zaledwie 8 do 9 tysięcy. Potęga zatem maszyny w zastąpieniu pracy ludzkiej jest ogromna. A jednak faktem jest, że właśnie w tych przemysłach, do których maszyna wprowadzoną zostaje, żądanie pracy ludzkiej nie zmniejsza się lecz wzrasta. Ażeby przykład był najdonioślejszy, weźmiemy przemysł, w którym zastosowanie maszyny jest najszersze i kraj największego rozwoju machin, — mianowicie przemysł bawełniany w Anglii.

Skutkiem wynalazków Haergraves'a i Arkwright'a, czyli skutkiem szczęśliwego zastosowania maszyny, przemysł bawełniany od lat 50 rozwinął się w Anglii do niezmiernych rozmiarów. Przed wiekiem, w początku panowania Jerzego III, cały wytwór tego przemysłu obliczano na 200000 f. ster. Dziś wywóz przędzy i tkanin bawełnianych wynosi w przecięciu rocznie 150 milionów f. st. Dodając na spożycie w kraju przeszło 50 milj., otrzymamy wartość wyrobów bawełnianych 200 milionów f. st., czyli tysiąc razy więcej jak przed 100 laty!

Cały ten postęp winna Anglja maszynie. I nic dziwnego, kiedy już w roku 1839 liczba matorów, parowych i hydraulicznych, wynosiła 59974, a w r. 1858 doszła do 97132, — kiedy już w 1856 roku ilość pracy dokonywanej za pomocą mechaniki w przemyśle bawełnianym angielskim obliczano na 91 milionów zwyczajnych robotników, — kiedy wreszcie zwiększa się nie sama tylko liczba sił, t. z. koni parowych, ale przez udokładnienie machin, ich zdolność wytwórcza: tak np. koń parowy w r. 1850 poruszał 275 wrzecion, a dziś porusza ich 400.

Otóż ta wielka płodność maszyny wcale nie zrobiła krzywdy robotnikom. W r. 1839 przemysł bawełniany w Anglii zajmował 259000 robotników, w 1850—330000, w 1856—380000, oprócz wielkiej liczby pracujących za obrębem wielkich fabryk. W tymże samym czasie płaca robotnika przedsiębiorni podniosła się z 20 do 30 shilingów tygodniowo. Tak więc zarówno liczba robotników jak ich płace powiększyły się o 50%.

Fakt ten łatwo się objaśnia. Naprzód taniósł wyrobów, jaką sprowadza maszyna, zwiększa ich spożycie, tak iż żądanie co najmniej równoważy podaż czyli wytwór. Powtóre, fabrykacja na wielką skalę ma możność czynienia kosztownych doświadczeń, uwzględniania wymagań mody, wprowadzania nowości, otwierania dalekich punktów zbytu,—słowem szerzenia spożycia; a z takich zdobyczy wielkiego przemysłu korzysta i drobny przemysł, praca ręczna.

Przytoczę inny przykład, może jeszcze donioślejszy, bo dla każdego bliższy,—chcę mówić o przemyśle przewozowym czyli transportowym, z którym się mniej więcej wszyscy bezpośrednio stykamy.

Wiemy jakie miejsce w przewozie osób i rzeczy zajmuje dziś maszyna parowa, szczególnie na drogach żelaznych. W samym początku niewierzono wcale w powodzenie dróg żelaznych, ci zaś co wierzyli, przepowiadali zupełny upadek przewozu po drogach zwyczajnych; konie, wozy, przewoźnicy,—wszystko to miało ustąpić przed lokomotywą. Ale cóż widzimy w rzeczywistości?

Zacznijmy od koni. Znaleźli się koniożercy (hippofagowie), co uważając zaniechanie przewozu konnego za nieodzowne, ostrzyli już zęby na końskie mięso, i szlachetne to zwierzę przeznaczali wyłącznie do szlachtuza. Ale był to fałszywy apetyt, i dziś na mięso używają się konie tylko niezdatne do jazdy. Nigdy więcej jak teraz nie jeżdżono końmi: masa omnibusów, dorożek i wszelkiego rodzaju powozów oddają przy drogach żelaznych dodatkowe usługi, — słowem pomnożyły się i te środki przewozu które miały zniknąć. Jestto zjawisko zupełnie podobne do tego, jakieśmy poznali, mówiąc o przedsiębiorni. Ułatwienie ruchu przez koleje żelazne daje taki popęd do podróży i przewozu, że i tu żądania przewyższają podaż tych ułatwień. W Paryżu liczba przybywających i odjeżdżających w ciągu roku dochodzi teraz do 25 milionów; a omnibusy paryskie przewiozły w r. 1864 ogromną ilość, 92 miliony osób, z których znaczna część do i od dworców dróg żelaznych.

Tak więc, maszyna zwiększa pracę ludzką i wpływa na rozwój dawnego nawet przemysłu,—a co najwięcej, zmienia warunki i rodzaj pracy. Często wreszcie maszyna, powodując w jedném miejscu zmniejszenie pracy ludzkiej, jednocześnie wywołuje w inném miejscu większe jej żądanie.

Sam wyrób machin ilużto zajmuje robotników! W r. 1861 obliczono w Paryżu 9000 ludzi zajętych w 353 fabrykach machin; a w całej Francji robotników tego rodzaju było przeszło 183000.

Drugi żelazne przedstawiają, pod tym względem fakt niemniej pouczający. Widzieliśmy już, że nie wyrządziły one żadnej krzywdy przewozowi konnemu, przeciwnie dały mu nowy popęd. Ale oprócz tego pośredniego działania na pomnożenie pracy i źródeł zarobku, obaczmy jaką masę pracy dostarcza sama budowa dróg żelaznych.

W końcu 1862 roku Europa miała około 72000 kilometrów dróg żelaznych,—co licząc tylko po 300000 fr. za kilometr, przedstawia koszt budowy 21 miliardów fr. Suma ta wydana została w przeciągu 30 lat w znacznej bardzo części na zapłacenie pracy ręcznej. Większa część tych miliardów poszła na wynagrodzenie robotników przy niwelacji, przy budowie zwierzeźniej, przy wyrobie szyn, wagonów, lokomotyw, przy budowie dworców i t. p. W samym Paryżu sześć wielkich kompanij dróg żelaznych utrzymują ciągle przeszło 10000 robotników i oficjalistów. W obec takich faktów czy można powiedzieć że użycie lokomotywy zmniejsza ilość żądanej pracy i pozbawia robotników sposobu do życia?

Mówimy tu zresztą o wpływie bezpośrednim materjalnym jaki wywiera lokomotywa na układ stosunków społecznych; trudnoby było wykazać wszystkie wpływy pośrednie rozmaitej natury. Zauważono już nieraz wpływ społeczno-niwelacyjny dróg żelaznych; są one potężnym narzędziem równości między ludźmi. Niegdyś pan podróżował z przepychem w własnym powozie, posługując się końmi pocztowymi, mieszczanin w dilihansie, wieśniak, robotnik — na prostym wozie albo piechotą. Ogromna była różnica nie tylko pod względem wygody, ale i szybkości i pewności jazdy. Dziś lokomotywa wiezie wszystkich razem (z pewną różnicą co do wygody); pan, wieśniak, robotnik przybywają jednocześnie na miejsce, jednakowym podlegają przepisom.

Niepotrzebujemy dowodzić ogromnego wpływu dróg żelaznych i parochodów na zbliżenie wzajemne ludów, państw i całych części świata. Wpływ ten zanadto jest widoczny, ażebymu rozsądnie zaprzeczać było można. Jeżeli historia fałsz zadała Ludwikowi XIV-mu który twierdził jakoby zniósł Pirenee przez osadzenie wnuka niedołęgi na tronie hiszpańskim; to słowa jego przedwczesne, powtórzone w dniu przejścia pierwszej lokomotywy przez łańcuch gór pirenejskich, stały się odtąd prawdą niezaprzeczoną. Alpy, Pirenee, morza, oceany, — znikają jako elementa rozdziału, skutkiem działania machiny parowej, która znosi tamy i odległości.

Wpływ cywilizacyjny lokomotywy na stosunki wewnętrzne kraju, gdzie się ona pojawia, jest niezaprzeczony. Wpływ ten streszcza się w kilku do-
wcipnych słowach przypisywanych p. Perdonnet'owi, w ostatnich latach pre-
zesowi stowarzyszenia politechnicznego, tyle zasłużonemu w sprawie dróg
żelaznych. Mówiąc o zaprowadzeniu dróg żelaznych w Hiszpanji, Perdonnet
miał powiedzieć: „Lokomotywa się pojawia — mnichy ustępują.” Słowa
te nie potrzebują komentarzy. Lokomotywa nie tylko odrzuca kamienie i inne
przeszkody materialne z drogi przebiegu swojego, ale usuwa rozmaite prze-
szkody stojące na drodze postępu; dla wielu przesądów, nadużyć, zastarza-
łych rutynicznych pojęć i zwyczajów, gwizdanie lokomotywy jest głosem
trąby sądu ostatecznego; przed jej latarniami znikają rozmaite mary, jak no-
cne widziadła przy wschodzie słońca.

Dodamy jeszcze słówko w przedmiocie dotyczącym interesu robotników.
W samym początku urządzenia dróg żelaznych, wielu widziało w nich tylko
nowe udogodnienie dla zamożnych, sądząc że lud wcale z nich korzystać nie
będzie. Mniemanie to tak dalece się rozpowszechniło, że kompanje angielskie
długo nie chciały budować wagonów 3-jej klasy. I w innych krajach
kompanje również sądziły, że przewóz niższych klas ludności będzie dla
dróg żelaznych ciężarem nie zaś źródłem dochodu. A cóż się stało w rze-
czywistości? Weźmy wykazy ruchu, a przekonamy się że ogromna wię-
kszość podróżujących należy do klasy pracującej. We Francji liczba osób
przewożonych 3-ą klasą wynosi 80% całej liczby podróżujących; w Anglii
właściwiej 60%, w Szkocji 76%. Najwięcej zatem korzysta z dróg żela-
znych ta klasa ludności, której interesowi miały się one sprzeciwiać.

To cośmy powiedzieli o lokomotywie, można również powiedzieć o machi-
nie w ogólności. Każdy postęp dążący do ułatwienia komunikacji, ulżenia
pracy i powiększenia spożycia, musi być korzystny dla robotników, którzy
są tu podwójnie interesowani, — jako wytwórcy, w zwiększeniu żądania pra-
cy, i jako spożywcy, w szerzeniu i tańszem zaspokojeniu potrzeb. Zatem
rospowszechnienie machin leży w interesie samych robotników, — i wszelkie
złe, jakie na karb maszyny kładą, nie tylko że nie pochodzi z jej winy, ale
owszem, większą część przewrotów i cierpień, towarzyszących rozwojowi
przemysłu, przypisać należy temu: że *nie ma dość machin*, że ich rozwój
i zastosowanie nie są tak szybkie i powszechne jakby należało.

Oglądając się w około siebie, a zwłaszcza spoglądając dalej w pewny
przebieg czasu, spostrzegamy następujące ciekawe zjawisko: w cenach pe-
wnych przedmiotów objawia się stała dążność do podwyższenia, w innych
do niższenia. Podróżujemy dziś za połowę kosztu, nierównie wygodniej, bezpie-
czniej i prędzej, niż w epoce diliżansów i kurjerek; oświetlenie mamy nieró-
wnie lepsze i tańsze niż w czasach wyłącznego używania świec i kinkietów;

cały przyrząd (serwis) stołowy możemy dziś mieć za tyle pieniędzy co niegdyś kosztowało jedno naczynie; bielizna dla całej rodziny kosztuje dziś nie więcej jak niegdyś kilka koszul; wreszcie biorąc przykład ze sfery potrzeb duchowych, robotnik, przy bardzo małej zamożności, jest dziś w stanie urządzić sobie zbiorek użytecznych książek, kosztem sumy, która niegdyś zaledwie wystarczyła na zakupienie jednego lub dwóch tomów. Ale z drugiej strony nie ulegają wątpliwości fakta następujące: płacimy za mięso, nawet po wsiach, nierównie drożej niż przed laty kilkunastu; chleb drożeje pomimo obfitość zbiorów na którą narzekają sami rolnicy francuscy; wino nie taniej wcale.

W ogóle wszystkie przedmioty pierwszej potrzeby, żywności zwłaszcza, drożeją stopniowo z roku na rok i wszędzie, niezależnie od przypadkowego lub sztucznego podwyższenia cen miejscowych przez podatek albo nagromadzenie ludności.

Takie dwie sprzeczne dążności cen wyrażają wielkie nieporozumienia. Tłumaczą one to napozór dziwne zjawisko, że kiedy z jednej strony tanieość pewnych przedmiotów, jako szczególna cecha naszego wieku, wywołuje wielkie zadowolenie lub narzekania, stosownie do natury interesu osobistego, — z drugiej strony dają się słyszeć powszechne skargi na drożyznę, utrudniającą utrzymanie rodzin, nawet zamożnych.

Zbadajmy bliżej tę okoliczność. Zbierzmy w oddzielne grupy, z jednej strony przedmioty, których ceny dążą do obniżenia, z drugiej te które stopniowo drożeją, — a łatwo nam będzie zcharakteryzować dwie te grupy. Znajdziemy mianowicie, że ruch cen ku obniżeniu objawia się w przedmiotach, w wytworzeniu których machina znaczny bierze udział, ruch zaś odwrotny stosuje się do przedmiotów, w wytworzeniu których machina mało lub wcale nieuczestniczy.

Jestto wreszcie rzeczą bardzo naturalną. Jednym z głównych pierwiastków układania się cen bieżących jest stosunek podaży (ofiarowania) do żądania; a wiadomo że przy ciągłym wzroście ludności, przy stopniowym podnoszeniu się zamożności ogólnej, przedmioty spożycia są coraz więcej żądane; potrzeby klas pracujących szczególnie wzrosły, — każdy chce lepiej się żywić i odziewać, mieć lepsze mieszkanie, oświetlenie, usługę i t. d. Żądanie rozmaitych płodów i wyrobów rośnie szeroko i szybko. Otóż jedynie przemysł posiłkujący się nieograniczoną potęgą maszyny może podążać za tym wzrostem żądania, a nawet zwykle go prześciga, — stąd niżenie cen; wszelki zaś przemysł, czy to dowolnie czy z konieczności, pozostający przy dawnych sposobach wykonywania pracy, pozostaje daleko w tyle za postępem żądania, — a stąd ciągłe podwyższenie cen odpowiednich przedmiotów.

Zważmy przytém że przemysł pierwszej kategorii, pomimo niżenie cen, nie jest wcale w mniej korzystnym położeniu; przeciwnie realizuje on wię-

ksze zyski niż przemysł rutyniczny, maszyny nieużywający. Postępowe zakłady przemysłowe, za pomocą wprowadzonych ulepszeń, zmniejszają ciągle koszty wytworu, a zwiększają ilość wytwarzanych przedmiotów, — co im daje możność poprzestawać na mniejszym zysku szczegółowym, na każdym pojedynczym artykule.

Nie ma wątpliwości, że z rozpowszechnieniem maszyny w rolnictwie, skoro lokomobila, pług parowy, młocarnia i inne maszyny rolnicze wszędzie u nas zaprowadzone będą, i większa wydajność roli da możność użycia większej ilości ziemi i kapitału do wychowu bydła; skoro wreszcie sposoby mechaniczne i chemiczne wypieku chleba, zastąpią pierwotny sposób dotąd używany, — wtedy chleb i mięso pójdą również w kierunku ogólnym przemysłu dzisiejszego, wytwór ich stanie na równi z żądaniem i ceny się będą obniżać.

Rzecz jasna, rozpowszechnienie maszyny powinno zatem być celem naszych życzeń i usiłowań. Ze wszystkich klas społecznych, klasa pracująca najwięcej na tym skorzysta, bo dla niej tanieć przedmiotów pierwszej potrzeby jest kwestją życia.

Nie wyczerpałem przedmiotu i nie mam do tego pretensji. Muszę jednak powiedzieć słów kilka o drugiej części kwestji, — pokazać odwrotną stronę medalu.

Maszyna ma swoje złe strony; jej wprowadzenie wyradza wiele niedogodności, przewrotów i cierpień. Zbadamy choć w głównych rysach ich naturę i doniosłość, wskażemy środki usunięcia lub złagodzenia złych następstw działania maszyn w przemyśle.

Jedną z ważniejszych niedogodności maszyny jest to, że jej zaprowadzenie wymaga znacznego kapitału, stałego i obrotowego, daleko większego niż wymaga warsztat lub narzędzie ręczne. Robotnik nie posiada wielkiego kapitału, — dlatego też maszyna, w obecnym stanie rzeczy, wyradza stałą dążność do przewagi kapitału nad pracą, a raczej kapitalisty nad pracownikiem.

Zarzucają także maszynie, że skazuje robotnika na zupełne odosobnienie i zapomnienie: kiedy w dawniej organizacji robotnik był mniej więcej jakby członkiem rodziny przedsiębiorcy i miał sobie do pewnego stopnia zapewnioną jego opiekę, — dziś w fabryce jest on prawie zupełnie odosobniony i wystawiony bez obrony na wszelkie koleje losu.

Zarzucają wreszcie maszynie, że ogranicza robotnika do jednej specjalności, zamyka go w bardzo ciasnym kółku; a skoro ta specjalność przestanie być żadaną, robotnik, niezdolny do żadnej innej pracy, pozostaje bez chleba.

Takie są trzy główne niedogodności użycia maszyn. Obaczmy jakie są możebne środki zaradcze. Dziś już widocznie objawiają się pewne dążności,

które mogą doprowadzić do złagodzenia, a nawet usunięcia niedogodności z użycia machin wypływających, — jeśli tylko robotnicy wytrwają w swym postępowym ruchu.

I tak, weźmy naprzód kwestję braku kapitału. Znane są usiłowania robotników, z coraz większym powodzeniem czynione, by tę trudność pokonać: środkiem jakiego używają jest stowarzyszenie. W odosobnieniu robotnik nie jest w stanie nabyć machinę, lub ulepszone narzędzia, dziś w przemyśle używane, a przez to zostaje on w zależności od kapitału. W stowarzyszeniu znajdują robotnicy i kapitał i kredyt, których wymaga przekształcenie ich gałęzi przemysłu; przywłaszczają oni sobie te narzędzia i maszyny i coraz więcej zużytkowują na swoją korzyść. Tym sposobem zamiast niedogodności i cierpień, postęp w naukach i sztukach mechanicznych sprowadza dla nich najpomyślniejsze rezultaty; machina staje się ich dzielnym współpracownikiem, zamiast być ich ciemiężcą. W miarę rozwoju tej dążności, ważnej nietylko pod względem materialnym, ale więcej jeszcze pod względem moralnym i umysłowym, słowem w miarę rozpowszechnienia między robotnikami idei stowarzyszenia spółdzielczego, znika po części dla nich ta pierwsza niedogodność użycia machin.

Co do drugiego zarzutu czynionego machinie — odosobnienia robotnika i pozbawienia opieki. Wyznaję, że nigdy nie mogłem zrozumieć, a tém mniej podzielać sympatji niektórych pisarzy dla dawnego stosunku między robotnikiem i przedsiębiorcą; w rzeczywistości stosunek ten był daleko mniej powabny i trwały, jak to się naszym entuzjastom rzeczy przeszłych zdaje: za przykład może służyć dzisiejszy stosunek majstra do ucznia rzemieślniczego. Nie myślę żeby porządny i zdolny robotnik życzył sobie powrotu dawnego stosunku. Mam przekonanie, że w interesie godności osobistej robotnika, jego rozwoju duchowego, a nawet dobrobytu, lepsza jest walka, choćby niekiedy połączona z nędzą, oraz niezależność i odpowiedzialność osobista z dzisiejszej organizacji przemysłu wypływająca, — niż owa pewność zwodnicza, a co najmniej usypiająca, którą dawał robotnikowi stosunek z przedsiębiorcą. Wolę robotnika fabrycznego który jest naczelnikiem własnej rodziny, niż robotnika dawnego warstata — członka z musu cierpianego rodziny przedsiębiorcy.

Zresztą mamy dziś wiele środków legalnych i godnych, jak ubezpieczenia, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, kasy emerytalne i inne, — co nierównie lepiej mogą zabezpieczyć robotnika od wypadków i przeciwności losu, niż opieka przedsiębiorcy albo dobroczynność, publiczna czy prywatna, której on w miarę możności unika.

Pozostaje jeszcze jeden zarzut, — że machina zamyka robotnika w ciasnym kółku jednej specjalności, redukuje jego pracę do jednego drobnego

szczegółu, którego użycie może ustać lada chwila, skutkiem ulepszeń w przemyśle lub kaprysu mody, — a wtedy robotnik pozbawiony pracy wpada w ostateczną nędzę.

Na to jest sposób zaradczy, prawie niezawodny: szerzenie oświaty między robotnikami, kształcenie jak najszerze ich umysłu, wiedzy, zdolności. Skoro robotnik w dzieciństwie otrzyma potrzebną początkową instrukcję, a następnie kształcić się będzie stopniowo, teoretycznie i praktycznie, — zdolny będzie w każdej chwili zmienić rodzaj pracy, przejść od jednej specjalności do drugiej, słowem posiadać będzie najdzielniejszą broń przeciwko wszelkim ciosom jakieby machina i nowy przemysł zadać mu mogły.

Sławny wódz powiedział, że dla pomyślnego prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, jeszcze pieniędzy i jeszcze pieniędzy. Z równą słusnością powiedzieć można, że dla robotnika, — jeśli ma wyjść zwycięsko z ciężkich prób na jakie go wystawia przekształcenie przemysłu, — potrzeba także trzech rzeczy: oświaty, jeszcze oświaty i jeszcze oświaty! Dawno wyrzeczono: „wiedzieć jestto módz.” Słowa te sprawdzają się szczególnie w zastosowaniu do klas, których całym zasobem są zdolności osobiste.

Tak więc wykład obecny, którego przedmiot zdaje się być czysto materialnym, dochodzi w ostatecznym rezultacie do wniosku, który niewątpliwie wypłynie z całego szeregu naszych konferencji, a mianowicie: że przedewszystkiēm zalecać należy wykształcenie moralne i umysłowe, rozpowszechnienie oświaty.

Tak jest, z jakiegobądź strony rozważać będziemy położenie robotników w świecie przemysłowym, przyjdziemy zawsze do przekonania, że najdzielniejszą sprężyną i najlepszą rękojmią polepszenia materialnego ich losu jest ich moralne i umysłowe wykształcenie. Niech się uczą sami teoretycznie i praktycznie, a nadewszystko niech uczą swoje dzieci, — a mogą się wcale nie obawiać ani postępów maszyny, ani żadnych niespodzianek i przesileni przemysłu i handlu; będą dość mocni do zniesienia wszelkich pocisków zewnętrznych.

Dość jasno, zdaje się, przedstawiłem tę prawdę: że jakkolwiek potężną jest machina, nierównie potężniejszy jest duch ludzki, który ją tworzy i nią kieruje. Uprawiajcie więc tego ducha, rozwijajcie inteligencję waszą i dzieci waszych, — a wtedy machina was podniesie zamiast zgnieść, zabezpieczy waszą godność i rozwinię dobrobyt materialny.

Dotknijmy jeszcze, choć powierzchownie, jednego punktu przedmiotu, któryby zasługiwał na specjalne wyłożenie. Jeżeli dotąd machina dąży do zmniejszenia pracy ręcznej, do grupowania robotników i robotnic w wielkie masy w fabrykach, — co prowadzi za sobą niedogodności życia koszarowego, — to nowe postępy dają nadzieję usunięcia, a przynajmniej znakomitego

zmniejszenia tych niedogodności. Machina parowa jest kosztowna, wymaga osobnego, obszernego zabudowania, nie może zatem być własnością pojedynczego robotnika, i ten z konieczności opuszcza swój dom i warsztat, a staje się najemnikiem w fabryce. Ale oto zjawia się machina Lenoir'a poruszana gazem, głównie dziś używana w Paryżu przy budowie domów do podnoszenia materiałów budowlanych na wyższe piętra. Machina ta, lekka i tania, może być ustawiona wszędzie, dokąd dochodzi gaz oświetlający ulice, w każdym warstacie i w skromnym mieszkaniu robotnika.

Machina do szycia jest również dowcipnym wynalazkiem, dającym rzemieślnikowi środek szybkiej i dokładnej pracy mechanicznej, bez potrzeby urządzenia kosztownej fabryki.

Nakoniec wchodzi w użycie częściowe wynajmowanie siły poruszającej maszyny przez pojedynczych rzemieślników. W obszernym domu urządzą się mieszkania i warsztaty rzemieślników i jedna machina parowa o sile np. 20 koni, która je obsługuje za opłatą w stosunku do zużywanej siły. W ten sposób każdy pracuje u siebie w domu, korzystając z urządzenia wielkiej maszyny.

Te kilka przykładów wystarczą dla okazania że machina, jak lanca Achillea, może leczyć zadane przez siebie rany. Nowe kombinacje i postępy w zastosowaniu maszyny doprowadzą do tego, że robotnik, przynajmniej w pewnych gałęziach przemysłu, łączyć będzie przyjemności pracy ręcznej w kółku domowym, rodzinnym z ułatwieniami mechaniki, będzie zarazem panem siebie i panem maszyny.

Raz jeszcze powtarzam: postęp mechaniki nikogo nierukuje,—zabija tylko rutynę; może spowodować chwilowe przesilenie, przestawienie jednostek ale w gruncie przynosi korzyść tym wszystkim, co ten postęp pojmują i za nim idą, a przede wszystkim rokuje lepszą przyszłość robotnikom. Powołaniem ludzi światłych jest przyspieszyć to polepszenie.

PRACA I ZAROBEK.

WYŁOŻYE

prof. **Batbie.**

I.

Wytwarzanie bogactw może być porównane z mnożeniem, którego wynik powstaje ze spółdziałania trzech czynników: kapitału, pracy i sił przyrody. P. J. Garnier systematycznie i jasno przedstawił zarys całości ekonomiki przemysłowej, a w szczególności mówił o wytwarzaniu bogactw; Baudrillart wyłożył rzecz o kapitale, o sposobie w jaki on powstaje i usługach jakie oddaje przy wytworze bogactw; p. Horn wybornie przedstawił jedną z form kapitału — maszyny. Ostatecznie z tych trzech odczytów widzimy, w jaki sposób kapitał w ogólności, a w szczególności maszyny, pomagają człowiekowi w ujarzmieniu przyrody dla zaspokojenia jego potrzeb. Dziś powiem o samej tej walce, o pracy, która z pomocą kapitału pokonywa najzuchwalsze siły, spożytkowuje te, które zostawione samym sobie, byłyby szkodliwe, i zmusza przyrodę dostarczać nam dobra ku naszej wygodzie niezbędne.

Praca jest prawem powszechnym; w rozmaity sposób, pod różnemi formami wszyscy spółdziałamy dla dobra ogólnego. Prócz kilku beczynnych, którzy wiodą życie gnuśne, cały świat pracuje: każdy z nas, gdy w swym zajęciu znajduje środek utrzymania własnego i rodziny swojej, doznaje tym samym moralnej słodyczy, towarzyszącej spełnieniu obowiązku, a zarazem i przyjemności fizycznej, wynikającej ze zdrowego i zbawiennego ruchu ciała. Czyż praca jest karą rzuconą przez Boga na człowieka, który złamał Jego prawa? Czyż jest ciężarem i losem smutnym człowieka upadłego, wygnanego z raju? Myśl tę spólną wszystkim religijom spotykamy we wszystkich

kosmogonjach. Nie zaciekając się w tę kwestję, powiem, iż jeżeli praca jest karą upadku, to nie pochodzi z rąk surowego sędziego; praca bowiem przedstawia tyle roskoszy prawdziwych i trwałych, tyle sposobów podniesienia się i osiągnięcia lepszego losu, jest środkiem tak dobrym poprawy, iż trzeba dziękować Sędziemu za Jego pobłażanie, że dotknął nas karą zostawiającą tyle pola nadziei. Byłby nierównie srożej nas dotknął, skazując na wieczną beczynność. Możemy o tém sądzić z oplakanego położenia ludzi, co w nudach błąkają się po bulwarach; przesyt i niesmak, dla niejednego z nich jest srogim ciężarem. Być może, iż nieraz strudzeni ciężką pracą, spoglądacie zazdrośnie na tych, których zwykle nazywają szczęśliwcami, złorzeczenie pracy którą się zajmujecie i pożądanie losu ludzi nic nie robiących. Pojmuję to uczucie, bo go sam nieraz doświadczałem. Lecz po krótkim zastanowieniu się, wcale inaczej myślałem. Po przejściu pierwszego złudzenia, wracałem do pracy, mówiąc: szczęście jest po stronie pracy a nie próżniactwa; gdyż niepodobna aby beczynny nie był znękanym życiem, gdy sobie pomyśli o czczości i bezużyteczności swego istnienia. Nie chciałbym jednak, aby źle rozumiano myśl moją. Nie trzeba tu mieszać człowieka beczynnego z człowiekiem bogatym. Są między bogatymi ludzie, którzy korzystają z swych bogactw dla oddania znakomitych usług społeczeństwu, usług, które tylko człowiek wolny od trosk oddać może. Próżniak, czy bogaty, czy ubogi, jest nieszczęśliwym, godnym raczej politowania niż zazdrości. Przeciwnie, pracujący zawsze spotyka szczęście czy to w dostatkach, czy w mierności. Praca może uszczęśliwić bogacza poddającego się prawu powszechnemu; z drugiej strony jest ona szczęściem i pociechą robotnika; dodam nawet iż przedstawia więcej przyjemności dla niego, bo daje życie jeszcze i jego rodzinie, niż dla bogacza, dla którego stanowi tylko przepędzenie czasu i rozrywkę.

Natura obdarzyła człowieka licznymi zdolnościami, które odpowiadają licznym potrzebom jego ducha i ciała. Chociaż człowiek posiada giętkość umysłu w daleko wyższym stopniu od innych zwierząt, choć może zmieniać pracę i zatrudnienia, to jednak nie można zaprzeczyć, iż wszyscy garniemy się do takiego zajęcia, które szczególnie odpowiada naszemu usposobieniu i zdolnościom. Skłonność ta dozwala nam przy wprawie wytwarzać nierównie więcej niżbyśmy sami potrzebować mogli. W jakiż sposób ma być użytkowana ta przewyżka danego wytworu? Pracujemy jedni dla drugich, i zamiast wyrabiać sami dla siebie wszystkie rzeczy jakich nam potrzeba, staramy się wytwarzać wielką ilość przedmiotów jednego rodzaju, aby otrzymać za nie wszystkie inne drogą wymiany. Tym sposobem wszystkie siły wytwórcze społeczne podniesione są do maximum swego natężenia, nic się nie traci, a społeczeństwo, przez przykładanie się każdego pracownika do

jednej szczególnej pracy, otrzymuje daleko większą ilość wytworu, niż gdyby każdy wyrabiał wszystkie przedmioty.

Przypuśćmy, że każdy z nas musi sobie przygotować zboże, wyrobić z niego mąkę, wypiec chleb, utkać sukno, uszyć z niego odzież, zrobić obuwie, wybudować dom. W takim stanie rzeczy najpracowitszy żyłby jeszcze musiał w nędzy, musiałby poprzestać na grubym posiłku, niezgrabnej i niewygodnej odzieży. Przeciwnie, dzięki podziałowi pracy, żywność człowieka jest zdrowa, przyjemna i urozmaicona; jego odzież zastosowana do pory roku; jego dom dobrze opatrzone i piękny; dochodzi on nawet do zaspokojenia wyższych potrzeb, do kształcenia umysłu,—co byłoby niemożliwem bez podziału pracy, a bez czego naród cywilizowany stałby się nieokrzesanym i niewolnikiem skazanym na ciągłe zabiegi o zaspokojenie swych materialnych potrzeb.

Nie mogę nic lepszego uczynić, aby dać właściwe pojęcie wzajemnej korzyści pracy—spółdziaławczości ludzi, jak czytając ustęp, w którym Bastiat przedstawił rozbiór prac społecznych z życiem w największej nawet prostocie.

„Weźmy człowieka należącego do skromniejszej klasy społeczeństwa, np. stolarza małego miasteczka, i rospatrzmy wszystkie usługi, jakie on oddaje społeczeństwu, a zarazem wszystkie te, które sam od niego odbiera; będziemy uderzeni wielką niestosunkowością pozorną. Człowiek ten cały dzień trawi na heblowaniu desek, wyrabianiu stołów i szaf, żali się na swój los,— a cóż otrzymuje od społeczeństwa w zamian za swą pracę?

„Naprzód codziennie wstając, ubiera się, a nie zrobił sam ani jednej sztuki swojej odzieży. Dla przygotowania tej odzieży, jakkolwiek prostej, potrzeba było ogromnej ilości pracy, przemysłu, środków transportowych, genialnych wynalazków i ich zastosowania; trzeba było: aby Amerykanie wytworzyli bawełnę, Indianie indigo, Francuzi wełnę i len, Brazylijczycy skórę; ażeby wszystkie te rzeczy zostały zwiezione do różnych miast, tam przerobione uprzedzone, utkane, ufarbowane i t. d.

„Następnie nasz robotnik je śniadanie. Aby chleb, który spożywa, był mu codziennie na czas dostarczony, trzeba było unawozić, zorać, wybronować, zasiać ziemię, odbyć żniwo, sprzątnąć plon, strzedz go od napaści, następnie trzeba było zboże wymłócić, oczyścić, zemleć, zacząć ciasto i piec chleb.

„Człowiek ten codziennie spożywa trochę cukru, nieco oliwy; używa różnych sprzętów domowych i narzędzi pracy;—posyła swego syna do szkoły, dla nauki, choć ograniczonej, mimo to wymagającej niezmiernie wiele poprzednich badań, poszukiwań, wiadomości, iż na ich wspomnienie mięsza się

wyobraźnia; — wychodząc z domu przechodzi ulicą wybrukowaną i oświetloną i t. d.

„Niepodobna nie być uderzonym niezmierną różnicą między zaspokojeniem potrzeb tego człowieka przez społeczeństwo, a tём coby sam mógł osiągnąć gdyby był zostawiony samemu sobie. Śmiem powiedzieć, iż w jednym dniu spożywa on więcej rzeczy, niżby ich mógł wytworzyć w ciągu całych wieków.”

Natura uczy nas, iż podział pracy jest nader płodny. Trzeba korzystać z tej nauki i stosować ją w szczególnych naszych przedsięwzięciach. Nie możemy w naszych pracowniach zaprowadzić lepszego porządku od tego, jaki istnieje w przyrodzie (zaszczytne to dla dzieł ludzkich porównanie). Już zanim został zbadany przez ekonomikę, podział pracy był zaprowadzony w różnych przedsiębiorstwach. Możebym ubliżał słuchaczom, dowodząc cudownych skutków podziału pracy w fabrykach szpilek i kart do gry (1). Przykłady te są zbyt znane aby je przypominać. Zresztą nikt nie zaprzecza korzyści i potęgi podziału pracy; przypisują mu jednak pewne niedogodności, i na to muszę odpowiedzieć.

Pierwszym zarzutem czynionym podziałowi pracy jest to: iż wydzierając robotnikowi wszelką różnorodność działań, czyni z niego maszynę, kółko, że zabija człowieka, dla powiększenia wytworu. Jestto poddanie istoty rozumnej pod władztwo materji. Cóż się stanie, powiadają z człowiekiem, który codzień, przez całe swoje życie, będzie wyrabiał tylko główki od szpilki? Szczęście, jeżeli nie popadnie w stan zupełnego zbydłęcia. Na ten zarzut łatwą jest odpowiedź. Cóżby się z nim stało, gdyby przez wszystkie dni swego życia wyrabiał całą szpilkę? Zdaje się, że jego umysł jeszcze więcej musiałby być stłumiony przez utrudzenie szeregiem wszystkich działań około wyrobu szpilki, tём bardziej, że byłby pozbawiony rozrywek i wygod zyskanych w zamian za większą ilość wyrobu. Nie sądzmy, iżby umysł osłabiał się ciągłym powtarzaniem jednej mechanicznej czynności. Owszem, je-

(1) „Robotnik któryby musiał dla zrobienia szpilki, sam ciągnąć drut, ciąć go, zaostrzać koniec, zrobić główkę, przedziurawić ją, wreszcie dopełnić wszystkie osmnaście działań, z których się składa wytwór szpilki, zdołałby dziennie wykończyć zaledwie 20 do 25 szpilek. Przeciwnie, podzieliwszy te działania między dziesięciu robotników, otrzymuje się 48000 szpilek, czyli na każdego 4800 dziennie. Różnych operacji potrzebnych dla wyrobienia kart do gry jest sześćdziesiąt. Otóż najrzęczniejszy robotnik nie zrobiłby i dwóch kart przez dzień, tymczasem trzydziestu robotników rozebrawszy pojedyncze działania między siebie, mogą wyrobić 15500 kart dziennie, czyli jeden 500.” (*Nouveau cours d'économie politique*, par M. Batbie, t. I, p. 100).

żeli można wykonywać pracę nie myśląc o niej, to osiągamy przez to pewną swobodę umysłu wcale nieszkodzącą jego rozwinięciu. Robotnik może myśleć o czém inném podczas gdy jego ręka nadaje ruch maszynie lub narzędziu. Zdaje się, iż zarzut na który odpowiadam, powstał przez pomieszanie skutków podziału pracy. Podział pracy zapewne nie ma wcale na celu uprzyjemnienia czynności, która sama przez się przyjemną nie jest, sprawia on tylko że każda z nich staje się wydajniejszą; jeżeli nie zmienia on charakteru pracy, jeżeli nie czyni pociągającym tego, co niém nie jest z natury, powiększa wytwór na korzyść i pociechę strudzonego pracownika. Czy robotnik wyrabiać będzie główkę od szpilki, czy szpilkę całą, ze względu na rozwój jego umysłowości, jestto rzeczą zupełnie obojętną; lecz inaczej się rzecz ma ze względu na ilość otrzymywanego wyrobu, i tu podział pracy staje się nieocenionym. Niedogodności nie wynikają z podziału pracy, lecz z jęj istoty. Na nieszczęście nikt nie jest w mocy uczynić pracę przyjemną i dotąd zadanie *pracy pociągającej* jest nierozwiązane. Nie ma tu sprzeczności z tém co wyżej powiedziałem. Wszelka praca nie może być i nie jest przyjemną, lecz praca nawet najcięższa czyni szczęśliwszym, niż ciągła bezczynność.

Inny zarzut czyniony podziałowi pracy twierdzi, iż robotnik zostaje przykuty do maszyny, wydarty życiu rodzinnemu, aby je pędzić w zepsutém otoczeniu rękodzielni, a tym sposobem podział pracy zabija duchowość człowieka dla rozwinięcia jego wytwórczości, pomnaża bogactwo z ujmą życia rodzinnego. Jestto również mylny pogląd. Trudno rozstrzygnąć czy praca domowa więcej warta od pracy w fabryce; lecz jestto inna rzecz od podziału pracy różna, i tu i tam bowiem da on się zastosować. Zresztą łatwiej w domu uskutecznić czynność jaką ograniczoną, pojedynczą, aniżeli liczne operacje, wymagające wielu narzędzi i machin. Czyliż nie trudniej byłoby robotnikowi wykonywać w domu wszystkie szesnaście operacji potrzebnych do wyrobienia szpilki, aniżeli wyrabiać same tylko jęj łebki. Tym sposobem niedogodności pracy w zakładach nie dotyczą wcale zasady podziału pracy.

Cóż mamy w gruncie sądzić o zarzutach, jakie moralisci czynią nagromadzeniu robotników po fabrykach i pracowniach. Niepodobieństwo znieść pracę w zakładach; a ponieważ wiek w którym żyjemy, jest wiekiem machin, jak to już p. Horn na ostatniem posiedzeniu powiedział, przeto większa część robót musi być koniecznie dokonywana w fabrykach, wielkie bowiem maszyny wymagają obszernego pomieszczenia. Tak więc, nie wyrzekając się osiągniętego postępu i nie gruchocząc naszych machin, musimy przyznać iż praca domowa nie zgadza się z wielkim przemysłem; tém bardziej, iż on rozwija się coraz bardziej i ruch ten nie da się powstrzymać; a wszelka myśl powstrzymania go, może powstać tylko w charobliwych umysłach.

Mimo to, mijalibyśmy się z rzeczywistością, nie chcąc uznać niedogodności moralnych życia fabrycznego w porównaniu z życiem rodzinném. Nigdy nie pomyślałem o codziennéj historii rodziny robotniczéj bez ciężkiego uczucia żalu. Mąż i żona roschodzą się rano, każde idzie do fabryki gdzie pracuje. Dziecko oddają do zakładu, który podjął się nad nim czuwać. Byłoby to znośném, gdyby wieczorem po powrocie z pracy, te istoty połączone mogły używać miłego spoczynku. Ale wracając, zastają one chłód w tym domu pustym dzień cały. Roznieca się ogień, przygrzewa trochę stawy niedoedzonej w dniu poprzednim, lub nastawia się naprędce jaki nowy posiłek kupiony po drodze przez żonę. Każdy śpieszy głód zaspokoić i czeka tyle tylko, aby pokarm się ugotował. Rodzice smutni jedzą, obok nich dzieci, naśladując wszystko co widzą, patrzą zdziwione ponuro na matkę i ojca swego, którzy radziby ujrzeć raczej ich uśmiech. Rodzice nie mają nawet téj pociechy jaką sprawia wesołość i żywość dzieci, swobodnie bawiących się w domu. Co za różnica między tymi robotnikami, a takimi co pracują razem dzień cały, otoczeni dźwiatwą, i w chwilach odpoczynku doznają rozrywki i uciechy z ich hałaśliwéj zabawy!

Tak więc, praca w zakładach fabrycznych bardziej sprzyja wytworowi, jest płodniejszą i wielki przemysł jęj się domaga. Z drugiejj jednak strony, praca domowa lepiej odpowiada życiu rodzinnemu i nie można zaprzeczać jęj moralnéj wyższości.

Czyż sprzeczność ta jest nie do przewyciężenia i czyli nie ma żadnego środka pogodzenia wielkiego przemysłu fabrycznego z życiem rodzinném. Sądzę, iż harmonja tu nie jest niepodobną, — i jeżeli prawdą jest, że życie robotników moralnie wiele ucierpiało, to nie jeden przykład potwierdza możliwość zapobieżenia temu.

W Mulhous'ie gdzie przedsiębiorcy najwięcej zajmują się losem swych robotników, założona w środku miasta restauracja przygotowuje pokarm zdrowy i tani. Robotnicy mogą spożywać go na miejscu, lub téż zabierać do domów. Gdy żona w ciągu dnia pracowała, nie mogąc przyrządzić żywności, dosyć postać do restauracji, aby dostać kilka wybornych potraw. Robotnicy nie żonaci jedzą w salach restauracji, żonaci zaś zabierają jedzenie ze sobą do domu, dla spożycia go razem z rodziną. Obok restauracji są pralnie i suszarnie, gdzie za małą kwotę, kobiety znajdują pod ręką, bez straty czasu i wielkiego zachodu, wszystko czego potrzeba do utrzymania czystości małego gospodarstwa.

Z tego łatwo domyśleć się wniosku. Ponieważ, w naszych warunkach przemysłu, w wielu pracach mąż i żona muszą się rozdzielać, udając się każde do osobnéj fabryki, trzeba zatém aby spólne zakłady dopełniały to, co żona nie może dokonać, trzeba aby ją zastąpiły w czuwaniu nad dziećmi

i przyrządzeniu pokarmu. Połączmy korzyści życia indywidualnego i życia towarzyskiego, zachowajmy ognisko domowe, w którym rodzina lubi się skupiać i utwórzmy zakłady zastępujące kobietę zajętą dzień cały pracą. Mylą się ci, co uznają tylko korzyści życia jednostkowego — mylą się również ci, co chcą zastąpić życie indywidualne życiem towarzyskiem, zbiorowem. Prawda leży pośrodku, w ich wzajemnej kombinacji, której doskonałości dowodzą fakta; gdyż im dalej się posuwamy, tém bardziej wykazuje się konieczność takiego porządku—za pomocą którego zostaną usunięte niedogodności podziału pracy i życia fabrycznego.

Płodność pracy zależy bardzo od sposobu i wysokości jej wynagrodzenia. Praca niewolnika żywionego przez pana, jest mniej wytwórcza niż praca robotnika wolnego, odpowiedzialnego za swoje czynności, pobudzanego żądzą wyniesienia się na wyższe stanowisko, który się obawia nędzy i ma nadzieję polepszenia losu. Tym sposobem niewolnictwo zostało potępione nie tylko przez moralność, ale i przez ekonomikę. Użyteczność i sprawiedliwość, które często bywają w sprzeczności, łączą się tu harmonijnie, dla zniesienia oburzającej tyranji.

Praca robotnika wolnego może być rozmaicie wynagradzana: naprzód przez *stałą płacę* dzienną, tygodniową, miesięczną lub roczną. Główną cechą płacy jest jej stałość, jest to rodzaj przedpłaty, przez którą robotnik wyrzeka się udziału w zyskach w zamian za stałą sumę, nieulegającą zmiennym kolejom losu. Z zarobku żyje robotnik wraz z rodziną; przypuszcza się więc, iż robotnik zapewnia sobie stały dzienny dochód i nie wystawia się na ryzyko przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego.

W zapłacie oznaczonej stale *od sztuki* usuwa się również niebezpieczeństwo losowe. Trzeba przyznać, że ten sposób wynagrodzenia jest słuszniejszy niż płaca dzienna, tu bowiem zapłata jest proporcjonalna do ilości i jakości pracy. Zwykle praca na sztuki jest płodniejsza, bo robotnik co chwila znajduje podniecie we własnym interesie. Wejdzmy do pracowni w której robotnicy są płatni dziennie, i zażądajmy objaśnień; z pośpiechem i grzechnością dadzą oni wszelkie odpowiedzi i jak najszczegółowsze. Przeciwnie, jeżeli wejdzmy do pracowni, której robotnicy są płatni od sztuki, otrzymamy krótkie i urywkowe odpowiedzi i moglibyśmy ich posądzić o złe wychowanie. Tak jednak nie jest, ich wychowanie jest jednakowe, tylko ostatni przejęci są myślą aby nie marnować ani chwili czasu, kiedy pierwsi wiedząc, że nic na tém nie tracą, chętnie oddają się popędowi towarzyskości.

Wynagrodzenie od sztuki przedstawia te korzyści, że przywiązuje robotnika do pracy, w której on przez to znajduje więcej zamięłowania i znajduje ją łatwiejszą. Taką już jest ludzka natura, iż robotnik płatny dziennie, spoglądając na słońce, wyrzuca mu, iż tak powoli zachodzi. Podobny on jest

do urzędnika, który radby posunąć skazówkę zegara, aby się wcześniej uwolnić od pracy. Przeciwnie, robotnik płatny od sztuki, jeżeli się zbyt nie zmęczył, z żalem widzi koniec dnia i nie gniewałby się gdyby jakim cudem słońce się dało zatrzymać. Czyż z tego wynika, iżby robotnicy byli niesumienni. Nie, zaiste, bo leży to w naturze rzeczy, w naturze człowieka. Sławny powieściopisarz napisał romans pod nazwą: „Urzędnicy.” Przedstawia ich jak na kwadrans przed czwartą, składają starannie swoje papiery, przyglądają kapelusze, poprawiają ubranie, aby nie stracić ani jednej minuty swego czasu i wyjść zaraz jak tylko czwarta wybije. Wszyscy jesteśmy jednacy, interes własny działa tak silnie i jednostajnie, że tylko zupełna siła utrata zmusza nas ręce opuścić. Wymagać aby każdy czynił tyle przez obowiązek, co czyni z interesu, jestto nie znać natury i słabości ludzkiej.

Tak więc, praca wynagradzana od sztuki jest płodniejszą, stosowniejszą i bardziej przywiązującą robotnika. Cóż sprawia że płacę stałą zachowano dotąd dla pewnych rodzajów pracy, i że zapłata od sztuki nie upowszechniła się bardziej? Oto, iż przy usilniejszej pracy traci wyrób na staranności i dobroci wykonania. Zrobi się więcej lecz gorzej; gdyż zapłata stosuje się do ilości. Dlatego, fabrykanci chcący mieć wyrób doskonały, dla zachowania renomy swego domu, wolą płacić od roboty dziennie. Niektóre wyroby wymagają takiego starania i doskonałości, że ich nie można zbywać naprędce. I tak w drukarniach robotnicy są płatni od tysiąca złożonych głosek, lecz prace wymagające szczególnej uwagi, jak np. tabele matematyczne, muszą być składane przez robotników płatnych dziennie. Praca płatna od ilości, ma tę także niedogodność, iż prowadzi robotnika do jej nadużycia, wyczerpuje jego siły, szkodzi zdrowiu. Czy to przez interes osobisty, czy przez ambicję, czy dla miłości rodziny, robotnik stara się zrobić więcej, niż mu siły pozwalają. Przyjmując pracę wydziałową czyli płatną od ilości, trzeba dobrze zważyć te korzyści i niedogodności, i pogodzić interes przedsiębiorcy z interesami zdrowia robotników. Trzeba wziąć pod uwagę naturę wyrobu i robotnika.

Innym sposobem wynagrodzenia, którym się wiele zajmowano w ostatnich czasach, jest *udział w zyskach*, regulowany przez stowarzyszenia między robotnikami a przedsiębiorcą. Robotnik musi mieć zapewnioną pewną płacę stałą, gdyż żyjąc z niej z dnia na dzień, nie jest w stanie czekać. Przy stowarzyszeniu nawet zarobek musi być wypłacany dziennie; lecz zapłata zalicza się do kosztów nakładowych przedsiębiorstwa i stosunkowa część zysku wypłaca się z czystego dochodu, t. j. po odtrąceniu procentu od kapitału i płacy dziennej za robociznę. Tym sposobem po magazynach, niektórzy oficjaliści otrzymują prócz stałej płacy, jeszcze pewien udział w zyskach, i ta część dodatkowa wynagrodzenia bywa zmienna. We wszystkich stowa-

rzyszeniach wytwórczych przyjętą jest ta zasada: stowarzyszeni płatni są stale dziennie, tak jak w innych zakładach, a po ukończeniu kampanji z obrachunku pokazuje się jaka część zysku przypada każdemu w udziale. Jeżeli kapitał do przedsięwzięcia został dostarczony przez robotników stowarzyszonych, to biorą udział w zysku zarazem jako kapitaliści i pracownicy; jeżeli jest pożyczony od osoby trzeciej, wtedy biorą z zysku tylko część oznaczoną w ustawie stowarzyszenia po odtrąceniu procentu od kapitału. W obu razach trzeba oznaczyć stosunek pracy do kapitału, bo nawet wtedy gdy sami robotnicy dostarczają kapitał ze swjej strony, trzeba rozróżnić część udziału w zysku przypadającą, jako pracownikom od części udziału z tytułu kapitału.

Ta kombinacja jest możliwa i wielkie przedstawia korzyści. Pragnąłbym, aby się najszerzej rozpowszechniała, wiążąc ścisłemi węzłami przedsiębiorców i przedsięwzięcia z robotnikami, a tych ostatnich również między sobą. Czy można spodziewać się zupełnego zniknięcia zapłaty, a zastąpienia jej przez stowarzyszenie? Nie byłoby to przesadą. Robotnicy nie mniej jak mieszczanie nie mają jednakowego charakteru. Jedni chcą wpływać sam na wysokość zarobku; inni spokojni, wolą stałą płacę niż zmienne zyski,— nie chcą się za nimi uganiać z obawy odpowiedzialności i niepewności. Innych znowu stała zapłata krępuje, nie dając żadnej nadziei podniesienia się.

Wszędzie napotkać można tę różnorodność usposobień i zdolności. W mieszczanstwie wiele osób ubiega się za urzędami publicznemi, stale choć mało płatnemi. Skądże to pochodzi? oto stąd, iż urzędowanie daje pewne stanowisko, że nie jest uciążliwe i nie przedstawia niepewności i kłopotów. Inni przeciwnie, nie znoszą jednostajności urzędu publicznego i szukają szczęścia, pomimo niebezpieczeństwa i niestałości losu, w handlu i przemyśle. Toż samo ma miejsce z robotnikami. Wielu z pomiędzy nich wolą stałą zapłatę, a wyrzekając się udziału w możliwych zyskach, poprzestają na małym podniesieniu płacy. Stowarzyszenie zresztą może istnieć tylko pomiędzy ludźmi znającymi się wzajemnie lub przynajmniej złączonymi wspólnością celu, potrzeb i zwyczajów. Bywają też chwile nateżenia, gdy pewny przemysł wymaga powiększenia liczby robotników, którzy tylko przypadkowo są żądani. Stowarzyszenia istniejące używają dwóch rodzajów robotników: jednych stowarzyszonych, drugich płatnych. Wątpię aby kiedykolwiek ta druga kategoria mogła być całkiem usunięta, odpowiada bowiem charakterowi wielu ludzi, a prócz tego w chwilach wyjątkowego pośpiechu, w pewnych szczególnych okolicznościach, użycie czasowe pewnej liczby robotników będzie się zawsze przytrafiać.

Często powtarzano, że kapitał i praca są sprzymierzeńcami i że ich interes nie będąc nigdy w sprzeczności, zawsze owszem są solidarnie związane. Jestto prawda; ale trzeba właściwie zrozumieć to zdanie. Jeżeli pod względem wytworu bogactw, kapitał i praca mają jednakowy interes; dla obu ważną jest rzeczą, aby ilość wytworu była jak najznaczniejsza stosunkowo, aby zatem część przypadająca każdemu z tych czynników była jak największa. Przystępując jednak do podziału wytworzonego bogactwa, interes kapitału i pracy okazuje się różny, a nawet sprzeczny: przy stałej bowiem ilości zysku do podziału, powiększenie korzyści jednego czynnika pociąga za sobą stratę drugiego. Stąd wynika, iż kapitalista i robotnik mają spólny interes gdy idzie o wytwór bogactwa, przy podziale zaś zysku rozpoczyna się antagonizm. Zapłata bowiem jest, jak to wykazaliśmy, również udziałem robotnika w przedsiębiorstwie. Im zarobek wyższy, tym mniejszy zysk przedsiębiorcy i na odwrót, im mniejszy, tym bardziej wzrasta zysk kapitalisty.

Tak więc, sprzeczność istnieje i nie trzeba się łudzić różowemi pozorami. Wykazał ją także i p. Baudrillart, mówiąc o kapitale, gdy przytoczył te słowa Cobden'a: „Gdy dwóch kapitalistów używa jednego robotnika, zapłata idzie w górę, zniża się gdy dwóch robotników prosi o pracę jednego kapitalisty.” W drugiej części zbadamy przyczyny i okoliczności wpływające na wysokość zarobku; muszę jednak tu dodać, że jeżeli sprzeczność powyższa istnieje, nie idzie zatem aby miał istnieć antagonizm klasowy między robotnikami i przedsiębiorcami; bo obok sprzeczności interesu, łączy ich z drugiej strony solidarność. Niech każdy rozstrząsa swe prawa swobodnie i niezależnie, nic lepszego. Gdy jednak napotka się sprzeczność interesu, to nie idzie za tym, aby zaraz zapominać o wielkiej solidarności całej ludzkości. Należy raczej wyszukiwać punktów i stron zbliżenia, nie zaś wynajdywać przyczyny walki i rozdziału. Nadać przewagę tym ostatnim, jestto dać wolne pole wszelkiej nienawiści, gdy tymczasem opierając się na solidarności, dążymy do zjednoczenia i braterstwa.

II.

Znamy już główne przyczyny, wywierające wpływ na płodność pracy, w ich liczbie znajduje się zarobek czyli zapłata i sposób w jaki się uiszcza. Właśnie pod tym względem rospatrywałem zapłatę przy końcu pierwszej części odczytu. Przedstawiwszy jak działa zarobek na ilość wytworu, chcę teraz mówić o przyczynach, jakie działają na jego podnoszenie się i zniżanie. Przyczyny te są rozliczne i niepodobna abym je wyczerpał w krótkich

słowach. Podam tylko główne zarysy przedmiotu, i ograniczę się na rozbiórce najważniejszych okoliczności wywierających wpływ na zmiany w zarobku.

Angielski ekonomista Ricardo, odróżnia *zapłatę* czyli cenę pracy *bieżącą* i *placę normalną* czyli *zasadniczą*. Pierwszą jest ta, którą przedsiębiorca wypłaca faktycznie robotnikom swoim. Druga jest normą abstrakcyjną podług której reguluje się mniej więcej cena bieżąca, raz wyższa, drugi raz niższa,—tak, iż rzadko zgadza się ona z tą stałą normą. Zapłata normalna jest więc tylko dążeniem, ciągle działającym na zapłatę rzeczywistą. Cóż podobnego spotykamy i w fizycznych zjawiskach przyrody. Weźmy wahadło i śledźmy ruch jego; pręt porusza się w jedną i drugą stronę około linii, którą zawsze pomija. Przypatrzmy się falom oceanu: ciągle ruchome, dążą do równowagi, a jednak ich ruch trwa wiecznie, jak gdyby ulegał jakiemuś zachceniu nie dającym się nigdy urzeczywistnić. Te zjawiska podobne są do tego objawu ekonomicznego, który Ricardo zwie zapłatą regulującą, normalną, niewidzialnie lecz ciągle oddziaływająca na cenę pracy.

Na czémże polega ta siła tajemnicza i co mamy rozumieć przez *cenę regulującą*? Jestto ilość niezbędna dla utrzymania robotnika i rodziny jego złożonej z średniej liczby członków, jestto cyfra, około której chwieje się norma ceny bieżącej. Ricardo tak objaśnia swe zdanie: jeżeli jakie rzemiosło lub zajęcie daje zarobek nierównie wyższy od kosztów utrzymania, natychmiast go się chwytają robotnicy, którzy są zdolni zaraz zmienić pracę, ci zaś co tego uczynić nie mogą, kierują dzieci swe do tego korzystnego zatrudnienia. Obfitość rąk zwabionych podniętą wysoką płacą, powoduje szybkie jej obniżenie; wiemy bowiem, że tam gdzie jest mnogość robotników, trzeba się zgodzić na mniejszą zapłatę. I naodwrot, gdy zarobek jest tak niski iż zaledwie wyżyć z niego można, robotnik porzuca niewdzięczne zajęcie, którego zapłata nie wystarcza mu nawet na utrzymanie. Opuszczenie zajęcia przez pewną liczbę robotników, skutkuje nietylko na polepszenie losu ich samych, lecz zarazem i pozostałych robotników. Ci ostatni, mniej liczni, otrzymują dla zachęty do pozostania, placę większą. Tak więc, cena regulacyjna, normalna, jest tą niewidzialną siłą, która zmusza robotników rzemiosła źle płatnego, do zmiany rodzaju pracy. Cena normalna nie przechodzi zatem kosztów utrzymania, skąd wnosić można, iż podrożenie artykułów życia sprawia podwyższenie zarobku, przez co też robotnicy w wielkich miastach wyżej są płatni niż na wsi, a zatem płaca dzienna musi być wyższą, i dzieje się to właśnie podług działania prawa ceny normalnej.

Co do ceny bieżącej, to wiele przyczyn działa na jej zmianę. Przyczyny te często rozbiegano. Dadzą się one sprowadzić pod jedno prawo ogólne, do

którego stosują się wszystkie ekonomiczne zjawiska: *prawo podaży i żądania*. W przemysłach w których liczba robotników jest wielka, zapłata dąży do obniżenia, jeżeli przytém ilość roboty nie powiększa się; i przeciwnie podnosi się gdy rąk do roboty jest mało, lub gdy przy tój samėj liczbie robotników zwiększa się ilość roboty. Prawo to stosuje się instynktownie; przytoczę kilka przykładów jego działania, jako postrzegacz tylko, wstrzymując się od wszelkich uwag. Są przemysły, jak np. garbarstwo, w których przedsiębiorcy nie chcą przyjmować uczniów na naukę lub tylko w bardzo małej liczbie, każąc sobie przytém płacić za to drogo. Zecerowie sprzeciwiali się wprowadzeniu pracy kobiet po drukarniach, a to z obawy iż z pomnożeniem się liczby rąk do pracy, będą zmuszeni poprzestawać na mniejszėj zapłacie. Oddawna już prawo żądania i podaży było stosowane, zanim je ekonomika zbadała, i dziś jeszcze wielu nie zdając sobie z tego sprawy, idą za nióm bezwiednie. Jest ono tak oczywiste, iż wyrzucano ekonomistom iż się rozwodzą nad rzeczami znanemi, widocznemi i chcą dowodzić tego co sam zdrowy rozsądek wskazuje. Trzeba jednak przyznać, że mniej byłoby złego, gdyby ta prosta prawda nie była często zapomniana.

Skutek zbyt wielkiej podaży pracy jest tak pewny, iż często widziano i widzi się teraz obniżenie zarobku aż do niemożności utrzymania życia robotnika. Skutek ten dotyka często robotnice, prace bowiem do których kobiety są zdolne, są bardzo ograniczone; nie mogą one łatwo zmieniać zajęcia i wszystkie lub prawie wszystkie żądają jednakowego zajęcia. Pewnym jest, iż wiele kobiet nie zarobiłoby na swe własne utrzymanie i przyszłyby do nędzy, gdyby ich nie wspomagały rodziny. Jestto jeden z najsmutniejszych wyników zbyt wielkiego przyływu rąk do małej liczby zajęć,—jeden z wypadków działania prawa podaży i żądania. Na nieszczęście ruch wykazany przez Ricardo'a nie może tu mieć miejsca, gdyż jak wiemy, kobiety jako mniej zdolne do zmiany zajęcia, nie mogą tak łatwo porzucić gorzej płatnego, aby przejść do korzystniejszego. Obok tego rzadko się zdarza, aby kobiety wychowywały córki inaczej, jak były same wychowane, i aby przeznaczały je do innėj pracy jak ta, którą się same zajmują. Tak więc, cena bieżąca pracy kobiet, dąży do zejścia nawet poniżej kosztów utrzymania, i cena normalna bardzo słabo tu oddziaływa na podniesienie jęj do wysokości tychże kosztów.

Pocóż, wołają zewsząd, rostrząsać te bolesne fakta, wykazywać ich przyczyny i przewidywać skutki, jeżeli nie ma na to lekarstwa? Szczególna to medycyna która oświadcza, iż chory ma się bardzo źle i odchodzi bez wskazania pomocy. Na cóż nam się przyda anatomja i fizjologja, jeżeli te nauki

przygotowacze nie wynajdą środków uzdrowienia? W takito sposób zarzucano naszej nauce, iż jest tylko opisową a nie zaradczą.

Zarada może wyjść przedewszystkiēm od jednostki. Gdy ojciec kieruje swego syna do jakiego zawodu, powinien rozpatrzyć czy nie ma tam natłoku pracowników. Zbyt często na nieszczęście, traf tu rozstrzyga; dogodnie jest wychować dzieci przy sobie do rzemiosła gdzie wstęp jest łatwy, a tym sposobem przez brak energii, przygotowujemy w danym czasie rezultaty zgubne tak dla interesu jednostki jak i ogólnego. Światły, rozsądny i czynny ojciec kieruje swe dzieci do zajęć, w których liczba spółubiegających się jest mniej liczna, a przedewszystkiēm do będących na drodze postępu.

Cóż czyni każdy biorący się do handlu? Szuka on najkorzystniejszego użycia swego kapitału, obraca go ku przemysłowi, w którym spółubieganie się jest najmniejsze. Otóż robotnicy ulegają temu samemu prawu co kupcy; prawo żądania, podaży, kieruje jednymi i drugimi.

Usiłowania jednostek nie są zdolne odwrócić zle nieprzewidziane. W życiu robotnika tak samo jak w handlu, zdarzają się nieprzewidziane wypadki, które praca z większą jeszcze trudnością przetrzymuje. Dlatego to zwracano się do państwa o pomoc w położeniu, któremu siły jednostki podolać nie mogą. Szlachetne to usiłowanie nazwano *socializmem* czyli *organizacją pracy*. Nie chcę stawiać zarzutów socializmowi i jego twórcom. Jakkolwiek w ich nauce jest dużo błędów, przyznać jednak trzeba, iż prace socialistów oddały wielkie przysługi ekonomice. Oni to zwrócili uwagę na te wielkie zagadnienia ludzkości, poruszające się w obec blichtru dyplomacji, zwane *kwestjami społecznymi*; oni też wykazali ogromną ważność stowarzyszenia. Błędniēm ich było mniemanie, że stowarzyszenie powinien rząd wprowadzić w życie, że wszyscy ludzie powinni się połączyć siłą prawa w rozległą spółkę; a jednak z ich badań wypłynęły znakomite skutki. Duch stowarzyszenia rozwinął się, i zamiast siłą narzuconego komunizmu powstało wolne stowarzyszenie osób dobrowolnie związanych i tēm czynniejszych, że połączenie sił leży w własnym ich interesie. Wybujały komunizm z r. 1848 został zastąpiony przez ruch zwany kooperacyjnym czyli *spółdzielczym*, ruch wyszły z Anglii i Niemiec, i którego rozwój staje się widocznym we Francji. Tak więc, wdanie się rządu, do którego ucieczono się pierwotnie, zostało pominięte i ustąpiło miejsca stowarzyszeniu wolnemu, będącemu działaniem zwiększonēm i spotęgowanēm jednostki. Stowarzyszenia spożywcze, pożyczkowe i wytwórcze, stanowią wielki postęp zdziałany dla zapobieżenia niepomyślnym wypadkom przemysłu, których tak często robotnicy stają się ofiarą.

Czyż więc państwo nie ma w tēj sprawie nic do czynienia? I tu jak wszędzie, ma ono swe posłannictwo. Przedewszystkiēm światli administratorowie

unikacé powinni skupienia wielkiej liczby robotników w jednym punkcie, przez sztuczny rozwój pewnych gałęzi przemysłu. Z ustaniem bowiem tego sztucznego natężenia, robotnicy znajdują się w obec zwykłej ilości pracy i w zwykłych warunkach spółubiegania się. Wprawdzie robotnicy mogą się rozejść i szukać pracy gdzieindziej, lecz takie postanowienie nie daje się wykonać natychmiastowo i niedostatek da się tymczasem we znaki. Zmiana miejsca, narażając na zmianę przyzwyczajęń, opuszczenie stosunków przyjaźni, staje się uciążliwą, i dlatego robotnik zamiast się przenosić czeka lepszych dni, w nadziei polepszenia losu.

Pojedyncze jednostki mają też swoje obowiązki, które powinny poprzedzać obowiązki państwa. Wiele w tych czasach mówiono o pracach przedsiębranych w Paryżu, i o sztuczném w skutek tego nagromadzeniu robotników. Nie do mnie należy rozbiierać ten przedmiot, naszym bowiem zadaniem jest rozbiór zasad ogólnych. Nie sądzę jednak, abym odstąpił od przedmiotu, jeżeli zwrócę uwagę, iż prace te tłumaczą się po części wielkim napływem ludności w Paryżu. Heżto osób skarży się na to skupienie, którymby można powiedzieć: „Pocóż więc tu przybywacie i zamieszkujecie, pocóż opuszczacie wasze pola i przychodzicie tracić pieniądze, co lepiej daleko byłyby użyte na ulepszenia rolnicze?” Ten napływ ludności utrudnił ruch w starych dzielnicach Paryża i zmusił do przedsięwzięcia prac, ganionych przez też same osoby, których obecność je spowodowała. Tak więc, jeśli z jednej strony rząd powinien wstrzymać się od wywołania zbytniego napływu robotników, to z drugiej ludzie pojedynczy winni sami unikać sztucznego i przypadkowego skupienia kapitałów, które wywołuje nienormalną i sztuczną pracę.

Państwo ma wreszcie inne obowiązki do spełnienia. Rozwijając oświatę, rozpowszechniając szkoły techniczne, fachowe, ułatwia ono robotnikom zmianę zajęcia dotkniętego przesileniem na inne; posiadając rozmaite wiadomości, robotnik nabywa giętkości i wprawy pozwalających mu przechodzić od jednej pracy do drugiej. Wprawdzie robotnicy sami umieją wyrobić sobie tę rozmaitość zdolności przez wprawę; a jednak nauka techniczna, dana robotnikowi czy to przez elementarne wykształcenie, czy później na kursach dla dorosłych, zdolna jest wydać wyborne rezultaty. Zarada przeciwko złemu, zależy głównie od jednostki samej, a tylko pomocniczo od państwa: ze strony jednostki środkami są: roztropany wybór zawodu, zabezpieczenie się za pomocą stowarzyszenia, rozmaitość uzdolnienia; ze strony państwa: powstrzymanie się od wywołania sztuczną pracą natłoku robotników, a nadewszystko rozwinięcie szkół technicznych.

Nie chcę pomijać zarzutu jaki mi czyniono, co do zapłaty stałej czyli normalnej, o jakiej mówi Ricardo. Jeżeli jest prawdą, iż zapłata normalna wyrównywa kosztom koniecznym utrzymania, to pocóż nam mówią ciągle o przezorności i oszczędności? Zaledwie można coś oszczędzić z płacy rzeczywistej, gdy ta w danym przypadku przewyższa te koszty. A jeżeli oszczędność tylko przypadkowo jest możliwa, to sprzecznością jest twierdzić z jednej strony, iż zapłata normalna nie przenosi kosztów utrzymania, a z drugiej strony zalecać oszczędność jako sposób wiodący do polepszenia losu robotnika. Zdaje mi się, iż w miarę jak duch przezorności roskrzewiać się będzie, kwota potrzebna dla oszczędzania, stawać się będzie dla robotnika niejako wydatkiem koniecznym. Jestto jakby rata ubezpieczenia kapitału, wchodząca w szereg wydatków zwyczajnych, i stanowiąca część kosztów utrzymania. Nie widzę więc tu sprzeczności, również jak przy zabezpieczeniach, których ważność daje oszczędności znaczenie wydatku koniecznego. Wiadomo, iż kupcy i przemysłowcy kładą koszty ubezpieczeń pod rubrykę wydatków stałych. Nie będzie więc nic dziwnego, jeżeli robotnik zaliczać będzie ratę oszczędności między koszty swego utrzymania. Mniemam przeto iż Ricardo zbyt skomplikował pojęcie zapłaty przez fikcję płacy normalnej. Prawda może być tu wyrażona jaśniej i prościej, a podług mnie w ten sposób: „Zarobek zależy od żądania i podaży rąk do pracy: skoro tylko on podnosi się w danym zajęciu, spółubieganie się zaraz go obniża. Przeciwnie, gdy jest niski, robotnicy opuszczają rzemiosło, a zarobek zaraz się podnosi.

Żądanie i podaż nie są jednak jedyne czynniki oddziaływającymi na wysokość zarobku; *zwyczaj* także wywiera tu znaczny wpływ i utrzymuje stałą zapłatę tam, gdzie według żądania i podaży zmieniaćby się powinna. Bezustannie liczba robotników się zmienia, jak również ilość pracy wzrasta lub maleje; zapłata jednak utrzymuje się na równi i zmienia się dopiero po pewnym dłuższym przeciągu czasu. Z drugiej strony, rzadko z powiększeniem liczby rąk płaca dzienna się zmniejsza, zwykle cena pracy pozostaje też sama, a dzieje się to siłą zwyczaju. Przedsiębiorca potrzebuje mniej robotników, lecz nie zmniejsza płacy dziennej zaraz; również robotnicy nie żądają natychmiast jej podwyższenia ze zmianą warunków życia. Są przemysły w których zwyczaj jest ustalony i wyrażony w taryfie na umowie opartej. Rozumie się, iż taka taryfa nie zmienia się za każdą najmniejszą zmianą w żądaniu i podaży. Tak np. płaca zecerów została ustanowiona w 1851 r. przez układ między przedstawicielami drukarzy i zecerów, a dopiero w dwanaście lat potem, w 1863 r., została zmieniona. Czyżby od 1851 po 1863 r. żadna zmiana nie zaszła w stosunku liczby robotników do ilości pracy żądanej. Oczywiście iż nie mały ruch zaszedł w tym względzie, a mi-

mo to, układ nie został zmieniony. Było to skutkiem siły zwyczaju ustalonego — taryfy. Otóż w przemysłach nawet, gdzie nie ma stałej taryfy i nie bywa zmian większych, milcząca potęga zwyczaju jest równie silna, jak stała umowa.

W obec tej potęgi, pojedynczy robotnik czuje się bezsilnym, gdy pragnie podniesienia płacy. Przedstawiając sam swoje żądanie, zostanie oddalony i zastąpiony innym, nic nie wskórawszy ani dla siebie, ani dla innych. Żądania takie bywają wysłuchane wtedy tylko, gdy są zbiorowe. Przedsiębiorcy łatwo znaleźć jednego robotnika, lecz trudnoby mu było obsadzić całą fabrykę. Dlatego to kodex karny francuski z 1810 r. i prawo z 27 kwietnia 1849 r. nakazywało robotnikom przedstawiać swoje żądania pojedynczo. Wszelkie porozumienie się, nawet pojedynczo, stanowiło przestępstwo zmowy, surowo karane; prawodawca ścigał jako bunt wszelkie zgodne działanie robotników, mających spólny interes. Wprawdzie przedsiębiorcy mieli być również karani, gdyby się zínawiali w celu obniżenia płacy. Lecz jeżeli strony były zrównane w obec prawa, to trzeba przyznać, iż faktycznie w położeniu ich zachodziła ogromna różnica. Dwóch przedsiębiorców może się zínowiąć w taki sposób, iż nikt o tém nie wie; lecz nie może tego uczynić dwudziestu robotników. Zresztą przedsiębiorcy nie potrzebują zmowy, każdy z nich bowiem przedstawia znaczną potęgę, równą prawie związkowi. Prawo z 25 maja 1864 r. miało na celu dozwolnić robotnikom zmowy pokojowej, porozumienia w celu spólnego działania ku podwyższeniu płacy z poszanowaniem cudzej wolności i powstrzymaniem się od wszystkiego co by dążyło do gwałtu. Zmowa spokojna przestała być występkiem od r. 1864. Trzeba przyznać że był to znaczny postęp.

Ważnym zarzutem czynionym temu prawu jest to, że musiało być rozwinięte i dopełnione prawem o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, jak to ma miejsce w Anglii, gdzie pomimo jej nadużyć, zmowa jest dozwolona i łatwo się odbywa w obec wolności zgromadzeń i stowarzyszeń. We Francji przeciwnie, zgromadzenia i stowarzyszenia są poddane ścisłemu nadzorowi i potrzebują upoważnienia, które przytém może być w każdym czasie odwołane.

Mamyż twierdzić, iż prawo z 1864 r. jest złudném, i że nie wprowadziły zmiany istotnej? Byłoby to przesadą. Przed rokiem 1864 były dwa występkі: *zmowa* i *zgromadzenie nieupoważnione*. Pierwszy znikł, został tylko drugi (1). Czy zmowa jest niemożliwą tam, gdzie nie ma prawa zgromadzenia

(1) Prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach publicznych z r. 1868 zniósło i ten drugi występki o którym mówi prof. Batbie, i dokonało rzeczywistego, chociaż nie zupełnego jeszcze ulepszenia stosunków.

się? I tak sędzić byłoby przesadą. Przed 1864 rokiem, gdy trzech robotników zjawiało się, było to występkiem wtedy nawet, gdy się zgromadzili legalnie. Dziś dwudziestu robotników może się zgromadzać i zjawiać, upoważnienie bowiem jest potrzebne wtedy dopiero, gdy liczba osób przenosi 20. Nawet w większej liczbie robotnicy mogą się teraz zjawiać spokojnie, za upoważnieniem, np. w pracowniach, które są zebraniem legalnym, chociaż złożonym z większej liczby. W 1863 r. zecerowie nie byli karani za przestępstwo zgromadzenia się, lecz za znowę. Porozumiewali się oni przez okólniki rozsyłane po domach, nie zbierając się nigdy w liczbie większej niż 20. Pod prawem z 1864 r. nie mogliby być za to karani. Postęp jest więc niezaprzeczony i mylnym byłoby utrzymywać, iż zmiana jest tylko pozorną.

KORPORACJE I WOLNOŚĆ PRACY.

WYŁOŻYŁ

Levasseur.

I.

K O R P O R A C J E,

(Cechy).

Słuchając pięknych poprzednich odczytów, poznaliśmy główne zasady nauki, którą się zajmujemy, słusznie zwaną przez wielu ekonoinistów, jak to p. Garnier powiedział, *nauką o bogactwie*. Przyroda i człowiek, materja i duch,—to dwa pierwiastki stojące obok siebie; praca, to łącznik co je wiąże wzajemnie; przekształca ona materję na użytek człowieka, poddaje ją woli jego, tworzy z niej bogactwa, służące do zaspokojenia potrzeb, lub zwiększenia z czasem zasobów, potęgi wytwórczej i władztwa człowieka nad naturą.

Zrazu, *prosta praca*, a wkrótce potem *kapitał*, który jest tylko zaoszczędzoną pracą, i *machiny*, będące jedną z form kapitału: oto są jak wiadomo czynniki wytworu (produkcji).

Co do podziału bogactw, do którego później powrócimy jeszcze, to p. Batbie w jasnym swym wykładzie, wykazał najważniejsze strony tej kwestji, a mianowicie, tłumacząc *zarobek* wynagradzający pracę; następnie przez wyjaśnienie *procentu*, jako wynagrodzenia kapitału, p. Courcelle-Se-neuil uzupełni jeszcze to pojęcie.

Tak więc, człowiek jest podstawą i celem bogactwa, ponieważ jest czynnikiem wytworu, którego przyroda jest tylko wątkiem, i z tego względu *ekonomikę* słusznie zaliczano do nauk moralnych (społecznych), t. j. nauk mających na celu badanie człowieka. Mówię umyślnie *nauk*, bo przez naukę, rozumiem wszelkie badanie stosunków koniecznych, wynikających z natury rzeczy, czyli innemi słowami, praw istniejących, które człowiek poznaje, ale nie stwarza. Te to prawa były nam przedstawione. Jakieśdź rospatrujemy społeczeństwo, rzeczywiste czy idealne, jeśli tylko człowieka stawimy pośród przyrody, nie obędzie się bez pracy, wytworu i nagromadzenia bogactw czyli kapitału i wynagrodzenia, czyli zarobku. Są to bowiem, powtarzam, prawa konieczne, przyrodzone.

Ale czyż człowiek, dla osiągnięcia danego celu, ma się trzymać zawsze tej samej drogi, i czy obok tych praw zasadniczych, nie ma instytucij zmiennych według czasu i miejsca, i stosownie do stopnia cywilizacji ludów? Tak jest w istocie, i tu wyjdziemy z czystej teorii, by później zajrzeć do dziejów. Wchodzę na tę drogę.

Postaramy się naprzód zbadać, w jakich warunkach odbywała się praca, i w jakich obecnie odbywać się może z największą korzyścią dla wytworu i dla wytwórców zarazem: są to dwie strony naszego zadania.

Zadanie rozległe, którego nie wyczerpałbym nawet w całorocznym wykładzie, są to bowiem dzieje ludzkości całej, jęj bólów i nadziei; lecz będę się starał ograniczyć do najważniejszych punktów. Pocóż rozwodzić się nad niewolnictwem? wszak wszyscy jednoznacznie czujemy doń wstręt, a powiew ducha dzisiejszej cywilizacji zmiata je z najodleglejszych krajów, gdzie zbyt długo je znoszono. Nie będę więc mówił o niewolnictwie; wolę rozebrać zasadnicze pytanie, nie dosyć stanowczo dziś rozstrzygnięte, aby wszystkie umysły jednoznacznie się nań zapatrywały, a względem którego znajdzie zapewne i pomiędzy słuchaczami głosy przeciwne mojemu: chcę mówić o kwestji przywileju i swobody, czyli inaczej mówiąc o organizacji pracy, faktycznej i naturalnej, o ciasnej drodze zostawionej częście obywateli i drodze szerokiej dla wszystkich otwartej. Dość mówić będę o przywileju czyli o przeszłości—i winszujemy sobie że ta już przeszłość. W przyszłym odczycie powiem o swobodzie, t. j. o terażniejszości, której wielkość musi być zaznaczona w obec błędu i słabości; następnie zostawię p. Duval'owi zadanie przyjemniejsze choć nie mniej trudne przedstawienia pewnych widoków przyszłości, przez wykazanie w jaki sposób stowarzyszenie może wpłynąć na rozwój dobrobytu i podniesienie moralności klasy poświęconej pracy przemysłowej.

Przystępuję tedy do rzeczy:

Nie chcę umyślnie zaciemniać obrazu przeszłości, i ukazywać dawne instytucje w zbyt niekorzystnym świetle, aby je tém łatwiej potępić. W dziejach *korporacji* należy odróżnić epoki, inaczej możemy popaść w zamieszanie i niezrozumieć należyte, dlaczego nasi praojcowie je utworzyli, jak również dlaczego ojcowie odrzucają. Stosuje się to do wszystkich ludzkich instytucji; aby je ocenić bezstronnie, należy je umieścić w perspektywie czasu w pośród ogólnych stosunków społeczeństwa w jakim się wytworzyły. A właśnie społeczeństwo średnich wieków bardzo się od naszego różniło. Życie wtedy było surowe, każdy właściciel na swęj ziemi był nieograniczonym panem, siła panowała, a człowiek pracy przygnębiony był do ostatka przez wojownika. W owęj epoce, korporacje rzemieślnicze były dobrodziejstwem; pod ich to tarczą powstają pierwsze gromadki skromnych rękodzielników, utrzymujących pod cieniem zamku swe warsztaty i składy, często grabione przez żołdaków lub urzędników. Miasta, z wyjątkiem niektórych uprzywilejowanych, były biedne i nieludne. Życie gościło gdzieindziej, po dworach wiejskich, gdzie przebywała szlachta i magnaci pochodzący od lenników germańskich, lubiący jak ich przodkowie burzliwe wyprawy, swobodę i polowanie. Mimo to rękodzielnicy pracowali i przez całe pokolenia gromadzili mienie, wzrastając zwolna i znajdując w stowarzyszeniu siły jakichby nigdy nie dosięgnęli w odosobnieniu, a często kupowali od swych panów przywileje, które były dla mieszczan tém, czém zniesienie pańszczyzny dla włościan: dawały im swobodę. Była jednak różnica, iż rolnik zawsze odosobniony, pozostał nieruchomy, ugięty pod jarzmem pana i biedny; zaś rzemieślnik związawszy się z towarzyszami węzłem spólnego interesu, osłaniany przeciw różnym uciskom spólnym przywilejem, mógł się wzmacniać i rozwijać. Miasta stały się niezawisłemi gminami lub miastami królewskimi; rzemieślnicy stali się mieszczanami, a zamożniejsi posiadali nawet wspaniałe kamienice, korporacje się rozwinęły i wzbogaciły, stały się posiadaczami znacznych dochodów, obchodziły uczty, miały swe herby, chorągwie, i przez urok stowarzyszenia dały swym członkom miejsce poważne w społeczności feodalnej, otwierającęj swe podwoje tylko przed siłą lub przywilejem. Oto epoka w której korporacje stały się istotnie korzystnymi.

Korporacja była wówczas rodzajem twierdzy, w której chroniła się praca, aby się oprzeć gwałtom wadliwego ustroju społecznego. Nie trzeba jednak myśleć, iżby to było proste schronienie otwarte dla każdego co go szukał. Pomiedzy różnemi częściami ciała społecznego istnieją stosunki konieczne, mniej zależne od woli prawodawcy, a raczej wypływające z natury rzeczy, które objawiają się zarówno w stanie barbarzyństwa jak cywilizacji. Instytucja co trwa i rozwija się, nie może być faktem odosobnionym; wiąże się ona ściśle z innymi instytucjami, i nie da się bez szkody i wynaturzenia, oderwać i prze-

nieść w inne czasy lub miejsca, podobnie jak niemożliwe jest, aby wonne kwiaty dolin rosły na nagim szczycie góry, ani tóż aby północna sosna ocieniała podzwrotnikowe płaszczyny. Korporacja rozwijała się w społeczeństwie przywykłym do przywileju i opieki, i wymaga odpowiedniego ustroju społeczeństwa, który dziś byłby anachronizmem.

Nie mam zamiaru przedstawiać tu jego obrazu. Jeżeli jednak chcemy się dowiedzieć jakie były naówczas stosunki osób, to posłuchajmy co mówi „*Prawo zwyczajowe (La Coutume albo droit coutumier) miasta Montpelier.*”

„Kradzież, rabunek i czyny gwałtowane popełnione w domu, mają być karane w domu przez panów lub zwierzchników i w żadnym razie nie mogą iść pod rozpoznanie sądów. Ukarani nie mogą się odwoływać do sądu. Przez domowników... (Text mówi *domesticos*), rozumiemy żonę, niewolników, wyzwolenców, robotników, dzieci i wnuków, uczniów, wychowaućców; wreszcie wszystkie kobiety znajdujące się w domu.”

Text ten cechuje wybornie stosunki feodalne. Uświęca on wszechwładztwo pana, zwierzchnika; mieszczanin jest najwyższym sędzią w swoim domu tak jak rycerz na swojej ziemi. Jestto resztką prawa rzymskiego, pozostała na południu Francji, gdzie długo ono panowało, i złagodzone zostało dopiero przez wielką rewolucję; samo zaś prawo rzymskie było wyrazem starego prawa patriarchalnego, wszechwładztwa ojca rodziny i naczelnika jej zarazem, będącego panem swego domu, żony, dzieci, niewolników i klientów. W owych czasach człowiek ściśle związany był z człowiekiem równie w korporacji rzemieślniczej jak w hierarchji feodalnej; wassal związany był z zwierzchnikiem, niewolnik z panem, najemnik (*mercenarius*) z patronem czyli przedsiębiorcą.

Przytoczyłem text prawa zwyczajowego jednego z miast południowych, abyśmy lepiej wystawili sobie tę organizację społeczną. Na północy Francji, gdzie tradycja rzymska została podkopana najazdami, stosunki były nieco odmienne w formie, grunt jednak był takiż sam, bo też same istniały warunki. Trzeba było tych licznych więzów i tego podporządkowania osób jednych drugim dla utrzymania społeczeństwa nie dosyć oświeconego, aby umiało pogodzić porządek z wolnością, i przez czujną opiekę zapewnić jednostkom ruch swobodny śród tłumu.

Oto mamy dokumenta sprawy; osądźmy ją sami. Często chwalą średniowieczną korporację z zapalczywem uprzedzeniem. Słuszność każe widzieć w niej postęp jak na owe czasy; lecz dzisiaj, robotnicy zarówno jak przedsiębiorcy, czyżby chcieli wrócić do czasów w których ona kwitnęła? Nie, bez najmniejszej wątpliwości.

W społeczeństwie rozwijającym się cywilizacyjnie niepodobienstwem jest, aby jaka instytucja przetrwała ośm wieków bez wielkich zmian. To też kor-

poracje przetrwały ośm wieków i znakomicie się zmieniły. To, co w średnich wiekach było twierdzą, w nowszych czasach stało się zawadą, która raczej zatrzymywała niż ochraniała. Tę zawadę, t. j. korporację czasów nowszych, przedstawię tu w pobieżnym zarysie, w stosunku do wytwarzania i wytwórców.

Wytwór przemysłowy czy był obfitszy i lepszy w owych czasach niż dzisiaj? Obfitszy! nigdy,— tego nikt poważnie utrzymywać nie będzie. Wybuch rewolucji, przerwał spokojną pracę przemysłu, zmienił warunki, i bezwątpienia wytwór przemysłowy znacznie się zmniejszył. Lecz skoro tylko społeczeństwo się uspokoiło, łatwość wymiany, swoboda w wyborze pracy, zwiększyły liczbę wytwórców i bogactwo. Francja płaci dziś chętnie, żądając tylko słusznego rozkładu w szczegółach, więcej niż półtora miljarda, kiedy nasi ojcowie upadali pod ciężarem 500 milionów podatku. Handel zewnętrzny wynosił miliard; w 1863 r. przeniósł pięć miliardów, a jest to tylko słabą skazówką wzrostu handlu wewnętrznego.

Dalej, czy wytwór był lepszy? Co do tego, zdania są podzielone. Mniemano, a nawet dziś można słyszeć zdanie, iż dawniej lepiej pracowano, że robotnik pracujący powoli, nie będąc ciągle nagłony pobudką spółzawodnictwa, staranniej wykończył swój wyrób. Zdanie to w części jest uzasadnione, lecz po bliższem jego rozważeniu, przekonamy się, iż więcej w niem błędu niż prawdy.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż znamy przeszłość z tego tylko, co nam przekazała, że jej dzieła, sprzęty, meble, tkaniny i t. p. rzeczy, które dziś podziwiamy, są to przedmioty wyborowe, przeznaczone dawniej do ozdoby bogatych pałaców, dzisiaj do muzeów, i że jeżeli przetrwały tak długo to dlatego, iż były nierównie lepiej wykonane jak inne, których nie ma śladu. Z drugiej strony, pewnem jest, iż rękodzielnik który dawniej miał klientelę złożoną z niewielu bogatych magnatów, a dziś ma ją w liczniem mieszczaństwie, inogacem pozwalać sobie zbytku mniej lub więcej artystycznego, musiał pracować w innym jak dziś duchu i kierunku.

Po tych zastrzeżeniach wolę pozostawić ocenienie téj kwestji samym robotnikom. Znają oni szczegóły pracy przemysłowej, byli téż powoływani do wyrażenia zdania swego podczas wystawy z r. 1862, kiedy w obec wyrobów nowożytnych świata całego, badali w muzeum kensingtonskiem arcydzieła wieków przeszłych. Cóż wynika z ich oświadczeń? Oto, iż w niektórych gałęziach przemysłu w istocie sztuka miała większy udział; artysta i robotnik łączyli się z sobą częściej niż dzisiaj, warunki wytworu były inne, stąd w dziełach pięknych napotykać było można wiele oryginalności pomysłu, jedności kompozycji; — słowem wdzięk artyzmu więcej się czuć dawał. Lecz czémże było samo rzemiosło, praca, którą nazwiemy mechaniczną?

Weźmy meble z szesnastego i siedemnastego wieków. Są między nimi przepyszne. Rozbierzcie je,—a ujrzycie, iż robota wewnętrzna daleko jest mniej umiejętnie traktowana niż w meblach nowoczesnych; wyrób jest gruby. Zdaje się, że brakowało odpowiednich narzędzi. Stwierdzili to robotnicy co do mebli; toż samo mogli stwierdzić co do wyrobów złotych, jubilerskich, tkanin i t. d. Sztuka nie jest tam niższą, ale praca z pewnością niżej wtedy stała.

Spytajmy cieśli, czy za istnienia korporacji, wznoszono rusztowania tak lekkie, tak śmiałe, a zarazem tak mocne jak dzisiaj. Spytajmy mularza, kamieniarza, czy sztuka ich nie uczyniła postępów w szybkości wykonania i doskonałości wytworu, pod każdym względem. Wszyscy nam odpowiedzą: Tak, poczucie artystyczne mogło być więcej rozwinięte u artystów, lecz mechanizm pracy był daleko niższy.

A dlaczego praca była dawniej mniej doskonała jak dzisiaj? Dlatego, iż człowiek był ograniczony w swą działalność osobistą. Gdy miał do rozporządzenia tylko pilnik, hebel, obcęgi i t. p., nic dziwnego, iż wielu rzeczy wykonać nie mógł, lub źle wykonywał. Gdy zaś nauka obok wolności, uzbraja go w narzędzia udoskonalone, w maszyny wszelkiego rodzaju, natenczas ręka ludzka sięga bardzo daleko, jego mięśnie nabierają siły nieskończonęj, jego palce zadziwiającej delikatności. Kuje on żelazo młotami ważącemi po 40.000 kilogramów i dzieli milimetr na sto części równych.

Tak jest, sztuka w pewnych okolicznościach mogła stać wyżej niegdyś, a wyższość ta zależy od różnych przyczyn, których tu badać nie będziemy. Lecz praca była niższa, wytwór mniej obfity, a zarazem gorszy; zbywało bowiem na narzędziach, a z drugiej strony masy spożywców były biedne. Oto prawda cała.

Obaczmy teraz jakie było położenie wytwórców.

Przedstawiają nam nieraz przeszłość, jakoby wolną od samolubstwa, które nam dziś tak często wyrzucają, i wyobrażają sobie w przeszłości tkliwy związek rękodzielników, braterstwo jakiego nie znajdujemy obecnie.

Nie zgłębiono widać serca ludzkiego, nie zadano sobie pracy otworzenia księgi dziejów. Bo czyż istniała kiedy organizacja bardziej nienawistna braterstwu i zjednoczeniu, jak właśnie korporacja, ów ustrój nadający każdej grupie jednostek rodzaj własności i monopolu nad pewną gałęzią przemysłu, wyradzającą zawiść i spory o tę urojoną własność. Porządek korporacyjny był to uorganizowany antagonizm.

Wiemy o owych wiecznych sporach rzemiosł, które dziś stały się klasycznymi. Krawcy tylko mogli wyrabiać nowe suknie. Długo toczyły się sprawy między tandeciarzami i krawcami w celu oznaczenia granicy między suknią nową i starą; sypały się memorjały, obrony, wyroki, istniała wieczna

nienawiść między temi korporacjami, które inniemaly, że bronią swęj własności, czei i środków bytu, przeciw roszczeniom i gwałtowi.

Opór między handlarzami gęsi i kurnikarzy był jeszcze śmieszniejszy. Opowiem go, gdyż wybitnie maluje starcia do jakich prowadziła organizacja korporacyjna.

Handlarze gęsi pieczonych byli w średnich wiekach czémś nakształt naszych restauratorów, tylko na mniejszą skalę. Chodzono do nich ucztować. Istniała w Paryżu ulica Gęsia, później przezwana Niedźwiedzią.

Korzystając z powodzenia gęsiarze w szesnastym wieku, uzyskali przywilej, mocą którego nikt prócz majstrów gęsiarzy, nie mógł sprzedawać „mięsa mającego zapach ognia.” Było to wdzieranie się w cudzą dziedzinę i wywołało reklamacje kurnikarzy, którzy sprzedawali dotąd drób i zwierzynę świeżą lub gotowaną i utrzymywali że mają również prawo sprzedaży pieczonego, i że nikt więcej tego nie ma.

Powstał proces. Naówczas sprawy długo się ciągnęły; a po wyroku sądu zawsze się znalazł pretext odwołania się do parlamentu, od parlamentu do króla, obejścia nawet postanowienia królewskiego i rozpoczęcia na nowo procesu. Spory się uwieczniały; dłużej jak sto lat spierano się o to, czy gęsiarze mają prawo sprzedawać kurczęta. Tymczasem drób i zwierzyna drożały i najwięcej na tém traciła publiczność.

Gęsiarze odnieśli zwycięstwo, a kurnikarze ograniczeni do sprzedaży surowej zwierzyny podupadli i zniknęli. Lecz raz rzuconą rękawiczkę podniosła inna korporacja, a mianowicie kucharzy, którzy wystąpili z twierdzeniem, że gęsiarze mają prawo piec drób, lecz nie wyprawiać uczty, ponieważ było to już wkraczaniem w dziedzinę sosów. Nowy proces! Po licznych śledztwach i badaniach rozstrzygnięto uroczyście ten spór i postanowiono że pieczeniarze mogli sprzedawać tylko po trzy dania mięsne i trzy frykasy, i z tém zastrzeżeniem, żeby nie wydawać na miasto.

Oto jeden z obrazków korporacji, a nie był to wyjątek rzadki przy skłonności do procesów przodków.

Niedawno jeszcze istniała korporacja piekarzy.

Nędzne te kłótnie tamowały rozwój pracy, i jako wynik konieczny wszelkiego przywileju i sztucznego monopolu, tworzyły nietylko prawa przeciwne wolności, lecz podniecały i mnożyły zawiści, próżność i przesady.

Chciałbym odczytać długą odezwę, z jaką szewcy z Arles w 1715 r. wystąpili w swym procesie przeciwko naprawiaczom starego obuwia. Nigdy pan nie traktował swego poddanego z większą pogardą i wyniosłością. Oburzają się oni iż municypalność ośmieliła się myśleć na chwilę o połączeniu tych

dwóch korporacji, i używają np. takiego porównania; że „chcąc ich złączyć, jestto chcieć zmusić człowieka żywego, aby używał przyjemności snu obok trupa.”

Czyż przynajmniej w samém łonie korporacji panowało braterstwo? Wcale nie; duch przywileju wszędzie dyktował te słowa: „Zajmuję tu miejsce, zapłaciłem za nie, nikt tu nie wejdzie bez mego pozwolenia, nie dopuszczę o ile można spółzawodników.” Majster doszedłszy powoli, z trudem, koszeniem do majstrostwa, mówił do towarzysza: „Będiesz wyłącznie dla mnie pracował; jestem twym majstrem!” Gdy robotnik ośmielił się choć jeden dzień pracować u osoby prywatnej, natychmiast go chwytano, skazywano wyrokiem korporacji i wypędzano z miasta! Gdy znowu robotnik, przyszedłszy do domu chciał się zająć pracą własną na swoją korzyść i tym sposobem spółzawodniczyć z majstrami, natychmiast syndycy korporacji schodzili na miejsce, sprawdzali przestępstwo i jeszcze w ósmnastym wieku skazano robotnika złotniczego za zbrodnię pracy w domu na trzy lata galerów!

Wszystko to, jak widzimy, nie było wcale korzystne, ani dla robotnika, ani dla ścisłego połączenia członków korporacji.

Mówiono i dziś nawet utrzymują, iż korporacje zastaniały robotników od nędzy. Zdanie to zupełnie jest mylne. Dostyc jest przejrzyć niezliczone postanowienia XVI, XVII i XVIII wieków, aby się przekonać o ile wówczas było nędzy. Wielkie miasta były przepelnione włóczęgami, ludźmi bez pracy, bez moralności, bez przyszłości, wyrzutkami społeczeństwa; jeżeli bowiem majster nie pozwalał czeladnikowi pracować w domu na własny rachunek, to ze swjej strony czeladnik nie pozwalał pracować u majstrów nikomu, kto nie odbył jak on przepisanej nauki,—terminu w rzemiośle. Podwoje przywileju były zamknięte, a niedopuszczeni do jego przybytku, oddani byli na pastwę próżniactwa i nędzy. Policja występowała nieraz, przetrzebiała żebraków, wysyłając ich setkami na galery, do osad, do Mississipi w epoce systematu Law'a.

Tak to obchodzono się z żebractwem, które stanowiło ohydłą ranę społeczeństwa; dziś możemy powiedzieć z dumą, tępiemy je środkami mniej surowemi, a nadewszystko staramy się mu zapobiegać przez odpowiednie instytucje społeczne, tak, iż obecnie jest ono faktem wyjątkowym.

Robotnik nawet przyjęty do korporacji, czyliż przynajmniej doznawał opieki, czy był zabezpieczony od nędzy? Nie, wcale, dobra znajomość przeszłości, świadczy o tém wymownie. Im bardziej oddalamy się od pewnej epoki, tém więcej nikną jej szczegóły, pozostają wyraźniej tylko wielkie fakta. Dzieje pracy będącej dziś wielkim faktem na który oczy wszystkich są zwró-

cone, naówczas były uważane za drobnostkę niegodną historyka i zapomnianą łatwo przez potomność, bo społeczeńsi o nię wcale nie mówili.

Przerzucając jednak karty tych dziejów i odchylając pokrywającą je zasłonę, ujrzelibyśmy widok ponury,—a naprzód wieki nekane głodem, następnie przesileniami handlowemi, uważanemi dziś za chorobę właściwą tylko naszemu wiekowi. Nie przechodząc drugiej połowy ośmnastego wieku, przytoczymy tylko lata okropne 1752, 1755, 1757 i 1784. W 1755 nędza była tak wielka, że w samém Rouen (nie wiadomo co się naówczas dzieć mogło w innych przemysłowych miastach) na 30000 blisko robotników, 10000 musiało wstąpić do wojska aby nie umrzeć z głodu.

Jedno tylko ogólne bogactwo społeczne chroni robotnika od nędzy; w społeczeństwie ubogiem niepodobna się chronić skutecznie od tego wroga rodzaju ludzkiego. W czasach, których tu obraz przedstawiam, władze, królowie nawet, często zajmowali się kwestją zarobku; możnaby powiedzieć że nawet za często. Lecz nigdy im nie szło o jego powodzenie, zawsze owszem starali się go ograniczać. W XIV wieku, za króla Jana, cena pracy podniosła się naturalnie w skutek okoliczności społecznych owego czasu: król wydał postanowienie oznaczające maximum zapłaty. W XVI wieku toż samo się powtórzyło na nierównie większą skalę, skutkiem obfitości drogich metali. Odkryto właśnie Amerykę; wartość pieniędzy zmniejszyła się, płacę robotnika podniesiono, dobrowolnie i bynajmniej nie bogacąc go przez to; władza królewska znowu się wnięszała ustanawiając maximum zapłaty! W samém łonie korporacji wiele rozprawiano nie o podniesieniu płacy, lecz o sposobach przeciw jęj powiększaniu się, a nawet o zmniejszaniu ile się tylko dało.

W hierarchji przywileju im człowiek jest niżej, tēm bardziej ten przywilej cięży na nim; jeżeli przywilej sprzyja bogatym, to zawsze z uszczerbkiem najbiedniejszych.

Jeszcze jedno słowo o organizacji pracy w naszym starém społeczeństwie. W XVIII, a nawet i XVII wieku wcale już nie panował ów jednomyślny zapal ku utrzymaniu tego systematu. Majstrowie sami byli niezadowoleni z więzów jakie na nich wkładała korporacja, jakkolwiek lubili zapory jakie im dawała przeciw spółzawodnictwu; robotnicy ciągle się uskarżali. W ogóle systemat ten wywoływał naówczas więcej narzekań jak pochwał. Gdy ostatni raz przed wielkiem zgromadzeniem 1789 r., stany jeneralne były zwołane w pierwszych latach panowania Ludwika XIII, stan średni czyli mieszczaństwo i wieśniacy, byli wezwani do objawienia swych życzeń, zażądano wyraźnie zniesienia korporacji.

W kilka lat po tēm, gdy w mieście Nimes chciano wprowadzić system ten, istniejący w większej części miast sąsiednich, natychmiast mieszczenie

i lud zgromadzili się aby zaprotestować i w d. 20 października 1631 r. rada miasta wydała taką uchwałę: „Pragnąc całemi siłami zostawić wolność, która utrzymywała i dotąd utrzymuje handel miasta, stanowimy jednogłośnie wniesienie przeciw temu opozycji przed Izbą parlamentu...”

Tak więc miasto odrzuciło stanowczo wprowadzenie korporacji u siebie.

Działo się to na czterdzieści lat przed systemem Colbert'a, pomnażającym w celu fiskalnym liczbę korporacji sztuk i rzemiosł, a na półtora wieku prawie przed ogłoszeniem sławnego edyktu Turgot'a, przyznającego prawo pracy każdemu Francuzowi, jako najbardziej niezaprzeczalną własność.

W 1789 r., w epoce ostatniego zgromadzenia się stanów generalnych, gdy wezwano naród o zdanie co do wad i nadużyć dawnego społeczeństwa i co do zaradczych przeciwko nim środków, gdy Francja zamierzała zastąpić przywilej sprawiedliwszą zasadą, — lud równie jak i dwa inne stany ułożył w swych okręgach wnioski i zażalenia. Wszędzie jednogłośnie narzekano na przepisy, na inspektorów, na tysiące zaważających przemysłowi, i jeżeli w wielu okręgach różnie odzywano się o korporacjach, to tylko dlatego, że po większej części uprzywilejowani sami głosowali. Mimo to jednak większość oświadczyła się za ich zniesieniem. Oto co między innymi napotykaamy w protokołach okręgu miasta Nemours: „Mieszkańcy miasta Nemours wcale nie myślą głosować korporacjami. Małe to miasto posiada jednak wielu światłych obywateli, z których wielu oświadczyło iż przewidując że stany generalne wniosą cechy, nie chcą wcale podnosić ducha korporacji.”

Oto przeszłość! Nie jestto wcale obraz dokładny, lecz tylko zarysy ogólne, dostateczne jednak dla oceny dobrego i złego.

W obec każdego wieku sfinx przeznaczenia ludzkiego stawia nowe zagadnienie do rozwiązania. Biada społeczeństwu które go rozwiązać nie umie; jestto dowodem jego upadku. Społeczeństwo francuskie, odmłodzone przed 14 wiekami przez krew germańską i ducha chrześcijańskiego, nie jest na drodze upadku. W ciągłym rozwoju cywilizacji, każde pokolenie ma swoje przeznaczenie do spełnienia, przeznaczenie naszych przodków było ciężkie lecz płodne w następstwa. W średnich wiekach znaleźli oni w korporacji formę opiekuńczą dla rodzącego się drobnego przemysłu. W czasach nowszych, współdziałali z władzą królewską w utworzeniu jedności francuskiej, jako rękojmni porządku i niezależności, — i stworzyli wielki przemysł. Długo i ciężko walczyli z przeciwnościami, które się zewsząd piętrzyły. Mieli oni swoje uciechy tak jak i my bezwątpienia, lecz mieli więcej niż my trudności, a mniej nadziei.

Szanujmy ich pamięć. Byłoby niewdzięcznością gardzić przeszłością. Jeżeli teraz możemy sięgać wyżej, dążyć do większej godności, większego do-

brobytu, to nie zapominajmy, iż zawdzięczamy to długim jej pracom. Nie zapominajmy nieunięć iż z postępem wieków prace te nagromadzone stanowią duchowy i materialny zasób społeczeństwa, że jałowa rola ojczysta użyziona potem przodków naszych, zamieniła się na urodzajną, wydającą obfite plony i stanowiącą podstawę mądrych instytucji; że przeto nie trzeba się cofać wstecz do przeszłości, czyli do bezpłodności, lecz za pomocą zasobów i środków nabytych, szukać postępu w przyszłości.

Wielki angielski historyk, który wybornie odsłonił i żywo odtworzył życie przeszłych wieków, Macaulay, wyrzekł następujące słowa: „Jeżeli jest co nowego na świecie, to nie nędza, bo ona była i jest zawsze, inteligencja odkrywa ją, a ludzkość wspiera!”

Obecnie upłynęło już trzy ćwierci wieku prawie, jak nasi ojcowie obalili tamy korporacji, zdruzgotali formę ustroju przemysłowego, przeciw której jak widzieliśmy, część mieszczaństwa od wieku już protestowała. Złamali ją, bo była zbyt ciasną, bo dając opiekę, zarazem kępowała i zawadzała, dobrze więc zrobili.

Bezwątpienia, wolność nabyta w 1789 r. nie upoważnia nas do bezczynności. Bogactwo nie wychodzi samo z wnętrza ziemi ani spada z obłoków aby zaspokoić nasze potrzeby i uprzedzić nasze marzenia. Nie jesteśmy w raju, i jakakolwiek przyszłość czeka potomków naszych, jakiegokolwiek zaśłyby ulepszenia w bycie człowieka na ziemi, żadne z naszych pokoleń nie będzie nigdy w tych szczęśliwych krainach wyobraźni. Zawsze bowiem tylko drogą pracy i trudów, człowiek będzie musiał, nie mówię już zdobywać coraz większą ilość bogactwa (czyli dobrobytu duchowego i fizycznego), lecz choćby tylko utrzymywać się na szczeblu już zdobytym przez poprzednie pokolenia. Takie jest przeznaczenie ludzkości, i niech nas to nie zasmuca; bo w tém właśnie leży źródło jej godności.

Te bezustanne wysiłki, potrzebne dla utrzymania i podniesienia swego bytu, powodują teraz, jak dawniej powodowały, cierpienia, narzekania, a nawet nienawiść ku twardej konieczności pracy i nierównemu podziałowi zysków. Wielu z rozdartém sercem widzi w życiu ludzkim samo złe tylko; niektórzy przynajmniej zwracają się ku przyszłości, ciesząc się nadzieją i dobrze czynią; inni jeszcze spoglądają w przeszłość i tam zdają się spozstrzegać ów ideał ustroju społecznego niepodobny wcale do rzeczywistości obecnej. Dlaczegoż, mówią oni, nie poradzić się przodków co do warunków szczęścia, którego oni używali, a którego my nie znamy? Jedność, braterstwo, słodki obraz życia rodzinnego, oto co dawały korporacje; były one węzłem pracowników, łączyły ich spólną myślą, czyniły ich lepszymi kładąc hamulec nadmienionemu spółzawodnictwu, podstawiając solidarność interesów w miejsce chaosu i zatargów indywidualizmu. Jedni pod natchnieniem

uczucia religijnego, drudzy w nadziei życia mniej kłopotliwego i stałego dobrobytu wnosili głosy za przywróceniem korporacji.

Do tych ostatnich zwracam się, widzę bowiem iż po pracowniach (warstatach) dotąd upowszechniony jest przesąd tej opinii przychylny, i że te nadzieje choć nieuzasadnione, uczyniły jednak wyraz *korporacja* prawie popularnym w pewnej klasie robotników.

Delegaci robotników, zwiedzający w 1862 r. wystawę powszechną w Londynie, nie poprzestali na zbadaniu samych wyrobów, wystawionych w pałacu kensingtonskim; chcieli oni i słusznie zbadać zarazem warunki bytu ich wytwórców i weszli w stosunki z robotnikami. Przekonali się że robotnicy angielscy układali się swobodnie z przedsiębiorcami o zapłatę, że mieli stowarzyszenia wzajemnej pomocy, że w wielu gałęziach przemysłu uorganizowali się w stowarzyszenia i że w ogóle cena ich pracy dziennej była 20—25% na sto wyższa niż we Francji, chociaż obliczono iż zwykle koszt utrzymania życia w Londynie nie były większe niż w Paryżu. Byli oni zresztą pod wpływem uprzedzenia. Znajdowali się bowiem w kraju cudzoziemskim, którego mieszkańcy, ich koledzy chcieli dać o sobie dobre wyobrażenie czyniąc im jak najlepsze przyjęcie. Gdyby zamiast bawić w Anglii, dwanaście dni, spędzili tam chociaż rok cały, obaczyliby, iż obok istotnego dobra jakie zauważyli, napotkać tam można owe wieczne szkopyły życia że robotnicy muszą tam przechodzić wiele walk, przebywać przesilenia, wstrząśnienia, ponosić zmniejszenie zarobku, równie jak przedsiębiorcy ponoszą straty i niedobory, i że koalicje czyli zmwowy, choć na prawnej zasadzie oparte, wiele nędzy spowodowały.

Niemniej jednak sprawozdanie delegowanych robotników jest dokumentem nader zajmującym i ważnym w dziejach klas roboczych. Zawiera bowiem wiadomości nietylko o angielskich robotnikach, ale również o kierunku przemysłu francuskiego, podaje uwagi i fakta, które stwierdzają dawne spostrzeżenia, albo rzucają nowe światło na dążenia klasy robotniczej w Paryżu, i są prawdziwem wygłoszeniem zasad.

Między delegatami panuje prawie jednomyślne usposobienie na korzyść korporacji i życzenia ich objawiają się nawet w jednakowej prawie formie. Oto ustęp w którym to wyraża się najdobitniej; wyjmujemy go z jednego, z dwóch sprawozdań delegowanych bronzowników.

„Zrozumiemy się. Na nic się nie zda zaprzeczać oczywistości,—powstawać przeciw korporacjom, gdy ich istnienie objawia się na każdym kroku. Zostaliśmy wysłani do Anglii i tu mówimy za korporacjami! Korporacje istnieją, choć niewidzialnie, w stanie rzecz można nieorganicznym, i istnieć będą bo są niezbędne.”

● Oto oświadczenie otwarte i wyraźne: wiemy teraz na jakim gruncie stoimy. Sprawozdanie domaga się przywrócenia prawnego i ustalenia tego co tkwi w rzeczywistości choć nie przyznane.

Gdybym się znalazł w obec delegatów bronzowników, powiedziałbym im: „Mylicie się: możecie mieć wasze zgromadzenia, wasze towarzystwa wzajemnej pomocy, porozumiewać się, lecz mimo to nie tworzycie korporacji ani wyraźnej, legalnej, ani domniemanej. Czy wiecie co to jest korporacja przemysłowa? Jestto, jak sama nazwa wskazuje i jak nas dzieje uczą, ciało utworzone przez połączenie pewnej liczby osób posiadających prawo wyłącznego wyzyskiwania pewnej gałęzi pracy.” Mówimy czasem, że lekarze, adwokaci tworzą korporację; lekarze wprawdzie ulegają pewnym przepisom swego zawęcia, lecz ich zawód jest wolny, dostępny dla każdego co mu się chce poświęcić i co dał dowody dostatecznego uzdolnienia: nie jest to wcale korporacja.

Adwokaci, którzy mają przy trybunałach uorganizowane izby i określone pewne przepisy porządkowe, nie tworzą przeto korporacji, bo wstęp do zawodu obrończego jest wolny dla każdego posiadającego dyplom i rękojmję uczciwego życia. Słowem: w zawodach t. z. liberalnych, nie można dopatrywać korporacji.

Co się tyczy zajęć handlowych, można tu napotkać coś nakształ korporacji, lecz te robotnikom za wzór nie służą.

Błędem jest zatem mniemać, iż klasa robotnicza tworzy korporacje, błędem jest również przypuszczać iż korporacja może być czem innem, jak tém czem ją przedstawiłem.

Jeżeli pośród naszego zebrania znajduje się kto z delegowanych do Londynu, mógłby mi powiedzieć: „Nie rozumiesz nas wcale; ganisz dawną korporację, i my ją również ganimy. Przyznaliśmy, iż rok 1789 był największą epoką w naszych dziejach, dał nam bowiem wolność, która przełamala tamy stawiane wytworowi i pracy, jesteśmy więc w tym punkcie w zgodzie z ekonomiką. Lecz nie mówiłeś o korporacji takiej jak my ją rozumiemy i do której się stawiane tu zarzuty nie stosują. Chcemy bowiem korporacji (że użyję słów sprawozdania), *otwartej i dostępnej dla wszystkich*.”

Wyrazy te łączące sprzeczne pojęcia, powinny były być jasno określone. Czémże jest, pytam się, owa korporacja? Czy miałyby to być izby syndykalne, owe delegacje kilkunastu osób wybranych z łona robotników, dla rozbioru ich interesów spólnie z izbą syndykalną przedsiębiorców, celem godzenia sporów? Czy téż rozumianoby ustanowienie niejako stałego obroncy sprawy robotników? Prawie wszyscy delegowani domagają się tego wyra-

źnie. Lecz to wcale nie jest korporacją! Co do mnie, przynajmniej, z pewnością zastrzeżeniami, ową myśl Izby syndykalnych. Nie widzę powodu, dlaczego robotnicy nie mogli mieć prawa przez swych delegowanych rostrząsać i ustanawiać wspólnie z delegowanymi przedsiębiorców, ceny jutrzejszej pracy. Lecz nie ceny na pojutrze, na czas dłuższy, bo to byłoby ustanawianiem taryfy, która jest źródłem wielu błędów i o której mówić nie mam zamiaru.

W każdym jednak razie należałoby się strzedz, aby Izby syndykalne, w zasadzie dobre, nie przywłaszczyły sobie jakiegoś uprzywilejowanego panowania nad pracą, podobnie jak korporacje, i nie prowadziły robotników po za cel słuszny, do którego dążą.

Mówią że powstałaby *korporacja otwarta dla wszystkich*. Tak jest, jeżeli utrzymany Izby syndykalne w ich właściwym znaczeniu, lecz w istocie rzeczy naówczas nie będzie korporacji. Jeżeli przeciwnie Izby staną się środkiem przymusu, będzie to istotna korporacja, i z czasem w instytucji utworzonej w imię wolności, ujrzymy kielkujący monopol i jego nadużycia.

Niebezpieczeństwo to należy zaznaczyć, a na dowód że ono istnieje, dosyć przytoczyć słowa delegowanych powoźników. Zaczynają oni od protestu przeciw wszelkiemu gwałtowi i monopolowi. „Trzeba wiedzieć, mówią oni, iż wcale nie mamy na myśli wzbraniać robotnikowi nie należącemu do naszego stowarzyszenia pracować w miejscu robotnika stowarzyszonego, który je porzucił dla niskiej zapłaty..”

Bardzo pięknie, i gdyby raport nie więcej nie mówił; ale idźmy dalej:

„...Nie! bo gdzież się znajdzie taki człowiek, skoro jak powiedzieliśmy wyżej, wszyscy ludzie dobrej woli połączą się w interesie ogółu?...”

A więc zaraz kategorje! Przypuszczają iż trzeba być człowiekiem złej woli, wrogiem pomyślności ogółu, aby zająć miejsce opuszczone przez robotnika stowarzyszonego. Cytuję dalej:

„...Będzie to robotnik złego prowadzenia lub niezdolny widocznie, jeżeli będzie przechodzić z pracowni do pracowni dla wyższego zarobku, albo egoista niegodny spółczucia.”

Cóż z tego wynika? Że robotnicy „widocznie nie zdolni, egoiści niegodni spółczucia,” mają tworzyć odosobnioną bandę, jak owce zbłąkane, które trzeba wyłączyć z korporacji i zamknąć przed nimi podwoje pracowni. Wystawmy sobie, skoro w teorii takie wynikają konsekwencje, do czego dojdzie w praktyce, pod wpływem różnych interesów i namiętności!

Widzimy, jak jest niebezpieczną idea, która wychodząc ze słusznej obrony interesów robotników, dochodzi do wyłączenia jej odstępców, do widocznego gwałtu względem interesów przedsiębiorcy i swobody robotnika.

Sprawozdania z których ustępy tu przytoczyłem, opierają się na podwójnym spostrzeżeniu: 1) że w Anglii zapłata robotnika jest wyższa niż we Francji; 2) że robotnicy angielscy mogą osiągnąć zadosyćuczynienie przez stałe i zupełne używanie prawa zgromadzania się i stowarzyszania.

Co do tych dwóch punktów delegowani francuscy mają zupełną słuszość. Lecz ekonomika, równie jak wszelka polityczna filozofja powinna dochodzić do istoty rzeczy. Czyliż tę wysoką zapłatę robotnicy angielscy winni tak zwanęj korporacji? Wcale nie, — oni ją zawdzięczają ogólnemu wzrostowi bogactwa. Ponieważ w Anglii większa jest suma bogactwa, przeto udział każdego jest także większy niż we Francji. Zarobek tam zwiększa się razem ze wzrostem pomyślności ogólnej.

We Francji samęj znajdziemy dowody mego twierdzenia. Rolnicy, przewoźnicy, parobcy wiejscy nie są tu zorganizowani w korporację. A przecież zapłata robotnika wiejskiego podnosi się; słyszeliśmy już o tém na wszystkie tony z powodu przesilenia rolniczego. Rolnicy sprzedając tanio swoje zboże skarżą się, iż muszą płacić robotnika daleko drożej, dwa razy drożej niż przed dwudziestu laty, a mimo to, brak rąk do pracy.

A gdzież przyczyna tój nagłej podwyżki. Oto w rozwoju przemysłu fabrycznego który dając lepszy zarobek, przyciągnął ku sobie pewną część robotników wiejskich. Zresztą w tych ostatnich latach sam przemysł rolniczy, chociaż się uskarża i w istocie przechodzi okres przesilenia, uczynił jednak wielkie postępy. W ogóle w mieście i na wsi wzrosło bogactwo: oto pierwsza przyczyna. A prócz tego, że użyję tu słów Cobden'a, już przytaczanych, a które tak dobrze malują prawo podaży i żądania: jeżeli dwóch przedsiębiorców (jeden fabrykant, drugi rolnik), goni za jednym robotnikiem, cena pracy się podnosi.

Co do drugiego postrzeżenia, jakie uczynili delegowani, we Francji istniała rzeczywiście tama, którąśmy wszyscy potępiali zarówno ekonomiści jak robotnicy. Tama ta runęła: zмова czyli koalicja jest dziś prawem o ile niesprowadza nieporządku.

Nieżałujmy więc upadku zawady która tamowała wolność pracy, a podniesienia zarobku oczekujemy od wzrostu ogólnego bogactwa.

W Egipcie w czasie wylewu Nilu, woda wychodzi z brzegów, wypełnia kanały, pokrywa znaczną część kraju. Przy znacznym wylewie pola w naj-mniej korzystnym położeniu będące, użyzniają się i obfite wydają żniwo; gdy wylew jest za mały, natenczas tylko pola najlepiej położone z niego korzystają, inne pozostają suche i bezpłodne. Tak samo rzecz się ma z bogactwem, które gdy jest szczupłe, nie dochodzi do wielu, pozostawiając ich w bezczynności i nędzy; przeciwnie zaś, gdy jest obfite, rozlewa dobrobyt

nawet pośród nędzarzy i podnosi zarobek nawet najbardziej przez los upośledzonych.

Uprawiajmy przeto bogactwo; używajmy wszelkich sposobów zwiększenia go, a strzeżmy wszystkiego co je może niszczyć. Podnośmy się sami, lecz nie przeszkadzajmy nigdy sąsiadom dorastać do jednego z nami poziomu, jeśli tylko mają po temu siły i odwagę.

Chcecie się stowarzyszać, tém lepiej, jeżeli macie ku temu potrzebne przymioty, bo przez to wzmogą się wasze siły, a zatém i ogólne bogactwo. Otwierajcie nowe drogi, lecz nie stawiajcie żadnej tamy. Wstępując do portu, nie zamykajcie za sobą łańcucha, bo morze się burzy, a liczne statki równie jak wasz, potrzebują ochrony, by nie zatonać. Jestto pierwsza zasada braterstwa ludzkiego.

Jeden z naszych kolegów, p. Horn, mówił że wyraz *oświata* ciągle będzie powtarzany jak zwrotka pieśni. Ja mogę dodać, iż równie często słysząc się da wyraz *wolność pracy*, będący godłem ekonomiki!

Czém jest ta wolność, jakie korzyści z niej wypływają dla przemysłu i jaką troskliwością powinna być otoczona, o tém mówić będziemy w następnym odczycie.

II.

W O L N O Ś Ć P R A C Y .

Mówiłem o przywileju i złych jego skutkach: obecnie mówić będę o wolności pracy i jej korzyściach. Przedmiot jeszcze obszerniejszy, rzecz można, bez granic. Dlatego téż, ażeby się nie zbłąkać, będziemy musieli unikać drobnych szczegółów, a trzymać się ogólnego poglądu, o który tu zresztą głównie chodzi: tylko całość obrazu wraża się w pamięć.

Podróżujący po Szwajcarji, gdy się zatrzyma w dolinie, widzi szczegóły bez związku, — szumiące strumyki, piętrzące się góry, wąwozy bez wyjścia, śnieżne wierzchołki przecinające widnokrąg; może na każdym kroku podziwiać cuda natury; lecz nie może sobie zrobić pojęcia o całości kraju, schwycić jego fizjonomję. Dopiero kiedy się wzniesie na wysoką górę, np. na wierzchołek Rigi, zmienia się postać rzeczy: szczegóły znikają, a krajobraz przedstawia się w harmonijnej całości. Podróżnik ma u nóg swoich Lucern z pięknym jeziorem, a przed oczami całą Szwajcarję. O wschodzie słońca widzi on z tego punktu, po lewej stronie Alpy grizońskie czarnym konturem rysujące się na złocistém niebie, przed sobą ogromne masy olbrzymów Europy, Alp berneńskich i sławne ich lodowniki iskrzące pierwszemi promieniami

słońca; z prawej strony lesisty łańcuch Jura, jakby ze snu powstający, a w środku dolinę Aary i Reussy, wypływającą z pod mglistej zasłony, którą słońce rozdziera i unosi. Wtedy może powiedzieć, że widział Szwajcarję.

Przechodząc do naszego przedmiotu, sądzę że podobnie postępować należy; wznieść się myślą po nad historję i fakta, ażeby na chwilę mieć przed sobą całość obrazu cywilizacji.

Z tój wysokości spojrzymy naprzód na Wschód. Wschód, jak wiadomo, niedorósł jeszcze w cywilizacji. Cóż tam znajdujemy? Kobiętę w poniżeniu, własność niezabezpieczoną, a ztąd mały rozwój bogactwa; wielką nierówność materjalnej pozycji osób,—zbytek dla nie wielu, obok nędzy dla ogromnej większości; z drugiej strony wielkie podobieństwo pozycji moralnej,—bo w braku swobody i prawa, wszyscy, bez różnicy stopnia, wielcy i mali, zarówno drżą przed wezyrem, a nawet baszi-buzukiem. Im więcj od tego typu odstępują narody wschodnie, tım łatwiej opierają się nędzy: oto jedyny sprawdzian stopnia względnego ich dobrobytu.

Zwróćmy się teraz ku Zachodowi. Obaczmy Francję,—jak szybko od stu lat ona postępuje! Dalej obaczmy Anglję; cywilizacja jęj nie jest wynikiem pracy jednego wieku, ale sięga dalekiej przeszłości, tak iż trudno byłoby zaznaczyć jęj początek w dziejach. To też Anglja jest najbardziej kwitjącym i najbogatszym krajem starego świata.

Przejdźmy za ocean i spojrzymy na cudowny wzrost młodej Ameryki pomimo ciężkie katastrofy wojny domowej. Naród ten zaledwie broń rzucił, natychmiast pochwycił młot i rydel — narzędzia pracy, i olbrzymia walka prowadzona kosztem miljona ludzi i miljardów dolarów, zaledwie na chwilę wzrost jego wstrzymała. Cywilizacja wprawdzie nie jest tu dawnym nabytkiem, bo i sam naród amerykański od niedawna istnieje.

Ogólny ten rzut oka na świat wystarczy do rozstrzygnięcia kwestji, jeśli to kwestją być może, o ile płodną jest swoboda w przemyśle.

Zbadajmy ten przedmiot ze względu na trzy czynniki bogactwa, jakimi są: kapitał, inteligencja, praca.

Swoboda kapitału, jak powiedział p. Baudrillart, jestto prawo rozporządzania swoją własnością, zgodnie z własnym interesem, w granicach słuszości, czyli z poszanowaniem praw obcych. Niegdyś ziemia, jako jedna z form kapitału, nie była swobodna: liczne ograniczenia prawne ścieśniały ruch własności gruntowej. Dla zatrzymania ziemi w ręku jednej rodziny wytwarzano rozmaite stosunki, często dziwaczne, dzierżawcy do właściciela, rolnika do gruntu. Była to organizacja sztuczna, i w początkach średnich wieków odpowiednia celowi przywiązania ludności do gruntu, ale bardzo wadli-

wa pod względem ekonomicznym. Wadliwość ta z postępem wieków coraz była widoczniejsza i szkodliwsza; własność ziemska była unieruchomiona i zostawała długo, przez kilka pokoleń, w rękach niezdarnych. Kiedy władza królewska zaczęła skupiać około dworu możniejszych panów, a zbytek stał się dla nich ponętą i potrzebą życia, wielu rujnowało się na wydatki bezplodne, wielcy właściciele ziemi zadłużeni, nie mogli poświęcać kapitałów na jej ulepszenie.

W XVI i XVII wiekach budowano po wsiach wiele pałaców, lecz nie używano prawie nawozów; nie oddawano tego ziemi co z niej wyciągano, słowem wyczerpywano ziemię; rolnictwo stało na bardzo niskim stopniu jeszcze za Ludwika XIV. Do głównych powodów tego zacoiania policzyć należy trudności jakie stawiano przejściu własności gruntowej z rąk do rąk. To też z dawnych kontraktów łatwo się przekonać, że dawniej ziemia stosunkowo mniej była ceniona, t. j. że majątność przynosząca dochodu rocznego 10 tysięcy fr. nieznalazłaby, jak dziś we Francji, nabywcę za 400.000 fr. Tylko swoboda, a nie przywilej, może nadać rzeczom właściwą ich wartość, tylko ona może doprowadzić ziemię do rąk zdolnych, wyciągnąć z niej największą korzyść.

Toż samo było z kapitałem ruchomym; liczne prawa i przywileje tamowały ruch jego.

Kapitał może być porównany do tysiąca źródeł, dających początek strumieniom i potokom, które łącząc się, tworzą wielkie rzeki. Strumienie te niekiedy użyzniają ziemię, ale często płyną bezużytecznie lub spadając gwałtownie niosą zniszczenie. O ileż są one pożyteczniejsze kiedy człowiek według prawideł dobrego gospodarstwa umiejętnie rozdzieli wody, i strumyk o dnie kamienistém zamieni w nieskończoną liczbę małych bruzd pokrytych bujną roślinnością; albo znowu kiedy je inżynier połączy w wielkie zbiorniki i urządzi kanał dla żeglugi kupieckiej, przedstawiający wspaniały widok okrętów pływających po górach!

W podobny sposób geniusz przemysłu korzysta z tysiąca źródeł pojedynczych oszczędności; zbiera je, łączy, dla utworzenia kapitałów i skierowuje bądź w masie ku wielkim przedsiębiorstwom, bądź w drobnych cząstkach ku zasileniu najskromniejszej pracy.

Płodna ta rozmaitość użycia, jest wynikiem wolności pracy, a nawet właściwie jest wolnością kapitału.

Cobyśmy powiedzieli o prawodawstwie, któreby nietylko niepozwalało rolnikowi i inżynierowi urządzać wody ku pożytkowi ogółu, ale nawet odwracało ich bieg naturalny od łąk; któreby zamiast mierzyć i oczyszczać koryta rzek dla ułatwienia spławu, kładło w niemi tamy: słowem, któreby zamiast

ułatwiać i pomnażać działanie czynników przyrodzonych, niszczyło ich pierwiastkową własność?

A jednak nie inaczej działo się, kiedy obyczaje i prawo stawiały rozmaite zapory pomiędzy pożyczającym a kapitalistą, pomiędzy kapitałem a pracą; niewątpliwie, gdziekolwiek podobne zapory istnieć będą, postęp bogactwa musi być zatrzymany.

Rozwój umysłowy napotykał również zapory. Każda idea, każda forma którą umysł ludzki przejść musiał dla opanowania natury, znajdowały często w korporacjach niepokonane przeszkody. Skoro fabrykant odważył się użyć ulepszonego narzędzia lub postępowania w przemyśle, mającego na celu wydoskonalic i spotęgować pracę, natychmiast stawał się przedmiotem prześladowania. Jeśli przyswajał co z innej gałęzi przemysłu, atakowali go przemysłowcy z owej dziedziny, mówiąc w obronie swego przywileju: „Idea ta jest nasza, narzędzie to nasze; nie masz do nich prawa, używaj swych dawnych narzędzi i pracuj dawnym trybem. I korporacja skarżąca zwykle wygrywała sprawę, bo prawa inteligencji nie były przyznane, a najdawniejsze pomysły nie przechodziły na własność ogółu.

Wynalazca jakiegobądź ulepszenia w przemyśle znajdował opozycję w swęj własnej korporacji, często zmuszony był zaniechać go i wrócić do zwyczaju i rutyny.

To cośmy tu w ogólności powiedzieli, są to wiekowe dzieje wszystkich gałęzi przemysłu, a szczególnie w XVII i XVIII wiekach—to historia wszystkich wynalazców, ludzi co w swęj sztuce, w swojém rzemiośle szukali postępu; na każdym kroku musieli oni walczyć z korporacjami. Występkiem było zmienić kształt kapelusza, dodać rzemyk u maszyny, albo kilka nici w wątku materji tkanęj.

Dziś, jakkolwiek swoboda pomysłów i kapitału nie jest jeszcze zupełna, to jednak wszelkie pomysły i idee nie są już własnością pewnego rzemiosła. Każdy rzemieślnik czy fabrykant może się posilkować przykładem i doświadczeniem innych i wprowadzać u siebie ulepszenia jakie za właściwe uzna. Pa-sztetnik nie potrzebuje dziś uchwały parlamentu, ażeby zostać traktjernikiem. Dzisiejszy sklep bławatny jest to cały bazar, który dawniej byłby narażony na walkę i procesa z ośmiu lub dziesięciu korporacjami. Każda nowa fabryka urządza się na model innych, wprowadza maszyny i narzędzia już w nich używane. Przyrząd Jacquart'a, stworzony dla przemysłu jedwabniczego, zastosowany został do wyrobu szalów, sukien, tkanin lnianych i szmuklerszczyzny. Słowem przemysł posiada dziś jakby wielkie muzeum, utworzone przez wszystkich i dla wszystkich, podobnie jak dla wszystkich otwarty jest nieoszacowany skarbiec wiadomości naukowych. Każdy czerpie w nim dla swęj własnej korzyści, a wynika ztąd w dalszém następstwie ko-

rzyć ogółu; w ten sposób przemysł osiągnął obecnego rozwoju. Oto jest właśnie co nazywamy swobodą inteligencji w zastosowaniu do przemysłu.

Wypada mi teraz powiedzieć, na czém zależy wolność pracy. Dla przemysłowca, fabrykanta, zależy ona na tém, ażeby mógł urządzać swój zakład gdzie i jak mu się podoba, według jego środków, celów, obra- chowań. Dla robotnika zależy ona na możności zmiany miejsca i rodzaju pracy, bez napotykania, obok przeszkód naturalnych, jeszcze owęj sztucznej zawady praw niesłusznych, co niegdyś zabraniały robotnikowi pracować w obcém dla niego miejscu i w obcej korporacji, skazując go na żebractwo, jeśliby właściwa korporacja pracy mu nie dostarczyła. Była to istotna negacja wolności pracy, która,—powtarzam raz jeszcze—jest prawem, służącym każdemu, używania sił swoich według swojej woli i przekonania, prawem każdego zajmowania się tą gałęzią przemysłu do jakiej jest najwięcej usposobiony i w jakiej przynieść może największy pożytek sobie i społeczeństwu, co zwykle w przemyśle idzie jedno za drugim.

Wspomnieliśmy już o jednem zjawisku naszej epoki, wypływającym z wolności pracy,—o wielkim napływie robotników ze wsi do miast. Szybki rozwój przemysłu we Francji spowodował podwyższenie płacy zarobnej w miastach; ztąd bardzo naturalne dążenie do miast ludzi, których praca gdzieindziej mało się opłaca. Jestto prawo równowagi podobne do tego któremu ulega woda, przybierając jeden poziom gdy jej ruchu żadna nie tamuje przeszkoda,—jestto prawo słuszności.

Prostém następstwem tego skupiania się ludności roboczej w miastach, było podwyższenie płacy robotników rolnych. Rolnictwo nie bez racji uskarża się na cięższe warunki; ale tém nie mniej polepszenie bytu robotników wiejskich w całej Francji jest niezaprzeczonym postępem, zrodzonym przez wolność pracy.

Nie sami zresztą rolnicy narzekają na migrację robotników ku miastom, jest ona nie miłą i dla robotników miejskich, dla których przybywają nowi spółzawodnicy. Ale niech pamiętają, że w kraju gdzie panuje słuszność i sprawiedliwość, prawo jest jednakowe dla wszystkich; gdyby robotnik mógł żądać usunięcia wieśniaka, to i przedsiębiorca, fabrykant, domagałby się ograniczenia prawa zakładania fabryk w sąsiedztwie, a zatem i robotnik znajdowałby się w trudniejszym położeniu, pod przeważnym wpływem przedsiębiorcy. Tak to w przemyśle wolność jest całym systemem, wielką teorią społeczną, której wyniki muszą być przyjęte z całą szczerością, nie częściowo, ale w całości.

Teoria ta w ekonomice podlega zarzutowi, z pozoru poważnemu, który tém bardziej odeprzeć wypada. Nauki moralne w ogóle nie mają tego przywileju nauk matematycznych i fizycznych, że wszelkie ich dowody, wszel-

kie odkrycia przyjmowane są bez sporu. Wynika to nietylko z metody tych ostatnich umiejętności, ale i z określoności ich przedmiotu. Przedmiotem zaś umiejętności moralnych jest człowiek moralny — a zatem co tylko jest najwznieślejszego i najrozmaitszego na świecie; dowodzenia ich potracają namiętności, zawodzą nadzieje, — a nie mogą, nawet przy właściwej im dokładności, osiągnąć ściśłości formuły algebraicznej, ani oczywistości doświadczenia chemicznego, ulegają sporom i zaprzeczeniu. Ekonomia też była i jest polem licznych nieporozumień, jakkolwiek z przyjemnością zaznaczyć mogę, że prawdy jej coraz więcej się szerzą i ustalają, zwłaszcza w społeczeństwie francuzkiem, dla którego wielkie ruchy bogactwa nie są obojętne.

Nieuznający ekonomiki, jako nauki, mówili: „Cała ta nauka streszcza się w słowach: *Wolność pracy, wolność ruchu* (laissez faire, laissez passer). Słowa te wielką zawierają prawdę; ale czyż potrzeba całej oddzielnej nauki, ażeby wykazać że to co jest, istnieje rzeczywiście? Ekonomia nie wynalazła żadnej organizacji społecznej, żadnego środka na nasze cierpienia. Jest ona tylko jałowem zaprzeczeniem, negacją, lecz nie umiejętnością samodzielną.”...

Zarzut ten polega na dwóch błędnych pojęciach. Naprzód błędem jest, jakoby przedmiotem umiejętności było wynajdywanie i wygłaszanie rzeczy za wykłanych i ciemnych. Przeciwnie, człowiekiem prawdziwie uczonym, światłym, jest ten, co jasno pojmuje prawo rządzące całym szeregiem zjawisk, co upraszcza i w praktyce kładzie szybko i bezpośrednio środek obok celu.

Dla lepszego wyjaśnienia tej prawdy, weźmy naprzykład maszynę parową. Cóż za porównanie pierwszej maszyny Watt'a, ciężkiej, kosztownej, hałaśliwej, o licznych transmisjach, balansierach i t. p., z dowcipną, lekką, elegancką maszyną dzisiejszą, o walcu poziomym, którą widzimy we wszystkich prawie fabrykach! Otóż w czém leży cały postęp? W uproszczeniu.

Weźmy inny przykład. Dla wytłumaczenia ruchu ciał niebieskich, starożytni tworzyli sobie sztuczny, złożony system ośmiu czy dziewięciu sfer spółśrodkowych, poruszających się bez żadnego prawidłowego stosunku prędkości i mas; odwrót planet tłumaczono za pomocą epicyklów i t. p.

System ten był skomplikowany, dziwaczny, a nie polegał na racjonalnych podstawach.

Pojawił się człowiek nauki, myśliciel, co kombinując prace poprzedników i zjawiska natury, rzekł: „Ciała niebieskie, równie jak ziemskie, przyciągają się wzajemnie w stosunku prostym do ich mas, a w stosunku odwrotnym do kwadratów odległości; wszystkie podlegają jednemu prawu ogólnemu — prawu *ciężenia powszechnego*.” Tym uczonym, który pierwszy dał astronomji pewne podstawy, był Newton, jeden z największych geniuszów jakiemi się ludzkość szczyci. I cóż właściwie on zrobił? Uprościł.

Newton nie miał pretensji urządzać ruchy planet, lecz je obserwował, zaznaczał, udowadniał. Otóż w tém właśnie leży charakter nauki. Kiedy już główne podstawy położone zostały ręką człowieka genialnego, inni uczeni zaczęli budować na tym gruncie: obliczają i określają położenie gwiazd w każdej chwili, oznaczają wysokość wezbrań oceanu, układają tablice, dają skazówki żeglarzom w podróży, a inżynierom w pracach przymorskich; tym sposobem umiejętność stosowana rozszerza panowanie człowieka nad naturą, pomnaża środki zaspokojenia jego potrzeb, zwiększa słowem dziedzinę jego życia, — kiedy już przed nią i nad nią umiejętność spekulacyjna — teoria czysta rozszerzyła sferę myśli, wzniosła ducha człowieka do najwyższego dobra — do ujęcia prawdy.

Ekonomika również obserwuje zjawiska, mniej zapewne odległe niż np. zaćmienia, lecz nierównie więcej złożone i trudniejsze do ujęcia z całą dokładnością; bada ona ich stosunki i poprzestaje na wynalezieniu wyrazu ogólnego tego co istnieje, t. j. *prawa*. Pod prawem rozumie się tu nie prawo przez ludzi utworzone, lecz to które wypływa z natury rzeczy i nad wszelkimi prawami ludzkimi panuje. W tém leży główna cecha Ekonomiki jako nauki. Chcieć ogłaszać prawdy ekonomiczne, nie opierając się na tej podstawie, byłoby to samo co budować na piasku, błąkać się, jak żeglarz bez busoli. Ekonomika musiała naprzód stać się bezwzględna nauką spostrzegawczą, określić prawo następstwa zjawisk, aż wyrzekła słowa: „*wolność czynu, wolność ruchu*.” Najpierwszym warunkiem rozwoju bogactwa jest wolność pracy pojedynczych jednostek, wolność ruchu dla wszystkiego co nie jest szkodliwe, — bo im więcej będzie rąk i umysłów czynnych, im więcej materiałów nagromadzonych, tém lepiej będzie zbudowany, wygodniej urządzony i pięknie przyozdobiony ten gmach przyrody, którym człowiek zawładnął, a który z pokolenia do pokolenia powinien przechodzić wydoskonalony.

Zarzucają ekonomice że ona jest przeczeniem; i to błąd. Pewne jęj wymagania mogą jeszcze być marzeniem, utopją; ale mają cechę dodatnią. Gdyby inaczej było, to cóżby znaczył postęp wiekowy cywilizacji, a w szczególności swobody pracy? Niegdyś niewolnictwo zdawało się stosunkiem koniecznym; potem swoboda sumienia dla filozofa chrześcijańskiego, obok inkwizycji. Dziś jest inaczej. Wszystkie społeczeństwa w początkach swego kształcenia się przechodziły przez władzę patryarchalną, a następnie przez przywilej i monopol? Wreszcie my sami spostrzegamy pewne tylko strony tej płodnej idei cywilizacyjnej, a całe pokolenia przejdą, zanim ona będzie dobrane pojętą i wcieli się w nasze obyczaje i w nasze instytucje?

Idea zatem wolności pracy, jest ideą dodatnią i wcale nie wyłącza praw; ekonomika zaś nie ma dziękuję pretensji burzenia, by oczyścić pole dowolności

i anarchji. Rzecz się ma wprost przeciwnie, — i dlatego powiedziawszy czem jest wolność pracy, należy dalej powiedzieć jakich ona wymaga rękojmij. jakie wkłada powinności. Są to podstawy na których spoczywa budowa społeczna, zaczęta z początkiem naszego wieku, a do której każde pokolenie przynosi swoją cegiełkę.

Przechodzę tu do drugiej części mego wykładu.

Ekonomika, jak powiedziałem, nietylko że praw nie wyłącza, ale owszem wymaga praw ścisłych, jako określonych, jedynie zdolnych kierować i ochraniać jednostkę we wszystkich jej ruchach. W samym związku społeczeństw praw nie było, — panował przywilej, bo gdzie nie ma praw ogólnych, tam jedynym prawidłem jest siła pojedyncza, a ztąd bardzo naturalnie silny staje się panem słabego. Cały system feodalny był prostym wynikiem braku praw ogólnych.

Nie należy zatem nigdy wolności osobistej mieszać z zaprzeczeniem wszelkich praw. Kodeks cywilny zawiera nie jeden przepis mający na celu ochronę wolności nawet wbrew woli tego, ktoby się jej chciał wyrzec, — tak więc prawo broni jednostkę nietylko od napaści zewnętrznej, ale i od własnych jej zbroceń. Urządząc stosunek najmu usług, kodeks w artykule 1780 tak się wyraża: „Nie można zobowiązywać się do usług inaczej jak na pewien czas lub do oznaczonych zatrudnień.” Nie wolno zatem w największej nawet nędzy i bezsilności zaprzedać się bezwarunkowo, pozbywać się na zawsze własnej swobody. Kodeks jest tu w zgodzie z sławną *deklaracją praw człowieka*, która mówi: „Człowiek nie może się sprzedać, ani być sprzedanym, bo osoba jego nie jest własnością do zbycia.” Tak częste w wiekach średnich umowy o zaprzedeniu osoby, są już dziś niemożliwe, bo prawo wyraźnie zabrania tego aktu niezależnej jakoby woli, coby ją samą krępował, coby zabijał swobodę osobistą.

W sferze przemysłowej wolność wymaga bardzo wielkich i pewnych rękojmij. Pierwszą i najważniejszą, bez której nie ma wolności, ani przemysłu, jest *bezpieczeństwo*; zależy ono od ogólnych warunków ustroju społecznego i państwowego.

Drugą rękojmią jest *odpowiedzialność osobista*. Jest ona niejako przeciwwagą i sankcją wolności. Człowiek wolny musi odpowiadać za swoje czyny i odbierać za złe karę, a nagrodę za dobre. O jak najszersze zastosowanie tej zasady odpowiedzialności w prawach i obyczajach naszych starać się powinniśmy w interesie moralności, równie jak i bogactwa publicznego.

Jakich rękojmij może wymagać swoboda kapitału? Nie ma potrzeby długo się nad tem zastanawiać: wystarczą tu w zupełności nadmienione wyżej warunki, ażeby wytknąć ogólny kierunek właściwej drogi; wchodzić

w bliższe szczegóły, byłoby to chcieć w kilka minut wyłożyć cały kodeks własności nieruchomej i ruchomej. Dość nadmienić, że to prawodawstwo w części już objęte istniejącymi przepisami, a w części dopiero żądane przez publicystów, powinno usilnie dążyć do ułatwienia ruchu kapitałów, przejścia własności z rąk do rąk, tworzenia stowarzyszeń, banków i wszelkiego rodzaju instytucji kredytowych.

Jakich rekojmij wymaga wolność inteligencji? Chodzi tu o poszanowanie praw autorów, wynalazców, i w ogóle twórców wszelkiego rodzaju.

Kto przynosi światu nowy pomysł, lub nowe zastosowanie już znanego, ten świadczy społeczeństwu znakomitą usługę. Należy mu się za to nagroda, i ta słusznie powinna być proporcjonalna do wyświadczonej usługi. Stąd prawo o przywilejach na wynalazki. Wydane we Francji w r. 1791 prawo to było następnie zmienione, i dziś jeszcze ma ono wady, któreby usunąć należało, ale które samęj zasady nie znoszą, bo ta zasada jest rekojmją wolności.

Patent na wynalazek nie jest monopolem idei; duch ludzki i jego objawy nie mogą być monopolizowane w społeczeństwie swobodnym. Lecz skoro twórca wynalazku ma prawo, jakieśmy powiedzieli do wynagrodzenia, w stosunku do oddanej usługi, prawo udziela mu, na czas ograniczony, przywilej wyłącznego wyzyskiwania tego wynalazku. Jeżeli wartość jego nie wielka, mało też przywilej dostarczy korzyści, a im większa, tém i korzyść znaczniejsza; zawsze więc nagroda będzie proporcjonalna do usług. Koncesji wieczystej prawo nie daje. Idea pochwycona przez wynalazcę, byłaby niewątpliwie odkryta później przez innych; bo któż zresztą tworzy rzeczy całkiem nowe? Wynalazek jest wynikiem ogólnej masy wiadomości, nabytych stopniowo od początku świata, a stanowiących zasób całej ludzkości; jest on tylko *wydoskonaleniem*, wyciągnięciem loicznych następstw z danych już istniejących. Że jednak wynalazca pierwszy oddał pewną usługę, używa też odpowiednich korzyści, lecz używa ich przez pewien czas, poczem duch ludzki wchodzi w swoje prawa i pomysł czasowo zmonopolizowany, staje się własnością ogółu.

Oto jest zasada na której spoczywa przywilej na wynalazki; zasada słuszna i mądra. Jeżeli się nad nią nieco zatrzymał, to naprzód dlatego, że znajduje ona swoich przeciwników (1), a powtóre, że chciałem pokazać na przykładzie, jak dalece swoboda nie wyłącza rekojmij prawodawczych.

(1) Chętnie się zaliczamy do przeciwników tej *zasady*, która nietylko według nas nie jest *mądrą*, ale nie jest wcale *zasadą*. Monopol ograniczony w czasie nie przestaje być monopolem. Jeżeli p. L'Assesseur nie wynalazł lepszego środka wynagrodzenia po-

Możnaby przytoczyć inne jeszcze przykłady takich rękojmij. Weźmy np. znaki fabryczne, tyle ważne dla swobody i moralności w dziedzinie przemysłu. Człowiek co długoletnią pracą zyskał sobie imię, częstokroć buduje całą swą pomyślność na tej wziętości imienia, posiada w niej kapitał. Słuszną jest rzeczą, ażeby nikt nie nadużywał tej wziętości pracowicie i uczciwie nabytej. Opieka zatem prawa dla znaków fabrycznych jest rękojmiją wolności inteligencji.

Praca potrzebuje również rękojmij prawnych. Nie będę ich wyliczał wszystkich; chciałbym tylko dać do zrozumienia, że wolność przemysłowa pod każdym z trzech względów o których jużesmy mówili, jest formą społeczną ulegającą określonym warunkom i przepisom. Zastanówmy się nad warunkami prawodawczemi pracy dorosłych i pracy dzieci.

Przedewszystkiem należałoby zapewnić robotnikowi swobodę stawienia tych warunków, umawiania się z przedsiębiorcą o rodzaj pracy i wysokość zapłaty; — zadanie trudniejsze do rozwiązania niż się napozór zdaje, bo składa się ono z pierwiastków bardzo różnych. Mieszczą się tu prawa przedsiębiorców, których nie można poświęcić przewadze liczebnej robotników żądających zwiększenia zapłaty, i wreszcie prawo innych robotników, co woła pracować na dawnych warunkach, niż się narażać na brak zajęcia. To też prawodawstwo francuzkie w tym przedmiocie zmieniało się kilka razy: po kodeksie karnym z r. 1804 nastąpiło prawo 1849 r. i nakoniec prawo z 25 maja 1864 r. dozwalające spokojnych koalicij robotników, dla naradzenia się nad swoim losem, — o ile te nie mają charakteru zmowy ani groźby. Ostatnie prawo, jakkolwiek trudne w zastosowaniu, stanowi jednak znaczny postęp; jestto jedno z tych praw, które przedstawiają tém więcej korzyści, im mniej ich używać potrzeba. Przy ciągłym zetknięciu ludzi wynikają spory. Któż ma rozstrzygać spory między robotnikami i przedsiębiorcami? Trybunały zwyczajne są niekompetentne i wymagają wiele formalności. I w tym punkcie wolność pracy wymagała rękojmiji specjalnej; ustanowiono w tym

mysłów jak przez monopol, to nie racja żeby innego nie było. Prawa ducha ludzkiego mają być krępowane lata całe! Kiedy może nazajutrz odkrycie przez innych byłoby dokonane, przywilój wyrzeka kazuistycznie o własności duchowej z zasady pierwszeństwa, — jak owe „*ius primi occupanti*.” Ależ ten sposób zawładnięcia dopuszcza się tylko w krainie dzikiéj, gdzie cywilizacja nie sięga; a kraina ducha w społeczeństwie europejskiém czyż jest dzikim stepem, ażeby tu stosować zasadę pierwszeństwa? Co do nagrody, jeśli komu moralna nie starczy, to system *nagród narodowych, czy rządowych* w każdym razie lepszy niż monopol.

(Przyp. tłumacza).

celu owe prawdziwe sądy pokoju dla przemysłu, t. z. Rady rzemieślnicze (conseils des prud'hommes).

Kiedy w r. 1791 zniesiono korporacje, nie sądzono ażeby i w warunkach swobody powstawać miały trudności, i żadnego specjalnego trybunału dla robotników nie ustanowiono. Dopiero w r. 1806, na reklamacje tkaczyw lyońskich, wydany został dekret stanowiący pierwszą radę rzemieślniczą. Instytucja ta zrazu wzbudzała nieufność, i wiele lat upłynęło zanim niechętnych i uprzedzonych rozbroić zdołała, i stała się niejako prawem ogólnym miast fabrycznych we Francji. Pierwsza rada rzemieślnicza w Paryżu zaprowadzoną została w r. 1844, a w 1847 było ich cztery.

Są zdania pomiędzy robotnikami, że rady rzemieślnicze w wielu bardzo wypadkach nie mają potrzebnej kompetencji, że zwłaszcza w Paryżu, gdzie prace przemysłowe są liczne, rozdrobnione, każda rada ma w swoim zakresie bardzo wiele i różnych specjalności, że zatem nieraz np. kotlarz, sędzić musi o wyrobach jubilerskich i t. p.

Zarzut ten zasługuje na uwagę, zwłaszcza że pochodzi od ludzi obeznanych praktycznie ze szczegółami i trudnościami pracy. Wszakże wychodząc ze stanowiska ogólniejszego, możemy odpowiedzieć: „jakkolwiek zarzut mieści w sobie prawdę, należy jednak wielką zachować oględność.” Gdyby zakres działania rad rzemieślniczych został zbyt znacznie ograniczony, straciłyby one swój urok, powagę i niezależność sądu, ulegałyby wpływowi namiętności i interesu osobistego. A tak zamiast ulepszyć, pozbawionoby je głównej zalety — bezstronności. Jest zatem pewna granica pomiędzy postępem a nadużyciem, której przekroczyć nie można. Ale zdaje się, iż nie byłoby trudno pogodzić nadmienione żądanie ulepszeń z dowiedzioną użytecznością tej instytucji, a to przez wzywanie znawców (experts) dla wyjaśnienia przy rozstrzyganiu sporu, — jak to czynią trybunały zwyczajne.

Nie naruszając głównych zasad instytucji, można i należy modyfikować je w szczegółach, a tym samym: doskonalić, korzystając z doświadczenia i światła ludzi dobrej woli. W instytucji rad rzemieślniczych, stopniowo doskonalszej, korporacje zostawiły nam co miały w sobie dobrego, nie narzucając monopolu.

Nakoniec jedną z rękomai wolności pracy jest *stowarzyszenie*. Nie należy jej pomijać, gdyż ona więcej od innych zajmuje dziś klasę robotniczą.

Stowarzyszenie jestto połączenie wielu sił pojedynczych w celu wspólnego działania. Nic nadto słuszniejszego, a nawet skuteczniejszego, skoro tylko cel usiłowań jest możliwy i wyraźny, a siły zgodne. Od lat kilkudziesięciu widzimy do jak znakomych rezultatów prowadzi stowarzyszenie kapitałów. Stowarzyszenie ludzi pracy, jakkolwiek trudniejsze, — bo chodzi o pogodze-

nie nietylko cyfr, ale i żywych istot, nietylko interesów ale i namiętności,— może jednak wydać świetne rezultaty w bogactwie narodowém, dobrobycie mas i harmonji społecznej. Każda z trzech form stowarzyszeń ludowych (kredytowe, spożywcze, wytwórcze) działa w tym kierunku. Stowarzyszenia, wytwórcze zwłaszcza, najtrudniejsze w praktyce, nietylko że otwierają robotnikom nową drogę pomyślności materialnej, ale nadto prowadzą do moralnego ich podniesienia, gdyż nieodzownie wymagają wyższego wykształcenia; wreszcie wpłyną niewątpliwie na złagodzenie namiętnych zawiści wyrobników, zawsze skłonnych do skarg na wyzyskiwanie przez przedsiębiorców. Bliższe szczegóły o stowarzyszeniach, przedstawi następny wykład (p. Duval'a); to cośmy tu powiedzieli wystarcza, ażeby w nich uznać jedną z najważniejszych form wolności.

Przejdźmy teraz do *pracy dzieci*. Przedmiot ten wymaga szczególniejszej opieki prawa i czujności władzy. Jedną z stron umawiających się jest tu nieletni, nieużywający jeszcze w całej pełni swoich sił i rozumu; należy zatem uprzedzić możliwe nadużycie. Dziecię może być sierotą, może mieć rodziców obojętnych, ciemnych, wreszcie zbyt ubogich, ażeby się zrzec korzyści z przedwczesnej pracy dzieci.

Kto wtedy poda mu opiekuńczą rękę? W jaki sposób i w jakich granicach opieka jest możliwa? Czy należy zabronić pracę dzieci w fabrykach; czy rozciągnąć opiekę nawet do sfery życia rodzinnego? Sa to kwestje nad którymi wiele myślano, a których dotąd w zupełności nie rozstrzygnięto.

Przed trzydziestu laty zwrócono uwagę na nieszczęśliwy los dzieci, co za drobą zapłatę pracowały w fabrykach po piętnaście godzin dziennie; a były to nieraz dzieci ośmno a nawet sześćoletnie, których ciało i władze ducha jeszcze niesformowane, marniały szybko. Anglja pierwsza zaczęła stosować środki zaradcze przeciw tój pladze przemysłu. We Francji zarządono śledztwo, a następnie wydano prawo o pracy dzieci w fabrykach, Prawo to, jakkolwiek ludzkie w zasadzie, nie było jednak ściśle wykonywane. Sam prawodawca wreszcie w delikatném tu znajdował się położeniu: musiał on mieć na względzie zarazem swobodę przemysłowca, swobodę ojca rodziny i przyszłą swobodę dziecka, które na człowieka kierować należy. Otóż niesłychanie trudno na wszelkie wypadki oznaczyć punkta, gdzie wszystkie te swobody stykają się i gdzie się kończą, i dokąd działanie prawa skierowane być winno. Dziś jeszcze przedmiotem dyskusji są kwestje wieku dzieci i godzin ich pracy w fabrykach, oraz ograniczeń jakim przedsiębiorcy ulegać mają; gdyż nie inożna dopuścić, ażeby dziecko za nędzną zapłatę pozbawione zostało nadziei zostania człowiekiem godnym tego miana, zdolności otrzymania w przyszłości wyższej daleko zapłaty za pracę użyteczniejszą a mniej wysilającą.

Francuzkie prawo o pracy dzieci, stosuje się tylko do fabryk i warsztatów zajmujących więcej jak 20 robotników; ale nie stanowi o terminatorach w małych pracowniach. Prawo z r. 1804 mieści w sobie pewne przepisy, które jednak w praktyce nieregularnie były wykonywane. W r. 1851 (22 lutego) wydano prawo dotąd obowiązujące, które określa warunki umowy terminatorskiej. Praca umiarkowana i godziny oznaczone na naukę,—są to główne warunki tego prawa. I tu prawodawca napotyka niesłychane trudności; postanowił 10 godzin pracy w dnie powszednie, a całkiem od niej zwolnił w niedzielę, — ale ściśle stosowanie się nie zawsze możebne, bo zależy od natury przemysłu, a nawet od woli samego terminatora. O tych trudnościach wspominam dlatego, ażeby wskazać, że jeśli wolność wymaga rękopmi, to dopiero czas, doświadczenie i rozważa dają nam poznać rozmaite potrzeby, jakie zaspokoić powinna.

Najważniejszym ze wszystkich obowiązków jakie wkłada swoboda przemysłowa, jest niewątpliwie oświata. „Oświata ludu jest to jego chrzest” — mówili krzewiciele systemu wzajemnego nauczania,—i mieli rację. Oświata jest rzeczywiście chrztem, co zmazuje grzech pierworodny ciemnoty i nadaje prawdziwą cechę człowieka. Kto czytać ani pisać nie umie, ten myślą nie sięga dalej jak może dojrzeć okiem, lub usłyszeć uchem; rozum jego zamyka się w jego widnokręgu; staje się on niewolnikiem rutyny.

Zważmy to dobrze: im swobodniejsze jest społeczeństwo, a zatem im więcej każdy sam winien wyrabiać sobie stanowisko na świecie, tém nędzniejsze jest życie człowieka nieoświeconego, wyjąwszy rzadkie przykłady szczególniejszych zdolności i siły ducha. A i w takich wyjątkowych wypadkach, więcej jeszcze żałować należy, że wykształcenie nie podniosło tych pięknych wrodzonych przymiotów.

Przeciwnie, człowiek co otrzymał choćby elementarne wykształcenie, nie jest już tak odosobniony i bezbronny; korzysta on, a przynajmniej może korzystać z pojęć wieku. Jako robotnik, łatwiej może zrozumieć stosunek środków i potrzeb swoich, obrać ten lub inny rodzaj pracy, niedostępny dla człowieka bez wykształcenia; w każdej profesji może nabywać coraz większej zręczności; dowiaduje się gdzie praca jest więcej żądana, i stosownie do potrzeby szuka jęj gdzie mu się łatwiej i korzystniej przedstawia. Jako obywatel, może zrozumieć obowiązki życia politycznego, do którego jest powołany. Znany ekonomista Rossi powiedział, lat temu przeszło trzydzieści, że jeśli fabrykant ma prawo wydalic ze swego warsztatu robotnika niezdolnego, to społeczeństwo, kraj, tego prawa względem swych obywateli nie ma, a nie mogąc ich wypędzać, musi dbać o to, iżby się stali użytecznymi,—że zatem wybierać potrzeba jedno z dwojga: zapobiegać nędzy, albo ją utrzymywać, urządzać szkoły albo szpitale. Nie ma wątpliwości w wyborze.

Rozpowszechnienie wykształcenia ludowego już przed półwiekiem żądane było jako warunek swobody przemysłowej; potrzeba ta dziś jest jeszcze wyraźniejsza i więcej nagląca.

Przed rewolucją 1789 r. uskarżano się na ciemnotę ludu, ale nikt nie pomyślał o środkach jej usunięcia, wyjąwszy księdza Lassalle, założyciela zakonu „braci nauki chrześcijańskiej.” Wygłoszono potrzebę oświecenia ludu; Zgromadzenie ustawodawcze i Konwencja robiły plany, — i na tém się skończyło. Początek nauczania elementarnego odnieść należy do epoki Restauracji, kiedy nastąpił pokój pozwolił myśleć o dziełach ludzkości; właściwie jednak dopiero po rewolucji lipcowej nauczanie to zajmuje stanowisko instytucji społecznej, a mianowicie przez prawo dnia 28 czerwca 1833 r.

Według wykazów urzędowych z liczby powołanych do spisu wojskowego, połowa wtedy nie umiała czytać ani pisać; dziś zaledwie czwarta część czytać nie umie. Jestto jeszcze stosunek, który wiele pozostawia do życzenia, ale w każdym razie postęp to wielki. W r. 1832 uczących się w szkołach było 2 miliony, w 1866 roku 4.700000. Spodziwać się należy, że nie przejdzie jedno pokolenie, a zupełny brak oświaty będzie rzadkim wyjątkiem, — dodajmy, nie tylko między mężczyznami, ale i między kobietami.

Jeszcze w epoce Restauracji nie brakowało ludzi, nawet myślących, co dowodzili że ciemnota jest tarczą cnoty. Dziś jest nieco inaczej; wszyscy się w zasadzie zgadzają co do ważności oświaty, przedmiotem spornym mogą być tylko sposoby zastosowania. Jedni chcą oświaty obowiązkowej i bezpłatnej dla wszystkich; inni wolnej i płatnej dla tych, co mają po temu środki.

Co do mnie, jakkolwiek przyznaję, że najwięksi miłośnicy wolności i dobra publicznego, są zwolennikami obowiązkowości uczenia się, to jednak widząc postęp od lat trzydziestu kilku dokonany, i gorliwość jednych do nabywania wiedzy, innych do jej udzielania, wyznaję, iż więcej pokładam ufności w postępie obyczajów niż w artykule prawa, i nie chciałbym od tej wielkiej dźwigni społecznej odłączać zasady odpowiedzialności, sprawiedliwości, wolności (1).

(1) P. Levasseur zapomniał, że są departamenta we Francji gdzie stosunek nie umiejących czytać. dochodził do 75%. Postępu w ogóle nie zaprzeczamy, ale ten nie jest tak szybki i powszechny jak byłby niewątpliwie przy obowiązkowości. Ażeby wreszcie zrozumieć, że obowiązkowość oświaty nie przeczy wolności, ani sprawiedliwości, dość zwrócić uwagę, że ten *przymus* jest raczej *zniesieniem przymusu* nierównie gorszego, jaki wywiera na dzieci ojciec ciemny lub chciwy. (Ob. Ekon. 1869, I, 19, przypisek red. (Przyp. włóm.)

Że postęp na tej drodze jest rzeczywisty, łatwo się przekonać, zważywszy, że kiedy przed wiekiem oświata była przywilejem wyłącznym klas uprzywilejowanych, dziś należy do wszystkich. Zakres nauczania elementarnego, który jeszcze za pierwszego cesarstwa ograniczał się do czytania, pisania i rachowania, coraz się rozszerza; nadto klasy pracujące nie poprzestają na niemi, kształcą się w szkołach specjalnych, stojących pośrodku między elementarnemi i wyższemi. Na podobieństwo szkoły Turgot'a, — w której się właśnie odbywają odczyty stowarzyszenia politechnicznego, — miasto Paryż zamierza urządzić kilka innych zakładów. Rząd myśli o rozpowszechnieniu tego rodzaju nauczania w departamentach. Mnożą się wykłady dla dorosłych nietylko w Paryżu, ale i na prowincji, powstają księgozbiory i znajdują licznych czytelników: Alzacja dała w tym względzie piękny przykład. Wspomnę wreszcie o życzeniu niektórych delegowanych na wystawę londyńską, ażeby dla kształcenia robotników otwierane były swobodne kursa specjalne. Życzenia te nie zostaną bez skutku.

Wszystkie te instytucje razem wzięte, większą nierównie dają rękojmię uzdolnienia rzemieślnika, niż dawne przepisy o terminatorstwie i obowiązku wykonania arcy-dzieła.

Na zakończenie mego odczytu powiem dwa słowa, będące kluczem przyszłych losów społeczeństwa: „Oświata i wolność.”

STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIAŁAWCZE.

WYŁOŻE

Juliusz Duval.

I.

Stowarzyszenia spółdzielawcze są dziś na porządku dziennym. Poświęcę im dwa posiedzenia. Na pierwszym przedstawię dzieje idei spółdzielawczości ze względu na jej zastosowania, na drugim, jej teorię. Rozpatrując podstawę bytu tej nowej formy stowarzyszenia, przedstawię zarzuty jakich była przedmiotem, ocenię nadzieje jakie budzi i obietnice jakie daje.

Wstępując na tę katedrę, po moich kolegach, aby z kolei rozbierać jedną z kwestij ekonomiki przemysłowej, przypominam sobie ową grę starożytnych Greków, w której zapaśnicy podawali jeden drugiemu zapaloną pochodnię, usiłując każdy, aby nie zgasła w jego ręku. Pochodnia nauki została mi podana cała jaśniejąca światłem, pragnąłbym ją niemniej świetną przekazać moim następcom.

Muszę jednak liczyć na mych kolegów pobłażliwość ze względu na szczególne trudności mojego zadania. Wstępując w dziedzinę stowarzyszenia, napotyka się ciemności, bo jestto przedmiot którego teoria nie jest wykończona, a przynajmniej w wielu punktach sporna. Największe umysły nie zgadzają się co do widoków jakie na przyszłość przedstawia idea stowarzyszenia. Stowarzyszenia spółdzielawcze są zjawiskiem ekonomicznym, rodzącym się raczej, aniżeli instytucją w pełni rozwoju. Rozpoczynają one zawód jeszcze niepewny. Lecz jakkolwiek los je czeka, mają one prawo, również jak każde poważne i pokojowe usiłowanie klas roboczych polepszenia swego losu, do bezstronnego zbadania, — dodam nadto do sympatycznego podjęcia.

Umysł ludzki jest w tej chwili na drodze do zrodzenia nowego przemysłowego porządku, a stowarzyszenia spółdzielawcze przedstawiają się jako narzędzia (środki) tego wielkiego przekształcenia. Lecz są one tém, czém zoładź dla dębu, czém szkółka drzewek względem lasu, i nie taję sobie tego, trzeba nieco dobrej woli, aby uwielbiać w tej szkółce terażniejszej, las przyszły. Otóż właśnie sympatję dla idei, która dopiero stawia pierwsze kroki na polu praktyki i nie może jeszcze objawić się w całej pełni faktycznie, chciałbym obudzić w słuchaczach, jeżeli jak miemam, nie jestto już faktem spełnionym.

1.

Wyjaśnijmy naprzód samo wyrażenie *spółdzielawczość* czyli *stowarzyszenia spółdzielawcze*.

Wyrażenie to było z dwóch względów krytykowane. Zarzucano mu, że jest zbyt nieokreślone i obejmuje wiele innych rzeczy prócz właściwego przedmiotu. Wszelki wytwór wskazuje sam przez się na spółdziałanie wielu: technicy, robotnicy, przedsiębiorcy, kapitaliści, — wszyscy spółdziałają przy dokonaniu dzieła, które jest owocem ich spólnych usiłowań.

Mówią znowu, iż wyrażenie „spółdzielawczość” jest niedokładne, niezupełne, bo nie zawiera w sobie *idei* stowarzyszenia. W istocie w życiu wiejskiem równie jak i w przemyśle miejskim, spółdziałanie wszystkich usiłowań nie wprowadza jeszcze samo przez się *idei* stowarzyszenia: do pracy i do zysków, — stowarzyszenia, które jest *ideą zasadniczą spółdzielawczości*.

Te dwa zarzuty są słuszne i gdybyśmy pisali traktat filologiczny, tobyśmy się na nie zupełnie zgodzili. Lecz w mowie, jak wiadomo, zwyczaj często bierze górę nad prawem, a w przypadku obecnym nie zdaje mi się być pożytecznym stawiać opór zwyczajowi. Wyrazy *spółdzielawczość* (*kooperacja*) i *stowarzyszenie spółdzielawcze*, pozyskały rzadki i szacowny przywilej, iż zostały przyjęte prawie jednomyślnie i stały się wyrażeniami międzynarodowymi niejako, bez żadnego nadwergżenia dokładności, jak to się zdawać mogło. Jeżeli wyrazy te są niezupełne, to jednak nie są niedokładne; a przedstawiają tę wielką korzyść, iż są rozległe, giętkie, że obejmują objawy najrozmaitsze, zawsze oznaczając jedną daną ideę. Niełatwo byłoby też zastąpić je przez wyrażenie „stowarzyszenie robotnicze,” jak to proponują niektórzy, bo spółdzielawczość nie odnosi się tylko do robotników, może ona i musi rozciągać się do różnych klas społeczeństwa, które uważają za stosowne szukać w niej korzyści. To prawda tylko, że dziś nazywamy stowarzyszeniem *spółdzielawczém* to, co dawniej nazywano stowarzyszeniem *robotniczém*, i że *ruch spółdzielawczy* obecny, skutkiem cudownego przewrotu, jaki

zaszedł w umysłach, nie jest czém inném jak *ruchem stowarzyszenia* (*mouvement sociétaire*), który lat temu dwadzieścia, wywołał niechęć. Będę więc używać dowolnie tych różnych wyrażań, jako jednoznacznych.

2.

Od objaśnienia wyrazów, przejdźmy do określenia idei.

Jakaż jest zasadnicza idea spółdzielawczości?

Wspomnienie jedno literackie wyjaśni myśl moją. Pewien uczony lekarz starożytnej Grecji, opisawszy wszystkie cudy ustroju ludzkiego ciała, powiedział: „W tém arcydziele przyrody, wszystko spółdziała, wszystko się zgadza, wszystko dąży do dziwnej harmonji, która zapowiada Boga nieskończonego.” Spółdzielawczość jest tą samą ideą zastosowaną do ciała przemysłowego, do ciała społecznego: jestto system działania, w którym wszystko się zgadza, wszystko spółdziała, wszystko dąży do jednego celu; jestto zgodność interesu jednostek z interesem ogółu, jestto zorganizowanie prawidłowe ale swobodne, wszystkich żywiołów pracujących nad spólném dziełem; jestto wreszcie, zjednoczenie czyli stowarzyszenie wszystkich pierwiastków składających mechanizm przemysłowy lub społeczny, zarówno co do zysków i wynagrodzenia, jak kapitału, trudów i pracy: taka jest zasadnicza idea spółdzielawczości.

Widzimy z tego, czém różni się ona stanowczo od korporacji.

P. Levasseur przedstawił nam na poprzedniém posiedzeniu, z wdziękiem wymowy, który w niczém nie ubliżał ścisłości rozumowania, czém była korporacja, czém jest dziś jeszcze. Jest ona ogniskiem przywileju, dąży do odosobnienia, odrywa się od reszty społeczeństwa dla utworzenia obozu, klasy, powiem nawet kasty; dąży do odosobnienia się od całości, przez wspomnienia niewczesne, z epoki, w której miała znaczenie jako stan obrony przeciwko napadom i nadużyciu. Dziś, nie ma ona podstawy bytu, gdy nikt nie napada na pracę, lecz owszem opiekuje się nią prawo publiczne.

Spółdzielawczość przeciwnie, kojarzy żywioły i części składowe danego rzemiosła, danego stanu lub profesji, nie tworząc bynajmniej z rzemiosła, stanu lub profesji jakiegoś ciała zbiorowego, odpornego; tworzy ona rozmaite grupy spółubiegające się w zręczności; daleką jest od krępowania i ścieśniania w jedną całość członków jednego rzemiosła, aby ich odciąć od reszty towarzystwa; nie zajmuje się wcale zorganizowaniem jakiegoś zbiorowego ciała, któreby pozwoliło odepchnąć inne związki społeczne; jedném słowem rozbija ona, przestaje być korporacją, a staje się stowarzyszeniem wolném, otwartém dla wszystkich.

Byłoby to nieszczęsném zacołaniem, gdyby w naszym dzisiejszém społeczeństwie miał odżyć duch korporacji. Mówię to w znaczeniu jego pierwotném; uznaję bowiem że w potoczném użyciu wyraz korporacja jest dogodny; oznacza on zbliżenie się członków jednej profesji, złączonych pewnym duchowym węzłem, niejako duchem koleżeństwa, który w danej sposobnej chwili może stać się węzłem przemysłowo-spółdzielawczym. W tém znaczeniu szczególném, określoném, ścięsnioném, nie widzę wcale niewłaściwości w używaniu tego wyrazu. Trzeba tylko porozumić się dobrze co do znaczenia, przejąć się tą myślą, że dziś korporacja powinna myśleć o przyszłości, a nie wracać się do przeszłości, być dostępną dla wszystkich, a nie zasklepić się sama w sobie.

3.

Tak pojęta spółdzielawczość, t. j. jako grupa zbiorowa zorganizowana na zasadzie wolności, złożona ze zmiennej liczby osób lub interesów działających razem w pewnym celu dla osiągnięcia spólnych korzyści, jest ideą zupełnie nową w historii. Przeszłość nie znała jęj nigdy, a nawet w czasach nowszych należy ona do dni naszych. W XIX wieku, jak to już powiedziano, korporacja uległa ciosom poważnym nauki i innym bardziej gwałtownym ciosom polityki. Turgot w 1776 podał już w usta Ludwika XVI energiczną i prawie zuchwałą mowę o wolności pracy; lecz dzieło jego wkrótce spełzło na niczém i dopiero zebraniom rewolucyjnym pozostawione było zniesienie zupełne korporacji.

Lecz głoszenie wolności, pochwały konkurencji, wszczepiły w umysłach uczonych i polityków XIX wieku, negację stowarzyszenia w pracy. Przytoczę tu parę przykładów tego faktu historycznego, wielkiego znaczenia a wszędzie mało uznanego.

Wstęp edyktu z 12 marca 1776, do którego Ludwik XVI i Turgot przywiązali swoje imiona, opiewał: „Źródłem złego jest prawo przyznawane rękodzielnikom jednego rzemiosła zbierania się i łączenia w korporacje.”

Była to ostateczna granica prawdy; lecz oto gdzie zaczynał się błąd formalny:

Artykuł 14 rozporządzeń tegoż edyktu zawierał te słowa: „Zabramiamy wszelkim majstrom, towarzyszom, robotnikom i uczniom wyż rzeczonych korporacji i towarzystw, tworzyć jakiebądź stowarzyszenia lub zgromadzenia pomiędzy sobą, pod jakimbądź pozorem.”

Zakaz zupełny i zaprzeczenie samego prawa zebrań, a nadewszystko prawa stowarzyszeń, rozpraw członków jednej profesji, — oto na czém stała około 3-jej ćwierci XVIII wieku, nauka ekonomiki, najdalej posunięta w osobie najznakomitszego jęj przedstawiciela Turgot'a!

Te wyobrażenia panowały podczas całego ciągu Rewolucji. Nawet ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, prawo stowarzyszania się przemysłowego nie jest wcale zawarte w deklaracji praw człowieka z 1789 i 1791, a jednak deklaracja ta potwierdzała prawo zgromadzania się, pod formą daleko gwałtowniejszą i tłumniejszą—klubów.

Prawo z 14 czerwca 1791 czyni gorzej jeszcze, i zabrania wyraźnie stowarzyszenia przemysłowego. Oto, co mówi to prawo:

„Artykuł 1. Zniesienie wszelkiego rodzaju korporacji obywateli tegoż samego stanu i profesji, stanowi jedną z zasadniczych podstaw konstytucji francuskiej i zabrania się wznawiać je pod jakim bądź pozorem i w jakiej bądź formie.

„Artykuł 2. Obywatele jednego stanu i profesji, przedsiębiorcy, kupcy, robotnicy i towarzysze jakiegobądź sztuki, nie będą mogli, gdy się znajdą razem, mianować sobie ani prezydującego, ani sekretarza, ani syndyka, ani utrzymywać rejestrów, czynić postanowień lub obrad, ani wreszcie stanowić przepisów co do ich mniemanych wspólnych interesów.”

Na tych zasadach prawo stowarzyszania się w celach przemysłowych, zapoznane już przez zgromadzenie ustawodawcze, było też zaprzeczone i przez konstytucje z 1791, 1793 i 1795, a témbardziej przez konstytucję konsularną z roku VIII i przez konstytucję cesarską; kodeks karny z 1810 r. karze je surowo, gdy zebranie przenosi 21 osób, nawet bez znowy. Nic dziwnego, że i konstytucja z 1814 r. nie uznaje tego prawa.

W owym czasie w świecie politycznym równie jak i uczyonym, wolność i konkurencja były uważane jako zdobycze rewolucji, co było prawdą, lecz pojmowano te zdobycze tylko pod formą walki nieustannej interesów, antagonizmu jednostek pomiędzy sobą, bez żadnych moralnych lub społecznych węzłów; i w tém leżał błąd, którego nie uniknęli równie jak Turgot i inni znakomici ekonomiści.

Konkurencja posunięta do ostateczności, wkrótce spowodowała nieporządki, które zostały zrozumiane i określone; lecz trzeba przyznać, że dobrodziejstwa wolności, nawet nadużytej, były tak dalece wyższymi nad poprzednie ścieśnienia, iż dwie te zasady stanowczy odniosły tryumf nad wspomnieniami przeszłości. Należało tylko zbadać pod jakimi nowymi formami też konkurencja jednocząc i godząc swe usiłowania miała pracować nad budową pokojową i prawidłową przyszłości.

Chwała zwrócenia umysłów na dobrą i właściwą drogę stowarzyszania pozostawioną była umysłom śmiałym aż do zuchwalstwa, do którego jednak posuwało słuszne poczucie potrzeby ulepszania stosunków przemysłowych, popadłych w zgubną anarchję. Pomiedzy tymi reformatorami, którzy w pier-

wszej połowie XIX wieku zatknęli sztandar stowarzyszenia, trzy imiona zdobyły wielki rozgłos: Saint-Simon'a i Fourier'a we Francji, Owen'a w Anglii. Nie podam tu wykładu ani rozbioru ich teorii, na to potrzebaby całego kursu; wymieniam ich tylko, jako proroków idei stowarzyszenia osób i interesów, a więc jako zwiastunów ruchu, który dzisiaj zowiemy spółdzielawczym (kooperacyjnym).

Z trzech wymienionych osobistości, Fourier odznaczał się największą śmiałością, oryginalnością i głębokością jako apostoł stowarzyszenia.

Prace ich równie jak ich uczniów, przypadają w 1-ój trzydziestce lat XIX w. Po rewolucji 1830 r. i podczas rządów lipcowych idea stowarzyszenia szczególniej była popierana. Stopniowo i różnemi drogami zjednała ona sobie umysły najznakomitsze. Przytoczę tylko nazwiska które głos publiczny uważa za powagi w ekonomice, a które ściśle związane są z ideą stowarzyszenia w ekonomice przemysłowej, i tak: Rossi napisał rozdział o stowarzyszeniu w rolnictwie uderzający śmiałością w owym czasie, a prawdą do dziśdnia; Michał Chevalier zajął się z wielką energią ideą stowarzyszenia i dotąd pozostał jej wiernym, szczególniej pod względem kapitału; Wołowski miał w 1844 w konserwatorjum sztuk i rzemiosł mowę o organizacji pracy (wyrażenie bardzo głośne naówczas, i wyborne samo w sobie, lecz zepsute przez jego nadużycie w pewnym względzie); w mowie tej oddawał należyty hołd zasadzie stowarzyszenia; Leon Faucher i wielu innych zajmowali się tym przedmiotem gorliwie, w formach bardziej specjalnych, a między innymi w formie udziału robotników w zyskach.

Żałuję, że czas nie pozwala mi przytoczyć słów Rossi'ego i innych uczonych, których dopiero co wymieniłem, lecz przedstawię natomiast ustęp z książki napisanej przeciwko socjalistom nowoczesnym, — tak bowiem nazywano propagatorów i naczelników tego ruchu. W książce tej, uwiecznionej przez akademię nauk moralnych i politycznych, autor okazuje się zbyt surowym, podług mnie, względem tych nowych teorii, niemniej jednak oddaje zasadzie stowarzyszenia przemysłowego hołd, zasługujący tutaj na wspomnienie. Mówię tu o dziele p. Ludwika Reybaud: „Studja nad społecznymi reformatorami czyli socjalistami nowoczesnymi.” W jednym z rozdziałów, kończąc krytykę teorii Fourier'a, powiada on (str. 328):

„Teorja Fourier'a jest bezsprzecznie wyższa od dwóch pozostałych, w tém, iż nie wypływa ani z władzy nadmiernej, ani z nieograniczonej wolności. Fourier zbadał i rozebrał genialnie pierwiastki działalności ludzkiej i narzędzia społecznej wytwórczości. Daje on miejsce kapitałowi, który odpycha zarówno wspólność bezwzględną Owen'a, jak bezwładny zarząd Saint-Simon'a, wreszcie dodając do tego żywiołu niezbędnego pracę rąk i umysłów, proponuje on stowarzyszenie ludzi *pod względem kapitału*,

pracy i talentów. Jako punkt wyjścia, nie można było znaleźć nic lepszego. I gdybyśmy Fourier'owi zawdzięczali tę tylko jedną prostą i dokładną zasadę, jużby zasłużył on na chwałę pierwszego wynalazcy podstawy organizacji i przyszłości przemysłu.

„Bo przyszłość, tak się przynajmniej spodziewamy, należeć będzie do stowarzyszenia. Ono bowiem jest jedynym środkiem przeciwko złym skutkom rozdrobnionej kultury i rozerwania sił społecznych, przeciwko starciom codziennym, w których one się stłumiają i zużywają, przeciw ofiarom konkurencji bez granic. Ono jedynie jest władne zakończyć długi spór, toczący się między zasadą wolności i zasadą władzy. W świecie namiętności, w świecie inteligencji, w świecie interesów, harmonja będzie mogła być przywrócona tylko przez stowarzyszenie. Nic nie jest jeszcze gotowe na jego przybycie; rządy i ludy, nikt jeszcze nie dojrzał, wszystko się opiera, a przecież potrzeba zjednoczenia się, zgody, daje się zewsząd uczuwać. Wszędzie gdzie stowarzyszenie wydało korzyści i pomyślność podjęto je bez wysiłku i nie porzucono. Dług publiczny, banki, wielkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, są owocem tej dążności, tej potrzeby. Na mniejszą skalę ta zasada panuje w drobniejszych interesach. Kapitały poszukują się i prowadzą interesa, łączą się i kombinują. Stowarzyszenie przeniknęło i w sfery moralne i wszystkie uczucia. Wyżej tworzą się towarzystwa dobroczynne i filantropijne; niżej stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Są to pocieszające przykłady, i jeśli nas serce nie myli, przyszłość będzie piękną. W tym pochodzie idei i faktów, wszystko jest ściśle loicznym, wszystko wiąże się koniecznie. Nadużycia władzy musiały doprowadzić do wolności osobistej, t. j. do najwyższego wyrażenia się siły indywidualnej; nadużycia wolności doprowadzą do stowarzyszenia, które ma być najzupełniejszym objawieniem siły zbiorowej. Władza przynosiła wyzyskiwanie, — wolność, odosobnienie. Stowarzyszenie zharmonizuje te dwa szkopyły w celu zaspokojenia wszystkich interesów, wszystkich wymagań życia, równie jak stopniowego powściągnięcia namiętności, a nadewszystko zazdrości i próżności często bardziej nieublaganych od samej potrzeby.

„Tak więc ekonomika ma do osiągnięcia dwa cele: jeden bezpośredni, drugi pośredni. Przez rozumne zastosowanie wolności powinna ona dojść do stowarzyszenia; jestto punkt do którego dążyć trzeba, choćby bez nadziei jego osiągnięcia.”

W istocie ta znakomita karta, napisana przed 1840 rokiem, czyni zaszczyt autorowi.

Takie były idee panujące u szczytu wykształconej części społeczeństwa, zarówno jak w najniższych jego warstwach, o stowarzyszeniu w sferze eko-

onomicznój i przemysłowej. Idea stowarzyszenia w różnych formach i stopniu zajmowała każdego komu nie był obcy postęp społeczny.

Gdy idee doszły już do tego stopnia popularności i rozpowszechnienia, wkrótce wydały one fakta. Objawy te miały miejsce we Francji, naprzód z umiarkowaniem za rządów lipcowych, a potem za republiki 1848 r. z gwałtownością właściwą epoce. Dostyć powszechne jest mniemanie, że to republika podnieciła ten ruch umysłowy: lecz tak wcale nie jest, sprzyjała ona tylko przez zdobycie wolności, dążnościom i pokuszeniom wszelkiego rodzaju, lecz cały ten ruch już dawno istniał, nawet w praktyce.

Ograniczając się do głównych punktów kwestji, wymienię tu tylko stowarzyszenie, które dzisiaj, po trzydziestoletniem istnieniu, kwitnie w Paryżu: stowarzyszenie robotnicze złotników, zawiązane w 1834. przez małą liczbę robotników, natchnionych nauką Buchez'a, dawnego saint-simonistę. Przetrwowało ono wszystkie przejścia polityczne kraju, prowadzi z powodzeniem swoim interesa i cieszy się dzisiaj najzupełniejszém uznaniem.

W innój dziedzinie, w rolnictwie, przedsiębiorstwo znane pod nazwą: *Towarzystwo rolnicze afrykańskie (Union agricole d'Afrique)*. zawiązane zostało w 1846 r. w sercu prowincji Oranu, na płaszczyźnie Sig'u, w celu utworzenia w gminie rolniczo-przemysłowej stowarzyszenia kapitału i pracy. W ustawie swój, wybornie ułożonej, towarzystwo to oświadcza, że udział w zyskach ma być *stosunkowy do pracy, kapitału i inteligencji*. Przypuszcza ona robotników płatnych, lecz tylko wyjątkowo; słowem podnosi wszystkie zasady, które dziś stosują do pracy w samej Francji. Stowarzyszenie to w swoim czasie miało wielki rozgłos; lecz wkrótce potem zeszło z widnokregu ekonomicznego, bo we Francji było o czém inném do myślenia naówczas, — niemniej jednak jest prawdą, iż od 20 lat zjednało ono sobie zaszczytne miejsce w Afryce; że trzyma się ono zdrowo i postępuje, — co dowodzi żywotności. Muszę tu nadmienić, że stowarzyszenie to dopiero po 4-ch latach zdołało wprowadzić w życie swoje zasady, — nie dla tego aby wyborny wpływ jego nie był uznawany, lecz skutkiem siły większej, t. j. że forma jego nie przynosiła żadnych zysków. Była ona, jak wszelkie przedsiębiorstwa rolnicze w zawiązku, w tej fazie pierwotnego urzędzenia, kiedy trzeba dużo wkładać w ziemię, aby tylko małe wydobyć korzyści. Przesilenie jakie przechodzi Algier od początku aż dotąd źle oddziaływało na położenie finansowe. Przedsiębiorstwo o którym mowa, jako nie procentujące, nie miało tego pociągu, który jedynie jest zdolny zachęcić pracowników do śmiałego rzucenia się na szanse stowarzyszenia. Pomimo tę ważną okoliczność, która ciążyła nad wprowadzeniem w życie stowarzyszenia, zasady jego zostały zupełnie utrzymane.

Zaledwie po wierzchu dotykam tych wspomnień; czas bieży, trzeba przejść do faktów nowszych, społecznych, powstałych siłą tego pierwotnego ruchu (!).

Przebiegam więc szybko cały okres republiki, podczas którego, jak wiemy, stowarzyszenia mnożyły się setkami, a również i okres cesarstwa, aby przejść do czasów obecnych.

Pragnę tylko, aby z tego krótkiego szkicu historycznego, który tu przedstawię, wypłynęło słuszne ocenienie inicjatywy francuskiej. Książki, broszury, dzienniki, pisarze, profesorowie, przez uczucie sprawiedliwości, wyśławiali dzieła spółdzielawczości, dokonywane w Anglii, w Niemczech, Belgji, Szwajcarji i gdzieindziej. Podzielając szczerze to uczucie międzynarodowej sprawiedliwości, nie chciałbym aby się to działo z ujmą Francuzów. Prawdą jest, że idea stowarzyszenia, jednoznaczna z ideą spółdzielawczości, była poczęta, zrodzona i wyrobiona we Francji, że tu była najświetniej propagowana, i wytworzyła się nie tylko jako teoria, lecz i w czynie przed wszelkiemi tego rodzaju próbami za granicą, że jój rozwój został przerwany siłą większą wypadków politycznych; lecz że nawet w pośród przesileń politycznych, strumień podziemny nieprzestawał płynąć, a dziś wydobywszy się na wierzch rozwija tylko dawniejsze tradycje. Zoraliśmy zagon i zasialliśmy go, jeżeli będziemy zbierać, żniwo będzie prawdziwym owocem naszych trudów. Nasze dzieło ma dwa perjody: ubiegły perjod próby, walki, i obecny, nie powiem już perjod tryumfu, lecz postępu prawdziwego, prawie uwieńczonego skutkiem. Nie bądźmy niesprawiedliwi względem swojego kraju zapoznając udział jaki nasi nauczyciele, nasi przyjaciele, nasi spółuczniowie, jaki my sami wzięliśmy w tym ruchu spółdzielawczym, i nie przypisujmy obcym narodom całej zasługi własnych dzieł naszych.

4.

Przystępuję do faktów społecznych.

Stowarzyszenia spółdzielawcze dziś już utworzone i ciągle powstające w różnych krajach, dzielą się na daleko większą liczbę gałęzi, aniżeli by przypuszczać można było. Zdawałoby się, że wszystkie wyliczymy, wymieniając: Stowarzyszenia *wytwórcze*, *spożywcze* i *kredytowe*. Wyliczenie to jednak jest bardzo niedokładne. Zasada stowarzyszenia czyli spółdzielawczości,

(!) Do tych przykładów dodać należy Stowarzyszenie wyrobników wstążek, utworzone w St.-Etienne w 1840 i 1841 r., a które upadło skutkiem starcia pomiędzy urzędnikami stowarzyszenia i koalicją (naówczas niedozwoloną).

daje się stosować we wszystkich kierunkach działalności ludzkiej, i wiele z nich nie są objęte wskazanymi ciasnymi ramami. I tak, nie wchodzi tu: stowarzyszenia mieszkań (budowlane), wychowania, nauczania elementarnego, i wiele innych. Podaję tu szereg choć może nie zupełnie wyczerpująco, rozmaitych kategorii stowarzyszeń, jakie na pierwszy rzut oka przedstawiają nam społeczeństwa ucywilizowane.

Należą tu:

Stowarzyszenia kapitalizacji i oszczędności;

- kredytu wzajemnego i banki ludowe;
- spożywczo-handlowe, sklepy wiktuałów i jatki stowarzyszone;
- spożywczo domowe: stowarzyszenia żywności, kuchnie, kawiarnie, restauracje stowarzyszone;
- przemysłowe:
- rolnicze: serownie, sady;
- zakupu materiałów surowych i narzędzi;
- sprzedaży wyrobów;
- mieszkań i budowy: osady robotnicze, familistery;
- wychowania: wille towarzyskie, domy rodzinne, ochrony;
- nauczania: wykłady, biblioteki;
- zabawy: kluby, resursy, orfea i t. d.;
- wzajemnej pomocy;
- wzajemnych ubezpieczeń.

Wreszcie stowarzyszenia *mieszane* albo *złożone*, których szczytem było stowarzyszenie *ogólne, powszechne*, obejmujące wszystkie rodzaje stowarzyszeń.

O każdej kategorii stowarzyszeń powiemy słów parę.

Stowarzyszenie *kapitalizacji* polega na pewnym przekształceniu dzisiejszej kasy oszczędności. W istocie instytucja kas oszczędności oddała tak wielkie usługi, że byłoby wielce niesprawiedliwie zapoznawać jej dobroczynne działanie w przeszłości. Dziś jeszcze gdy wiele osób pragnie uwolnić się od wszelkich trosk co do umieszczenia i obrotu swych oszczędności, gdy prawdopodobieństwo być oszukany lub okradzionym przez spekulantów jest wielkie, kasy oszczędności są bardzo użyteczne. Przedstawiają one rękojmię wysokiej moralności państwa, które czuwa nad bezpieczeństwem i obrotami funduszów.

Lecz wprowadzono dzisiaj do kas oszczędności pewne przekształcenia godne uwagi jako formy wyższe. Jest ich dwie, mianowicie: stowarzyszenie kapitalizacji proste i stowarzyszenie kredytowe właściwe.

Stowarzyszenia kapitalizacji rozwijają się w wielu krajach. W Lyonie pierwszy wzór takiego stowarzyszenia powstał w 1856 r. Pewna liczba osób spółnych pojęć ekonomicznych i społecznych, postanowiła stowarzyszyć się w celu składania swych oszczędności, przez wkłady tygodniowe lub miesięczne bardzo umiarkowane, bo *minimum* może nie przenosić pięciu franków—a *maximum* nie jest stale oznaczone. Wkłady umieszczane w sposób pewny, kapitalizowane, składają fundusz spółny osób stowarzyszonych. Nie ma tu na celu operacji kredytowej w właściwym znaczeniu, idzie tylko o zachowanie kapitału, który przy sposobności użyty bywa częściowo, stosownie do potrzeby lub upodobania. Widzimy że taka instytucja może powstać przez prosty związek. Wypożycza ona nie darmo, (wypożyczenie darmo jest nieznanne w dobrém gospodarstwie), lecz na procent bardzo umiarkowany. Przychodzi się w ten sposób materialnie i po bratersku w pomoc. Trzy lub cztery przedsiębiorstwa były wspierane przez tego rodzaju pożyczki—a instytucja tym sposobem osiąga cel, jaki sobie założyła. Na tych samych zasadach oparte istnieje także stowarzyszenie w Besançon, i tworzy się podobnie w Paryżu.

W Lyonie mnożą się podobne, choć nieco odmienne stowarzyszenia. Obecnie jest ich może osmdziesiąt do stu, członkowie ich składają tygodniowo kilka sous, lub miesięcznie parę franków dla utworzenia spółnego kapitału, w zamiarze wypożyczenia go częściowo członkom w razie potrzeby.

Prosty ten sposób zgromadza tylko pojedyncze oszczędności; pozwala on swoim uczestnikom jużto wspierać swych towarzyszy, jużto samych siebie stosownie do okoliczności. Zastosowania na szerszą skalę, i płodniejsze będą stopniowo następować, w miarę tego jak bryła pierwotna biedz będzie wzrastając podobnie do gałki śniegowój; na tymczasem jestto punkt wyjścia, są to zarodki rozmaitych stowarzyszeń, które się zrodzą jak tylko zawieje wiatr pomyślny i słońce zagrzeje; postępowanie jest tu proste, przystępne każdemu, każdy może je zastosować, a tym sposobem podstawę i potęgę, której ważności zwykle nawet się nie domyśla.

Ważniejszymi są stowarzyszenia kredytowe czyli pożyczkowe, tak nazwane *stowarzyszenia wzajemnego kredytu* i *banki ludowe*. Są to dwa typy, których same nazwy wskazują różnice. Rozwinęły się one już dosyć znacznie na ziemi francuzkiej; nietylko w Paryżu, ale w Lyonie, Strasburgu, w Colmar, w Lille, w Alzacji, po wsiach nawet powstają stowarzyszenia kredytu wzajemnego i banki ludowe. Stowarzyszenia te opierają się na wkładach członków. Jeżeli według ustawy wypożyczenie ma miejsce tylko pomiędzy członkami, wtedy jestto stowarzyszenie kredytu wzajemnego w właściwym znaczeniu; gdy zaś rozciąga się poza grono stowarzyszonych, wtedy działanie stowarzyszenia zbliża się do systemu banków zwyczajnych, lecz odnosi się

ono bezpośrednio do ludności najmniej zamożnej, a ztąd nazwa banków ludowych, kredytu ludowego. Wiemy jak świetnie przyjął się system kredytu wzajemnego w Niemczech, pod nazwą *banków pożyczkowych*. Schulze-Delitzsch, który stanął na czele tego ruchu, zjednał sobie najpiękniejsze i najstarsze uznanie.

Obok stowarzyszeń kredytu wzajemnego i banków ludowych, postawić musimy związki czyli *konsorcje kredytowe* między handlującymi, bardzo upowszechnione w Belgji, a które zaczynają naśladować we Francji, mianowicie w Paryżu.

Podobnie należą tu choć nieco odmienne stowarzyszenia *kredytu dla pracy* i stowarzyszenia czyli *kasy eskontowe*, istniejące już w Paryżu (1).

Stowarzyszenia kredytu dla pracy, tworzą się z kapitałów zebranych nawet za obrębem klas roboczych. Bogaci i ubodzy, mieszczenie i wieśniacy chcąc wspierać nowe zastosowania przemysłowe, wnoszą zapisy, biorą akcje i stają się tym sposobem wierzycielami, których pieniądze służą stowarzyszeniom robotniczym w właściwem znaczeniu.

Kasa eskontowa stowarzyszeń robotniczych w Paryżu powstała w tymże samym duchu; są to kapitały czerpane po większej części w oszczędnościach ludu, połączone z kapitałami dostarczonemi przez bogatych, w celu wspierania rozwoju stowarzyszeń spółdzielawczych.

Stowarzyszenia kapitałowe, o których mówiłem, nie są właściwie stowarzyszeniami spółdzielawczemi, lecz mają na celu pomagać do ich tworzenia.

Stowarzyszenia *spożywcze* dzielą się na dwie zupełnie różne klasy. Stowarzyszenia *spożywczo-handlowe* mają na celu tworzyć magazyny (w Anglii nazywane *stores*), zarządzane przez stowarzyszenie lub w jego imieniu. Zakupując towary hurtownie, gromadząc zapasy dla zaopatrzenia potrzeb członków stowarzyszenia, równie jak dla publiczności, stanowią one spółzawodnictwo z handlem kramarskim, i nie tylko zaopatrują gospodarstwa i rodziny w towar i produkta zdrowe, w dobrej mierze i wadze, lecz także przyzwyczajają do regularnego płacenia gotowizną, co stanowi istotę systemu tych stowarzyszeń. Stowarzyszenie spożywczo-handlowe właściwie jestto handel wykonywany przez samych stowarzyszonych.

Obok tego stowarzyszenia spożywczo-handlowego, występuje stowarzyszenie *spożywczo-domowe* czyli żywności. Stanowią je wielkie kuchnie, w których przygotowują się tanie pokarmy dla spożycia na miejscu lub w domach. Ten rodzaj stowarzyszeń istnieje w Grenobli już od lat dwudzie-

(1) Jako przykład przytaczamy: *Société du Crédit ou Travail*, założone przez p. Beluze, a obecnie zwiniete, — *Caisse des Associations populaires*, na którego czele stoi p. L. Walras, znany autor i b. redaktor dziennika *Le Travail*.

stu kilku, ma wielkie uznanie i wywiera wpływ moralny. Pod wielu względami, a szczególnie pod względem czystości, oszczędności, taniości, przyzwyczajenia, godności w obejściu i zachowaniu się,—stowarzyszenie grenobelskie przytaczane bywa jako wzorowe.

Stowarzyszenia tego rodzaju noszą różne nazwy, jak np. *restauracje towarzyskie*, *kuchnie ludowe* albo *tanie stowarzyszenia żywnościowe* i t. d. Zasadniczą ich myślą jest oszczędność i oszczędzenie ambarasu przygotowywania pokarmu w domu, szczególnie dla nieżonatych i rodzin robotniczych, słowem oszczędność ogólna w gospodarstwie domowem.

Piekarnie i *fatki* stowarzyszone zbliżają się swym przedmiotem do poprzedniej kategorii, lecz są już w części przedsiębiorstwem handlowem.

Tu także zaliczyć należy *składy* czyli *magazyny wiktuałów i odzieży*, utrzymywane dla użytku robotników przez wielkie fabryczne zakłady. Jestto jednak raczej chwalebna i pożyteczna filantropja, lecz nie spółdziaławczość; robotnicy spożywcy są zupełnie obcy zarządowi magazynu, tak co do kupna jak sprzedaży i rachunkowości. Ułatwienia tego rodzaju przynoszą korzyści, prowadzą nawet do oszczędności. Ale robotnicy mogą być krepowani, a nawet wyzyskiwani w rachubach. I dlatego zakłady któreby chciały oddać prawdziwą usługę robotnikom, nie narzucając swój opiekuńczy powagi i zwierzchnictwa, lecz okazać bezinteresowność swojego pośrednictwa, powinny przypuścić do udziału w kontroli pewną liczbę delegowanych wybranych przez robotników.

Stowarzyszenia *wytwórcze* odnoszą się do przemysłu lub rolnictwa i mogą być bardzo rozmaite. Rodzaj ten najwięcej rozwinął się we Francji, gdy tymczasem w Anglii najwięcej kwitną stowarzyszenia spożywcze, w Niemczech zaś kredytowe. W Paryżu szczególnie znalazły stowarzyszenia wytwórcze grunt przyjazny. W wielu zakładach fabrycznych praca sama naprowadza na ten rodzaj organizacji, a umysły są przygotowane przez czytanie, wykłady publiczne i w ogóle większy rozwój oświaty. Już w r. 1834 zawiązało się tu wspomniane wyżej stowarzyszenie jubilerskie.

Od 1848 do 1851 r. liczono na setki stowarzyszenia wytwórcze w różnych gałęziach przemysłu: niektóre z nich przeżyły rok 1851; inne powstały lub odrodziły się w tymże roku. Dziś Paryż jest najbardziej ożywionem ogniskiem tak teorii jak zastosowań spółdziaławczości. Napotykamy tam stowarzyszenia: mularzy, cieśli, malarzy, krawców, kapeluszników, bronzowników, latarników, ślusarzy, stolarzy, blacharzy, jubilerów, rytowników, wyrabiających narzędzia muzyczne, litografów, optyków, fortepianistów, piekarzy, garbarzy, białoskórników, giserów, kuśnierzy, pilnikarzy, papierników, grzebieniarzy, bednarzy, tokarzy drzewa i metali, koszykarzy. Urzędnicy utworzyli stowarzyszenie kopistów i tłumaczy.

Na prowincji stowarzyszenia podobne są rzadsze; istnieją jednak w Limoges, w Tuluzie, w Villefranche (dep. Rodanu), w Roannie i w innych miastach.

Najrzadszemi są stowarzyszenia *rolnicze*, jest jednak ich rodzaj szczególny, zwane *serownie jurajskie* (fruitières de Jura), których nie można dożyć zalecać i podziwiać. Za pomocą wspólnej ugody, opartej na ścisłej sprawiedliwości, biedni osadnicy mający po parę krów i oddzielnie nie mogący wcale korzystnie wyrabiać sera, otrzymują rezultaty wielkiego gospodarstwa z matematyczną dokładnością. Każdy właściciel otrzymuje pewną ilość sera i masła odpowiednią ilości sztuk jego bydła, a zajmujący się wyrobem, wynagradzani są w stosunku ich pracy i zdolności.

W stowarzyszeniach *zakupu materiałów surowych i narzędzi* najbardziej rozpowszechnionych w Niemczech, łączy się zarazem handel i przemysł. Rzemieślnicy jednej kategorii, pracując każdy oddzielnie, mogą się stowarzyszać w celu hurtowego zakupu materiałów i narzędzi, jakich potrzebują. Tym sposobem łatwo i widocznie zyskują pewne oszczędności, które się stosunkowo dzielą pomiędzy członków, po potrąceniu kosztów zarządu i magazynu.

Inny rodzaj stowarzyszenia uzupełnia ten poprzedni. Ma on na celu *sprzedaż wyrobów*. Zarząd ustanowiony przyjmuje do właściwych magazynów wyroby stowarzyszonych pracujących każdy u siebie i sprzedaje na rachunek właściciela. Stowarzyszenia te również najlepiej w Niemczech są prowadzone.

Stowarzyszenie *mieszkań* ma na celu nabywanie domów lub mieszkań przez robotników i obywateli w ogóle. Jestto środek mający zaradzić drożyznie i niedogodnościom obecnym mieszkań klasy niezamożnej.

Są tu dwa sposoby. Jeden urzeczywistniony został w Mulhouse, pod nazwą *osada robotnicza* (cité ouvrière), za inicjatywą i staraniem towarzystwa akcjonariuszów, pod przewodnictwem p. Jana Dolfusa. Stowarzyszenie to składa się z kapitalistów którzy zakupili ziemię i pobudowali domy. Domy te odprzedają oni robotnikom i oficjalistom fabryk w ten sposób, iż ci płacąc komorne, z małym dodatkiem na umorzenie kapitału, stają się po 14 latach właścicielami swych mieszkań. Domki te otoczone są ogródkami, a w zakładzie ich niebrak wygody i harmonji. Przytém urządzone są wspólne zakłady, jak łaźnie, pralnie, szkoły, sale zebrań, restauracje. Wszystko to razem wzięte nosi nazwę osady robotniczej w Mulhouse. Musi to odpowiadać miejscowej potrzebie, skoro domy zamawiane bywają przed ich wybudowaniem, a raty wypłacane są bardzo regularnie. Kraj błogosławi ten postępek i naśladowuje go chętnie, w całej bowiem Alzacji, a nawet w sąsiednich Niemczech powstają i rozwijają się t. n. osady.

Obecnie w Colmar budują istne miasto przeznaczone na zakłady fabryczne, w którym prawdopodobnie setki rodzin znajdą pomieszczenie. Mieszkania te będą posiadać wszystko co tylko nauka nowoczesna znalazła najdoskonalszego, ku wygodzie, przyjemności i oszczędności zarazem, dla pomieszczenia ludności roboczej.

Doświadczenie wypowie, czego się spodziewać można na tej drodze; trzeba jednak powiedzieć już teraz, że z pewnych przyczyn system ten nie zupełnie odpowiada wszelkim wymaganiom. Dlatego też inne stowarzyszenia starają się dostarczyć rodzinom robotniczym potrzebnego kapitału, pozostawiając im samym zachód i staranie nad wybudowaniem domu podług swych potrzeb i smaku. Kapitał pożyczają się w podobnych warunkach jak w stowarzyszeniu Mulhous'kiem, t. j. na długoterminową wypłatę rat amortyzacyjnych wraz z procentem. Każdy może tym sposobem przyjść do posiadania domu stosownie do swój woli i życzeń, tak jak się ma suknię odpowiednią do figury. Jestto ulepszenie nie do pogardzenia.

W Paryżu nawet tworzy się stowarzyszenie nieruchomościowo-spółdzielawcze, które ma postępować prawie w tym duchu, t. j. zostawiając więcej niż w Mulhous'ie swobody, co do pomysłów i wykonania budowy domów.

Życzę powodzenia tej myśli, wyznaję jednak, że uważam Paryż i w ogóle wielkie miasta, jako nie przedstawiające warunków mieszkania i budowania taniego. Tam gdzie ziemia płaci się od 100 do 1000 a nawet 2000 franków za metr kwadratowy, niepodobna żądać taniego mieszkania. Pod tym względem należałoby się zwrócić do wsi; ziemia tu tania, dostatek świeżego powietrza, światła i przestrzeni: zyskuje na tém zarówno kieszeń jak zdrowie.

Potrzeba także,—jeżeli stowarzyszenie na tej drodze ma wydać pożądane owoce,—aby kapitał przeznaczony na budowę, był wytwarzany i zarządzany przez robotników lub też inne osoby chcące stać się właścicielami domów. Inaczej bowiem będzie to towarzystwo kapitalistów oświeconych i z dobrmi chęciami. Jakkolwiek dziwną wydawać się może myśl, aby robotnicy sami z własnych oszczędności mogli sobie domy budować, została ona jednak z wielkiem powodzeniem urzeczywistniona w Anglii pod nazwą *Land Societies* i *Building Societies*. Kapitał tych stowarzyszeń tworzy się przez wkłady tygodniowe; stowarzyszenie zakupuje grunt na budowę, sprzedaje go lub losuje w razie spółzawodnictwa. Spłata dopełnia się przez umorzenie stopniowe. W ten sposób zwróconym kapitałem operacja powtarza się znowu. System ten prosty a skuteczny, praktykuje się w Birmingham, Manchester, Liverpool, Wolverhampton, Coventry, Londynie, Leeds, Sheffield, w Walji i wszędzie wydaje cuda oszczędności, dobrobytu i moralności (!).

(!) Tak co do tych jak i wielu innych stowarzyszeń, znaleźć można wiele szacownych wskazówek w pięknej pracy p Juljusza Simon'a pod tytułem: „*Praca*.”

Jest jeszcze inny rodzaj stowarzyszeń budowlanych, ten który był badany w Paryżu i gdzieindziej pod nazwą osad robotniczych, a który właśnie odżył w Guise (depart. Aisne'y) pod nazwą *Familisteru*. Osady robotnicze w Paryżu i w innych miastach, zostały zaniedbane od początku. Panował do nich pewien wstręt; był to bowiem rodzaj koszar, skupienie jednostek i rodzin robotników w sposób wcale niedogodny, zwłaszcza pod względem nadzoru i dyscypliny. To wszystko spowodowało zaniechanie t. n. osad robotników. Natomiast w Guise pewien bogaty fabrykant Godin-Lemaire, wpadł na pomysł, w którym korzyści zbiorowego zamieszkania połączone zostały z wymaganiem niezależności, osobistej godności, oszczędności, jednem słowem z wszelkimi warunkami wygody, jakich tylko pragnąć można w licznych wypadkach, kiedy nie mając nadziei przyjść do posiadania domu, poprzestaje się na mieszkaniu stosunkowo przyjemnem i tanim.

Familister nie może się liczyć do stowarzyszeń spółdzielawczych, chociaż się do nich bardzo zbliża, jest on bowiem prywatną własnością fabrykanta. P. Godin-Lemaire, przejęty duchem postępu i wspianiałością względem swych robotników i lokatorów, ma zamiar, jak zapowiadają jego przyjaciele, utworzyć u siebie w przyszłości stowarzyszenie własności domów i spożywcze, dotąd jednak nie jestto faktem, a budowla jest przedsięwzięciem prywatnem. Zasługuje ona na uwagę, pomimo swą nazwę familisteru, która może nieco zadziwiać, jakkolwiek poniekąd właściwa,—jak bowiem monaster oznacza mieszkanie mnichów, tak familister mieszkanie rodzin.

Przechodzę teraz do innych stowarzyszeń, o których dla braku czasu zaledwie mogę uczynić wzmiankę.

I tak istnieją stowarzyszenia *nauczania*. Dziś naukę elementarną daje z góry państwo, departamenta, gminy; lecz masy korzystające z niej są tu, można powiedzieć zupełnie bierne, nie wpływają wcale na obiór nauczyciela, ani na kierunek nauczania, również jak na administrację szkół. W Lyonie i innych miastach utworzyły się stowarzyszenia, w których uczący się mają udział sami w wyborze nauczycieli i metody, również jak w zarządzie funduszami w całości lub częściowo przez nich składanemi. Przypuśćmy, iż wam samym pewnego dnia przychodzi myśl urządzenia sobie odczytów. Za pomocą stosownej składki wybralibyście sobie salę, profesorów, przedmiot wykładu. Oczywiście wasze stanowisko znakomicieby się podwyższyło: zamiast być tylko uważnymi i gorliwymi słuchaczami, stalibyście się wówczas sami spółdziałaczami, bobyście byli reprezentowani przez profesorów przez was wybranych. Jakiż to wysoki stopień podniesienia moralnego i umysłowego ludu! Byłoby pożądanem, aby ten rodzaj stowarzyszeń, którego mamy we Francji zaledwie trzy czy cztery przykłady, a który jest bardzo rozpowszechniony w Anglii i Niemczech, rozwijał się coraz więcej.

Ze stowarzyszeń *zabawy i ćwiczenia*, wymienię *orfeony*, czyli towarzystwa muzyczne orfeonistów, rozpowszechnione we wszystkich prawie znaczniejszych miastach i osadach Francji; stowarzyszenia *gimnastyczne*, których wielka liczba znajduje się w Niemczech — szwajcarskie stowarzyszenia strzeleckie; w wielu krajach istniejące stowarzyszenia szachistów, towarzystwa wyścigów konnych, wyścigów wodnych (t. z. regaty) i t. p.; czytelnie i domy gier, również tu należą. We wszystkich tych stowarzyszeniach tkwi duch współdziaławczości, wszyscy bowiem członkowie biorą tu udział w wydatkach, równie jak w korzyściach; wszyscy głosują i obierają zarząd, wszyscy mogą ubiegać się o godności i urzędy. Są to ciała zbiorowe, które same sobie nadają kierunek, same sobie utrzymują swój porządek, a tém samém rozwijają w człowieku zdolności samorządu, który rozbudzić jest zadaniem spółdziaławczości, — a mam tu na myśli nietylko zdolności przemysłowe lub techniczne, ale także umysłowe i moralne. Pod tym względem stowarzyszenia te mogą godnie zająć miejsce obok innych stowarzyszeń spółdziaławczych, wskazują one nawet, że człowiek większą ma skłonność do przyjemności niż do pracy.

Mógłbym do stowarzyszeń spółdziaławczych zaliczyć towarzystwa *wzajemnej pomocy*, *bratniej pomocy*, a nawet *wzajemnych ubezpieczeń*, taki jest bowiem ich charakter gdy są samoistne; lecz doszedłszy do tych form spółdziaławczości docieramy do jej granic; idąc dalej, wkroczylibyśmy w dziedzinę dobroczynności, lub też zabezpieczeń czysto finansowych.

5.

Przedstawię teraz jedno stowarzyszenie, o którym powiem więcej szczegółowo, zawiera ono bowiem większą część typów, o których mówiłem wyżej.

Jedynę to stowarzyszenie natury złożonej, istnieje we Francji, gdzie jest jednak prawie nieznanem: jest to *Stowarzyszenie przemysłowo-rolnicze w Beauregard* około Vienne (departament Izery). Jest ono stowarzyszeniem wytwórczém, bo posiada swoją fabrykę sukna, farbiernię, piekarnię i serownię; jest stowarzyszeniem domowo-spożywczém do dostarczania żywności; jest stowarzyszeniem handlowo-spożywczem, gdyż ma obszerny skład węgla i drzewa opałowego, które sprzedaje tak członkom swoim jako i obcym; jest stowarzyszeniem kredytowem, bo przyjmuje oszczędności tak swych członków jak i osób obcych, płaci od nich procent i załatwia interesa wexlowe swych członków; jest stowarzyszeniem rolniczém, posiada bowiem mały folwark rozległości 6 hekta-

rów w miejscowości Beauregard o 2 kilometry od Vienne, gdzie prowadzi gospodarstwo rolne, A co szczególniejsza, jest zakładem wychowania i nauczania, posiada bowiem również na swym folwarku ochronę i szkołę. Łączy ono jak widzimy 8 czy 10 gałęzi działalności, z których każda gdzieindziej stanowi stowarzyszenie odrębne. Stowarzyszenie to ma jednego naczelnika, jedną radę zarządzającą, jedną ogólną rachunkowość; wszystkie więc gałęzie są tu związane, wspierając się wzajemnie w trudnych okolicznościach, a dzieląc się zyskami w czasie powodzenia. Każda gałąź spaja się niejako z pniem wspólnym i rozwija się w miarę jego siły. Obok tego, każda ma swą osobną rachunkowość i zarząd, i tu jest pole do ich wzajemnej emulacji. Typ ten na wielką zasługuje uwagę; gdyby we Francji prasa równie była rozgłosną jak angielska lub niemiecka, gdyby umysł i oczy więcej zwracano na rzeczy miejscowe, stowarzyszenie Beauregard'skie byłoby już oddawna przytaczane jako wzór wyższy nad wszelkie inne stowarzyszenia. Stowarzyszenie Rochdal'skie w Anglii w istocie znakomite, jest tegoż rodzaju, jest może nawet znaczniejsze od Beauregard'eskiego co do rozmiaru operacji, lecz plan i pomysł jego nie jest rozleglejszy. W krótkce zamierzono uzupełnić Stowarzyszenie Beauregard urządzeniem handlu korzennego, biblioteki i wykładów naukowych. Zakupiono obszerną nieruchomość, przeszło 3000 metrów □ powierzchni, w środku miasta Vienny, gdzie ześrodkują się wszystkie miejskie interesa stowarzyszenia.

Instytucja ta godna jest uwagi i z innego względu, a mianowicie jest ona żywym obrazem usiłowań i prób, jakie we Francji przechodziła idea stowarzyszenia; jest dowodem wytrwałości z jaką przezwyciężyła wszelkie przeszkody; jest również przykładem o ile zdolną jest ona wynagrodzić dawne przeciwności, za nadejściem dni powodzenia i sprawiedliwości.

Stowarzyszony sklep wiktuałów, projektowany już był w Viennie w r. 1845, epoce wrzenia idei i czynu. Władza municypalna oceniając zasługi stowarzyszonych, przychylną była przedsięwzięciu; ale podprefektura nie chciała o niem słyszeć i stowarzyszenie musiało zaniechać swego zamiaru. Z odzyskaniem wolności w 1848 roku, można było ponowić usiłowania; robotnicy Vienny, miasta fabrycznego, zawiazali *Stowarzyszenie połączonych robotników*. Zaczęli od małego sklepiku, ciemnej dziury w biednej dzielnicy miasta, gdzie wieczorem tylko członkowie rozdzielali pomiędzy siebie towary zakupione hurtem. Podobnie jak w Rochdale pomyslność wzrastała. Po kilku tygodniach trzeba było założyć sklep prawdziwy, w lepszej dzielnicy miasta. Interes się rozwinał, stowarzyszenie kwitnęło; we wrześniu 1851 r., po niecałych 4-ch latach, nabyto mały folwark Beauregard, tak nazwany od

wspaniałego krajobrazu, jaki się ztamtąd rozwija na dolinę Rodanu między Alpami i Avennami.

W grudniu 1851 r., nastąpiła burza polityczna: Stowarzyszenie wienneńskie połączonych robotników, równie jak wiele innych, przez ogólne rozporządzenie dowódcy wojsk w Lyonie z 31 grudnia zostało zwinęte. Wobec tak surowego środka, robotnicy zanieśli do generała Castellane petycję przedstawiającą w odpowiednich wyrazach zasady, postępowanie, oraz pomyślnie rezultaty ich stowarzyszenia. Nie mogli nawet dostać się ze swoją reklamacją do generała; wysłana do ministra spraw wewnętrznych została bez odpowiedzi.

W owym czasie polityka panowała nad wszystkim; trzeba się było poddać i dopełnić likwidacji.

Wtedy to objawił się fakt zadziwiający w dziejach ekonomicznych stowarzyszeń robotniczych. Przymusowa likwidacja nastąpiła; wyprzedaż publiczna miała się odbyć w ciągu dni 8. Otóż okazało się przy sprzedaży, iż stowarzyszeni tak dobrze prowadzili swoje przedsiębiorstwo, że ich kapitał powiększył się dziesięć razy. Akcje były tylko jedno-frankowe; akcjonariusze otrzymali 10 franków za 1-go, i z otrzymanych korzyści ofiarowali 600 franków dla Wienneńskiego towarzystwa dobroczynności. prócz tego zwolnili od zapłaty najmniej zamoznych ze swoich dłużników.

Rozwiązanie tak porywcze i niesprawiedliwe stowarzyszenia Beauregard'skiego, wznieciło żywe zajęcie się tą sprawą; jego likwidacja, jego wspaniałomyślność obudziły prawdziwe uwielbienie. Muncypalność zresztą i publiczność zawsze wysoko ceniły tę instytucję. Stowarzyszeni pojęli, iż surowość ta mogła stać się ich siłą; uginając się jak trzcina wśród burzy postanowili nie zrywać związku, jaki ich łączył. Dzięki pomyślnemu rezultatowi, o którym wspomniałem, byli oni w możności zatrzymać mały folwark Beauregard, nieprzenoszący naówczas 2-ch hektarów. Za radą lekarza Henryka Couturier, który jest duszą tego stowarzyszenia, a który stał na czele wydziału zdrowia, przeistoczyli oni stowarzyszenie dawne na dom zdrowia i ochronę, spodziewając się, że pod tą niewinną formą unikną drażliwości politycznych. Tak się też stało w istocie. Jako ludzie rozumni i zręczni, troszcząc się jedynie o polepszenie losu swego i swych rodzin, odzyskali oni bez hałasu, prawie tajemnie, pole działania, które byli utracili, a nawet więcej. Aby jednak nie budzić uśpionej podejrzliwości i nie narazić się na powtórne zniesienie, nie założyli sklepu stowarzyszonego, jak poprzednio, lecz silni doświadczeniem rozwinęli swoją działalność w całym szeregu operacji, o których już mówiłem. Fabrykację sukna rozpoczęli

z zapasem wełny na 1000 franków; dziś wyrabiają 60.000 metrów sukna rocznie i uzupełnili fabrykację farbiarnią. Urządzili też młyn o trzech kamieniach, poruszany machiną parową. Piekarnia ich przerabia pewną część mąki na chleb, reszta idzie na handel. Ich skład węgla, otworzony bez kapitału, na podstawie zapisów, jest obenie bardzo czynny. Uczciwość i zręczność, z jakimi się dali poznać w tych przedsiębiorstwach, zjednały im ogólne współczucie nawet administracji, gdy się zdarzyła sposobność rozszerzenia sfery ich działania.

Około r. 1855 wszyscy prefekci Francji zostali wezwani przez ministra spraw wewnętrznych, aby popierali rozwój stowarzyszeń spożywczych, uznanych wówczas jako środek oszczędności i korzystny dla klasy robotniczej. W Vienne podobnie jak gdzieindziej postarano się o zawiązanie podobnegoż stowarzyszenia. Muncypalność mogła użyć w tym celu funduszy publicznych i zebrać podpisy prywatnych. Wkrótce też zawiązano stowarzyszenie na wzór Grenobli'skiego. Lecz nastąpiło to, co zawsze się zdarza, gdy inicjatywa nie wychodzi z przekonania i woli ludzi. Po dwóch latach 20 do 25.000 franków funduszu miejskiego stracono, stowarzyszeniu groziła likwidacja i upadek. Co-fając się przed tą smutną koniecznością, zarząd miasta zaproponował naczelnikom stowarzyszenia w Beauregard, aby się zajęło stowarzyszeniem spożywczym. Jako interes, operacja stała źle bardzo, lecz ze względów moralnych i społecznych, wszystko było do naprawienia. Od czasu powrotu do życia w 1852 r., stowarzyszenie Beauregard'skie ścigało na siebie nieraz zarzuty nielegalności. Wzywano jego naczelników, o uzyskanie upoważnienia na zawiązanie spółki, oświadczając, że ono chętnie im będzie udzielonem, jako dobrym obywatelom. Te oświadczenia wcale im nie przypadły do smaku. Nie mieli oni wcale ochoty prosić o upoważnienie, lecz mówili: „opieramy się na kodeksie cywilnym i handlowym, nasze stowarzyszenie nie jest wyjątkowem, prowadzimy przedsiębiorstwo przemysłowe, nie wkraczamy w gospodarstwo społeczne, chyba przez ochronę; ta zaś jest zakładem zbyt skromnym, iżby potrzebowała upoważnienia”. Odrzucili tedy wszelkie insynuacje co do upoważnienia, które dziś dane, jutro mogło być znowu odebrane; tym sposobem los ich pozostawałby na łasce władzy.

Lecz położenie ich nie zdawało im się dostatecznie upewnione.

Więc też gdy muncypalność miasta Vienny przedłożyła im pytanie: czyby nie zechcieli wziąć na siebie kierownictwa stowarzyszenia spożywczego, powiedzieli sobie: „Nadarza się dobra okoliczność dla ulegalizowania się; potrzebują nas, zrobimy więc układ, a przez to zostaniemy należycie uznani przez władzę”. Było to wybornie obliczone. Stowarzyszenie spożywcze przeszło z rąk administracji pod kierunek

stowarzyszenia Beauregard'skiego. Podpisano umowę; członkowie stowarzyszenia figurowali na niej tuż obok municypalności, układała się władza z władzą. Tym sposobem nie kłaniając się nikomu stowarzyszenie Beauregard zostało uznanem. Jego kierownicy wzięli na siebie przedsięwzięcie taniego dostarczania środków żywności. Z początku interes nie szedł świetnie; lecz zręczna administracja, dobra kuchnia, obsługa szybka, trafne postępowanie, powoli podnosiły to przedsięwzięcie. Niedawno miałem przyjemność odwiedzić stowarzyszenie; właśnie kończono inwentarz. Do 31 ostatniego grudnia (1866), ta jedna tylko gałąź stowarzyszenia dała czystego zysku 3.000 franków. Było to wymowne świadectwo zdolnego i dobrego zarządu.

Trzeba powiedzieć, iż wreszcie dla umocnienia powodzenia, wprowadzono w cały zakres przedsięwzięcia zasadę spółdzielczą; z czystego zysku 30% otrzymują zarządzający i obsługujący kuchnię, 50% spożywcy (średnia ich liczba dziennie wynosi 250), którym wydają się marki dla obrachunku. Stowarzyszenie pozostawia sobie tylko 20% czyli $\frac{1}{5}$ zysku.

Dzięki temu postępowaniu mądrym i przytem szlachetnemu, braterskiemu, odbyt stowarzyszenia i klientela ciągle wzrastała.

Zwracam baczną uwagę na udoskonalenie kuchni i na oszczędności w zarządzie. Dziś stowarzyszenie cieszy się powodzeniem, które byt jego ustala.

Stowarzyszenie Beauregard jak powiedziałem, różni się od innych tem, iż łącząc w sobie zbiorowo pojedyncze stowarzyszenia, pokazuje co mogą ześrodkowane usiłowania pojedyncze. Kieruje tą instytucją znakomity umysł; bo też nic nie zastąpi inteligencji w sprawach ludzkich, a zwłaszcza w operacjach na trafnem działaniu polegających. Co więc, potrzeba tu poświęcenia, bezinteresowności w całym wzniosłym znaczeniu tego wyrazu. Egoizm, a nawet najszlachetniejsze wymagania interesu osobistego, muszą być nacechowane wyższem poczuciem moralnem. Propagatorowie i opiekunowie powinni szczególniej wystrzegać się używania stowarzyszeń za pole swój ambicji lub drogę do majątku; muszą szczerze, prawdziwie, w imię postępu społecznego pragnąć dobra bliźnich równie jak swego własnego. Oto tajemnica instytucji Beauregard.

Mały folwarczek zaokrąglił się, jak to zwykle bywa z własnością pomyslnie wyzyskiwaną; posiada dziś już 6 hektarów i na tem nie koniec. Ponieważ musiano oszczędzać w każdym wydatku bezpłodnym, przeto zabudowania są skromne, ogrody, winnice, łąki, przypominają ustrój kolonialny. Około 20 chłopczyków i dziewczynek, po większej części

ze stowarzyszonych, wychowuje się tam i żywi na świeżem powietrzu, pod nadzorem dobrych matek rodziny, za umiarkowaną opłatą 11 do 15 franków miesięcznie stosownie do wieku. Z powodu bliskości Vienne, rodzice mogą w ciągu tygodnia odwiedzać swe dzieci, przychodząc przynajmniej w niedzielę; znajdują tam chłodniki i posiłek, i połączeni w jedną wielką rodzinę, używają przyjemności bogaczy posiadających zbyt wiele mieszkań wiejskie. Co rok na Ś-ty Jan, w dzień patrona Beauregard'u wyprawianą bywa uczta, na którą spraszają wszystkie znakomitości miasta. W ostatnim roku rozesłano 2400 zaproszeń; cała hierarchia społeczna, wszystko co godne szacunku w okolicy przyjęło udział w uroczystości. Dygnitarze połączyli się z ludem. Dzieci nie były też wykluczone. Każdy był zachwycony wstępując na płaszczynę Beauregard, każdy z przyjemnością łączył się z robotnikami sercem i duszą, sympatyzując z pomyslnością zakładu. Tak więc toż samo miasto, które nam dało wielki dramat, (1) przedstawia nam piękną poezję pracy połączonej w braterskim związku kapitału i zdolności.

Oto jest wzór stowarzyszenia spółdzielawczego, który pragnąłbym zostawić w pamięci moich słuchaczy.

II.

To drugie posiedzenie poświęcę teorii stowarzyszeń spółdzielawczych, których stronę historyczną przedstawiłem na pierwszym.

Znajdując w moich słuchaczach ustalone pojęcia i sympatję dla naszego przedmiotu, mógłbym szybko przebiec tę część drugą, gdybym się zwracał wyłącznie tylko do tego zgromadzenia; słowa jednak nasze, które tu wygłaszamy ujęte przez stenografię, przeznaczone są dla szerszego koła publiczności i bardziej to dla niedowiarków zewnątrz będących, niż dla wiernych tu zebranych będę się starał przedstawić teorię stowarzyszeń spółdzielawczych.

Zaraz na wstępie, przedstawiają się nam cztery pytania, a mianowicie:

- 1) Czy ten ruch stowarzyszenia, którego tylko cząstkę przedstawiłem, ma stałe podstawy bytu? czy opiera się na prawach ekonomicznych? czy utrwalił się dostatecznie w czasie i przestrzeni?
- 2) Jakie zarzuty czynią spółdzielawczości i jaka jest ich wartość?
- 3) Przypuściwszy, że stowarzyszenia wytrzymują krytykę i doświadczenie,—jaka jest ich ważność, jakie następstwa?

(1) Autor *Lwa zakochanego*, niedawno zgasły poeta Ponsard, był rodem Vienne, i tam zwykle przemieszkiwał.

4) W jakich warunkach ruch spółdzielczy może spełnić swe zadanie i przynieść spodziewane owoce?

Te są cztery pytania, w których streszcza się teoria ruchu spółdzielczego.

1.

Jaka jest podstawa tego ruchu? Czy jest on tylko widziadłem na widnokręgu utopji, czyli też rzeczywistością opartą na pewnym gruncie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, postaram się zbadać rozciągłość tego ruchu i jego trwanie; obaczmy—czy jest on w harmonii czy w sprzeczności z prawami natury i społeczeństwa.

A naprzód co do rozciągłości ruchu spółdzielczego. Wskazałem ją już poprzednio; a ponieważ nie mam zamiaru wprowadzać tu obszernych danych statystycznych, powracam do tej materji tylko dla udokładnienia tego co powiedziałem.

Ruch spółdzielczy, jak powiedziałem, rozwinął się szczególnie w Anglii, a jeszcze bardziej w Niemczech, obecnie rozwija się we Francji z zapalem, który nazwać można *furia francese*, a stąd rozlewa się na Włochy, Hiszpanję, Portugalję, Algierję. Jest on już zakorzeniony w Szwajcarji. Tak więc rozciągłość jego jest bardzo znaczna. Wszystkie zresztą kraje ucywilizowane starego a nawet nowego świata biorą w nim udział. Szególniej w Stanach Zjednoczonych napotykamy liczne jego objawy. Zdaje się więc, iż ruch ten towarzyszy cywilizacji, i rodzi się wszędzie, gdzie tylko jest życie umysłowe.

W jakich rozmiarach skuteczniają się te usiłowania? Cyfry to pokażą.

Weźmy pod uwagę dwa tylko kraje: Anglję i Niemcy. Sprawozdanie ogłoszone przez sławnego apostoła ruchu spółdzielczego w Niemczech p. Schulze Delitzsch, w dniu 31 grudnia 1864 r. wykazuje 890 stowarzyszeń kredytowych i 280 innego rodzaju wytwórczych, spożywczych, zakupu i t. p. Razem więc 1170 stowarzyszeń, które pod różnemi nazwami i w rozmaitych celach usiłują wprowadzić w życie czynnik nazwany przez nas spółdzielczością (kooperacją).

Gdy pewien kraj po kilkunastu latach przychodzi do liczby około 1200 stowarzyszeń jednego rodzaju, czyż można zaprzeczać ważności tego faktu? Dowodzi on istotnej potrzeby, którą zaspokoić należy, stosownie do okoliczności, zwyczajów i innych miejscowych warunków.

Co do cyfry obrotu, p. Wołowski ocenił ją na 300, p. Horn zaś na 500 milionów fr. Instytucje których obrót roczny wynosi 500, a choćby tylko 300 milionów w jednym kraju, stanowi godną uwagi potęgę ekonomiczną.

Wstrzymuję się od przytaczania szczegółów co do rachunków bieżących, funduszu obrotowego, zysków; wszystko to jest mniejszej wagi. Chciałem tylko udowodnić, iż ruch ten w Niemczech jest wielkiego znaczenia.

Tak samo rzeczy się mają w Anglii. Samo stowarzyszenie robotników w Rochdale, które dało początek ruchowi spółdzielawczemu w tym kraju, które jest pamiętnym przykładem tego, co może silna wola i praca robotników,—stowarzyszenie to liczy dziś przeszło 4000 członków, którzy dokonywają obrotu na 6 milionów rocznie. Biorąc zaś ogółem ruch spółdzielawczy w Anglii, to posiada ona z końcem roku 1864, 820 samych stowarzyszeń kredytu wzajemnego, nie licząc innych, mniej licznych stowarzyszeń—spożywczych, budowlanych i t. p., posiadających swoje kapitały i obrotujących na setki milionów rocznie,—jak stwierdzają cyfry zbierane przez urzędnika delegowanego do przewodniczenia przy zarejestrowaniu wszystkich aktów tych stowarzyszeń. Oto są pewne, urzędowe dane, co do których w szczegółach, możnaby czynić zarzuty, ale których ogół ma niezaprzeczoną cechę autentyczności.

Mylnie więc mówią a nawet piszą, że ruch spółdzielawczy leniwo się posuwa i ma się ku upadkowi. Przeciwnie, jest on w fazie wzrostu bardzo wybitnego; można nie wierzyć w jego przyszłość, można zaznaczać małe niepowodzenia, lecz nie można zaprzeczać jego obecnej ważności. Nie dawno fakt ten został stwierdzony przez badanie urzędowe, w konkluzji którego, zredagowanej przez uczonego radcę stanu p. Duvergier, powiedziano, iż nie wolno ignorować dzisiejszego ruchu spółdzielawczego objawiającego się w całym prawie świecie cywilizowanym; byłoby to zamykać oczy przed światłem.

Nie wszędzie popęd ten był równie energiczny. W Szwajcjarji, małym kraiku, lecz oświeconym w Zurichu, w kantonie Vaud i większej części innych kantonów, stowarzyszenia spółdzielawcze oddawna już są w życiu.

We Francji dwa dzienniki poświęcone są specjalnie temu przedmiotowi, trzeci dużo poświęca mu miejsca. (1) W jednym z nich napotkałem spis stowarzyszeń wytwórczych w samym Paryżu w ilości 54-ch. Dodawszy inne rozrzucone po całej Francji, liczba ich doszłaby do 100 zapewne. Dowodzi to ich żywotności.

(1) L'Association, La Mutualité, Economiste français. Dwa pierwsze przestały już wychodzić blisko od dwóch lat. Zwinięty również został trzeci specjalny dziennik: „Le Travail” wydawany przez p. Walras. Na ich miejsce powstały inne: „La Reforme.” „La Science Sociale.” „Econo. franç.” zwinięty zapewne zostanie z powodu śmierci p Duval'a, redaktora głównego i autora powyższego odczytu, który zginął niedawno wskutek wypadku spotkania się dwóch pociągów na drodze żelaznej.

Ograniczam się na tych skazówkach, gdyż jak powiedziałem, nie mam zamiaru podawać statystyki szczegółowej ruchu spółdzielawczego, chciałem tylko kilku cyframi wykazać jego ważność.

Donioślejszém według mnie świadectwem tego postępu w czynie i idei jest uznanie zasady spółdzielawczej przez większą część wyższych umysłów.

Wspomniałem już, że za rządów Lipcowych był czas szału, teorii raczej niż praktyki, w którym obok sekt rozwijających sztandar stowarzyszenia, wielka liczba znakomitych umysłów przyjmowała ten kierunek. Lecz po wypadkach r. 1851, i następnie w ciągu lat dziesięciu, nastąpiła wyraźna reakcja. Przodownicy nauki i ich znaczniejsi uczniowie, mężowie stanu, uczeni, słowem ludzie zajmujący wysokie stanowiska, uważali sobie niejako za punkt honoru usunąć się i porzucić sprawę stowarzyszenia i spółdzielawczości. Był to czas surowości, pogardy, niesprawiedliwości względem wszelkich usiłowań stowarzyszenia. Nie wiele się trzeba cofać wstecz, aby odszukać żywą pamięć tego ogólnego usposobienia umysłów. Od lat kilku jednak, my wszyscy, cośmy pozostali wiernymi sprawie, widzimy prawdziwie pocieszające objawy. Dziś w książkach, broszurach, na mównicy Ciała prawodawczego i senatu, u szczytu nawet władzy państwowej, i w massach ludu, wszędzie objawia się sympatja dla stowarzyszenia, nie tylko na polu teorii, ale i praktyki. Dziś nie ma człowieka zdążającego za postępem nauki, któryby nie podał braterskiej i pełnej spółczucia dłoni, pragnącym się stowarzyszyć w jakim bądź rozsądnym celu. Uznanie to objawia się już słowem, książką, radą, a nawet czynem. Dziś w spisach członków różnych stowarzyszeń spółdzielawczych, można napotkać ludzi wszelkich odcienn politycznych i religijnych, wszelkiego stanu i zamożności, którzy niosą gorliwie swe spółdziałanie, swoje zasoby moralne i materialne. Stanowi to mojem zdaniem jedną z największych zdobyczy moralnych i umysłowych. Są jeszcze wyższe umysły co się wahają, jako nawykłe do długiego powątpiewania; lecz nie będą one bardziej sceptyczne od niewiernego Tomasza, — skoro ujrzą i dotkną się, uwierzą. A czas już, dzięki temu popędowi, prawie jednomyślnemu, a przynajmniej bardzo ogólnemu; zwolennicy spółdzielawczości mogą już prawie dziś powiedzieć, a powiedzą z pewnością za lat parę, to co Tertuljan pisał w imieniu Chrześcijan we dwa wieki po śmierci Chrystusa. „Jesteśmy zaledwie ludźmi dnia wczorajszego, a już zapełniamy wasze miasta, wasze domy, wasze teatry, wasze pola; jesteśmy wszędzie w pośród was.” Nie upłynęło dwóch wieków, jak podniesiono ideę stowarzyszenia, a teraz jej przedstawiciele i stronnicy podobnie rzecby już mogli: jesteśmy zaledwie

od dnia wczorajszego, a już zapełniamy wasze sale, wasze audytorja i mównice, wasze sądy, wasze dzienniki, wasze książki.

Nie potrzebuję wiele dowodzić; cała literatura o spółdzielawczości świadczy o prawdzie słów moich.

Lecz dla nowój idei, nie dość na dobrej podstawie i rozciągłości objawu, potrzeba jeszcze sankcji czasu, dowodu trwałości, ażeby ufność zaszczepić. Nie możemy tu wprawdzie przytoczyć dawności naszego początku. Powstałiśmy wczoraj, zaledwie. Cóż robić? czyż to nasza wina, iż jesteśmy młodzi? W ostatnim wieku spółdzielawczość, pod nazwą stowarzyszenia, wygnana przez władzę, nieuznana przez naukę, nie wchodziła w poczet wiadomości i prawd ludzkich. Córa dziewiętnastego wieku, posiada jego młodość, lecz chociaż młoda, spółdzielawczość nie jest jak nasienie świeżo rzucone w ziemię, które jeszcze nie kiełkuje. Stowarzyszenie robotników w Rochdale powstało w 1844 roku; stowarzyszenie jubilerów w Paryżu w r. 1834 istnieją więc dziesiątki lat.

Ze wszystkich stowarzyszeń powstałych po rewolucji lutowej, pozostało zaledwie dwadzieścia; lecz te pomyślnie trwają już lat około 20.

Nie wielki to zapewne perjod w życiu ekonomiczném i społeczném, a jednak, po 20, 25, 30 latach istnienia, można sobie powiedzieć, że się odbyło próbę. A trzeba zważyć, że próba ta odbyła się w obec najgwałtowniejszych przesileń, burz politycznych, przejść finansowych i uporczywych krytyk; z tem wszystkiem stowarzyszenia te przetrwały dotąd. Gdy więc ziarno dobrze zeszło, gdy minął czas pierwszej wątpliwości, można przypuszczać, że roślina będzie się dalej rozwijać, że zakwitnie wspaniale i wyda obfite owoce.

Niemniej wyznać trzeba, że objawy te, mogłyby być tylko widziadłami i złudzeniami, gdyby się sprzeciwiały zasadniczemu prawom natury i społeczeństwa. Są w dziejach przykłady chwilowego powodzenia, idei, doktryny, sekty, co znikły na zawsze. To tylko jest trwałem, co jest zgodne z prawami wszechświata; wszystko zaś co idzie wbrew tym prawom, jakkolwiek chwilowo może być podtrzymywane przez wyobraźnię, zapał lub przesąd, jest jednak nie trwałe i znika rychło, jak tuman kurzu wichrem zmieciony. Ważnem jest przeto pytanie, czy ruch spółdzielawczy zgodnym jest z prawami natury i społeczeństwa; od tego bowiem jego przyszłość zależy.

Jakież to są owe wielkie prawa? Lecz za nim na to odpowiem, muszę wspomnieć, iż w moich oczach stowarzyszenie, jak wszystkie dobre sprawy, bywało czasami źle bronione, albo też nietrafnie usprawiedliwiane. Często najlepsza sprawa na świecie, nie znajdzie obrońcy mądrego i zdolnego. Należy więc zrobić wybór pomiędzy podstawami, któremi starano się uzasadnić stowarzyszenie; odrzucić złe i słabe, a po-

dnieść dobre i przedstawić publiczności,—że zaś te nie są bez wartości, wkrótce to zobaczymy.

Wracając do moich wywodów, powiem, że stowarzyszenie może o sobie wyrzec słowa założyciela chrystjanizmu: „Nie przychodzę niszczyć praw, lecz je uzupełnić.” Stowarzyszenie nie przyszło zwałać praw natury, lecz je dopełnić; podnosi ono do wyższej potęgi to, co było na niższym stopniu rozwoju; nie niszczy tego co jest dobrem. Przeciwnie, stowarzyszenie podnosi wielkie prawa, uświęcone poszanowaniem powszechnem; daje dowody, iż je lepiej pojęło, lepiej zgłębiło, niż jego przeciwnicy, i że ono tylko może je urzeczywistnić w całej pełni. Wyliczę pokrótce te zasadnicze prawa.

Największe, najwyższe prawo kierujące losami ludzkości, jest prawo towarzyskości. Człowiek jest istotą społeczną. Mrzonka sofistów, wychwalana przez Rousseau'a: człowiek natury, żyjący w odosobnieniu w lesie, prawie jak czworonożne zwierzę, mrzonka ta zniknęła na zawsze z pojęcia oświeconej ludzkości. Człowiek jest istotą towarzyską, znajduje ustalenie i pełny rozwój swego przeznaczenia tylko w społeczeństwie, i nie w tem tylko pierwotnem społeczeństwie, jakie tworzy rodzina, lecz w społeczeństwie ludzkim opartem na rozleglejszych podstawach... Prawo to towarzyskości objawiało się od wieków w rodzinie, gminie, prowincji, państwie, religji,—w ogóle w instytucjach prywatnych i państwowych wszelkiej natury. Stowarzyszenie przemysłowe jest nowym postępowaniem w uspołecznieniu ludzkim; jest nowem jego zastosowaniem, rozległem, silnem, płodnem, a więc nie może być w sprzeczności z tem prawem, bo jest jego rozwinięciem.

W około tego wielkiego prawa, roścąca się cały szereg praw ekonomicznych, o których moi koledzy już wam mówili lub mówić będą z tej katedry. Wymienię je tylko, a poznacie sami, że stowarzyszenie żadnemu z nich się nie sprzeciwia.

Zasadniczą i ogólną ideą *Ekonomiki przemysłowej* jest wytwór, podział i spożycie bogactw. Stowarzyszenie nie tylko, że nie przeczy tej idei, ale ją owszem stwierdza, samo bowiem ma na celu udział w zyskach, zdobycie narzędzia—kapitału, zapanowanie nad materją, podniesienie dobrobytu.

P. Baudrillart wyjaśnił tu już wymownie ważność kapitału i usługi, jakie oddaje; wykazał jego źródło, oraz stanowisko tak kapitału, jak i własności, która jest jego uświęceniem w osiągnięciu dobrobytu; wykazał ścisły związek kapitału z pracą i prawo, jakie dwie te formy potęgi człowieka mają do ogólnego poszanowania i spólczenia.

Czemże więc jest stowarzyszenie spółdzielawcze? jest to właśnie połączenie kapitału i pracy, celem wspólnego działania i otrzymania wspólnych

korzyści. Stowarzyszenie jest to dążenie słuszne i uczciwe robotników, ku pozyskaniu na własność narzędzia wytworu przez pracę lub oszczędność,—jest to zatem nowe uświęcenie kapitału i własności.

P. Batbie mówił o pracy i zapłacie czyli zarobku. Praca! Ale stowarzyszenie jak powiedziałem, jest połączeniem pracy i kapitału. Cechą istotną dzisiejszego ruchu spółdzielawczego, jest właśnie tryumf pracy energicznej, gorliwej, umiejętnej, nad próżniactwem, bezczynnością lub pracą leniwą i bez planu. Spółdzielawczość wymagająca pracy i wynagradzająca pracę, jakżeby mogła jęj nieuznawać?

Co do zarobków (*salaire*), to p. Batbie podał nam wyborne wyjaśnienia, które nie zawadzi tu wspomnieć. Istnieje pewne nieporozumienie co do zarobków. Zapłata jako wynagrodzenie, podług umowionej ceny, pracy zamierzonej lub dokonanej, jest słusznem prawem i objawem woli człowieka. Jeżeli robotnik nie życzy sobie wzięść udziału w losach danego przedsięwzięcia, lecz tylko chwilowo się doń przyłącza,—jakże chciał aby był spółnikiem? Jeżeli chce za umowioną cenę spełnić daną czynność, dla czegożby mu to nie miało być dozwolone? Jest nawet wiele czynności nie dających się dokonać przez stowarzyszenie. Grad wybija szyby u okien: wołacie szklarza. Czyliż powiecie temu człowiekowi, gdy skończy robotę: »Mój przyjacielu, proponuję ci, abyś wszedł wspólnie i przyjął udział w zyskach mego przedsięwzięcia przemysłowego, a po pewnym czasie twoja szybka będzie ci zapłacona, stósownie do ogólnego rezultatu operacji. Robotnik ów zapewnięby odpowiedział: »Zapłać mi lepiej według wartości szyby i czasu potrzebnego na jęj wprawienie, a będzie kwita.» Niezmierna liczba transakcji daleko lepiej załatwia się za pomocą umownej ceny czyli zapłaty, niż przez stowarzyszenie lub podział zysków będących wynikiem długich operacji, gdyż system ten krępuje terażniejszość przyszłością.

Często się zdarzy, iż lepsi robotnicy, artyści, professorowie, uczeni i t. p., będą woleli otrzymać wynagrodzenie natychmiast—dziennie, miesięcznie, za dodokoneane dzieło, za oddaną usługę,—niż szukać swego wynagrodzenia w mniej pewnych kolejach jakiego przedsięwzięcia. Tak np. artysta dramatyczny, który otrzymuje tysiące franków za jedno lub kilka wystąpień, woli wzięść odrazu piękną sumkę, niż czekać na obrachunek niepewnych zysków przedsięwzięcia dyrektora teatru. Wzięłem przykłady z pomiędzy faktów wybitnych i krańcowych, aby tem lepiej uwydatnić myśl moją. W ogóle więc zapłata swobodnie umowiona, nieulegająca żadnemu naciskowi, jest wynagrodzeniem najzupełniej słusznem, a często dokładniejszym z powodu swojej prostoty, niż każde inne.

Lecz obok téj dobrej strony zapłaty, obaczmy jéj złą stronę. Zapłata wtedy tylko ma dobre skutki, gdy wiedzie człowieka do posiadania własności, do niezależności. Gdy zaś daje stanowisko podrzędne i wyradza pauperyzm i proletarjat, stan prawie nieodłączny od wyrobnictwa, natenczas daje powód do słusznych zarzutów, jest zawadą zamiast być postępem; zamiast podwyższać robotnika zatrzymuje go w najniższych warstwach społeczeństwa. W kwestji zarobków, aby uniknąć nieporozumienia, należy odróżnić samą ideę i zasadę zarobków, w gruncie słuszną, od pewnych niefortunnych jéj zastosowań, których źródło leży w tem, iż zarobek sam przez się zbyt mały, niepewny, chwiejny, nie może zapewnić swobodnego i uczciwego bytu robotnika. Krytyka więc zwrócić się winna przeciwko przyczynom niestałości, niedostateczności zarobku, braku pracy,—a nie przeciwko samemu systemowi wyrobnictwa. Lecz jeśli chcemy zapobiedz niedostateczności zapłaty, jéj niestałości, usunąć brak pracy, zapewnić przyszłość robotnika przez oszczędność, przez dostarczenie środków niezależności i swobody zaprzestania pracy; musimy przyznać, że zapłata nie wystarcza, i że uważana jako minimum, powinna być uzupełniana udziałem w zyskach przedsiębiorstwa. Wtedy otrzymuje się przyrost podobny do tego, jakiego doznaje kapitał: diwidenda jest dziś najbardziej poszukiwanym sposobem umieszczenia kapitału; chcąc mieć udział w diwidendzie, kupujemy akcje. Otrzymuje się też i procent. Towarzystwa ekonomiczne i finansowe, obok skromnego procentu, wypłacają zwykle piękne diwidendy. Procent zwiększony diwidendą, daje kapitaliście znaczny dochód. Gdyby podobnież zapłata, uważana jako minimum wynagrodzenia, była zwiększana udziałem w zyskach, stałaby się wystarczającą i byłaby niejako zrównoważoną z kapitałem; również jak kapitał, dostarczyłaby środków przyjsia do dobrobytu, niezależnego stanowiska, do własności. Oto właściwy sposób zapatrywania się na kwestję zarobków, splątana przez polemikę przesądów i niechęci.

Co do kwestji *kredytu*, dość wspomnieć stowarzyszenia kredytu wzajemnego i inne, aby pokazać, iż stowarzyszenie umacnia i wywołuje kredyt i posługuje się nim, przyjmując i dając go nawzajem.

Co do *machin*, o których wam p. Horn mówił z taką dokładnością, stowarzyszenie godzi zatargi między fabrykantami zaprowadzającymi maszyny a robotnikami, którzy na nie patrzyli zazdrośnem okiem, a nawet czasem druzgotali je z gwałtownością. Odkąd stowarzyszenie zajmuje miejsce w szeregu przedsiębiorców, odkąd staje się samo właścicielem tych narzędzi pracy i zbiera owoce ich zastosowania,—poszukuje ono postępów mechaniki, i zmniejszając pracę powiększa swoje

zyski. Stowarzyszenie, niemniej jak inny przedsiębiorca, staje się gorliwym zwolennikiem machin i wszelkich ulepszeń przemysłu. Kwestję przeto machin, stowarzyszenie rozwiązuje w sposób zadawalniający.

P. Courcelle-Seneuil będzie wam mówił o *procentach*, które były przedmiotem tak długich i można powiedzieć gwałtownych rozpraw. Otóż wszystkie te deklamacje przeciwko procentom od pieniędzy, te spory, na które tyle zmarnowano czasu, upadają w obec stowarzyszenia. Gdzież jest w istocie stowarzyszenie, coby odmawiało płacić procentu od żądanego lub ofiarowanego mu kapitału, z którego potrafi ono dla siebie korzyść wyciągnąć? Któreż stowarzyszenie nie używa oszczędności swych towarzyszków lub przyjaciół, lub nawet klas zamożniejszych, płacąc umiarkowane procenta? Stowarzyszenia mają zbyt wiele zdrowego zmysłu, aby nie wiedziały i nie przekonały się z doświadczenia, że nie płacąc procentu, nie mogłyby dostać kapitału. Zamiast się gubić w mgłę dialektyki, dosyć spojrzeć na to, co się dzieje z podpisami pożyczkowemi (subskrypcjami), dosyć przejrzeć wezwania do publiczności, aby poznać, że bez przynęty procentu, kapitału dostać nie można. Ta więc kwestja, podobno jak kwestja machin, jest wolna od zarzutu ze stanowiska stowarzyszenia.

P. Levasseur mówił wam o *wolności pracy*; wykazał jęj obecne dobrodziejstwa, aby wybitniej przedstawić jęj niewolniczość w przeszłości. Dosyć posłuchać wszystkich głosów wychodzących z łona stowarzyszenia, aby się przekonać, iż ono wysławia wolność, że odpycha wszelki ucisk, że rzuca klątwę przeciwko niewoli i wszystkim jęj wynikom. Jeżeli dziś okazują się gdzie niegdzie usiłowania skrępowania nieco wolności pracy przez szczątki dawniejszych korporacji, to z przyjemnością wyrzec mogę, iż te spóźnione odgłosy przeszłości są zupełnie odosobnione, że znakomita liczba głosów sympatycznych dla stowarzyszenia, nie chce wcale opieki ani przywilejów korporacyjnych, lecz owszem, domaga się zupełnej wolności pracy.

Wkrótce uczony ekonomista pan Wołowski, będzie wam mówił o *zamianie i monecie*, innym przedmiocie oklepanych deklamacji. Przed 20 laty umysły paradoksalne żądały zniesienia monety i zastąpienia jęj w zupełności papierem ze znakami wymiennemi. Dziś któreż stowarzyszenie nie życzy sobie przyływu monety do swęj kassy, ażeby się nią posługiwać i znowu wydając, rozlewać płodność obfitego deszczu? A więc monetę rehabilituje praktyka stowarzyszeń, która uznaje zresztą najzupełniej usługi papierów opartych na rzeczywistych wartościach; stowarzyszenia używają weksłów, czeków, biletów bankowych i innych znaków kredytowych, lecz bynajmniej nie w celu obycia się bez monety. Nie

pogardzają one wcale temi szczęśliwemi odkryciami w Australji i Kalifornji, które dostarczyły starej Europie już wyczerpanej, drogich kruszców,—wygodnych i świetnych zarazem narzędzi zamiany. Tak więc znów jedna kwestja załatwiona w obec stowarzyszenia spółdzielawczego.

Kredyt przywodzi na myśl kwestję jego darmości, którą wspominam tu może trochę zawcześnie, gdyż p. Coq będzie wam mówił o darmości kredytu. Stowarzyszenia każą sobie płacić za kredyt który udzielają, bo same płacą za ten który otrzymują, i właśnie dzięki tej wymianie usług, mogą one dostarczyć kredytu w najlepszych warunkach. Żadne z nich nie zaprzecza słuszności kredytu płatnego, żadne nie odwołuje się do tak zwanęj darmości kredytu, która dziś znikła zupełnie z widnokregu ekonomicznego, jak tyle innych złudzeń.

Wreszcie p. Fryderyk Passy zakończy szereg odczytów, wykładem o *wolności handlu*. Warto zaznaczyć, że stowarzyszenia były i są bardzo gorliwemi zwolennikami wolności handlu. Podczas gdy przedsiębiorstwa, nawet silnie ugruntowane, wzywały protekcji dla swych wytworów, stowarzyszenia robotników, w składzie swych członków i w osobie naczelników zawsze były stronnikami, nie tylko wolności handlu, ale nawet spółzawodnictwa ich własnej pracy z robotnikami zagranicznymi. A przecież dla nich to kwestja chleba powszedniego. W poczuciu sprawiedliwości społecznej i braterskiej wspaniałomyślności, stowarzyszenia zawsze łączyły swój głos, swe nadzieje, rzecz mogę, z głosem nauki dopominającej się zupełnej i całkowitej wolności transakcyj, a nawet robotnicy odosobnieni—oprócz bardzo rzadkich wyjątków—przyjmowali bez oporu spółubieganie się robotników zagranicznych.

Oto są wielkie zasady (obejmujące kapitał, własność, pracę, maszyny, procent, wolność, kredyt), jakie ekonomika przemysłowa wygłasza; a jak widzieliśmy w tym krótkim zarysie, spółdzielawczość je przyjmuje wszystkie, szanuje i wygłasza podobnie; przywiązuje do nich wagę jako do własnej sprawy, do własnego narzędzia postępu i pomysłności;—tylko w miejsce słabej, odosobnionej siły, stawia potęgę zbiorową sił połączonych.

Umyślnie pominąłem dwa lub trzy punkta, mogące być powodem żywego sporu, jak np. pośrednictwo.

Zarzucają stowarzyszeniom, jakoby chciały usunąć pośredników. Jest to, powiadają, zbrodnia nie do przebaczenia w obliczu nauki, a także po części i w oczach interesowanych.

Jest trochę przesady w tym zarzucie. Stowarzyszenia gdy mówią słowy rozsądku, a nie deklamacji, uznają, że pośrednicy są czynnikami

pracy, pomocnikami i uczestnikami w spożyciu i obiegu, ułatwiają przejście wytworzonych przedmiotów od wytwórców do spożywców; lecz przyjąwszy określenie i zasadę trzeba wziąć pod uwagę stosunek, liczbę. Któryż mechanik nie ceni np. użyteczności bloka w przenoszeniu ruchu? Lecz nie idzie zatem, aby bez potrzeby i pożytku mnożył liczbę bloków w swojej maszynie. Wié on dobrze, że każdy blok zużywa pewną ilość siły żywej. Podobnież w mechanice handlowej, potrzeba jest owych bloków, t. j. handlujących dla przeniesienia wytworów z jednych rąk do drugich, lecz tam gdzie wystarcza jeden taki blok czyli pośrednik, nie chcieliby ich widzieć trzech, czterech, pięciu, sześciu, gdyż każde z tych kółek pośrednich zabiera część siły. Gdy więc stowarzyszenie, bez gwałtu zapobiega temu zbytowi kółek, redukując ich liczbę do minimum, ma do tego wszelkie prawo, i spełnia w obec wolności spółzawodnictwa czyn postępowy.

Innym przedmiotem sporu było spółzawodnictwo (konkurencja).

Skutkiem nieporozumienia, spółzawodnictwo było przez jednych zbyt wysławiane, przez drugich zbyt lekceważone. Wyraz spółzawodnictwo, albo spółubieganie się, nie oznacza nic złego. W pojęciu jednak spółubiegania, łączą się dwie rzeczy, które należy rozdzielić. Idea antagonizmu z jednej strony i emulacji z drugiej.

Antagonizm dąży do zniszczenia przeciwnika dla własnej korzyści. W tym nędznym celu antagonizm party chciwością, używa bezwstydnie wszelkich nagannych środków, — kłamstwa, podstępu, reklamy, wybiegu. Takie spółubieganie się stawia naprzeciw sobie, jako wrogie obozy, przemysłowców i kupców jednego rodzaju, rodzi nienawiść i cieszyć się należy, jeżeli gdzie zmniejsza się lub znika. Jeżeli czasem daje się dawać pewne korzyści przez zmniejszenie ceny towarów, to dzieje się to prawie zawsze z ujmą wykończeniu i dobroci towaru, tak, iż kupujący myśląc, że oszczędzili, bywają oszukani.

Emulacja czyli prawdziwe spółzawodnictwo, przeciwnie, jest rzeczą godną uwielbienia. Pożądaniem jest, ażeby we wszystkich przedsiębiorstwach, we wszystkich zawodach świata ekonomicznego i społecznego, rozwijała się szlachetna emulacja, mająca na celu ulepszenia, staranne wykończenie, zyskanie odbytu przez uczciwe obniżenie cen. Takie spółubieganie się jest wyborne; stowarzyszenia nie myślą go znosić. Chcą one również zyskiwać względy publiczności przez wyższość i taniość wytworów; walczą one tylko przeciwko nieuczciwości i oszustwu. W takich warunkach spółzawodnictwo jest narzędziem postępu; doskonali, ulepsza, nie niszczy, służy zarówno do ulepszenia gatunku i obniżenia cen. Po tych dwóch znamionach, poznaje się prawdziwy postęp, który

jednak nie zaprzecza zupełnie podwyższenia ceny, jeżeli mu towarzyszy podniesienie dobroci przedmiotu: świadczą o tém dzieła sztuki i przemysłu artystycznego.

Po nad prawami ekonomicznymi stoją prawa moralne. Stowarzyszenie szanuje i wykonywa je, co nie zawsze ma miejsce w pracowniach i fabrykach prywatnych. W tym przedmiocie wszelkie rozprawy byłyby zbyteczne. Któż zaprzeczy, iż stowarzyszenia tworzą się głównie pomiędzy robotnikami wzorowymi, najpracowitszymi, najpilniejszymi i najbardziej oświeconymi? Jest to faktem tak wybitnym, iż uważano to nawet za szkodliwe i czyniono taki zarzut: „Jeśli wybór robotników najzdolniejszych i najrzęczniejszych, zostanie pochłonięty przez stowarzyszenia, to zakłady fabryczne i właściciele bardzo na tém acierpią.“

Przyznam się, że nie podzielam tych obaw. Nie wątpię, że zakłady pozbawione w ten sposób wyboru swoich robotników, znajdą za pomocą podwyższenia zapłaty innych robotników, zdolnych zastąpić ubyłych. Gdyby stopniowo przyszło do tego, iżby wszyscy robotnicy zdolni i gorliwi zawiązali stowarzyszenia, a na zarobku poprzestawali tylko sami niezdolni, opieszali i ciemni, to wprawdzie byłoby to niekorzystne dla właścicieli fabryk, ale nie widzę, aby na tém miał cierpieć interes ogółu. Z czasem bowiem pod groźbą upadku i nędzy, wszyscy zaciągnęliby się w szeregi stowarzyszenia. Byłby to postęp ogólny, a właściciele którzyby przez to utracili wszystkich swych robotników, zajęliby sami miejsce w stowarzyszeniu. Byłoby to upadkiem przedsięwzięcia pojedynczego, a za to zwycięstwem spółdzielczości.

Oto co sprawia stowarzyszenie, uważane ze stanowiska, że tak powiem, dogmatycznego; daje ono jednak powód i do zarzutów, które w następstwie kolejno rozbiórę.

2.

Naprzód zarzucano, iż stowarzyszenie jest beзуyteczne.

„Tak jest, mówią, beзуytecznel Bo czyliż wszystko i tak nie idzie najlepiej na świecie. Cóż można zarzucić porządkowi społecznemu i ekonomicznemu, jakie Bóg ustanowił i ludzie urządzili? Któż zamyśla poprawiać dzieło mądrości, nauki, historii?“

Bezwątpienia, iż nie sami tylko bogaci przemysłowcy powinni korzystać z tego porządku; a tymczasem liczni robotnicy, ich współpracownicy, mają mu wiele do zarzucenia; uskarżają się słusznie na położenie swoje i dążą stopniowo do jego polepszenia. Cóż znaczą owe polepsze-

nia, owe zмовy, koalicje, rozruchy jawne i tajemne, tak częste w świecie przemysłowym, jeżeli nie to, iż nie ma zgody zupełnej i stałej między przedsiębiorcami i robotnikami, i że ci ostatni wcale nie są zadowoleni? Wiem, iż od czasów Horacego, a nawet i przed nim, nikt jeszcze nie był zadowolony ze swego położenia; lecz niezaprzeczenie objawia się to dziś częściej niż kiedykolwiek.

Różne okoliczności są przyczyną tego niezadowolenia. Sama oświata zaostrza krytykę. Przyklaskuję temu: za pomocą oświaty otwierają się oczy na niedostatki i wady społeczne, pobudza się zmysł krytyczny, zbliżają się robotnicy do przedsiębiorców wykształceniem, obyczajami, zwyczajami; jedni stają się więcej wymagającymi, dumniejszymi, drudzy zaś nieco delikatniejszymi względem swych robotników. Kiedy miano do czynienia z ciemnym motłochem, poniżonym w nędzy, pewno nie potrzeba było dla kierowania się tyle rozumu i zręczności jak dziś w stosunkach z robotnikami oświeconymi, którzy rozumują i piszą sami, a zatem nie czują się niższymi od przedsiębiorców. Dążność tę trzeba uznać. Obudza ona ambicję, to prawda, lecz gdy obudzona ambicja dąży do podniesienia poziomu klas pracujących, do równi z klasami średnimi lub wyższymi społeczeństwa, to ambicja taka godna jest pochwały i zachęty. Śmiała obietnica łaski marszałkowskiej żołnierzowi, przekazuje się tradycyjnie w armji francuskiej. Opiera się ona na wielkiej zasadzie sprawiedliwości, jest podniecią odwagi żołnierzy, z których każdy powiada sobie, że przy wytrwałości i wyższych zdolnościach, przy powodzeniu, może zostać marszałkiem Francji.

Stowarzyszenie obudza w robotniku i usprawiedliwia to uczucie nadziei, które dopomaga do wytrwania odważnie w próbach tego życia. Wiem, że jest to przyczyną pewnego zakłopotania w zakładach fabrycznych; lecz i tu nie można czynić zarzutów duchowi stowarzyszenia, tak samo jak nie zarzucić niepodobna duchowi wojskowości w dopiero co przywiedzionym przykładzie.

A nawet przypatrzwszy się bliżej, czyliż nie możnaby nie zarzucić dzisiejszemu porządkowi przemysłowemu, i czy prawdą jest, iż stowarzyszenie nie odpowiada żadnej potrzebie? Przynotuję kilka przykładów.

Co do wytworu (produkcji) przypuszczano, że tylko socjaliści niezadowoleni, czynili zarzuty porządkowi ustalonemu w przemyśle. Otóż mam książkę której się często radzę z korzyścią; książka ta nosi tytuł: *Badania natury i przyczyn bogactwa narodów* A d a m a S m i t h'a.

Przytaczam z niej ten ustęp: „Nie słyhać nigdy, powiadają, o zмовach przedsiębiorców, lecz ciągle mówią o zмовach robotników. Trzeba jednak nie znać ani świata, ani kwestji o której mowa, aby mnie-

mać, iż przedsiębiorcy nie zmawiają się między sobą; przeciwnie, są oni zawsze i wszędzie niejako w milczącej, stałej i jednostajnej zmowie, by nie podwyższać zapłaty. Działanie wbrew tej zasadzie jest wszędzie uważane za przemieszanie, za czyn złego sąsiedztwa. W istocie nigdy nie słyszymy o tej lidze, bo jest ona stanem zwyczajnym, normalnym, jak gdyby naturalnym rzeczą, na którą nikt nie zwraca uwagi. Niekiedy przedsiębiorcy zmawiają się wyłącznie w danej sprawie, w celu obniżenia zapłaty robotnikom. Zmowy takie dokonywają się z największą spokojnością i w ściślejszej tajemnicy aż do chwili wykonania; a gdy robotnicy ustąpią bez oporu, chociaż czują cios dotkliwy, nikt o tém nie mówi (1).“

Słowa te wprawdzie wyrzeczone zostały w zastosowaniu do Anglii. Francuzi pochlebiają sobie że u nich jest lepiej; lecz znajdzie się i tu przynajmniej odbicie tych stosunków brytańskich. Skoro tylko fakt podobny istnieje, obowiązkiem jest stowarzyszenia położyć mu koniec. Można dziś powiedzieć robotnikom: „Jesteście niezadowoleni z przedsiębiorców, powiadacie iż płacą wam za mało, że się przeciw wam zmawiają; — spróbujcie sami być przedsiębiorcami, urządźcie jaki zakład, otwórzcie sklep, magazyn, a wtedy zobaczycie czy wam dość płacą, abyście mogli więcej udzielać waszym pomocnikom, czy przypadająca na was część zysków wynagrodzi wasze ryzyko, pracę i nakłady.“

Takim argumentem stowarzyszenie kładzie koniec tej głuchej walce między przedsiębiorcami i robotnikami: dla jednych i drugich, jest ono miarą wzajemnych wymagań.

A w handlu czyliż nie ma nadużyć, które stowarzyszenie usunąć może? Nie będę tu rozwijał zarzutów, przed chwilą wypowiedzianych, przeciwko pośrednikom, przekupniom; lecz w tych dniach dostałem egzemplarz *Sprawozdania o stowarzyszeniach spółdzielawczych*, w którym znajduje się wiele szacownych dokumentów, dotyczących mianowicie handlu. Oto jeden z nich, który wynotowałem: jest to obraz urządzenia magazynów Towarzystwa orleańskiego, założonych dla użytku urzędników administracyjnych, obraz skreślony przez p. Augusta Cochin, człowieka nauki i postępu. Podane tu są w obrachunku z końcem roku, różnice między cenami po jakich stowarzyszenie może sprzedawać towary bez zysku i straty, a cenami bieżącymi w handlu ogólnym. Ustęp ten bardzo zajmujący podajemy:

(1) Smith. *Recherches*. Tom I, wydania francuzkiego w 12-ce, str. 169—170.

„Obrachunek dopełniony przez stowarzyszenie orleańskie wykazuje oszczędności:

W cenach materiału opałowego:

45% na drzewie.

64% na węglu drzewnym.

43% na węglu kamiennym.

74% na gałęziach.

(Średnio 57%).

W cenach artykułów żywności:

100% na śledziach wędzonych.

127% na szynce.

60% na ziemniakach.

66% na mięsie soloném.

115% na soli.

62% na occie.

33% na winie.

(Średnio 38%).

W cenach odzieży, okryć i t. p.

55% na kołdrach bawełnianych.

50% na przędzy bawełnianej.

47% na kaftanikach wełnianych.

30% na bluzach.

31% na spodniach aksamitnych.

(Średnio 34%).

Oto są różnice cen po jakich stowarzyszenie może sobie hurtownie dostarczać towar od tych, po jakich je odosobniony robotnik opłacać musi, a jeszcze gorzej wypada, jeżeli bierze na kredyt.

Nie powstają ja tu przeciwko handlowi i handlującym, którzy używają swego prawa kupna i sprzedaży według własnego przekonania; ale widoczném jest, iż zmniejszając ciężary gospodarstwa domowego przez tak znaczne oszczędności, stowarzyszenia czynią zadosyć jednej z najsilniejszych potrzeb społeczeństwa, a mianowicie reformie pasożytnictwa handlowego.

Powiedziawszy o interesie całych rodzin czyli ich ojców, trzeba także zwrócić uwagę na słabych, na których odbijają się nieporządki ekonomiczne i przemysłowe. Los dzieci, naprzykład w rodzinie robotniczej, w dzisiejszém jój ustroju czyż jest jakim być powinien? Odczytam tu

inny ustęp *Sprawozdania*—oświadczenie p. Lévy, mera XI-go okręgu Paryża.

Mówiąc o dzieciach pracujących w fabrykach obić papierowych i o losie jaki im gotuje stolica cywilizacji, p. Lévy tak się wyraża:

„Dzieci bardzo wczesnie wstępują do fabryk, są ósmio, a nawet siedmio-letni, co zarabiają po pół franka dziennie. Zepsucie bywa między temi dziećmi wielkie; złe łatwo do nich przystaje. Położenie ich zresztą opłakane jest, nietylko ze względu na moralność, lecz również ze względu na zdrowie. Od dziesiątego roku dziecię marnieje zupełnie; siły jego stopniowo wyczerpują się, upadają. Co rok mam tego dowody przed oczyma, podczas czynności poborowej; mój okręg dostarcza 900 do 1000 spisowych, — otóż z tój cyfry bardzo mało i z każdym rokiem mniej młodych ludzi okazuje się zdolnych do noszenia broni. Oczywiście ludność maleje i wycieńcza się stopniowo, a źródłem tego złego jest zepsucie dzieci. Wszystkie one wstępują zbyt młodo do fabryk, wzrastają tam w złych zasadach i złych obyczajach, częściej do szynków, upijają się, palą tytuń, słowem pędzą życie w najniezdniejszych warunkach. Fakt ten wymownie wzywa opieki rządu!“

Dodam: i całej troskliwości i opieki stowarzyszeń robotniczych. W stowarzyszeniach robotniczych dzieci wcale w ten sposób traktowane nie są. Jednak nie chcę zwać całej winy na przedsięwzięciowców: badania wskazują, iż ojcowie otrzymują zapłatę dość znaczną, i że mogliby lepiej pokierować swoje dzieci. Lecz stan walki, ciągłych przeciwności, upadku umysłowego i moralnego, cechujący proletarjat, zmniejsza moralność robotników, a tój demoralizacji ofiarą stają się dzieci.

Nie należy zamykać oczy na oczywistość.

Nie powtarzajmy z optymistami, iż wszystko idzie jak najlepiej. Nie! Patrząc w przeszłość, słusznie cenimy zasługi naszych ojców, którzy dokonali wielkie reformy i utworowali drogę przyszłości; lecz my, jako ich następcy w tём działaniu, jesteśmy bardzo jeszcze daleko od celu, jaki oni sami sobie założyli. Jeżeli poprzestaniemy tylko na tём co oni dokonali, staniemy się podobni do spadkobierców wielkich i bogatych rodzin, którzy nie umiając pomnożyć i upłodnić bogatęj spuścizny, strwoniwszy ją, popadają w nędzę i ciemnotę. Jest to prawem natury, iż każde dzieło aby trwało, musi ciągle wzrastać, powiększać się, ustalać i że tylko przez ciągle i nieustanne trudy, można mu nadać cechę nieśmiertelności.

Lecz jeżeli nie można zaprzeczyć, iż jest wiele jeszcze do zrobienia na drodze postępu społecznego, czyliż można,—pytają uporczywi krytycy,—szukać środka tego postępu w stowarzyszeniach? Czyliż ta for-

ma postępu, tyle razy probowana, nie została potępiona przez doświadczenie. Czyliż nie mamy w pamięci, prawie przed oczyma wspomnień smutnych prób dokonanych od 1848 do 1851?

Otóż, skoro naturalny bieg myśli zaprowadził mię na to pole, wstępuję na nie bez obawy zamieszania przez to w jakikądz sposób spokoju publicznego.

Doświadczenia z lat 1848—1851 nie mają tego znaczenia, ani tój doniosłości jakie im przypisują. Nie stawiają one żadnego dowodu przeciw zasadzie spółdziaławczości; przeciwnie przemawiają na jój korzyść.

Przedewszystkiēm powiadają, iż próby rzezcone odbyły się przy pomocy 3-ch milionów wydanych przez konstytuante. Jest to prawda. Zgromadzenie to w szlachetnēm uniesieniu, bardziēj może patrijotycznēm niē rozważnēm, poszło za głosem publicznym i zagłosowało nie zasiłek lecz pożyczkē 3 milionów dla stowarzyszeń spółdziaławczych, nazywanych wówczas stowarzyszeniami robotniczemi. Czyn ten był ostro potępiany. Co do mnie, żałuję go, gdyż jestem zdania, że stowarzyszenia robotnicze powinny się obchodzić bez opieki państwa, a wymagać tylko poparcia moralnego i prawnego, należnego wszelkiēj instytucji mającēj na celu dobro ogólne. Nie należy jednak wpadać w przesadę w przedstawianiu tego błędu; owego zasiłku jak go nazywają i uważać go za potworność ekonomicznā i społecznā. W istocie bowiem owe trzy miliony były wypożyczone na umiarkowany procent (i w tēm leży chęć i myśl dobra), z obowiązkiem zwrotu, i co wiēcēj, z warunkiem finansowēj i moralnēj opieki państwa nad kierunkiem zarządu stowarzyszeń robotniczych. Widzimy przeto, iż była to istotna pożyczka i że państwo przyszło z pomocą kredytu dla przedsięwzięstw prywatnych, co nie ma w sobie nic nadzwyczajnego.

Po zawarciu traktatu handlowego z Anglią 1860 r., rząd przeznaczył 40 milionów na usługi przemysłu, a mianowicie na poprawę krajowych zakładów, odnowienie machin i inne ich potrzeby. Przemysłowcy się nie wstydzili, ani tēż obawiali posądzenia o socjalizm, biorąc udział w owych 40 milionach w formie pożyczki. W 1848 rząd był daleko mniēj hojny niē w 1860 (1).

(1) Na drenowanie rząd oddał rolnikom do rozporządzenia 100 milionów; Towarzystwo kredytu gruntowego ofiarował 10 milj. W 1830 podobnie jak w 1848 r. państwo za pomocą pożyczek, po wiēkszēj części nie wróconych, a zatēm niejako wsparcia, przyszło w pomoc różnym przedsięwzięstwom, a mianowicie księgarstwu. W każdym wiēcē razie, rolnictwo i handel nierównie wiēcēj doznawały pomocy od rządu niē stowarzyszenia robotnicze.

Nie można więc zarzucać marnotrawstwa w tym względzie republice 1848 r.

Odpierwszy ten zarzut, pytamy się czy rzeczywiście doświadczenie było tak bardzo niekorzystne dla stowarzyszeń? Tego powiedzieć nie mogę. Prawda, iż z mnóstwa towarzystw sięgających owiej epoki, jedne powstały za popędem niedojrzałych pomysłów, inne zbyt blisko łączyły się z polityką, niektóre znowu były tylko podejrzaną spekulacją lecz w ogóle wielka ich liczba była instytucjami poważnemi, w swych zasadach i składzie osobistym; wielkiem poświęceniem umiały one sobie wyrobić znaczenie i stanowisko. Wartoby spisać dzieje tych stowarzyszeń; dzieło to było już rozpoczęte i jest do życzenia, ażeby na nowo podjęte zostało.

Jeżeli wiele stowarzyszeń upadło, czyż to ich wina? Można to powiedzieć co do niektórych; inne zostały rozwiązane i zlikwidowane skutkiem okoliczności od nich niezależnych, głównie zaś przewrotów politycznych.

Na poprzedniem posiedzeniu, przytaczałem wam rozporządzenie komendanta dywizji Lyonu, gwałtownie rozwiązujące stowarzyszenie robotnicze w Beauregard. Tak postąpiono i z innymi stowarzyszeniami.

Nie obwiniajmy przeszłości, zaprowadziłoby nas to zadaleko w pomieszanu polityki z ekonomiką; ze względu jednak czysto-historycznego, nie możemy przypisywać ogólnej i powszechnej przyczynie siły większej, owego zniknięcia po r. 1851 wielu stowarzyszeń robotniczych powstałych po rewolucji 1848. Większa część tych stowarzyszeń upadła jak wichrem zmieciona, nie zaś w skutek niemocy własnej lub też nieudolności i złego kierownictwa. Pod tym względem należałoby stworzyć historję społeczną. W wielu pismach i książkach, przedstawiają jako stanowcze owe mniemane doświadczenia 1848; nie można jednak uważać za stanowcze tego co zaszło wśród podobnych okoliczności. Dowodem Niemcy i Anglja, gdzie stowarzyszenia powstałe od lat dwudziestu nie przestały się rozwijać i kwitnąć. Pamiętajmy, że i we Francji pozostało ich ze dwadzieścia z roku 1848 i 1849, a ten fakt ich przetrwania dowodzi wielkiej żywotności zasady stowarzyszenia; przeszły bowiem próby, które prawdopodobnie więcej się nie powtórzą.

Oto do czego sprowadzają się wszystkie zarzuty wysnute już to z teorii, już z praktyki stowarzyszeń.

3.

Trzecią kwestją do wyjaśnienia jest ta: jaką doniosłość możliwą ma ruch spółdzielawczy?

Nie będę się kusił o jego dokładne określenie, gdyż jest to tajemnicą przyszłości. Wiemy tylko, iż np. drzewo zasadzone w odpowiednich warunkach, gdy może rozwijać się swobodnie, pod przyjaznym wpływem ciepła i światła, stosownie do pory roku, okrywa się kwiatem, wydaje owoc, słowem pełni przeznaczenie swoje. Tak samo rzecz się ma z instytucjami społecznymi. Nie troszczmy się o to co się z nimi stanie. Będą one tém, czém być mają według praw przyrodzonych. Trzeba je tylko dobrze zaszczepić!

Wiem, iż ten głos rozumu, nie zawsze był głosem rozkrzewicieli stowarzyszenia, którzy naprzód rozwijali czarowne obrazy przyszłości stowarzyszeń przemysłowych.

Nie sądzę, ażeby należało burzyć te świetne nadzieje twórców stowarzyszenia, chociażby nawet wydawały się dziwaczne i przesadzone: są to bowiem bodźce potrzebne koniecznie ludziom siejącym zarody nowego życia; gdyby nie posiadali tego idealnego bodźca, owego nadmiaru wiary, nadziei i miłości ku swój idei, nie byłiby w stanie zwyciężyć zaraz na wstępie napotykanym przeciwności. Jest to prawo natury ludzkiej, prawo dobroczynne, podtrzymuje bowiem odwagę w walce z przeciwnościami. Dzieje samego chrystjanizmu, czyż nie są dowodem, jak mocna wiara przyczynia się dzielnie do rozszerzenia idei!

Bądźmy więc pobłażliwi dla tych wygórowanych nadziei; doświadczenie wkrótce je prostuje; każdy dzień, każdy wiek, przynoszą nowe przestrogi. Postęp odbywa się bez gwałtownych przeskoków; lecz zarazem nie daje się ugiąć ani powstrzymać przez złą wolę, lub uparte uprzedzenie: przebiega on swą drogę, jak to powinny czynić na tym świecie wszelkie dzieła zdążające do wielkiego celu. Tak będzie ze stowarzyszeniem.

Jest jednak pewien punkt widzenia, który pozwolę sobie wskazać obecnie: a mianowicie, iż nie trzeba lekceważyć stowarzyszenia ze względu iż ono nie może sprawić zupełnej odbudowy porządku społecznego, ani też wpaść w zwątpienie, dla tego, iż się po nióm zbyt wiele spodziewaliśmy; prawda leży tu pośrodku. Gdy się pojawiły takie dzieła postępu jak wynalazek Jacquart'a, machina parowa, drogi żelazne i tyle innych, czyż je odepchnięto dla tego iż nie odtwarzały z gruntu porządku ekonomicznego i przemysłowego? Nie! przyjęto z rąk każdego wynalazcy mechanizm, narzędzie, ideę, z tą dozą potęgi i płodności jakie zawierały, wyzyskano z nich wszelkie możliwe dobro: i nikt rozsądny nie myślał ich lekceważyć, dla tego iż drogi że-

luzne naprzykład, nie wyrugowały dróg zwyczajnych, lub że machina parowa nie usunęła narzędzi, których człowiek dotąd używa.

Przeciwnie, układa się pewna harmonja, związek pomiędzy czynnikami pierwotnymi, dawnymi, a nowymi, doskonalszemi. Związek ten pozwala zachować wszystkie siły, wszystkie tradycje, a w połączeniu są one tém płodniejsze. Stanowcze odepchnięcie całej przeszłości jakoby w interesie terażniejszości i przyszłości, byłoby niezmierną szkodą.

Oto co miałem do powiedzenia o prawdopodobnych następstwach stowarzyszenia; wiele mówiłem w rozwinięciu idei, mało jako twierdzenie pewne. Lecz poprzestając na przypuszczeniach, możemy przekroczyć terażniejszość i przewidywać wielkie, choć trudne do określenia przekształcenie porządku przemysłowego i handlowego. Sprobujemy sobie wystawić stan społeczny, w którym wszystkie stowarzyszenia o jakich tu była mowa, stałyby się formą przeważną wytworu, wymiany, spożycia, kredytu, mieszkania, nauczania; a przedstawi nam się obraz urządzenia pracy w fabryce i gospodarstwie wiejskiem i wiejskiem, bardzo odmienny od dzisiejszego. Rozdrobnienie, rozstrzelenie powszechnie i stowarzyszenie ogólne, są to zasady zbyt przeciwne, by nie prowadziły do znakomitych różnic w zastosowaniu. Jakie byłyby formy przemysłowe i społeczne przyszłości tak odrodzonej? Jest to piękny przedmiot dociekania, który dość będzie wskazać waszym badawczym umysłom.

4.

Pozostaje mi obecnie przedstawić ostatnie zagadnienie: w jakich warunkach stowarzyszenie może spełnić zadania swoje, nie fantastyczne i przypuszczalne, lecz normalne, jakie im wyznaczyły prawa przyrodzone?

Wymienię je pokrótce z całą szczerością:

Pierwszym i zasadniczym warunkiem powodzenia ruchu spółdzielczego, jest usunięcie wszelkiego mieszania go z polityką. Pomieszanie to polityki i ekonomiki przemysłowej, które tak zaszkodziło ruchowi spółdzielczemu w r. 1848, było może wówczas trudne do uniknięcia, i nie chcę mu tego zarzucać; lecz dzisiaj korzystając z doświadczenia, powinniśmy rozdzielić to co nie jest z natury łączne. Przy urnie wyborczej, w życiu rodzinnem i publicznem, w rozmowach prywatnych, niechaj roztrząsają się kwestje polityki, jest to ogólnem prawem; w dziedzinie przemysłu nie należy ich potrącać. Podział pracy tak zrozumiany, jest radą przezorności i rozsądku w ogóle, a na-

wet mądrości ekonomicznej. Praca wykonywana będzie tém lepiej, z tém większą doskonałością, im bardziej umysły, serca i ręce, jednoczyć się będą ku rozwinięciu całej energii w pracy.

Pozwólcie mi przypomnieć jeszcze to, co wam na początku mówiłem o stowarzyszeniu robotników w Beauregard (*robotnikach zjednoczonych* w Vienne). Bezwątpienia robotnicy należący do rzeczonoego stowarzyszenia, są równie jak my dobrymi obywatelami, a jednak postanowili nietylko nierozprawiać o kwestjach politycznych w swych zakładach przemysłowych, lecz nawet nie wprowadzać tam żadnych dzienników i broszur politycznych, któreby ich odciągały od specjalnego celu. Jest to wyborny przykład, który oddaję pod waszą rozwagę.

Druga rada, a raczej drugie życzenie moje, jakie tu wypowiem, jest to: iż powinno panować pomiędzy stanami społecznymi przyjazne spółczucie i zaufanie wzajemne. Nie mówię: *między klasami* społecznymi, gdyż wyraża to podział, a trzeba się łączyć. Mizantrop angielski Hobbes, słowy poety pogańskiego wyraził się, że człowiek dla człowieka jest wilkiem, — *homo homini lupus*. Chcę wierzyć, iż jest to fałszem, nawet w Anglii, a na pewno fałszem jest we Francji. Gdy się nie dajemy uwodzić złości egoizmu, gdy się powodujemy popędami dobrzej i szlachetnej natury, jesteśmy dla siebie braćmi.

Na wszystkich stopniach hierarchji społecznej, ludzie podają sobie przyjaźnie braterskie dłonie, by spełnić dobre dzieło. Dzisiejsze stowarzyszenia robotnicze, podają tego piękne przykłady: pomiędzy ich przyjaciołmi, ich filarami, ich członkami, znajdują się ludzie wszelkiego stanu, wszelkich warstw społecznych; są między nimi członkowie akademji, ciała prawodawczego i t. d. Wszędzie objawia się najszczersze spółczucie dla nowego kierunku jaki widzimy w rozwoju stowarzyszenia. Niechże one nie odpychają tego przyjaznego usposobienia!

Największém nieszczęściem dziejowem Francji, był rozdział społeczeństwa na klasy: księży, szlachty i tak zwany stan trzeci. Rozterki i zatargi tych trzech stanów, rządzonych przez czwarty zwany władzą królewską, napełniły jęj dzieje scenami gorszącemi. Lecz obecnie Francja tworzy jednolite ciało narodowe. Należy korzystać z dobrodziejstwa tego zjednoczenia i nie budzić rozdziału jaki oznaczają wyrazy: *kasta, klasa*. Dla osiągnięcia dobra, mieszczanie i lud winni podać sobie ręce, zjednoczyć swe myśli i usiłowania. Tym sposobem nietylko spełnimy lepiej nasze zadania, lecz zyskamy spółczucie i gorące poparcie ludzi których nie znamy. Dziś naprzykład, stowarzyszenie robotnicze, niegdyś tak źle uważane i pozbawione wiary, w formie spółdziaławczości osiągnęło tyle powo-

dzenia, iż znajduje poparcie u rządu, u ministrów i najwyższych urzędników. W senacie niedawno p. Rouher, wymieniał bardzo słusznie imiona twórców towarzystwa kredytu dla pracy. Ciało prawodawcze zajmuje się prawem o stowarzyszeniach spółdzielawczych, które znacznie zostało poprawione w skutek badania dokonanego w tym celu. Ogólném jest życzeniem, aby robotnicy zyskali uznanie swych usiłowań. Bardzoby zaszkodziło ich sprawie, gdyby objawiali ducha zazdrości i oporu przeciwko ludziom, którzy choć nie należą do ich stanu i powołania, chętnie niosą pomoc swą dobrą wolą i innemi środkami. Braterstwo przeto wszystkich stanów społecznych,—oto drugie życzenie, które pozwalam sobie wypowiedzieć.

Dodam jeszcze trzecie życzenie: jest to kształcenie się, podniesienie ducha, jako naturalne uzupełnienie tego stopnia porządku i zręczności, do jakiego doszły dziś pracowni robotników, szczególnież te, których urządzenie opiera się na stowarzyszeniu. Uzupełnienie to stanowi podniesienie umysłu, charakteru, obyczajów i godności osobistej. W Anglii, Niemczech, Francji, stowarzyszenia starają się w swém łonie szerzyć oświatę, której czują potrzebę; tworzą biblioteki, urządzają odczyty publiczne, usiłują jedném słowem podnieść umysłowość swych członków. A jeśli niektórzy członkowie już dorośli, nie mogą z tego wiele korzystać, to w każdym razie przygotowują się nowe siły w młodém pokoleniu. Poważne głosy już wam wypowiedziały dobrodziejstwo oświaty, pozwolę sobie i mój głos dołączyć. W tym kierunku nigdy nie można dosyć zdziałać, ani zanadto poświęcić oszczędności, usiłowań i dobrej woli. Nie dosyć jest rozszerzać wiedzę przez pomnożenie wiadomości technicznych, przemysłowych, fachowych; nie,—idzie tu również o spotęgowanie siły ducha, owego usposobienia umysłu i serca, przez które człowiek wznosi się ponad ciasny obręb swego powołania, spogląda na innych ludzi, znajduje nowych na globie przyjaciół, oddalone ludy, obce kraje i rodzi się uczucie braterstwa, obejmujące świat cały. Wzrok i myśl wnoszą się aż ku sferom niebieskim. Jest w tém coś, coby można nazwać komunją braterstwa ludzi, ludów, ras, wzdłuż wieków i w poprzek przestrzeni, pomimo różnicy języków, koloru, wyznania, pochodzenia, epoki. Sympatyczny ten nastrój duszy ku nieznanemu, ku obcemu, dążący ku niezmierzoneści i nieskończoności, sprawuje podniesienie siły moralnej, siły umysłowej, a przez oddziaływanie i potęgi przemysłowej. Gdy duch jest nastrojony na ton wielkości, przenika on wszystko, nawet pracę ręczną.

Czwartym pożądanym warunkiem jest: zajęcie się rolnictwem. Zadzziwi was to zapewne, iż mówię o rolnictwie ku końcowi odczytu,

w którym już o tylu rzeczach mówiłem. Czynię to dla tego tylko, aby wam przedstawić, iż narażka (ryzyko), niepewność, jakim podlega przemysł w trudnej grze spółzawodnictwa, zmniejszyły się o wiele, gdyby przemysł głównie opierał się na rolnictwie. Zaraz się wytłomaczę. Stowarzyszenie rzemieślnicze w Beauregard, o którym mówiłem, czemuż winno było wielką swoją trwałość? Oto posiadaniu małego folwarku, który jak wiemy służył za ognisko zebrania dla ojców i matek, za siedlisko wychowania dzieci, za miejsce rozrywki i gościnności w niedziele i święta. Widok przyrody, wdzięki życia wiejskiego, lasy, drzewa, kwiaty, cały ten dobrobyt zewnętrzny opiewany przez poetów, działa słodko na serce człowieka, rodzi uczucie piękna i zadowolenia. Nic tak nie napawa spokojem i nie wznosi duszy, jak łąka, winnica, pasące się stada, lub obraz szerokiego widnokregu.

Stowarzyszenia robotnicze w ogólności, w rozwoju swoim spotykają wiele przeszkód, które przewyciężać muszą. Dla zwalczenia ich, ludzie bardzo biegli w tym przedmiocie, wymyślili to, co nazwaćby można *funduszem żelaznym*, niepodzielnym, zapewniającym dziełu stałość bytu, w obec złomności, znikomości rzeczy i ludzi. Wzgląd ten, wydaje mi się bardzo słusznym; w pośród różnych przejść jakim podlegają instytucje ludzkie, potrzeba podstawy stałej, któraby była punktem oparcia, rękojmją trwałości. Własność ziemska choćby bardzo mała, ma tę wielką zaletę, że pozostaje prawie niezmienną w przebiegu wszelkich zmian porządku przemysłowego, że nabywa nawet z czasem coraz wyższej wartości, że służy w ten sposób nietylko jako źródło powabu i przyjemności, ale także jako węzeł długiej i pewnej trwałości. Z przyjemnością widziałbym stowarzyszenia robotnicze przenoszące się na wieś, czerpałyby one tam pośród spokoju, przy większem poczuciu swojej żywotności, większą wiarę w swą przyszłość.

Dobrze jest zresztą wiedzieć, iż mistrze w kwestji stowarzyszeń wskazywali rolnictwo, jako główną ich podstawę.

Na zakończenie powiem, iż we wszystkich sprawach tego rodzaju, trzeba mieć się na baczności przeciwko wewnętrznym przyczynom sporów, niezgód, których zawsze nie brak, gdyż wspólność interesów jeżeli łączy ludzi w pewnych względach, waśni w innych i nie uśmierza zawistnych namiętności. Tym niebezpiecznym walkom wewnętrznym wypada przeciwstawić naprzód zasadę braterstwa, czerpaną z najlepszych źródeł moralności, religji, filozofji i nauki, a na poparcie tego uczucia stawić symbol materialny, któryby je ożywiał. Symbol podobny w wojsku nazywa się sztandarem; w marynarce flagą; cechy nazywały go chorągwią. Znak materialny, będący niejako widomem sercem stowa-

rzyszenia, staje się ogniskiem jedności, spólczenia i miłości; zapobiega słabości i odstępstwu. Przywiązanie do sztandaru tkwi stale w sercu żołnierza; jest on w razie zniechęcenia podstawą moralnego podniesienia. Sądzę, iż byłoby pożytecznem wprowadzić do stowarzyszeń sztandar, flagę, chorągiew lub jakibądź inny znak, któryby był godłem widzialnem jedności braterskiej, oraz rękojmią trwałości instytucji.

Na tym sztandarze możnaby wypisać dewizę.

Pozwalam sobie przytoczyć jedną, wyrażającą dosyć dobrze uczucie, jakimi powinny być i są przejęte stowarzyszenia: „*Swobodny i harmonijny rozwój sił.*“ Są to dwie idee podstawowe pracy. Otóż człowiek powinien przez doskonalenie się moralne, przez kształcenie rozumu i kombinacje ekonomiczne, wprowadzać w życie coraz więcej harmonji moralnej i społecznej. Wielki to cel do osiągnięcia! Harmonja zresztą leży w prawach natury, leży w jej planie, w najwyższej mądrości i miłości, które światem kierują. Powinniśmy szukać z pomocą usiłowań szczyrych i ciągłych, warunków ekonomicznych owęj karności.

Stowarzyszenie jest drogą prowadzącą coraz bliżej przez wolność do harmonji. Stowarzyszenia spółdzielawcze jeśli pozostaną zawsze wierne wolności, ciągle dążyć będą do harmonji, mając za sobą sankcję nauki i doświadczenia, mogą być pewne spólczenia i powodzenia: przyśłość do nich należy.

ZAMIANA I MONETA.

WYŁOŻYL

L. Wołowski,

Członek Instytutu, prof. przy Konserwat. sztuk i rzemiosł w Paryżu.

I.

Na londyńskiej powszechnej wystawie 1862 r. przy wejściu do obszernego i niezbyt zgrabnego gmachu, dającego przytułek wyrobom i płodom nadesłanym przez świat cały, widziano na wstępie wielką piramidę ze złoczonego papieru, przedstawiającą równą objętości masę złota. Ta piramida w podstawie miała 2 metry 75 centymetrów, miała wysokości 15 metrów i wyobrażała wagę 800 tonn złota, wartości przeszło 2.800 milionów franków, otrzymanego w przeciągu 10 lat, od 1851 do 1861 r., z wyzysku złota w *Australia felix*, prowincji Wiktorji (Oceanja).

Znacie wrażenie jakie zrobiło odkrycie złota w Kalifornji, powiększone wkrótce przez nowe odkrycie w Australji i następnie widzicie co to za drobna ilość pod względem miary, zajmowanej przestrzeni i wagi tego kruszcu, która jednak taki wpływ wywiera na stosunki całego świata.

Dla czegoż ta piramida stała na samym wstępie owego zbioru cudów ludzkiego przemysłu, rozłożonych w gmachu *Cromwell-Road*? Było w tém coś niezupełnie przypadkowego; było pewne znaczenie głębokie w tém przedstawieniu złota w przedśionku zbioru płodów przemysłu, które wkrótce miały być rozrzucone po całym świecie drogą zamiany i handlu; owa piramida przedstawiała najpotężniejsze, najpłodniejsze narzędzie materjalnych stosunków ludzi pomiędzy sobą.

W istocie złoto, srebro, moneta, stanowią najdzielniejszą, najużyteczniejszą machinę. Jest to machina najpotężniejsza i najoszczędniejsza zarazem, — machina, za pomocą której każda okazana usługa, każdy wytworzony przedmiot otrzymuje słuszną nagrodę. Jest to machina, za pomocą której targ całego świata otwarty jest dla wszystkich, którzy chcą, w zamian za wytworzony przedmiot lub oddaną usługę, otrzymać inny pożądaný przedmiot lub inną usługę. Jest to spólny język interesów. Za sprawą tego czynnika istnieje, sprawiedliwy w miarę możliwości podział pracy, która już nie jest zamkniętą w pewnym określonym miejscu, lecz rządzi się prawami sprawiedliwości i równowagi w całym świecie. Im więcej rozszerzają się stosunki, im targ staje się obszerniejszym, tem łatwiej można dojść do sprawiedliwego podziału pracy, który stanowi ostateczny cel ekonomiki.

Nie z tego jednak stanowiska powszechnie zapatrują się na drogie kruszce. Ze wszystkich zadań, spotykanych w sferze ekonomiki, zadanie dotyczące monety, jest może najmniej zrozumianem przez masę ludności. Jest wiele uprzedzeń co do drogich kruszców, mianowicie przeciwko tej *przywłaszczonej potędze—tyranji*, jak mówią, złota i srebra, w sprawach ludzkich. Obaczmy, jak dalece zapatrywanie to jest mylne. Z drugiej strony są tacy, którzy lekceważą złoto, sądząc że możnaby bez niego się obejść. Według nich, możnaby usunąć tego kosztownego pośrednika i otrzymać obfitszy wytwór i lepszy podział bogactwa. Inni, przeciwnie, zbyt znacznie przesadzając wartość złota, zapominając o znaczeniu jego, jako narzędzia i streszczając w niem całe pojęcie bogactwa, złą mu oddają przysługę. Od chwili, jak zaczęto utrzymywać, że wszelkie bogactwo wyraża się i skupia w drogich kruszczach, w naturalnym następstwie tego fałszywego twierdzenia, zaczęto mówić: „Dla czego te drogie kruszce, które nas nie karmią, które się nie spożywają, lecz są tylko przedmiotem zbytku, bez którego człowiek może się obejść, dla czego one są bogactwem? Jest w tem niesprawiedliwość, jest fakt, którego rozumowanie uzasadnić nie zdoła; znajdziemy inną potęgę, zniszczmy tę przywłaszczoną tyranję złota i srebra.“

Te dwa wprost przeciwne sobie błędy, dały powód do dwóch innych najzgubniejszych błędów w zastosowaniu doktryn ekonomicznych. Z jednej strony mieliśmy system tak zwany *merkantylny*, który przetrwał do naszych czasów pod nazwą *systemu protekcyjnego*, ale który na szczęście z każdym dniem traci na wziętości i mamy nadzieję, że wkrótce zniknie zupełnie. Z drugiej strony, przekonanie, że wszelkie bogactwo skupia się w kruszcu, w monecie, dało powód do niemniej zgubnego złudzenia, źródła wielu nieszczęść i ruin, złudzenia, które głównie cią-

żyło pracę—złudzenia pieniędzy papierowych czyli asygnat. System protekcyjny i asygnaty są dwa główne następstwa fałszywych pojęć o drogich kruszcach i o monecie.

Przed kilku laty starałem się rozpowszechnić pracę jednego dawnego ekonomisty (1), zapomnianego od czternastego wieku, który w owej oddalonej epoce wypowiedział o monecie pojęcia najsluszniesze, najprawdziwsze, stwierdzone następnie przez prace największych mistrzów ekonomiki. Turgot, Adam Smith, nie lepiej mówili o tym przedmiocie, jak Nicole Oresme, doradca króla Karola V, w swoim „Traktacie o monecie.“ Z powodu tej zapomnianej książki, mówiąc o ważności zajmującego nas obecnie zadania, skreśliłem kilka wierszy, streszczających moją myśl w tym względzie; przytaczam ten ustęp: „Wciąż nieprzyjazne usposobienie narodów, spółzawodnictwo handlowe, fałszowanie pieniędzy, chimeryczne plany reformy finansowej i spółecznej,—oto są smutne następstwa fałszywego pojęcia o monecie.“

Musiałem pokazać, z jak wielu ważnemi kwestjami i trudnemi zadaniami połączony jest przedmiot dosyć obszerny, choć na pozór ograniczony, który nas zajmuje.

§ Rzeczy tego świata zmieniają formę, miejsce i właściciela. Każdy przedmiot, którego się tknął przemysł ludzki, zmienia swą postać; działalność człowieka zastosowuje rozmaite płody do potrzeb własnych lub innych ludzi; ta działalność ludzka prowadzi do zmiany formy. Skoro rzeczy zostały przerobione i mogą być użyte w formie, nadanej przez inteligencję i pracę ludzką, wtedy tylko mała część tych przedmiotów zostaje w dawném miejscu, gdzie zostały wyrobione, rzec można stworzone. Podział pracy, ta płodna machina, o której już wam mówił jeden z naszych kolegów,—podział pracy sprawia, że każdy człowiek wytwarza pewną ilość przedmiotów, przewyższającą jego własne potrzeby. Zostaje mu przewyżka, którą może rozrządzać. Lyonscy robotnicy nie okrywają się wspaniałemi materjami, przez nich tkanemi. Te wyroby zamieniają się na inne, często im niezbędne, dla tego potrzeba, ażeby płody i wyroby zmieniały miejsce, ażeby były posyłane na targi mniej lub więcej oddalone, często na targi całego świata, bo są przedmioty, których wszyscy potrzebują. Rzeczy przechodzą z rąk do rąk: ten co je wytworzył i sam nie spożywa lub tylko w części, powinien się ich pozbyć, oddać je tym co z nich korzystać mogą. Otrzymuje on coś w za-

(1) *Traité de la monnaie* przez Nicole Oresme, biskupa w Lisieux, 1 tom w 8-ce, 1864, wydanie Guillaumin'a.

mian, bo każdy wytwór, każda okazana usługa, naturalnie wywołuje odpowiednią usługę lub wytwór i zamianę tego, co stworzyła działalność ludzka.

Zamiana może się odbywać dwoma sposobami: Jeden sposób—pierwotny, gruby, niewyrobiony, właściwy jest narodom stojącym na niższym stopniu cywilizacji,—drugi sposób, odróżniający człowieka ucywilizowanego, wyżej stojącego pod względem oświaty i dobrobytu.

Pierwszy sposób jest *bezpośrednia zamiana* jednego wytworu na drugi.

Przyznać należy, że w rezultacie zawsze wytwory zamieniają się jedne na drugie; ale rzecz idzie o to, czy ten, kto sprzedaje wytworzony przez siebie przedmiot, powinien w tej samej chwili, kiedy się go pozbawia, otrzymać w zamian to, czego żąda i w żądanej ilości, lub też zamiast szukać tego spotkania jednej potrzeby z drugą, zupełnie odpowiednią pod względem przedmiotu i ilości, co najczęściej byłoby marzeniem,—czy nie lepiej ocenić wartość przedmiotu lub usługi, ażeby na zasadzie tej oceny, otrzymać tytuł, za pomocą którego można w każdym czasie i według upodobania wybrać na targu powszechnym społeczeństwa ludzkiego potrzebny przedmiot lub usługę, wartości zupełnie odpowiedniej wytworzonemu i odstąpionemu przedmiotowi lub okazanej usłudze.

Jedno z dwojga koniecznie nastąpić musi: albo zamiana jednego wytworu na drugi, albo zamiana wytworzonego przedmiotu lub okazanej usługi na tytuł czyli asygnację (że użyjemy na teraz tego terminu), przedstawiającą potęgę nabywczą, otrzymaną skutkiem tej zamiany. Ta siła nabywczą jest ściśle określoną, ale nasza działalność, nasze środki i swoboda, rozszerzają się w ten sposób, że nie jesteśmy zmuszeni do wybrania w tej samej chwili żadanego przedmiotu, ani do określenia naszego żądania, mamy bowiem możliwość zachować tę asygnację i zrobić z niej użytek, w chwili, kiedy się nam da uczuć ta lub owa potrzeba.

Któżby się na to nie zgodził, że ludzka swoboda więcej zyskuje przy tym sposobie wynagrodzenia, z którego może korzystać w czasie i przestrzeni? Nic jej nie ogranicza, nie krępuje; asygnacja ma tu zupełne zastosowanie, może służyć dla każdego żadanego przedmiotu, w każdym miejscu i w każdej chwili, gdzie i kiedy się podoba nabyć ten lub ów przedmiot na targu powszechnym.

Określiłem monetę. Moneta bowiem jest taką asygnacją, wydaną temu, kto okazał usługę lub oddał wytwór i nadającą mu prawo zużytko-

wać według upodobania, równowartość tych ustąpionych przez niego społeczeństwu przedmiotów i usług.

W prostej *bezpośredniej zamianie*, swoboda nie jest tak zupełną, łatwość zamiany dostarczonych przedmiotów na przedmioty żądane, napotyka przeszkody. Jestem naprzykład rolnikiem, wytworzyłem korzec zboża i chcę mieć parę butów; jakim sposobem mogę nabyć potrzebne mi buty? W *bezpośredniej zamianie*, to rzecz trudna. Szewc, któremu za buty ofiaruję mój korzec zboża, powie mi: Zrobiłem już sobie zapas zboża, i nie potrzebuję go więcej; zresztą, twój korzec zboża wart daleko więcej niż moja para butów, — a ty potrzebujesz tylko jednej pary, — nie mogę brać rzeczy, mającej większą wartość od mojej. Ztąd kłopot, sprzeczność interesu żądającego i ofiarującego, bo zetknięcie ściśle odpowiadających sobie rzeczy i ich ilości jest niepodobieństwem, kiedy zamiana odbywa się bezpośrednio.

Dla tego to, na najniższym nawet stopniu cywilizacji, nawet u narodów zbliżonych do stanu dzikości, znajdujemy pojęcie monety. Jedyna różnica między niższym stopniem cywilizacji a wyższym, zależy na tém, że na niższym stopniu spotykamy złą monetę, gdy tymczasem u narodów wyżej wykształconych, moneta odpowiada warunkom regularnego narzędzia zamiany.

Pierwotne nawet narody, wybierają na monetę to, co najmniej ulega dowolnej ocenie, a wchodzi w zakres powszechnej wartości. U niektórych plemion takimi przedmiotami są futra, które w północnym klimacie mają powszechne użycie i których użyteczność każdy ocenić może. Przy porównaniu wartości wszystkich innych przedmiotów do wartości pewnej ilości futer, tworzy się pojęcie ceny tych przedmiotów i otrzymuje się to zestawienie zaofiarowania i popytu, które jest właśnie celem, do jakiego dążymy.

U innych narodów pośrednikiem zamiany jest bydło. Rozmaite przedmioty oceniają na woły, na barany, słowem według ceny oznaczonej przez sztuki zwierząt tego rodzaju.

W niektórych krajach tytoń był używany jako moneta. W północnej Ameryce, w Wirginji, tytoniowa moneta miała nawet przez długi przeciąg czasu kurs przymusowy, również jak futra w Rosji, aż do epoki bardzo zbliżonej do naszych czasów. Futrzana moneta istniała jeszcze na początku siedemnastego wieku; rosyjski historyk Karamzin opowiada, że po zrabowaniu podczas wojny kasy wojskowej zawierającej znaczną ilość skór kunich, żołnierze nie mogli otrzymać żołdu. Tenże historyk mówi o biletach bankowych z futer. Zamiast wystawiać się na straty przez uszkodzenie futer i na koszt ich przewozu, powzięto myśl

soką cenę przy małej objętości. W tym względzie, sama nazwa: *drogi kruszec* wskazuje, iż odpowiadają one temu warunkowi.

Możnaby na to odpowiedzieć, że niektóre inne przedmioty mają wyższą cenę, niż metale, brylant na przykład ceniony jest daleko wyżej od złota. Tak, ale czy brylant ma inne własności, by równie jak złoto dał się nagiąć do wszystkich potrzeb obiegu? Nie, nawet najświetniejszy brylant, choćby *Kóž-noor* (góra jasności), podziwiany na Londyńskiej Wystawie i ceniony na miliony, przez podział na części, ogromnie traci na wartości; gdy tymczasem kawałki złota i srebra mają równą stosunkową wartość; cała rozdzielona masa może być na żądanie odtworzoną przez połączenie cząstek. Ta istotna różnica mówi na korzyść kruszców jako narzędzia obiegu. W istocie, ażeby narzędzie obiegu mogło być zastosowane do wszelkich umów i zamian, do wszelkiego rodzaju przedmiotów ofiarowanych i żądanych, potrzeba, ażeby mogło się dzielić na części odpowiadające rozmaitym ilościom tych przedmiotów i znowu łączyć się według upodobania. Kruszcze są podzielne prawie do nieskończoności, zwłaszcza złoto; z drugiej strony łatwo się łączą w większe masy, zachowując te same własności, tę samą wartość, nic albo prawie nic nie tracąc.

Moneta powinna być rzadką, inaczej nie byłaby poszukiwaną; rzadkość jest istotnym elementem wartości. Złoto i srebro są stosunkowo rzadkie. Często mówią: „przeklęte pieniądze!” czemuż nie można mieć ich tyle, ileby się chciało?” W tym jest zasadniczy błąd, bo gdyby można było mieć tyle pieniędzy ile się chce, nicby one nie były warte; byłoby ich takie mnóstwo, że używać ich przy umowach i zamianie byłoby niepodobna.

Chorobliwe umysły marzyły o wyrabianiu złota z innych kruszców; alchemia dążyła do tego celu. Nie trzeba jednak sądzić ją zbyt surowo, bo ona zrodziła chemję. Po wielu niedorzecznościach i poszukiwaniach fantastycznych, alchemicy znaleźli na dnie swego tygla część wielkich prawd nowożytnej nauki. Ale przypuściwszy żeby się im było udało odkryć tajemnicę przerabiania innych kruszców na złoto, coby z tego wynikło? Złoto stałoby się pospolitszem, każdy bezwątpienia, wolałby mieć talerze złote niż gliniane, ale złoto jużby nie pełniło tych usług, jakie dziś pełni dzięki swemu przymiotowi rzadkości. Nagłe zwiększenie masy złota, zamiast przysługiwać interesom i potrzebie sprawiedliwego wynagrodzenia za wytwory i usługi, zrzuciłoby tylko straszny przewrót w stosunkach pomiędzy ludźmi. Gdyby złoto, którego kilogram dziś ceni się 3400 franków, było w takiej obfitości jak żelazo, którego kilogram kosztuje 10 centimów, albo jak węgiel kamien-

ny jeszcze daleko tańszy, wtedy wypadałoby koniecznie szukać coś innego dla sprowadzenia do jednakowego i powszechnego języka stosunków i transakcyj ludzkich.

Masa złota i srebra na świecie znacznie się powiększyła, jednakże te dwa kruszce są rzadkie; oba służą za pośredników obiegu ogólnego, służą dla utworzenia w sferze faktów materialnych, języka, zrozumiałego dla wszystkich. Mirabeau, *przyjaciel ludzi*,—ojciec wielkiego Mirabeau, tego piorunu—wymowy z czasów rewolucji,—nie podzielał ówczesnych rewolucyjnych pojęć, ale będący gorącym stronnikiem szkoły fizjokratów, powiedział że największemi wynalazkami ludzkiemi były: 1) *abecadło*, które pozwoliło utworzyć spólny język pojęć; 2) *moneta*, która ustanowiła spólny język interesów; 3) *obraz ekonomiczny* (le tableau économique), doktora Quesnay. Jakkolwiek wielkim jest mój szacunek dla fizjokratów i dla usług, jakie oni wyświadczyli gorącym pragnieniem dobra i swobody, pozwolę sobie jednak wyrazić niejaką wątpliwość względem stopnia skuteczności *obrazu ekonomicznego* Dra Quesnay, szczególnie w porównaniu użytecznością abecadła i monety. I tu, muszę zrobić uwagę, że tym zadziwiającym odkryciom przypisują jedno pochodzenie; mianowicie Fenicjanom, temu najwięcej handlowemu narodowi na świecie, przypisują wynalazek abecadła, spólnego języka pojęć, myśli i wynalazek monety—wspólnego języka interesów.

Masa drogich kruszców, pomimo znacznego powiększenia się jej na świecie, jest jeszcze dosyć ograniczoną. Według bardzo przybliżonych wyliczeń, posiadamy obecnie na 25 miliardów fr. srebra i 25 miliardów złota. Jako masa to nie wiele. Obaczmy, co się tyczy złota. Kilogram złota ma wartość 3400 franków; tonn czyli 1000 kilogramów złota, ma wartość 3.400.000 franków. 1000 tonn wyobraża 3.400.000.000 fran. Cała istniejąca dziś na świecie ilość złota wynosi zaledwie 7200 tonn. Cóż to jest w porównaniu z 150.000.000 tonn gliuy, corocznie dobywanej z łona ziemi? Cóż to w porównaniu z 8.000.000 tonn żelaza, rocznie za naszych czasów wytwarzanego na świecie? Jest to ilość nie skończenie mała. Ale właśnie z powodu tej małej obfitości, to narzędzie obiegu może okazywać niezmierne usługi. Ażebyśmy sobie mogli jeszcze dotykalniej przedstawić całkowitą masę dotąd wydobytego złota, wyobraźmy sobie salę, mającą 10 metrów długości, 8 szerokości i 5 wysokości, to jest mającą 400 kubicznych metrów: w takiej sali, prawie równiej objętości, jak ta, w której się obecnie znajdujemy, cała ilość złota, będąca w obiegu na świecie, mogłaby się z łatwością pomieścić.

Na drogach żelaznych, jedna machina Crampton'a, może wieźć pociąg z ładunkiem 160 tonn, zatem dosyćby było 12 podobnych pociągów, dla zabrania wszystkiego złota rozrzuconego po świecie.

Widzimy, jak nieznaczną jest ta ilość złota; później obaczymy, jak wielkie wyświadcza ono usługi, przekonamy się, że zapewnia porządek i sprawiedliwość w umowach ludzkich.

Oprócz warunków, o których mówiłem, są jeszcze inne, którym moneta powinna zadość czynić.

Powinna być jednorodną, w każdej swój części jednakową, co właśnie posiadają drogie kruszce.

Czy złoto pochodzi z Kalifornji, Australji lub Ałtaju, czy srebro przybywa z Meksyku, Peru lub Saksonji, zawsze przedstawiają jednostajność, tożsamość, której nie znajdujemy w żadnym innym przedmiocie.

Ważną jest nadto rzeczą, ażeby ta własność jednorodności, tożsamości monety, mogła być łatwo spostrzeżoną i wykazaną. Złoto i srebro czynią zadość i temu warunkowi. Z jednego spojrzenia, z dźwięku, można je niezwłocznie rozpoznać. Wreszcie moneta powinna łatwo przyjmować stempel czysty i trwały, mieć pewny blask, być przyjemną na oko.

Wszystko to ma swoje znaczenie, nietylko jako schlebianie upodobaniom, ale niemniej jako użyteczność bezpośrednia. Moneta jest to towar, powinna zatem być przydatną i do innego użytku, oprócz usług pośrednika zamiany. Złoto i srebro mogą być użyte i do innych celów i to do pewnego stopnia tłómaczy, dla czego masa drogich kruszców, wydobywana bez przerwy, pochłania się przez użycie na rozmaite potrzeby i nie sprawia w stosunkach ludzkich nagłych rewolucji, któreby zwichnęły prawa sprawiedliwości i słuszności, szybko zmieniając ceny. Trwałość drogich kruszców i łatwość, z jaką one się nadają do rozmaitego użytku, oprócz monetarnego mechanizmu, są to także warunki, o które dbać należy w doskonałej monecie.

Najważniejszą własnością monety jest stałość jej wartości. Wartość ta nie jest idealną, ale konkretną, zatem w pewnym stopniu moneta musi mieć wady nieuniknione w rzeczach tego świata, gdzie nie ma bezwzględnej doskonałości. Jest pewna zmienność w cenie monety. Lecz jakież materiały z natury swojej, w najmniejszym stopniu mają tę wadę zmienności, której wszystkie rzeczy ulegają mniej lub więcej?

Na pierwszym miejscu stoją oczywiście drogie kruszce. Kruszec albo się wcale nie spożywa, albo bardzo mało, bo chociaż się używa na rozmaite przedmioty, jednak tylko nieznacząca, w stosunku do masy, ilość

ginie przez starcie lub marnotrawstwo; w wielu przedmiotach, na które używa się kruszec, nadana jemu forma, podnosi jego cenę: *Materiam superat opus* (dzieło robotnika przewyższa samą wartość materiału), wartość jednak złota zawsze zostaje, może być powiększona, ale się nie zmniejsza.

Trwałość jest istotnym warunkiem stałości. Dzięki tej trwałości złota i srebra, przechowane ich masy, są bardzo znaczne w stosunku do ilości corocznie wyzyskiwanych. Dziś jest na kuli ziemskiej pięćdziesiąt lub pięćdziesiąt dwa miljardy złota i srebra; roczny wyzysk zmienia się, — w ostatnich latach cokolwiek się zmniejszył; w przecięciu można go obliczać zaledwie na jeden miliard. O cóż więc idzie? o wzrost, równający się pięćdziesiątej części całej masy. Ale ponieważ z jednej strony, w miarę postępu cywilizacji, wyradzają się większe potrzeby przedmiotów, dla utworzenia których mogą służyć drogie kruszce, ponieważ z drugiej strony, znaczna część tej ilości ginie przez starcie lub w inny sposób; potrzeba więc dla przywrócenia równowagi, ażeby masa zwiększała się nowemi i dość znacznemi wyzyskiwaniami. Te wyzyskiwania następują, jedno po drugim stopniowo, powoli, i tym sposobem utrzymują stałość cen. Za naszych czasów, w skutek odkryć w Australji i Kalifornji, ceny daleko mniej się zmieniły niż sądzono. Popełniono też wiele ważnych błędów z tego powodu.

Niegdyś proponowano zboże na miarę wartości, uważając je za dokładnego regulatora w umowach i tranzakcjach pomiędzy ludźmi. Kiedy zachodzi potrzeba porównać ceny rzeczy w ciągu wieków, wtedy zboże może być lepszą miarą wartości niż złoto. Lecz nie sięgajmy tak daleko; umowy ludzkie obejmują tylko pewien ograniczony czas; rezultaty realizują się w czasie dającym się obliczyć, przewidzieć, i w tych granicach, w okresach obejmujących tylko lata a nie wieki, moneta metaliczna stałością przewyższa względną stałość wszystkich innych przedmiotów, jakichby użyć chciano. Ilość i cena zboża znacznie się zmienia z roku na rok. Można zarzucić, że wyzysk złota i srebra, może się również zmieniać. Tak, ale zachodzi ta wielka różnica, że zapasy zboża są zawsze nieznaczące w stosunku do zbiorów, i zmiany w rocznych zbiorach zboża, sprawiają wielkie zmiany w cenach. Mieliśmy tego przykład w ostatnich czasach. Wprawdzie te gwałtowne zmiany znacznie złagodził swobodny handel zbożem, i w ogóle system swobody handlowej od Cobden'a i Roberta Peel'a datujący w Anglji, a następnie zastosowany i we Francji, zawsze jednak te zmiany istnieją lub istniały w znacznych rozmiarach, chociaż na krótki przeciąg czasu. Z kruszcami tak nie bywa, bo zapas, dzięki trwałości, niezmienności tego materiału,

jest tak znaczny, że przybytek rocznego wyzysku powiększa istniejącą masę w bardzo słabej proporcji.

Widzimy więc, że złoto i srebro najlepiej odpowiadają warunkom dobrej monety. Pierwotne monety: futra, bydło, herbata, tytoń, korale, muszle (u afrykańskich Negrów), wszystko to wcale nie czyni zadość warunkom, o których mówiłem.

Mówię śmiało i nie boję się mówić, bo sędzę, że jestem w stanie przekonać was o tém, — że ze wszystkich rzeczy na świecie, tylko złoto i srebro mają w sobie wszystkie warunki doskonałej idealnej monety którą staramy się znaleźć. Żadna inna materja nie ma tych warunków w takiej zupełności; zatem, żadna inna nie jest równie zdolną do tylu usług, nie mówię już bogatym i możnym — bo ci, jakiegokolwiekby używano monety, potrafią zawsze z niej skorzystać,—ale tym, którzy pracują, tym, którzy z trudnością w pocie czoła zarabiają swoją każdodzienną zapłatę. Potrzeba, ażeby zarobek był rzeczywistym, dokładnym, wolnym od wszelkiej niepewności, potrzeba, ażeby najzupełniej sza sprawiedliwość kierowała umową, która się zawiera między tym co pracuje, a tym co rozrządza wytworem. Za pomocą téj miary wspólnej dla wszystkich rzeczy, za pomocą *monety*, wynagrodzenie usług może być dokładnym i wyraźnym. Moneta, mająca wartość jak najmniej zmienną, stanowi istotny warunek ogólnego dobrobytu, panowania słuszności i sprawiedliwości, którego ustalenia na tym świecie każdy sobie życzy.

II.

Przedmiot, o którym mam dziś dalej mówić, jest bardzo drażliwy a będąc sam silnie przejęty myślą, którą mam jeszcze przed wami rozwinać, chciałbym, ażeby ona żywo przeszła do waszego umysłu. Jeśli mi się to nie uda, jeśli trochę nieporządku wkradnie się do biegu pojęć, które należałoby rozwijać i skupiać z największą zrecznością, ażeby dojsć do celu, będzie to winą wykładu, nie zaś samej idei; dla tego zawczasu proszę was o pobłażliwość.

W wielkiej kwestji monety i łącznych z nią kwestjach, skutkiem panujących przesądów, raczej niż z natury rzeczy są przyjęte zwyczaje, które mogą często naprowadzać umysły na fałszywą drogę. Wiecie, jak trudno zmienić przyzwyczajenia ciała: nie mniej trudno zmienić przyzwyczajenia umysłu. W tém, co się widzi, w tém nawet co się zdaje, jest rodzaj oczarowania, któremu trudno się oprzeć, jeśli badanie nie przeniknęło do gruntu rzeczy. Zaiste, potrzeba zrobić to smutne wyznanie, że dziś jeszcze, pomimo postęp oświaty, pomimo coraz rozle-

glejsze wykształcenie można się wahać, przynajmniej jabym się wahał, oddać pod ogólne głosowanie kwestję, czy słońce obraca się około ziemi, czy też ziemia około słońca. A jednak, żaden interes nie jest związany z tą kwestją; nikt nie sądzi, że zostanie bogatszym lub biedniejszym, stosownie do jej rozwiązania. Inaczej się rzecz ma w kwestji monety; tu gra żywych interesów i złudzeń wyradza przypuszczenie, że będzie więcej lub mniej bogactw na świecie, i że w skutek tego część każdego powiększy się lub zmniejszy, stosownie do poglądu.

Jest to trudność której wcale nie ukrywam przed sobą. Starłem się wykazać dawne błędy, polegające na uważaniu monety—i nietylko monety rzeczywistej, ale i monety fikcyjnej—urojonego złota, biletów, zastępujących miejsce monety,—za czynnik bogactwa, za żywiol wzrostu wytworu i powszechnego dobrobytu; błędy te są silnie zakorzenione w umysłach. Czy i w waszych umysłach? Obawiam się tego, przynajmniej co do niektórych z pomiędzy was, i obawiam się tak dalece, że nie wiem czy mi się uda zupełnie was nawrócić. Témbardziej powiększa się moja obawa, że te błędy dzielają nietylko ci, co nie dość zgłębiali kwestję; wielu znakomitych ludzi, pomiędzy którymi, przyznaję, liczę i przyjacioł, jeszcze się trzymają zasad zgubnych, a przede wszystkim zgubnych dla przyszłości klas robotniczych.

Idę dalej, mając nadzieję otrzymać rezultat, który wielu może wydawać się skromnym, ale który mnie zadowolni. Mówią, że powątpiewanie jest początkiem mądrości: jeśli tylko wejdzie ono do umysłu tych z pomiędzy was, którzy są napojeni starami przesadami, to będzie dla mnie dostatecznym; prawy umysł w końcu uzna prawdę.

Starłem się wam wskazać, chociaż w sposób bezwzględny i niejako idealny, jakim warunkom powinna odpowiadać moneta. Powiedziałem, że ażeby mogła służyć za powszechny język w stosunkach ludzi pomiędzy sobą, jako jedyne wyrażenie wszystkich wartości, ażeby tym sposobem ułatwić umowy i zapewnić sprawiedliwość, moneta winna mieć wartość sama przez się, być towarem wysokiej ceny łatwo przenośnym, winna się łatwo podzielić na części i znów łączyć, winna być rzadką, pięknego kształtu, wyraźnego dźwięku, przyjmować stempel. Takie są w krótkich słowach, istotne warunki monety.

Drogie kruszce są towarem, łączącym w sobie te warunki w najwyższym stopniu. Powzięto myśl powszechniej monetyzacji i myślano, że każdy towar może służyć za monetę; nie przeczę, że każdy towar może służyć za monetę, ale idzie o to, jaki towar może służyć za monetę w sposób najlepszy, najzupełniejszy, najkorzystniejszy dla interesów, którym moneta służyć winna.

Takie jest istotne pojęcie monety, właściwych jój przymiotów i praktycznego znaczenia. Nim się oddałem ekonomice, którą się dziś prawie wyłącznie zajmuję, studja moje były skierowane do innego przedmiotu: zacząłem od studjowania prawa,—nie powiem z powodzeniem boby to było za wiele zarozumiałości z mojej strony, ale z gorliwością i zapałem; ta praca wyryła w mojej duszy żywą sympatję, dla tego, co mi się wydaje sprawiedliwością i prawdą. Jeden z największych umysłów, jakie kiedykolwiek jaśniały na tym świecie, Leibnitz, przyrównywał prawo do matematyki pod względem dokładności, ścisłości wywodów, do których ta nauka przyzwyczajają umysł. Badanie prawa z tekstów znakomitych ludzi, którzy położyli podstawy prawodawstwa, dziś jeszcze mającago siłę u narodów cywilizowanych, — badanie to obejmuje także badania zasad ekonomiki. Jeden z tych starożytnych prawników, którego imie stało się sławnem, i którego godnego ucznia (1) z przyjemnością widzę obecnym na tém posiedzeniu, — Ulpian nazywał prawo nauką rzeczy boskich i ludzkich. Ekonomika powinna zająć miejsce obok prawa. Godny spółzawodnik Ulpiana, Paweł (Julius Paulus) w pismach swoich dał najzupełniejsze, dokładne i treściwe określenie monety; posłuży mi ono do streszczenia myśli rozwiniętych przezemnie na poprzedniem posiedzeniu. Oto jest ten podziwienia godny ustęp (2).

„Sprzedaż, mówi Paweł, pierwotnie była zamianą; niegdyś nie było *monety*, i nic nie odróżniało *towaru* od *ceny*. Każdy, stosownie do obecnej potrzeby pewnych rzeczy, mieniał to, co nie mogło mu być użytecznem, na to co przedstawiało dla niego pewien użytek; bo najczęściej bywa, że czego mamy nadto, tego drugiemu brakuje. Ale ponieważ nie zawsze się łatwo zdarzało, żeby jeden miał to, czego drugi żądał, wybrano więc przedmiot, którego powszechne i stałe uznanie pozwoliło zaradzić zwykłym trudnościom zamiany, przez jednostajność szacunku; przedmiot ten, opatrzony oficjalnym stemplem, nie nazywa się już *warem* ale *ceną*.”

Jest to wyborne określenie monety: moneta jest towarem, ale towarem odrębnój natury, określającym *cenę* rzeczy. Prawo cywilne we wszystkich swoich postanowieniach i wielka sprawa zasad słuszności, wymagają ażeby ta cena była o ile możności wyraźną, pewną i trwałą. Wszystko co wpływa na zmianę wartości monet, wprowadza zamęt do wszystkich układów, do wszystkich zawieranych umów.

(1) P. Batbie, profesor paryskiej Szkoły Prawa.

(2) Digesta—księga XVIII, tytuł L. § 5.

Widzimy, jak wielkie jest znaczenie monety. Gotów jestem wyrzec ze szkołą Fourier'a, szkołą, która pomimo swoje błędy, miała świetną stronę i tę zasługę, że pierwsza odważnie i wyraźnie podtrzymywała zasadę stowarzyszenia, około której dziś gromadzi się wiele pojęć, gotów jestem, mówię, powtórzyć z tą szkołą, że idea monety jest idea zasadniczą, *środkową* dla wszystkich interesów społecznych.

Powtarzam, moneta jest to cena rzeczy; jest to dusza wszystkich umów; zatem, wszystko co wpływa na monetę, co ją psuje, co ją robi zmienną, niepewną, wątpliwą—wszystko to dotyka, mąci, podaje w wątpliwość wszelkie transakcje ludzkie. Zarobek i kredyt bardzo w tém są interesowane.

Kredyt, o którym dziwne po części panują pojęcia, nie jest niczém inném, jak tylko ufnością, pozwalającą wytworzonym już narzędziom pracy przechodzić z rąk do rąk, ufnością opartą na rękojmjach przyszłości. Jeżeli moneta fałszuje się lub nie jest stałą, to jakim sposobem może się ustalić pojęcie przyszłego wynagrodzenia zwrotu, na którym właśnie jest oparty kredyt? Stałość, pewność, dobroć monety są głównymi podstawami kredytu, bez nich on nie istnieje. Chcąc rozszerzyć kredyt za pomocą fikcji, zastosowanej do monety, podtrzymywano błąd najpotworniejszy, jaki tylko sobie można wyobrazić, pomysł najszkodliwszy dla interesów ludzi pracy, bo nic zgubniejszego, jak dać im fałszywe pojęcie o kredycie.

Turgot, ten wielki ekonomista i człowiek wielkiej zacności, który napisał jedno z najlepszych dzieł ekonomicznych, kreśli w kilku wierszach, w sposób zwięzły, pojęcia, które starałem się tu wyjaśnić. Najlepiej zrobię, jeśli wam odczytam te kilka wierszy, wyjętych z wybranego wykładu Turgot'a, o tworzeniu się i podziale bogactw.

§ XLI. *Każdy towar ma dwie istotne własności monety, mierzenia i przedstawiania wszelkiej wartości, i w tém znaczeniu, każdy towar jest monetą.*

„Te dwie własności: służenia za spólną miarę wszystkich wartości i za rękojmję równowartości każdego towaru, zawierają w sobie wszystko, co stanowi istotę i użyteczność tego, co nazywają monetą; ze szczegółów zaś wyżej przedstawionych wynika, że wszystkie towary są pod pewnemi względami monetą i wszystkie posiadają te dwie istotne własności, w większym lub mniejszym stopniu, stosownie do swęj natury. Wszystkie są mniej lub więcej właściwe do użycia za spólną miarę, stosownie do stopnia rozpowszechnienia, jednakowości gatunku, łatwości podziału na części; wszystkie są mniej lub więcej dobre, jako powszechna rękojmja zamian, w miarę tego, o ile mniej ulegają zniszczeniu i fałszowaniu co do ilości i jakości.“

oznaczać pewnym znakiem kunie skóry, — małe kwadraciki tej skóry dawały prawo do otrzymania całego futra z magazynów państwa. Mongołowie, zagarnawszy Rosję, pozbawili siły obiegowej te bilety, czyli asygnaty futrzane i państwo zbankrutowało. Podobne zjawiska powtarzają się przy użyciu na monetę jakiegokolwiek innego materiału oprócz drogich kruszców.

Używają też jako monetę pudełka herbaty, które mając mniej więcej, jednakową powszechnie znaną wartość, stają się miarą porównania dla oszacowania innych przedmiotów.

Ogólna monetyzacja (przyjęcie za monetę wszelkiej wartości, przedmiotów wszelkiego rodzaju), o której często mówiono, jako o znakomitym pomysle nowoczesnego geniuszu, jako o celu, do którego powinniśmy dążyć, — ogólna monetyzacja jest wstecznym postępem, jest błędem, podobnym do błędu, jaki przedstawia komunizm, jako cel społeczeństwa. Wszyscy wychodzimy z pieluch komunizmu, ale stopniowo od niego się uwalniamy, dzięki postępom pracy i swobody; podobnie wychodzimy pod względem monety, z systemu ogólnej monetyzacji, a to przez przyjęcie za narzędzia zamiany drogich kruszców łączących pod tym względem wszystkie żądane własności; przy ich użyciu wynagrodzenie usług staje się najistotniejszém, najdokładniejszém i najsprawiedliwszém.

Zobaczmy, jak się rzeczy miały w istocie; zbadajmy przytém, jakie hipotezy może tworzyć płodny umysł ludzki dla określenia cech właściwych monety.

Powtarzam, że wielki postęp w społeczeństwie ludzkim zależał na wprowadzeniu kupna i sprzedaży w miejsce *bezpośredniej zamiany*.

Bezpośrednia zamiana jest-to zamiana w naturze wytworu na jakikolwiek inny wytwór.

Sprzedaż jest-to zamiana wytworu na przedmiot naprzód oznaczony, wybrany, przyjęty za miarę porównania dla innych przedmiotów; pierwotna umowa zamiany rozdziela się na dwie nowe umowy: sprzedaż i kupno. Wśród owej prawdziwej wieży Babel zamian między ludźmi ustanawia się spólny, powszechny język, za pomocą którego każdy może ocenić umowę i mieć dokładne pojęcie o równowartości, jaką ma otrzymać. Za pomocą sprzedaży, cena rzeczy ustala się, bo przedmiot powszechnie przyjęty za monetę, za pośrednika w zamianach sprowadza do jednego mianownika wszystkie materialne interesa pomiędzy ludźmi.

Wprowadzenie *sprzedaży* w miejsce *bezpośredniej zamiany* urzeczywistniło w społeczeństwach ludzkich najgłębszą rewolucję. Wiele mówimy, i słusznie o wielkich rezultatach, jakie dały w naszym wieku na-

uki, zastosowane do przemysłu; słusznie mówimy o zadziwiających zastosowaniach pary, o drogach żelaznych, o telegrafie elektrycznym, słowem o postępach znoszących prawie zawady przestrzeni i czasu. Rewolucja, urzeczywistniona przez monetę, jest postępem daleko głębszym, daleko płodniejszym jeszcze, nietylko ze stanowiska interesów materialnych, lecz także interesów moralnych i postępu umysłowo-naukowego, umożliwiła bowiem panowanie w świecie sprawiedliwości, dając najlepszy środek dojścia do sprawiedliwego wynagrodzenia pracy.

Drogą *sprzedaży*, człowiek otrzymuje w zamian za to co wytworzył siłę nabywczą, siłę, której używa kiedy i gdzie mu wypada; tym sposobem przyszłość wiąże się z terażniejszością, dla wywołania w człowieku téj 'cnoty, która się zowie przezornością: im więcej człowiek jest przewidującym, im więcej myśl jego oddziela się od chwili obecnej, od miejsca, w którym się on znajduje i przenosi się przez czas i przestrzeń w widokach powszechniejszych i ważniejszych interesów,—tém więcej pojęcia rosną, olbrzymieją, tém więcej wzmaga się potęga człowieka.

U dzikich narodów, to przewidywanie przyszłości nie istnieje. Nie-słusznie wynoszą pod niebiosa człowieka odosobnionego, żyjącego w lasach, niemającego żadnej styczności z podobnemi sobie istotami; był-to błąd ośmnastego wieku, który streścił Rousseau. Człowiek stworzony jest dla społeczeństwa; bez społeczeństwa, byłby on tylko podrzędnem stworzeniem, jakimgo spotykamy wśród plemion dzikich lub w samym zarodku cywilizacji, i które nietylko że nie jest dobrem, umiarkowanym, litościwem, słowem niema cnót ludzkich, ale przeciwnie, jest stworzeniem najbardziej złośliwem, samolubnem, żarłocznem, poświęcającem wszystko dla żądz chwilowych i nieumiejącem wnieść myśli ku przyszłości, ani użyć przedmiotów, jakie zdobyć może. W niektórych okolicach świata są nieszczęśliwe plemiona, cierpiące głód większą część roku; przy nadejściu pory rybołówstwa i polowania, które mogą dostarczyć mięsa i tłustości zwierzęcej, te dzikie plemiona nie umieją ani zebrać, ani zachować tego pokarmu. Człowiek znajdujący się jeszcze na tym niskim stopniu cywilizacji, nie umie wyciągać właściwego użytku z płodów i wytworów, robić z nich narzędzia pracy dla coraz większego rozszerzenia swego wpływu na świat zewnętrzny. Kiedy przy zastąpieniu zamiany sprzedażą, oszacowanie wszelkich przedmiotów stało się możebnem, kiedy narzędzie wybrane dla oznaczania ceny rzeczy, stawało się coraz więcej niezmiennem, coraz stalszem, można było przy pomocy tego narzędzia używać siły nabywczą, czyniąc zadość nietylko obecnym, ale i przyszłym potrzebom; odtąd cywilizacja mogła się rozwijać, narody mogły postępować.

Koniecznym jest, ażeby ogólną miarą porównania, używaną przy sprzedaży, była rzecz co się raptownie nie zmienia, a jednak z łatwością nagina się do potrzeb zamiany rodzących się pomiędzy ludźmi, co się daje przechowywać, łatwo przechodzi z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, co przy przechowaniu nie wystawia na niebezpieczeństwo ubytku; potrzeba, ażeby ta siła nabywcza zostawała o ile można w całości, potrzeba, ażeby nie było straty na równowartości otrzymanej w zamian za wytworzony przedmiot lub wyświadczoną usługę. Rozmaite przedmioty, po kolei w rozmaitych epokach i miejscach stanowiące materiał monety: futra, bydło, tytón, zboże i t. d., wszystko to nie może odpowiadać swobodnemu rozwojowi woli, ani temu niezmiennemu prawu słuszności i sprawiedliwości, którego szukamy i które chcemy ustanowić za pomocą najlepszej monety, monety idealnej, jak na teraz, o której właśnie mam zamiar mówić.

Zbadajmy jakie powinny być własność i warunki téj monety. Uprzedzam was, że będę bardzo wymagającym. Obaczmy potem jakie przedmioty mogłyby odpowiedzieć wszystkim tym warunkom.

Moneta powinna być dokładną, stałą, niezmienną równowartością wytworzonego przedmiotu lub wyświadczonej usługi. Ażeby ta równowartość była zawsze dokładną, ścisłą, powinna sama przez się posiadać wartość. Niedosć obietnicy dostarczenia na żądanie pewnej ilości jednego wytworu w zamian za pewną ilość innego; nie, potrzeba, ażeby dany przedmiot miał wartość sam przez się i ażeby stanowił rękojmię, niejako zastaw na pewność przyszłego oddania równocennego i żadanego przedmiotu; potrzeba, ażeby ten zastaw tę miał istotną wartość, był niezmiennym, ażeby mógł się dzielić, ażeby otrzymujący go miał możność za oddzielne jego części nabywać rozmaite przedmioty, według upodobania i naodwrot, ażeby go można było według żądania znowu zlać w jedno.

Tak więc, powinien to być przedmiot, mający wartość, t. j. towar, różni on się od innych tylko cechą powszechności czyli że łatwo przyjmowany jest przez wszystkich, że przechodzi z rąk do rąk bez trudności i że się przechowuje bez ambarasu i straty.

Wspomniałem o rozmaitych pierwotnych monetach, naprzykład o bydle, które było używanem u wielu narodów, nawet takich, które stanęły stosunkowo na wysokim stopniu cywilizacji, między innymi u Rzymian, u których wspomnienie téj monety zachowało się w nazwie *pecunia*, pochodzącej od *pecus*, bydło. Obaczmy, czy bydło może odpowiadać rozmaitym warunkom monety, o których mówiłem? Bezwątpienia bydło jest użytecznym, służy dla zaspokojenia potrzeb i zwy-

czajów życia; ale czy posiada ono tę jednakową stałą wartość, która nadaje monecie znaczenie powszechnego, wspólnego języka w sprawach handlowych? Nie; — są woły rozmaitej wielkości, barany rozmaitego smaku; rozmaita być może wartość wołów i baranów. Druga niedogodność: niepodobna rozdzielić na części wołu lub barana, tę żyjącą monetę, niezmieniając tym samym jej istoty; po odcięciu części bydle zdycha i rozczłonkowane psuje się, jeśli nie jest natychmiast zużyte; zamiast zachowywać na przyszłość siłę nabywczą, potrzeba ją użyć niezwłocznie, jeśli się nie chce stracić samej monety. Jeśli ta moneta pozostaje żyjącą, trzeba ją karmić, nie można jej przechowywać bez kosztu, bez straty. Zatem przy żyjącej monecie niema istotnego warunku, o którym mówiłem, tej dokładnej, stałej oceny odstąpionego wytworu lub świadczonej usługi; trudno ją rozdzielić na części w sposób trwały, a jeszcze trudniej zlać ją w jedną całość, trudno też przenosić ją z miejsca na miejsce i przechowywać bez obniżenia jej wartości,

W najzwyczajniejszych faktach spotykamy często bardzo ważne ekonomiczne skazówki. Pozwólcie mi, w tej ważnej kwestji, przedstawić wam świadectwo, wprawdzie nie pochodzące od żadnego wielkiego ekonomisty, jak Turgot albo Adam Smith, jakkolwiek zgodne z ich sposobem myślenia, świadectwo, mające jednak wysoką wartość pod względem zajmującego nas przedmiotu; — jest to świadectwo panny Zélie, śpiewaczki lirycznej paryskiej, którą los rzucił na wyspy Towarzystwie. Żywy i malowniczy obraz, skreślony w jej korespondencji może dać pożyteczne skazówki względem ważnej kwestji, którą się zajmujemy w tej chwili. W niczem nie zmieniam tego naiwnego i żywego obrazu sfery ekonomicznej, w której była postawioną panna Zélie. Pisała ona do swojej ciotki:

„Upewniamą mnie, że mój list dojdzie do ciebie; piszę więc chociaż nieprzestając wątpić, bo mi się zdaje, że te wyspy Hervey (z archipelagu Cook'a) są na końcu świata! Zresztą powinnam wierzyć, że można z nich powrócić, skoro można do nich się dostać.

„Wczoraj poraz trzeci, król Makca był obecny na naszym koncercie. Jest on hebanowej czarności i w swoim pałacu, gdzie misjonarze zostawili krucyfix w 1857 roku, kazał Chrystusa pomalować na czarno.

„Potrzeba przebyć wielki Podzwrotnikowy ocean, ażeby zobaczyć coś podobnego. Naszą koncertową salą jest wielka szopa, w której przez długi czas składano suszone ryby. Teraz ryb już niema, ale zapach został. Nie było nic właściwszego dla naszych ćwiczeń na wyspie Mańo, nawet w państwie Jego murzyńskiej Mości.

„Możesz czytać, nie pamiętam już w którym romansie p. Leona Gozlan'a opowiadania o dochodzie z widowiska *w naturze*?

„Tu nam płacą rzeczywistością tego literackiego żartu. Król sam, w braku monety nawet drobnej, dał nam wyrzynane tykwy. Jedna przedstawia jego portret w profilu, zachowuję ją dla ciebie, kochana ciotko; będziesz mogła z niej zrobić cukierniczkę, dodawszy małą podstawę. Będziesz piła kawę, myśląc o tém, że twoja Zélie dostała to wśród archipelagu, nazwanego *Przyjacielskim*,—czy dla tego, że się tam spotyka tylko dzikich i blisko wysp, zwanych *Towarzyskiemi* czy też dla tego, że są prawie puste?

„Jak się łatwo domyślasz, znaczna część programu spada na mnie, skutek czego największa część dochodu należy do mnie. Krótko mówiąc, trzecią część zabieram ja sama; la Campana, Ferioti i mój brat, nasz niezmordowany dyrektor orkiestry, dzielą pomiędzy siebie resztę. Otóż, w zamian za arję z *Anny Bolejn*, duet *Normy i Adalgizy*, brindisi z *Lukrecji*, tenorową arję: „Ah quel plaisir d'etre soldat,!” i arję: Les fraises z naszych lekkich scen lirycznych, otrzymałam na moją część z ośmiu set sześćnastu biletów, wziętych wczoraj wieczorem w kasie: trzy wieprze, dwadzieścia trzy indyki, czterdzieści cztery kur, pięć tysięcy orzechów kokosowych, tysiąc dwieście ananasów, sto dwadzieścia miar bananów, sto dwadzieścia dyń, tysiąc pięćset pomarańcz. Co robić z podobnym dochodem? We Francji, jego szacunek wynosiłby zapewne do czterech tysięcy franków, przypuszczając, że orzechy kokosowe i banany miałyby tam dobry odbyć. Cztery tysiące franków, za zaśpiewanie pięciu kawałków to piękne wynagrodzenie, jakkolwiek wypada mniej niż cała świnia albo pięć indyków za arję. Ale tu, jak to wszystko zużytkować, jak odprzedać, jak zamienić na monetę? Cała rzecz w tém, że bardzo trudno o pieniądze u handlujących, którzy sami płacili dyniami i kokosami za przyjemność słyszenia nas. Mała ilość sztuk monety, istniejąca na wyspie, zachowuje się na opłacanie podatku, bo Jego Królewska Mość Makca nie życzy sobie, aby jego kasy napełniano jarzynami i drobiem. Cóż więc zrobić z tym dochodem? spożyć go? Ale odczytaj jeszcze raz, moja ciotko, co mi wpłynęło wczoraj na moją część; dodaj dwa inne koncerty i pomyśl, co ma począć biedna Zélie z podobną spiżarnią.

„Mówią mi, że jakiś spekulant z sąsiedniej wyspy zwanój *Mangéa* ma przybyć jutro robić z moimi towarzyszami i zemną układy na pieniądze. Tymczasem dla utrzymania naszych wieprzów przy życiu dajemy im jeść dynie; indyki zaś i kury pożerają nam banany i pomarań-

cze, tak, że dla podtrzymania życia części zwierzęcej mego dochodu, muszę jej poświęcić całą część roślinną...”

Widzicie, że moneta, o której się mówi w tym liście, nie może być przyjęta za typ, ani zapewnić dokładne, pewne, stałe wynagrodzenie za wyświadczone usługi. Idźmy dalej w naszym badaniu.

Ażeby moneta zadawalniała nasze słuszne żądania, powinna jakeśmy powiedzieli, stanowić wartość sama przez się: prosty znak nie wystarcza. Mądrość narodów w przysłowiu wyraziła zasadę, o której zupełnie zapominają w tej kwestji: „obiecać i dotrzymać—to dwieróżnierzeczy.”

Nie o to idzie, aby mieć obietnicę, ale aby mieć rzeczywistą wartość, przez wszystkich uznaną i przyjmowaną. Wartość tego, cośmy wytworzyli, może być mierzona tylko przez pewną wielkość przyjętą za jedność, do której się porównywa przedmiot ofiarowany. Wartość można mierzyć tylko inną wartością, również jak przestrzeń można mierzyć tylko przestrzenią, wagę wagą, długość długością, objętość objętością i t. p.

Potrzeba jednak zrobić tu jedną ważną uwagę, bo wiele umysłów, nawet znakomitych, nie zastanowiwszy się dobrze nad tą kwestją błąd popełniały.

Wartość mierzy się wielkością téjże natury, również jak waga, przestrzeń, objętość; ale przedstawia ona tę istotną różnicę, że tu niedość na prostym wymiarze: potrzeba jeszcze oddać równowartość. Przedając sztukę sukna i chcąc wiedzieć jaka jest długość téj sztuki, mierzę ją za pomocą metra, ale nie oddaję metra kupującemu sukno. Mierząc ilość kwart zawartych w beczce wina, nie oddaję kwarty kupującemu wino; kiedy kupuję pewną ilość cukru w handlu korzennym, nie daję mi kilogramu, który służył do ważenia cukru. Inaczej się rzecz ma z miarą wyrażoną przez monetę; moneta musi być oddana, nie tylko bowiem mierzy ona inne wartości, ale je zastępuje; powinna więc być *równowartością*, którąby można było natychmiast użyć według upodobania dla nabycia innych wartości i posiadanie jej jest konieczne. Zamiana odbywa się tu między przedmiotem który odstępuję i ilością monety zawierającą wartość określoną w kruszcu. Jest to ważna zasada; na teraz dosyć ją postawić,—później zobaczymy wynikające z niej następstwa.

Jakie są konieczne warunki ażeby ta otrzymana wartość mogła najlepiej zadowolnić wszystkie wymagania, wszystkie nadzieje, jakie do niej przywiązywać można?

Ażebym mógł zrobić z niej użytek kiedy i gdzie mi się będzie podobać, musi ona być bardzo łatwą do przeniesienia, a zatem, powinna mieć wy-

„§ XLII. *I nawzajem, każda moneta jest ze swój natury towarem.*

„Za powszechną miarę wartości można przyjąć tylko to, co ma pewną wartość, co przyjmuje się w handlu w zamian za inne wartości. Zupełnie konwencjonalna moneta jest więc rzeczą niemożliwą.

„§ XLIV. *Kruszce, a mianowicie złoto i srebro właściwsze są na monetę, niż jakiegokolwiek inne ciało, i dla czego?*

„Doszliśmy do użycia drogich kruszców w handlu. Wszystkie kruszce w miarę ich odkrycia, zaczęły się przyjmować w zamianach z powodu ich rzeczywistej wartości: dla ich blasku były one poszukiwane do stroju; rozciągliwość i trwałość robiły je właściwymi do wyrabiania naczyń trwalszych i lżejszych od glinianych. Wszedłszy do handlu, kruszce prawie natychmiast stawały się powszechną monetą. Jeden kawałek jakiegokolwiek kruszcu ma zupełnie te same własności co i drugi, jeśli tylko jest równie czystym. Otóż, łatwość, z jaką można oddzielić, za pomocą chemicznych operacji, jeden kruszec od innych z którymi jest połączony, sprawia, że zawsze im można nadać taki stopień czystości, czyli jak mówią, taką *próbę* jaką się mieć chce i wtedy wartość kruszcu może się różnić tylko wagą. Tak więc, wyrażając wartość każdego towaru przez wagę kruszcu, który się daje w zamian, można mieć najjaśniejsze, najdokładniejsze wyrażenie wszystkich wartości, i niepodobna ażeby przekonawszy się o tém, nie przekładano go nad wszystkie inne.

„Kruszce nie mniej także są najwłaściwsze jako powszechna rękojmia wszystkich wartości; ponieważ ulegają wszelkim podziałom, jakie tylko sobie można wyobrazić, zatem nie ma w handlu żadnego przedmiotu, któregooby wartość, mała czy wielka, nie mogła być dokładnie zapłaconą pewną ilością kruszcu. Do tego przymiotu — podzielności, łączą one jeszcze trwałość, niezmiennność, a nadto te kruszce, które są rzadkie, jak srebro i złoto, wielką wartość przy bardzo nieznacznej wadze i objętości.“

„Tak więc, te dwa kruszce ze wszystkich towarów są najdogodniejsze w sprawdzeniu ich jakości, w ilościowym podziale, w przechowywaniu bez uszkodzenia, w przenoszeniu z miejsca na miejsce. Każdy, mający zbytmany towar, a nie potrzebujący w obecnej chwili żadnego innego towaru do swego użytku, będzie się starał zamienić go na pieniądze, za które łatwiej niż za co innego będzie mógł dostać taki towar, jakiego będzie potrzebował w danej chwili...“

Zdaje się, że Turgot już z góry dostatecznie usprawiedliwił tę mniemaną tyranję złota i srebra, przeciwko której chciano powstać, nie rozumiejąc, że powstawano przeciwko samej naturze rzeczy.

W istocie, czytamy dalej:

„§ XLV. *Złoto i srebro z samej natury rzeczy, stanowią monetę i monetę powszechną, niezależnie od jakiegobądź umowy i jakiegobądź prawa.*

„Tak więc, złoto i srebro stanowią monetę i monetę powszechną, i to bez żadnej dowolnej umowy między ludźmi, bez postanowień żadnego prawa, ale przez samą naturę rzeczy. Nie są one wcale, jak wielu sobie wyobrażało *znakami wartości*; bo same mają wartość. Jako miara i rękojmia innych wartości, mają tę własność spólną z wszystkimi przedmiotami handlu. Różnią się od nich tylko tём, że jako więcej podzielne, mniej ulegające zepsuciu i łatwiej dające się przenosić niż inne towary, wygodniej służą za miarę i przedstawiciela wartości...“

Oto jest pochodzenie potęgi pieniędzy. Czy ta potęga jest tyranią, czy tём przeciwnie jest sprawiedliwём i słusznём wyrażeniem praw pracy? Będę się starał to zbadać.

Śmiałe umysły, uwodzą się pewnemi złudzeniami; sądzą oni, że zasady, uznane już przez najznakomitszych ludzi, stwierdzone doświadczeniem, stanowią to, co oni nazywają *starą ekonomiką*, twierdzą, że *nowa ekonomika* wnosi całą doktrynę, którą oni usiłują rozpowszechnić, nie bacząc, czy tём ona nie jest podobną do doktryny Sganarelli'ego, który mieścił serce z prawej strony i tём miał „*wszystko zmienić*.“

Dopóki ludzie będą ludźmi, serce będzie z lewej strony; podobnie dopóki będą się zawierały umowy na tём ziemi, zawsze to co nazwano tyranią złota i srebra, będzie także istniało (1), bo jest wyrażeniem natury rzeczy i rękojmią sprawiedliwości, równości, słusznego wynagrodzenia pracy. Fikcja, którą chcieliby zastąpić, byłaby przeciwna celowi; z jej wprowadzenia wynikłby przewrót, korzystny tylko dla tych, których urok i potęgę zamierzano zmniejszyć, dla tych, którym nadano nazwę specjalną ludzi *obracających pieniędzmi* (manieurs d'argent). Oni to korzystają, nie z wzrostu wytworu, ani jego słusznego podziału, ale z jałowych spekulacji. Dla nich jedynie może być korzystny błąd zasadniczy, zmierzający do usunięcia złota i srebra, zniszczenia ich mniemanej ty-

(1) Chyba, że odkryte zostaną ciała, któreby posiadały w wyższym stopniu własności złota i srebra.

ranji i wprowadzenia fikcji tam, gdzie rzeczywistość powinna panować nad wszystkiem swoją niewzruszoną potęgą.

To jeszcze nie wszystko. Przed chwilą mówiłem, że wiele zdrowych pojęć, z którymi bywają pomięszane pewne złudzenia, skupiają się dziś około idei stowarzyszenia. Mój szanowny przyjaciel p. Juljusz Duval, tak dobrze wam przedstawił ze všech stron kwestję stowarzyszenia, że nie potrzebuję do niej wracać, ale nie pamiętam czy zwrócił on waszą uwagę na jeden fakt bardzo ważny, który jest w związku z zajmującym nas przedmiotem: mianowicie, że tam, gdzie idea stowarzyszenia bezzaprzeczenia wydała najobfitsze owoce, tam, gdzie ta idea dokazała cudów w swoim zastosowaniu do kredytu, mianowicie w Niemczech, wśród tej świetnej plejady stowarzyszeń, wywołanych przez dobrą wolę jednego prawdziwego patrioty, p. Schulze-Delitzsch, nigdy nie przyszło na myśl ani jemu, ani ludziom, którzy się przyłożyli do jego dzieła, uciekać się do fikcji w przedmiocie narzędzia, mającego służyć w zamianach i w rozpowszechnieniu kredytu. Nie stworzyli oni nic nowego pod tym względem, i gdyby im powiedziano: „Trzymacie się starej ekonomiki, utrzymując złoto i srebro,“ odpowiedzieliby: „Tak, nie myślimy wprowadzać złota urojonego w miejsce złota rzeczywistego, bo chcemy dać ludziom, których wzywamy pod sztandar stowarzyszenia, nie zwodnicze, lecz istotne korzyści.“ Nigdy żadne ze stowarzyszeń kredytowych niemieckich nie używało biletów bankowych zastępujących monety. Zwracam na to waszą uwagę.

Najpotężniejszym narzędziem stowarzyszenia między ludźmi, jest moneta, a mianowicie złoto i srebro. Pogląd ten nie jest moim wynalazkiem, byłbym szczęśliwy i dumny, gdybym go utworzył, ale znajduje go jeszcze u Turgot'a, który z zadziwiającą zręcznością wykazuje charakter społeczny i użytkowy monety, w kilku wierszach, które przytoczę, a które zupełnie jasno myśl jego malują.

„§ L. *Użycie monety znacznie ułatwiło podział różnych prac między członkami społeczeństwa.*

„Im bardziej pieniądze zastępowały wszystko, tém łatwiej każdy mógł, oddając się wyłącznie obranemu rodzajowi pracy lub przemysłu, zapewnić sobie zaspokojenie innych swoich potrzeb i myśleć tylko o tém, żeby dostać jak można najwięcej pieniędzy za swoje wyroby lub swoją pracę. Tak to, użycie pieniędzy nadzwyczajnie przyspieszyło postęp społeczeństwa.“

Może jednak ktoś zarzucić, że Turgot mówił tylko o podziale pracy, a nie o stowarzyszeniu. Ale podział pracy prowadzi do stowarzyszenia; właśnie w skutek podziału prac, ustanawia się spółdziałanie pomiędzy

ludźmi, dążącymi do jednego celu. Solidarność powstaje z podziału pracy.

Pozwólcie mi przeczytać kilka ustępów, w których ja starałem się streścić moją myśl w tym względzie; uwolni to mię od wchodzenia w bliższe szczegóły:

„Dla czego przywiązujemy tak wielką wagę do kwestji monety?

„Ponieważ widzimy w niej, jakeśmy powiedzieli na początku, narzędzie stowarzyszenia, narzędzie spółdzielawczości dla ludzi, którzy nie znają się wzajemnie, a którzy jednak pracują jedni dla drugich,— a zarazem narzędzie tego podziału pracy, którego zadziwiający rezultaty są wam znane.

„Dzięki monecie, dzięki bezpośredniemu, natychmiastowemu oszacowaniu udziału każdego w ogólnym wytworze, ten wytwór szybko postępuje, rozwija się, zamiany mnożą się, i społeczeństwo coraz bardziej wychodzi z nędzy. Dla lepszego wyjaśnienia zwrócę na chwilę waszą uwagę na rzecz elementarną, z której każdy z was może sobie zdać sprawę. Wydają dziś wiele dzienników, nawet dzienników ilustrowanych. Czy ci, co te pisma kupują, *zadali* sobie pytanie, ilu ludzi spółdziałało przy wytworze tych arkuszy papieru, sprzedawanych po pięć lub dziesięć centymów, i jakim sposobem wszystkie drobne kwotki opłacane przez kupujących, łączą się następnie w masę, która się dzieli pomiędzy wszystkich tych, co spółdziałali przy tym wytworze?

„Słusznie mówią, że nie ma na świecie ani jednego gwoźdźca, któryby nie był wynikiem spółdziałania rodzaju ludzkiego. Każdy pracuje dla wszystkich, i wszyscy dla każdego. Jest to wielkie stowarzyszenie, wieczne i ciągle odmładzające się, żyjące zamianą usług. Dzięki téj niewyczerpanej sile, społeczeństwo ludzkie staje się coraz więcej stowarzyszeniem wytwórczém, co zresztą jasno się przedstawi, skoro się zastanowimy nad istotą każdego wytworzonego przedmiotu. Wziąłem za przykład dziennik ilustrowany. Do wydrukowania dziennika potrzeba papieru, czcionek, które zecer łączy dla utworzenia wyrazów, atramentu drukarskiego do pokrycia czcionek, potężnych maszyn, które je szybko odtwarzają na arkuszu papieru, przesuniętym pod prasą, artystów, co te arkusze ozdabiają,—rysowników, sztycharzy, wreszcie ludzi pracujących umysłem, piórem, którzy je napełniają rzeczami ciekawymi, zajmującymi, nauczającymi. Ludzie spółdziałający w podobnym wytworze, nie są wszyscy zgromadzeni w jednym miejscu. Dziennik wychodzi naprzykład w Paryżu, ale z papieru zrobionego gdzieindziej; ołów, z którego zrobiono czcionki, pochodzi przypuścimy z Anglii; węgiel poruszający maszyny, może pochodzić z Belgji, z Nie-

miec. Wiele materiałów wchodzących w skład tych machin, atramentu, papieru, przepłynęły ocean, — nie mówiąc już o tysiącu rozmaitych przedmiotów, które służyły do utrzymania się ludzi, połączonych węzłem tej wspólnej pracy. Krocie, może miliony spółdzielnicy przyczyniło się do utworzenia tego arkusza który codziennie kupujecie. Otóż za pomocą kilku groszy, zapłaconych za dziennik, tworzy się właśnie suma wynagrodzeń, przeznaczonych dla wszystkich tych pracowników; każdy nabywca, opłacając dziennik, bezwątpienia wynagradza wszystkich tych, którym winien nabytą przyjemność lub naukę.“

„W kilku tych wyrazach streściłem potęgę i skuteczność monety, wypowiedziałem jakim sposobem ona staje się narzędziem połączenia usiłowań i podziału pracy, jakim sposobem służy do powiększenia wytworu przez ułatwienie zamian...“

Moneta natychmiast wynagradza każdą wyświadczoną usługę za pomocą stałej ceny, którą przywiązuje do rzeczy, prowadzi ona do niezmiernego rozwoju sił, zastosowanych do wytworu, wprowadza coraz dokładniejsze wynagrodzenie pracy. Za pomocą monety, równowaga cen utrzymuje się na wszystkich targach świata, bo kruszce dają się z łatwością przenosić tam, gdzie jest ich większe żądanie, jeśli tylko żaden przymus nie stoi na przeszkodzie.

Błędem jest mniemać, że narodom może brakować potrzebnej do ich transakcji ilości złota i srebra: nie będzie tego braku, również jak nie brakuje im dziś zboża, dzięki wolności handlu. Zastosowanie tejże zasady do monety i drogich kruszców, zapewnia następujące dwa wielkie wyniki: 1) równowagę cen na wszystkich targach świata i następnie sprawiedliwe wynagrodzenie pracy; 2) pewność że zawsze będzie do rozporządzenia potrzebna ilość tych narzędzi zamiany, tego rodzaju przewodników, służących do przeprowadzenia towarów z miejsca na miejsce i do ułatwiania transakcyj pomiędzy ludźmi.

Drogie kruszce sprawiają równowagę cen. Jeśli gdziekolwiek równia cen zniży się, niezwłocznie metal dąży tam, gdzie potrzeba jego czuć się daje; równowaga przywróconą zostaje. Dla przywrócenia jej potrzeba również, jak co do zboża, ażeby płacono za kruszec rzeczywistą jego wartość, — ani mniej, ani więcej; potrzeba, ażeby prawo zaoferowania i popytu było tu zastosowane z całą dokładnością. Nigdy nie będzie braku monety, jeśli tylko naturalny bieg rzeczy nie będzie paraliżowany przez środki nieregularne, mniej lub więcej sztuczne; podobnie jak dla cieczy, równowaga zawsze przywraca się sama przez się, jeśli tylko prawa rządzące ruchem i dążące do równi, są szanowane.

Wiele osób myślało i jeszcze sobie wyobraża, że aby zapewnić społeczeństwu posiadanie potrzebnej ilości drogich kruszców, trzeba być wielkim i głębokim politykiem, trzeba mnożyć rozporządzenia prawodawcze, ustanawiać zawiły mechanizm systemów kredytu i t. p. Otóż nie potrzeba tu żadnej genialności; tak w tej materji, jak i wielu innych, wszystko streszcza się w dwóch wyrazach: *wolność czynu, wolność ruchu*. Pozwólcie działać tym, którzy chcą dostarczyć kruszców, jeśli ich brakuje; pozwólcie drogim kruszcom ruszać się, przechodzić tam gdzie one dają więcej korzyści, a równowaga przywróci się sama przez się, bez żadnego zawiłania. Pozwólcie podnieść stopę skupu, skoro zachodzi potrzeba dać wyższe wynagrodzenie złota i srebra, aby je przyciągnąć. W sferze transakcyj pomiędzy wytwórcami i nabywcami, w sferze zamian, nie można się rządzić środkami sztucznymi lub samowolnymi: potęga spółzawodnictwa zawsze potrafi poskromić przesadzone wymagania. Swobodny targ kapitałów, umie doskonale miarkować pretensje banków, a że banki nie oznaczają samowolnie, jak często sądzą, stopy skupu, stopy procentu, łatwo się przekonać zważywszy, że gdy się oddalają od naturalnych warunków targu, zamykają sobie wszelkie środki działania. Skoro położenie cokolwiek się zmienia, skoro teka banku przepelnia się, natychmiast inne kapitały zjawiają się na usługi przemysłu i handlu na warunkach więcej odpowiednich ogólnemu stanowi zaofiarowania i popytu i położeniu wszystkich kapitałów spółdziałających w wytworze.

Obwiniać banki o dowolne podwyższenie lub znizzenie eskonty, jest to zupełnie to samo, co obwiniać pewnych ludzi o sprawianie deszczu lub pogody. P. Leverrier z każdym dniem pomnaża meteorologiczne spostrzeżenia w celu dojścia do przewidywania burz, i byłby bardzo szczęśliwy gdyby mu się to zawsze udawało,—dzięki jemu, przy pewnej ostrożności, zmniejszają się klęski. Otóż przypisywać bankom wielkie ruchy, sprowadzające podwyższenie eskonty, równie byłoby niesłusznem, jak przypisywać p. Leverrier wywoływanie burz, o których on tylko ostrzega.

Banki są to spostrzegacze uważni, czujni, przewidujący zbliżanie się burzy; one mówią: Zwijajcie żagle dopóki czas. Potęga działania banków jest daleko więcej ograniczoną, niż sobie wyobrażają.

Mówią często: „zakres działania banków nie ma granic, mogą one stanowić o procencie, eskoncie, bez względu na zewnętrzne okoliczności, bo wypuszczają bilety, które ich nic nie kosztują, a handel mając bilety bez złota i srebra może się obejść.“

Handel przedewszystkiem potrzebuje pewności, stałości stosunków, potrzebuje niezależności od czyichbądź kaprysów, potrzebuje punktu

oparcia, a tym punktem oparcia, jakeśmy powiedzieli jest *złoto i srebro*. Bilety wypuszczane przez banki, reprezentują złoto; pierwszym warunkiem emisji jest, ażeby w każdej chwili na żądanie, bilety mogły być zamienione na złoto; inaczej nic one nie są warte. To się zgadza z zasadniczą myślą Turgot'a: wszelka wartość, wszelka moneta, oparta tylko na konwencji, będąca tylko znakiem, jest urojeniem, rzeczą niemożliwą. Bilet ma wartość złota, bo w każdej chwili może być zamieniony na złoto. Co do warunków, przy których ta zamiana odbywać się może, jest to kwestja ustroju banków, nad którą tu rozwodzić się nie będę, dotknę jej tylko w ogólnych rysach. Wielu sądziło, że powiększając obieg za pomocą biletów, przychodzi się w pomoc przedewszystkiem tak zwanym klasom robotniczym. Ta nazwa *klasy* powinna być wygnana z naszego języka, bo w społeczeństwie francuzkiem nie ma już klas, wszyscy w niem są równi. Otóż właśnie w imieniu tych klas robotniczych, protestuję przeciwko temu zdaniu. Doskonale rozumiem jakie mają mieć korzyści ludzie, którzy mniej lub więcej dowolnie z większą lub mniejszą odpowiedzialnością, wypuszczają bilety i tym sposobem zaciągają darmo pożyczkę, ale wyznaję, że umysł mój nie pojmuje korzyści tych którzy przyjmują bilety w zamian za okazaną usługę lub wytworzony przedmiot. Nie rozumiem dobrze, jakim sposobem może być dla nich korzystnem otrzymanie papieru, który może być dobrym albo złym, zamiast otrzymania złota i srebra, które stanowią w ich ręku nietylko *znak*, ale pewną *rękojmię* dokładności wynagrodzenia. Należy więcéj zajmować się biorącym, niżeli wypuszczającym bilety; otóż interes biorącego zależy na rzeczywistości, na niezaprzeczonej niezmienności tego, co mu dają. Wypuszczający bilety mogą mniej lub więcej zyskiwać na tego rodzaju operacji; biorący je, mogą tylko stracić w razie niedostateczności środków bezpieczeństwa. A ponieważ zwykle nie ci, którzy pracują, wypuszczają bilety, ponieważ przeciwnie, oni to właśnie je biorą, zatem pracujący najwięcéj są narażeni. Bilety banku francuzkiego w niewielkiej zresztą ilości dochodzą do rąk robotników, gdyż są w wielkich sztukach (najmniejsze 50 fr.).

Jestem z liczby tych, którzy żądali, ażeby bankowe bilety nie dochodziły do zbyt niskiej cyfry. Zawsze tego żądałem, bo przedewszystkiem zajmują mnie ci, którzy otrzymują najmniejsze wynagrodzenie, a nie chciałbym ażeby jeszcze na zmienność byli narażeni. Nie mogę pojąć, coby oni mogli zyskać, gdybyśmy mieli bilety niższe od 50-frankowych. A jednak nie szczędzono ponęt i wszelkiego rodzaju argumentów przeciwko temu pogładowi: w imię demokracji, w imię równości,

oburzano się, że ludzie mniej dostatni, nie mają możności używania biletu bankowego.

Gdyby nie poprzestając na takim dowodzeniu, zechciano wniknąć w istotę rzeczy, gdyby zbadano kwestję na miejscu, w krajach, gdzie bilet bankowy dochodzi do najniższych sum, jak na przykład, w Austrii, gdzie dziesięć grajcarów w bilecie warte są około czterdziestu centymów, wtedy doskonaleby zrozumiano, że podobny bilet, codziennie przechodzący przez tysiące rąk, jest bardzo niewygodny, a nawet wstrętny. Jedyłą różnicą dla biorących podobne bilety, również jak bilety wartości jednego lub kilku złotych czy talarów, jest to, że się ma bardzo brudny papier, zamiast monety trwałej, czystej.

Ale mogą mi zarzucić, że w interesie pracowników leży pomnożenie kapitału. Uczeni koledzy głosili na tém samém miejscu, że ze wzrostem kapitału żądanie pracy wzrasta, a następnie i wynagrodzenie téj pracy.

Tak, ale z warunkiem, ażeby złudzenie nie odgrywało roli kapitału, z warunkiem, ażeby narzędzia pracy mnożyły się dla przejścia w coraz liczniejsze ręce pracowników, ażeby nie były prostemi znakami bez żadnej wartości i bezpośredniego użytku. Nie sądzę, aby do opalania lokomotyw przyczyniły się bilety bankowe; opalają je węglem kamienném; kiedy wydobywanie węgla staje się łatwiejszém, obfitszém, kiedy cena jego spada, wtedy — to przemysł zyskuje na ważnym żywiole pomysłowości i działania.

Nie sądzicie, ażeby wpadając w przesadę, żądał zupełnego zniesienia biletu bankowego. Owszem, uznaję jego użyteczność do pewnego stopnia, nie dla tego, żeby pomnażanie się jego miało tworzyć kapitał, bo pod tym względem rola jego jest nieskończenie mała, ale dla tego, że może ułatwiać transakcje, jeśli tylko wymienialność jego na złoto i srebro nie ulega wątpliwości.

Bez wątpienia, daleko łatwiej przenosić i liczyć bilety bankowe, niż masy złota, a szczególniej srebra. Kraje, w których metaliczny obieg stanowi srebro, najwięcej zyskują, przy wprowadzeniu wygodnych, lekkich narzędzi, jakimi są bilety w zamian ciężkich wartości monety srebrnej, które trudno z sobą nosić, dla wykonywania wypłat; ale oprócz téj pożytecznej strony i przy nieodzownym warunku, że bilet ma niewzruszoną pewność i rękojmię wymienialności na pieniądze obieg biletowy, przy braku tego warunku, staje się złudzeniem, urojeniem, kończy się klęską dla handlu, dla przemysłu, dla ludzi pracy; oni to, w ostatecznym rezultacie odpowiadają za te piękne złudzenia. Ludzie, więcej świadomi swoich interesów, ludzie zamożni, obracający znacznijszymi funduszami, przewidują zbliżanie się burzy i umieją się

ochronić. Nie będący w tém położeniu, mniej przewidują; przyjmują bilet bankowy dopóki on jeszcze obiega; jak w grze dziecięcej chwytają po kolei cień figurki, mówiąc, że *żyje jeszcze* (le petit bonhomme vit encore) i gra nie ustaje, aż zgaśnie płomień, który jój sztuczne dał życie. Toż samo z biletami. Straty spadają na tych, którzy najmniej wytrzymać je mogą. Równowaga wynagrodzeń należnych tym, co się przykładają do dzieła wytworu, zostaje zniszczona. Oto wielkie złe—odwrotna strona medalu.

Czy korzyści systemu są dość znaczne, aby złe zrównoważyć, wynagrodzić? Już oddawna, przytaczają nam przykład Anglii, jako wzór pod względem emisji biletów, bez ustanku mówią o Anglii i Szkocji: widzimy tam, powiadają, wspinały rozwój tego, co się nazywa kredytem; bilety bankowe mnożą się niezmiernie, wpływając na ułatwienie tranzakcji i powiększenie ogólnego bogactwa.

Świetny obraz, — ale na nieszczęście jest on tylko prostém *złudzeniem*. Ilość biletów bankowych, obiegających w Anglii, zawsze była i dziś jest nadzwyczajnie ograniczoną, i w stosunku do ogólnego bogactwa kraju, nieskończenie małą.

Szczególna rzecz, — kiedy jedni dopominają się swobody banków i nieograniczonego rozpowszechnienia biletów, inni żądają zniesienia prawa emisji, zniesienia biletu bankowego, ażeby ten nie zatruwał źródła obiegu. Ostateczności stykają się: jedni przypisują biletowi bankowemu nadzwyczajne zalety, inni żądają jego zniesienia, jako niebezpiecznego narzędzia.

Ci ostatni bliżsi są prawdy, niż stronnicy bezwzględnej swobody emisji. Gdyby ta swoboda sprawiła nieco znaczniejsze rozpowszechnienie biletów, pociągnęłaby za sobą tyle nieszczęść, że wkrótce niktby już nie przyjmował biletów, pomimo wszystkie ich zalety.

Zwróćmy się do cyfr, które przemawiają językiem ostrym i stanowczym, podobnie jak armaty.

Bogactwo Anglii oceniane jest przez znakomitych statystyków tego kraju nie mniej, jak na 200 miliardów franków. Ilość biletów, znajdujących się w całym połączonym królestwie (Anglii, Walji, Szkocji i Irlandji), nie przewyższa ilości biletów, znajdujących się obecnie (1866 roku) w obiegu we Francji, to jest 900 milionów. Brzęcząca moneta zachowywana jako rękojmia wymiany tych biletów, wynosi 400 do 500 milionów franków. Tak więc, cały ten potężny mechanizm (obieg biletowy) który, przy nieograniczonem i dowolnem rozpowszechnieniu mógłby zmienić postać społeczeństwa w Anglii, stanowi właściwie tylko 400 milionów franków, w obec ogólnego bogactwa, dochodzącego do 200

miljardów. Można by tu zastosować tytuł jednego dramatu Szekspira: „Wiele hałasu dla niczego“ (*Much ado about nothing*).

Ilość biletów ogranicza się przez samą siłę i naturę rzeczy, również jak ilość brzęczącej monety. Bilety, jak i moneta, wypełniają odrębną funkcję w społeczeństwie. W miarę rozszerzenia kredytu, — mówię o kredycie prawdziwym, a nie o tym, który zależy na mniemanem tworzeniu kapitału, bo kapitał nie tworzy się sztucznie, — w miarę rozszerzenia kredytu, moneta ogranicza się do funkcji zamiany, do których jest przeznaczoną, i konieczność tego przewodnika zmniejsza się w stosunku do masy zawartych transakcyj. Tak samo, kiedy para porusza ogromne pociągi na drogach żelaznych i wypełnia przebieg z nadzwyczajną szybkością, wtedy stosownie do szybkości potrzeba mniej wagonów dla przewiezienia tejże ilości towarów, a równa ilość wagonów może przewieźć większą ilość towarów.

Podobnie się dzieje z monetą: najmniejsze powiększenie jej ilości nad potrzeby, wynikające z ogółu wytworu, zniża tylko w cenie masę monety, sprawia wstrząśnienie w stałości cen, o którą się staramy i która jest ostatecznym punktem widnokregu, do którego powinniśmy dążyć. Nastąpi zmiana cen: można będzie nominalnie otrzymać wyższą cenę za rzeczy, które się sprzedaje, ale z warunkiem płacenia równie wyższej ceny za wszystko, czego się potrzebuje. Nie otrzyma się zatem żadnej rzeczywiście, prawdziwej korzyści.

Adam Smith, nasz spólny mistrz, powiedział: „ilość złota i srebra jest ograniczoną.“ Nie ma żadnej korzyści z powiększenia masy narzędzi zamiany, bez powiększenia wytworu. Złoto jest machiną, zapewniającą podział wytworu, i z tego względu wpływa na wzrost bogactwa. Powiększyć liczbę narzędzi zamiany, za pomocą urojonych znaków, przewyższających bardzo mało ilość, w jakiej te narzędzia mogą się utrzymać przy pewnej rękojmi złota i srebra, jest to sprawić tylko mniemane podniesienie cen, ale nie powiększenie masy przedmiotów do podziału pomiędzy ludźmi. W tym względzie panuje zupełne złudzenie, — złudzenie, które mam nadzieję, że wkrótce zniknie; nie daleki od nas chwila, w której ludzie będą się dziwili, że tak długo ulegała złudzeniu mniemanego rozszerzenia kredytu, za pomocą ogromnych emisji znaków obiegowych, jak się dziś dziwią, że ulegali zgubnemu złudzeniu systemu protekcyjnego.

System merkantylny zależał na dążeniu do zgromadzenia w kraju jak można największej ilości złota i srebra.

Często krytykowano tych, co wierzą w prawa przyrodzone, stronników zupełnej swobody w zastosowaniu do kruszców, swobody sto-

py skupu, zawsze zależnego od ogólnego stanu targu, mniemano, że oni powtarzają błędy systemu merkantylnego, a to w skutek swego przywiązania do złota i srebra. Możemy zwrócić ten zarzut tym, którzy go do nas stosują. Ci co zakładają bogactwo kraju na powiększeniu ilości sztucznych znaków obiegowych, są to zacofani zwolennicy teorii merkantylnej i systemu Law'a.

Ci, którzy uznają, że bilety ażeby miały taką wartość, jak i złoto, powinny odbywać funkcje złota, i że żadna urojona wartość nie może się utrzymać na targu sama przez się, mają wszakże na usługi wyborny środek, który na nieszczęście za często był używanym: kurs przymusowy. Każdy obowiązany w tym systemie przyjmować bilety, których wymiana nie nastąpi; tak więc, odkrytą zostaje nowa Kalifornia, Paktol będzie toczył masy złota, a przynajmniej biletów, dla wszystkich.

Na tym nowym gruncie, prawda oddawna głoszona, znajduje nowe uświęcenie: tą prawdą jest bezskuteczność siły i wszechmocność sprawiedliwości i prawa. Bezskuteczność siły objawia się w rażący sposób w zawodach, cierpieniach, klęskach jakie towarzyszyły obiegowi papierowych pieniędzy. Wola panującego, lub kaprys narodu, mogą do pewnego stopnia narzucić bilety za pomocą przymusowego kursu. Ale obaczmy w Rosji, co wart rubel opatrzony kursem przymusowym? Spytajcie się Austrii, która w chwili obecnej bije się z trudnościami do prowadzenia do końca zaszczytnie przedsięwziętego zniesienia fikcji biletu z kursem przymusowym i powrotu do rzeczywistości płacenia gotówką, — spytajcie się, mówię, Austrii, z kąd pochodzą jej klęski, odpowie wam, że w znacznej części przyczyna ich leży w obiegu pieniędzy papierowych.

A ten naród, który kocham, ten naród, dla którego mam najgorętsze życzenia.... Włochy, w tej ciężkiej chwili, także sądziły się w konieczności uciec się do kursu przymusowego! Z całej duszy chciały się na ten raz mylić, pod względem zasad, których tylko co broniłem, bo kocham ten kraj, chciały go widzieć wolnym, szczęśliwym, życzyłbym mu, ażeby znalazł w papierowych pieniądzach pomoc, jakiej się spodziewa, ale, mówię to z głęboką boleścią i smutkiem, — nie wierzę, aby mu się to udało. Boję się, ażeby to zwichnięcie obiegowego systemu nie było stanowczym źródłem i słabością i niebezpieczeństwem.

Te niebezpieczeństwa mogą być opóźnione, zatrzymane w swych złych skutkach, jeśli zakreślone zostaną ścisłe granice emisji biletów, z kursem przymusowym. W ten sposób we Francji w 1848 roku, odwrócono zgubne skutki przymusowego kursu i przeszkodzono rozgoszczeniu się pieniędzy papierowych z całym ich zgubnym orszakiem.

Niektórzy mówią: w 1848 roku, Francja nie ucierpiała od kursu przymusowego, a więc nie jest on złém, lecz przeciwnie środkiem, z którego można korzystać.

Ci, co tak mówią, grzeszą szczególną lekkomyślnością, albo dowodzą wielkiego braku pamięci. Emisja biletów bankowych, przy ogłoszeniu kursu przymusowego, została ograniczoną do 452 milionów, później powiększono ją do 525 milionów; jest to najwyższa suma upoważniona. To mądre zastrzeżenie, nie pozwoliło wprowadzić mechanizmu asygnat. Francja nie doświadczyła złych skutków kursu przymusowego, z powodu ścisłego ograniczenia ilości papierowych pieniędzy.

Jest kraj, o którym się zawsze wspomina w tym razie i może to wspomnienie skłoniło Włochów do błędu obecnie przez nich popełnionego, — tym krajem jest Anglja. Anglja, w czasach Pitt'a i jego wielkiej walki z Francją, przyjęła system papierowych pieniędzy; niektórzy usłuźni pisarze starali się wykazać, że pieniądze papierowe dostarczyły angielskiemu ministrowi środków na potrzeby olbrzymiej walki.

Jest to zadanie historyczne i ekonomiczne pierwszego rzędu: niedawno starałem się je zgłębić. Zwróciłem się do społecznych oficjalnych dokumentów, do rozpraw Izb, do finansowych sprawozdań angielskiego rządu, i doszedłem w sposób nieprzeparty, jak myślę, za pomocą cyfr, do tego rezultatu, że Pitt przez użycie systemu papierowych pieniędzy, nietylko nie powiększył środków rozporządzalnych, ale je zmniejszył, Pitt był przeciwnikiem Francji, nie powinniśmy mu jednak odmawiać należnej sprawiedliwości. Ten genialny człowiek, wielki finansista, zrozumiał, że od chwili, jak obiegowi zaczęło brakować stałej podstawy złota i srebra, należało okazać się więcej umiarkowanym względem banku angielskiego, dla tego zmniejszył żądania zaliczek od tej instytucji.

Kurs przymusowy może być czasowym środkiem zaradczym w ostateczności, ale nie może służyć za czynnik wytworu.

Przytoczę ostatni przykład.

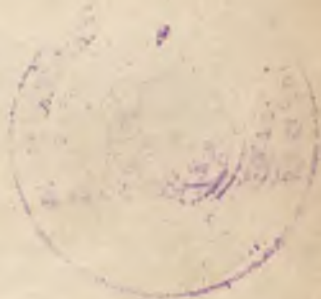
Stany Zjednoczone w świętej walce, jaką prowadziły w celu zniesienia niewolnictwa, uciekły się do papierów t. z. *greenbacks*, którym nadany został kurs przymusowy. Z tego wynikły straszne klęski, ogromne straty; cena złota doszła do 250 za 100. Godny spółzawodnik p. Gladstone'a, p. Mac-Culloch, minister skarbu w Stanach Zjednoczonych, postanowił kosztem największych ofiar, położyć kres przymusowemu kursowi tych *greenbacks* i pozbyć się ich jak najprędzej.

Jest to fakt znaczący dla wszystkich, a szczególnie dla tych, którzy twierdzą, że liberalne rządy nie dotrzymują słowa. Stany Zjednoczone

świetnie zadają fałsz temu mniemaniu: chcą one znieść kurs przymusowy papierowych pieniędzy, spłacając je w równi (al pari), chcą wycofać te papiery i wypłacić je całkowicie; pomimo straty, chcą całkowicie spłacić długi, zaciągnięte z powodu wojny. Wzniosły przykład, wspaniały widok, dla pojmujących czém jest demokracja, i dla chcących zapewnić jój przyszłość.

Często starają się dać demokracji postać odrażającą i wystawić ją jako coś gwałtownego, nieuczynającego sprawiedliwości i prawa. Demokracja jest wierną służką sprawiedliwości, prawa i prawdy, albo nie jest niczém; ma ona przed sobą przyszłość tylko pod warunkiem, że będzie szanowała te trzy wielkie rzeczy. Demokracja pierwsza powinna się zrzec zgubnych pojęć papierowych pieniędzy; ona pierwsza powinna uznać w monecie, mającej należyłą wartość, najistotniejszy element pewności tranzakcyj, stowarzyszenia pomiędzy ludźmi, sprawiedliwego i słusznego wynagrodzenia pracy i usług; w istocie, drogie kruszce przedstawiają pewny grunt, na którym ludzkie tranzakcje dokonywają się z całą pewnością, prawdą i sprawiedliwością.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

323995

T.1



1000004293